

MARTA ZBIROWSKA

Odnalazł zaginioną córkę bossa. Czeka go za to nagroda.

# MATTEO

Mroczni mężczyźni #1



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**MARTA ZBIROWSKA**

**MATTEO**

**MROCNIE MĘŻCZYŹNI #1**

**OŚWIĘCIM 2021**



Copyright ©  
Marta Zbirowska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Agnieszka Sajdyk  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-637-9

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Podziękowania

# Rozdział 1

## *Matteo*

– Już czas. – Odstawiam na blat baru pustą szklanę po whisky i zbieram się do wyjścia. Za mną wychodzą moi ludzie. Są tak kurewsko dobrze wyszkoleni, że nie muszę im mówić, co i kiedy mają robić. Wiedzą, że jeśli nawalą, sam osobiście odstrzelę im łby.

Wsiadamy do trzech czarnych SUV-ów i ruszamy w drogę. Kolejny raz jedziemy do burdelu tej starej zdziry Debry, jednak dziś rozmowy nie będzie, a nasza wizyta jest tam ostatnią. Miała wystarczająco dużo czasu na spłacenie długu, ale oczywiście, kurwa, musiała przeciągnąć termin. Lubiłem tam czasem zajeżdżać i spuścić z krzyża, niestety ostatnie odwiedziny wiązały się z czymś innym. Z kimś innym.

Jakiś czas temu wybraliśmy się z chłopakami na ostre dymancko. Jak zwykle zaparkowaliśmy z tyłu budynku, a w momencie, gdy miałem opuścić auto, zadzwonił do mnie ojciec. Machnięciem ręki pokazałem reszcie, żeby już weszli do burdelu; miałem do nich dołączyć po skończeniu rozmowy.

– Gdzie jesteś? – Głos po drugiej stronie zabrzmiał poważnie. – Zresztą nieważne. Pojedziesz do Debry i dasz jej, kurwa, ostatnią szansę, nie będzie ze mnie robić wała! – Ojciec wydarł się jak poparzony, po czym się rozłączył. Nie dyskutowałem z nim, przyjąłem do wiadomości, co mam zrobić i tyle. Stary trochę popsuł mi chęć zabawy, która na szczęście wróciła do mnie ze zdwojoną siłą po jednej kresce.

Zacisnąłem ręce na kierownicy, żeby stłumić jebane szczypanie w nosie. Nienawidzę tego uczucia. Podniosłem wzrok, gdy usłyszałem nadjeżdżający samochód, z którego wysiadło dwóch goryli, a potem mała blondyneczka. Wyglądała całkiem zwyczajnie,



nie jak prostytutka, może bardziej jak córka którejś z tych wywłok, co tak ochoczo otwierają przede mną swoje cipki. Gdy wiatr rozwał jej włosy, wyglądało to jak w pierdolonym *Matrixie*. Chyba wciągnąłem za dużą krechę, bo dziewczyna poruszała się w zwolnionym tempie. Mogłem dokładnie ją zlustrować. Była drobniutka, jednak miała wszystko na swoim miejscu.

Poczekalem, aż wejdą do środka i ruszyłem za nimi. Rozejrzałem się dookoła, ale dziewczyny nigdzie nie było, więc poszedłem na zaplecze, do burdelmamy. Najpierw przekazałem pozdrowienia od ojca, a potem spytałem o tamtą blondynkę.

– Owszem, jest pod moimi skrzydłami. Dopiero skończyła osiemnaście lat i jest dziewicą.

– Wygląda na starszą. – Spróbowałem sprowokować Debrę, żeby sprawdzić, czy nie robiła mnie w chuja.

– Za miesiąc odbędzie się licytacja jej dziewictwa, więc jak masz ochotę, to zapraszam w późniejszym terminie.

– Chyba sobie ze mnie kpisz?! Ile?! – zapytałem, gdy skończyła mi się cierpliwość.

– Matteo, znasz warunki! Zamierzam zarobić na niej sporo kasy, ale po znajomości mogę ci powiedzieć, że licytacja zacznie się od stu tysięcy.

Prychnąłem na tę bezczelność, choć sam dałbym dużo więcej.

– Dam ci dwieście i zabieram dziewczynę od razu – oświadczyłem.

– To niemożliwe. Wszyscy już wiedzą o licytacji i jest wielu chętnych. Nawet jej nie widzieli, a już są gotowi słono zapłacić. Mogę zbić na niej majątek, dlatego jeśli chcesz ją mieć, weź udział. – Stanowczość w jej głosie dała mi do zrozumienia, że rzucała mi wyzwanie i prowokowała do sięgnięcia głęboko do kieszeni.

– Będę! – Nie czekając na odpowiedź, wyszedłem z pomieszczenia. Cena będzie wysoka. Wiedziałem, że znajdą się chętni, by tyle zapłacić, ale to ja miałem wygrać. Po drodze do sali głównej dziwki same rzucały mi się na szyję. Wiedziały, że jestem dobry w tym, co robię i marzyły, żebym wybrał właśnie je, gdyż oprócz kasy miałyby dobre ruchanko w pakiecie.

Dziś tak nie będzie. Zero dymanka, tylko czarna robota. Uzbrojeni po zęby wpadamy przez główne drzwi i zaczynamy strzelać do

wszystkich w zasięgu wzroku. Nie ma litości dla nikogo. Gdy właścicielka zalicza kulkę prosto w łeb, idziemy na górę. Wchodzimy do każdego pokoju i strzelamy. Nieważne, kto znajduje się w środku, wszyscy giną, a ja mam nadzieję, że znajdę dziewczynę przed moimi żołnierzami.

– Czysto – komunikuje Frank, kiedy już prawie wychodzimy z ostatniego pomieszczenia. Wtedy słyszę ciche westchnienie ulgi. Przykładam palec do ust, dając do zrozumienia mojemu towarzyszowi, że ma milczeć. Podchodzę do łóżka i wywalam je na drugą stronę. Próbująca ukryć się pod nim blondynka cofa się pod ścianę. Czuję jej strach i karmię się nim. Kucam przy niej, aby się jej przyjrzeć i jestem kurewsko zadowolony, że jej od razu nie zabiłem. To jest dziewczyna, którą miałem wylicytować, a teraz będę miał ją za darmo.

## *Bianca*

Krzyki dziewczyn wrywają mnie z i tak lekkiego snu. Zrywam się ze swojej pryczy w malutkim pokoju na końcu korytarza, uchylam drzwi i zamieram z przerażenia. Wszędzie jest pełno krwi. Na podłodze dostrzegam ciało Casandry. Jej oczy są zwrócone na mnie, a z rany na szyi tryska posoka. Nad nią stoi dwóch mężczyzn w garniturach obryzanych czerwienią, śmiejących się głośno, że była z niej dobra dziwka i szkoda, że więcej nie wsadzą jej w usta. Muszą znać Casandrę, pewnie byli jej klientami. Jestem tu od trzech lat, ale nigdy nie miałam żadnej bliższej styczności z mężczyznami, którzy korzystali z usług tego domu. Debra, kobieta, która mnie tu sprowadziła, obiecała, że dopóki nie skończę osiemnastu lat, nikt mnie nie tknie. Chociaż jest burdelmama, nigdy nie wystawia dzieci. Zresztą wszystkie dziewczyny są pełnoletnie. Ufam jej, zaopiekowała się mną, gdy moja mama skoczyła z mostu. Debra była tego świadkiem. Akurat przejeżdżała w pobliżu, kiedy miałam zrobić to samo. Z krawędzi ściągnął mnie jeden z jej goryli. Co było dalej, nie za bardzo pamiętam.

Nie mam żadnych koszmarów, nawet nie tęsknię za matką. Nigdy nie było między nami żadnej więzi, mam wrażenie, że byłam dla niej tylko problemem, złem koniecznym. Ojca w ogóle nie znam. Nie wiem, kim on jest i mało mnie to interesuje. Gdyby był dobrym człowiekiem, na pewno nie zostawiłby nas na pastwę losu.

Postanawiam ukryć się w pokoju przed mordercami, którzy strzelają do dziewczyn. Treść żołądka podchodzi mi do gardła, a serce mało nie wyskoczy z piersi. Chowam się pod łóżkiem, nie znajdując lepszej kryjówki, a usta zakrywam dłonią, próbując stłumić przyspieszony oddech, kiedy oprawcy wchodzą do pomieszczenia.

– Czysto – mówi jeden z nich, a ja, czując ulgę, że mnie nie zauważyli, głośno wypuszczam powietrze z płuc. Zbyt głośno. Nagle łóżko zostaje przewrócone. Nie patrząc na nich, na czworaka cofam się do ściany. Podciągam kolana do klatki piersiowej, a z oczu płyną mi łzy. Wiem, że czeka mnie ten sam los, co Casandrę. Przełykam ślinę i jestem gotowa.

Jeden z mężczyzn podchodzi do mnie i łapie za brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. Ma duże brązowe oczy, a rozszerzone źrenice sugerują, że jest pod wpływem narkotyków albo wysokiej adrenaliny. Pewnie morderstwa dają mu chorą satysfakcję.

– Wyjdź! – ryczy do towarzysza.

– Rozumiem, szefie, chcesz się zabawić, zanim ta mała dziwka podzieli los swoich koleżanek po fachu. – Śmieje się szyderczo i zamyka za sobą drzwi. Trzęsę się jak osika; brakuje mi powietrza, chyba zaraz się uduszę.

– Błagam, zastrzel mnie, tylko mnie nie dotykaj – szepczę ledwo słyszalnym głosem. Przez chwilę przygląda mi się bardzo uważnie i unosi brew, jakby wpadł na jakiś genialny pomysł.

– Oj, zabawię się z tobą, maleńka, ale nie tutaj. – Szarpnięciem ciągnie mnie w kierunku wyjścia. Wlecze mnie korytarzem, na którego końcu leży Casandra. Wyrывam się temu bydlakowi i podbiegam do przyjaciółki. Klękam przy jej jeszcze ciepłym ciele i biorę jej dłoń w swoje, zanosząc się płaczem. Casandra była dla mnie jak starsza siostra. Pilnowała, żebym się dobrze uczyła,

opowiadała mi historie o świecie, którego nie jest mi dane poznać. Pewnie ten bandyta mnie wykorzysta, a potem zabije.

– Wstawaj, bo skończysz jak ona! – warczy, łapiąc mnie za kark.

– Zrób to! To i tak lepsza opcja niż to, co zamierzasz mi zrobić! – Podnoszę się na trzęsących nogach i krzyczę ze złością, jakiej nigdy jeszcze nie czułam.

– Spodoba ci się to, co zamierzam z tobą zrobić. – Przejeżdża palcami po moim sterczącym z zimna sutku, przebijającym się przez cienki materiał koszuli nocnej ubrudzonej krwią Casandry. Czuję obrzydzenie i spluwam na podłogę. Chcę go sprowokować, żeby szybko mnie zabił i zakończył moje męki.

– Nie rób tego więcej! Nie chcę uszkodzić twojej ślicznej buźki – syczy przez zaciśnięte zęby, ściskając moją brodę.

Siłą zaciąga mnie do czarnego SUV-a, gdzie wiąże mi ręce i zakleja usta po tym, jak próbowałam uciec. Wyjeżdżamy z New Jersey w nieznanym mi kierunku. Dawno nie czułam tego, co teraz. Przez ostatnie trzy lata nie spotkała mnie żadna krzywda. To, że dziś zginę, jest więcej niż pewne. Błagam Boga, aby w tym momencie zatrzymał moje serce i pozwolił umrzeć bez cierpienia. Facet, który mnie porwał, siedzi obok, cały czas bacznie mnie obserwując. Posyłam mu groźne spojrzenie, na co on reaguje śmiechem. Nawet w jego mimice twarzy dostrzegam, że jest silniejszy ode mnie. Nie mam szans na przeżycie, bo nie ma drogi ucieczki – nie ma dokąd. Faceci w czerni wymordowali wszystkie bliskie mi osoby i zostałam zupełnie sama.

## Rozdział 2

### *Matteo*

Kurwa, ale ze mnie farciarz. Zgarnąłem więcej szmalu, niż była nam winna właścicielka burdelu, a w dodatku mam dziewczynę, która w pewien sposób była dla mnie niedostępna. Zdążyłem się jej dobrze przyjrzeć – jest piękna, taka młodziutka i niewinna. Na pewno nikt jeszcze nie zdążył jej tknąć, co widać po jej zachowaniu i wstydzie, który próbuje ukryć. Już teraz sobie wyobrażam, jak ucę ją wszystkich sztuczek, jak jej pełne usta zaciskają się na moim penisie, a ja mocno owijam sobie jej blond kucyk wokół dłoni i dociskam do swojego fiuta. Bianca, bo tak ma na imię, a przynajmniej burdelmama tak na nią mówiła, jest ubrana tylko w delikatną, białą koszulę nocną. Widzę, że jest jej zimno od rozkręconej klimatyzacji, jednak nie zamierzam tego zmieniać. Od chłodu jej sutki coraz wyraźniej przebijają się przez materiał, co kurewsko mnie nakręca. Czeka mnie jeszcze tylko przeprawa z ojcem, a potem będzie cała moja. Nie wiem na jak długo, ale na jakiś czas na pewno. Muszę wymyślić jakąś śpiewkę dla ojca, bo to, że mam ochotę się zabawić, nie usprawiedliwia tego, że oszczędzam świadka naszych popisów strzeleckich.

Coś jednak mnie w tej dziewczynie zadziwia. Uspokoila się i nawet nie zemdlala, gdy przechodziliśmy koło trupów. Może takie widoki miała na co dzień, choć nie sądzę, bo Debra jak mało kto pilnowała, żeby było jak najmniej rozlewu krwi. Tym bardziej jest dziwne, że dopuściła się robienia w balona mnie i mojego ojca. Z nami się nie zadziera, a jeśli ktoś jest na tyle odważny albo raczej głupi, żeby spróbować, to ginie z takim rozmachem, żeby reszcie wybić z głowy takie pomysły. Nim zdążymy wrócić do domu, o naszej akcji będzie

już głośno. Ciekawi mnie tylko, czy ojciec już wie, że oszczędziłem Biancę.

## *Bianca*

Po niespełna półtorej godziny samochód zatrzymuje się na podjeździe przed wielkim domem. Mój oprawca wyciąga mnie z pojazdu i popycha w stronę drzwi wejściowych, które otwiera młoda dziewczyna w uniformie służącej. Nawet na mnie nie patrzy, jej wzrok jest skierowany w dół, jakby obserwowała własne buty. Widocznie mój widok w zakrwawionej koszuli, ze skrępowanymi rękami i z zaklejonymi ustami, nie robi na niej żadnego wrażenia. Pewnie w tym domu to norma. Szerokie dębowe drzwi otwierają się, a z nich wychodzi jakiś niski, ulizany mężczyzna.

– Ettore już czeka – oznajmia kurdupel. Potwór, który mnie porwał, ciągnie mnie za sobą. Sadza na krześle na środku pokoju, a starszy mężczyzna stojący przy oknie odwraca się.

– Matteo, synu, dobrze cię widzieć – mówi do porywacza, a potem patrzy na mnie. – Nie wykonałeś zadania do końca. Przeciwwstawiłeś mi się i będziesz musiał ponieść konsekwencje! – Tym razem ton jego głosu jest surowszy. – Nie wiem, co tobą kierowało, że oszczędziłeś tę dziewczynę, ale wieść o tym szybko się rozniesie i będziesz wyglądał na mięczaka, a przy okazji osłabisz też moją pozycję. Nie możemy sobie na to pozwolić!

Przełykam ślinę i nerwowo wodzę spojrzeniem po pomieszczeniu. Czuję, że to zaraz się stanie, że już po mnie.

– Ożenisz się z nią. W świat pójdzie wieść, że cała akcja była po to, żebyś odbił swoją przyszłą żonę.

Nie mogę w to uwierzyć. Z potencjalnej ofiary gwałtu i mordu mam stać się żoną jakiegoś popieprzonego kolesia. Pewnie te role niewiele się różnią. Nie zamierzam brać udziału w tym cyrku, pragnę umrzeć właśnie w tej chwili.

Ten cały Ettore podchodzi do mnie bliżej i jednym ruchem zrywa taśmę z mojej buzi. Odskakuje jak oparzony.

– Vittoria! – krzyczy i robi się blady jak ściana. Wszyscy obecni spoglądają raz na niego, raz na mnie. – To niemożliwe. – Sapie, jakby miał zaraz zejść z tego świata. Kroczy do barku stojącego pod oknem i nalewa sobie szkockiej, po czym wypija szybko całą zawartość. – Jak masz na imię? – pyta już nieco spokojniej.

– Bianca – mamroczę zdezorientowana.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście, ale jak się domyślam, następnych urodzin nie dożyję. – Staruch unosi lekko kąciki ust, jakby zrozumiał mój sarkazm.

– Czy twoja matka miała na imię Vittoria? – drażni, a ja nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Nie, Irina.

Chwilę zastanawia się nad moją odpowiedzią. Zbliży się do regału i zdejmuje z niego album. Przerzuca jego strony, a następnie zatrzymuje się dłużej na jednej z nich. Wyjmuje jakieś zdjęcie i znowu staje przy mnie.

– Czy rozpoznajesz tę kobietę? – Na widok osoby z fotografii zamieram. To moja matka w towarzystwie dwóch mężczyzn i kobiety. Pierwszy raz w życiu odczuwam tęsknotę. Gdyby tu była, nie dopuściłaby do tego wszystkiego. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego postanowiła ze sobą skończyć, zostawiając mnie na tym moście zdaną na siebie. – Domyślam się, że to twoja mama. – Nie odpowiadam. Nie mogę, bo w gardle czuję wielką gulę. – Małeńka zmiana planów. – Odwraca się do syna z wielkim uśmiechem na twarzy. – Poślubisz tę dziewczynę, ale nie za karę, tylko w nagrodę.

Porywacz stoi dwa kroki ode mnie; widać, że jest usatysfakcjonowany obrotem spraw. Podchodzi do sofy i kładzie na niej marynarkę, którą zsunął zaraz po wejściu do gabinetu. Biała koszula opinająca jego potężne ciało jest obryzgana krwią i nikomu to nie przeszkadza. Patrzy na mnie pożądlivym wzrokiem, a kąciki ust unoszą mu się w uśmiechu pełnym satysfakcji i zadowolenia.

– Urbano, wiesz, co robić! – zwraca się Ettore do swojego niskiego przydupasa, a ten bierze telefon i odsuwa się tak, żeby nie można było nic usłyszeć.

Nie rozumiem, co się tu dzieje, co to za zamieszanie z moją matką? Co jej zdjęcie robi w tym albumie? Kurdupel kończy rozmowę i tylko kiwa głową w stronę szefa.

– Katalina! – krzyczy stary i w jednej sekundzie w drzwiach pojawia się ta sama dziewczyna, która otwierała nam główne drzwi. – Wykąp Biancę i znajdź jej jakieś ubrania, a potem wezwij lekarza. Musimy się upewnić, że nic jej nie jest i sprawdzić, czy nie jest w ciąży.

– Nie jestem! I nie dam się nikomu tknąć, prędzej umrę! – wycedzam przez zaciśnięte zęby, a na twarzy starucha pojawia się konsternacja.

– Przecież mój syn zabrał cię z burdelu, więc jak to możliwe?

– Debra nie pozwoliła się nikomu do mnie zbliżyć. – Zaczynam łkać, uświadamiając sobie, że na pewno niedługo by się to zmieniło. Nie mogę uwierzyć w tę irracjonalną sytuację: rozmawiam z obcym facetem o moim dziewictwie, w dodatku przy innych obcych mi ludziach.

Mężczyzna wyjmuje nóż z pochwy przypiętej do spodni i przecina sznurki na moich nadgarstkach. Kręci głową na widok różowych śladów po krępacji.

– Matteo, nie dotkniesz dziewczyny aż do waszego ślubu. Rozumiemy się? – Zerkam w stronę mojego porywacza i uświadamiam sobie, że ten gnój nie zrobi nic wbrew woli ojca. Dziwnym trafem Ettore nie chce mojej krzywdy, przynajmniej na razie. Ma ku temu jakieś powody, z którymi związana jest moja matka i ktoś, do kogo dzwonił kurdupel Urbano.

Katalina zaprowadza mnie na pierwsze piętro. Otwiera drzwi do jakiegoś pokoju i prosi, żebym weszła do środka.

– To sypialnia dla gości – oznajmia. Przekraczam próg i rozglądam się dookoła; jest jasno i przestronnie, a ogromne łóżko zachęca do rzucenia się na nie i ukrycia przed całym światem. Gospoia wskazuje wejście od łazienki i cichutkim głosem prosi, żebym się wykąpała. – Przyniosę ci jakieś ubrania – oświadcza i znika za drzwiami. Zdejmuję z siebie zakrwawioną koszulę i wchodzę pod prysznic. Woda przyjemnie ścieka po moim ciele, a ja pozwalam, żeby w tym momencie wszystkie troski zniknęły. Nie wiem, ile czasu



minęło, ale Katalina zaczyna dobijać się do drzwi. Owijam się ręcznikiem i wychodzę z łazienki. Dziewczyna przygląda mi się, jakby chciała się upewnić, że jeszcze żyję. Nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, żeby ze sobą skończyć. Nie chcę takiej śmierci, jaką zapewniła sobie moja matka.

– Proszę, załóż to. – Katalina podaje mi krótkie spodenki i koszulkę. – Kilka ubrań włożyłam do szafy, gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze. I proszę, zjedz coś. – Wskazuje na tacę wypełnioną smakołykami. Na pewno nie dam rady niczego przełknąć, nie po tym, co dziś zobaczyłam i czego doświadczyłam.

– Wiesz może, co się tu wyrabia? Kim w ogóle są ci ludzie? – pytam z nadzieją, że cokolwiek uda mi się z niej wydusić.

– To mafia – mówi cicho i ciągnie mnie za rękę w kierunku łóżka. – Tylko błagam, nie wydaj mnie, że cokolwiek ci powiedziałam.

Na znak zgody kiwam głową.

– Ettore Castelli to *capo di tutti capi*, czyli szef wszystkich szefów. Urbano to jego *consigliere*, tak zwana prawa ręka szefa. Matteo jest synem *capo* i jeśli dobrze pójdzie, to zajmie miejsce ojca po jego śmierci.

– Jeśli dobrze pójdzie? Myślałam, że w mafii dziedziczy się stanowisko z pokolenia na pokolenie?

– Niby tak jest, ale patrząc na narwany charakter młodego, albo tego nie dożyje, albo gdy tylko zostanie *capo*, inni będą chcieli go obalić. Muszę już iść, odpocznij, a ja spróbuję się czegoś dowiedzieć w twojej sprawie i przyjdę rano. Porozmawiamy przy śniadaniu. – Katalina wstaje z łóżka, po czym wychodzi z pokoju, zamykając drzwi na klucz. Chyba się boją, że ucieknę i pewnie bym tak zrobiła, lecz nie mam dokąd.

Spoglądam na tacę wypełnioną jedzeniem, ale nie mam ochoty nic zjeść. Kładę się i zamykam oczy. Widzę obraz matki; dopiero jej zdjęcie wywołało wspomnienie tamtego dnia, gdy popełniła samobójstwo. Muszę się dowiedzieć, jaki miała związek z tymi ludźmi.

Nie wiem, kiedy zmorzył mnie sen, jednak nie trwał on zbyt długo, bo dalej czuję okropne zmęczenie. Jak przez mgłę dostrzegam postać

siedzącą w fotelu pod oknem – chyba mam zwiidy albo jeszcze śnię.  
Ponownie zamykam oczy i odpływam.

# Rozdział 3

## *Bianca*

– Pobudka – świergocze Katalina, odsuwając ciężkie kotary zasłaniające całe okno. Do sypialni wpada ciepła łuna słońca, okalając moją twarz. Wstał nowy, piękny dzień, ale nie dla mnie. Jestem nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co.

– Dzień dobry. Dowiedziałaś się czegoś? – Od razu przechodzę do zadawania pytań.

– Wiem tylko tyle, że mam cię przygotować na wieczór, ponieważ przyjedzie ktoś ważny. Nic więcej nie udało mi się wychwycić, bo wczorajsze rozmowy trwały do późna w gabinecie pana Ettore, a jeśli coś w tym domu dzieje się za jego drzwiami, to jest to naprawdę istotne. – Ma przepraszającą minę, a ja nie zamierzam się na nią gniewać, przecież poznałam ją dopiero wczoraj i nawet nie wiem, czy mogę jej zaufać. W sumie dobrze patrzy jej z oczu, więc chyba rzeczywiście jest miła i trochę przejęta moim losem.

Dzień spędzam w zamknięciu, a wieczorem Katalina pomaga mi się wystroić. Zakładam elegancką, a zarazem skromną sukienkę w kolorze brzoskwiniowym, którą mi przyniosła razem z zestawem delikatnej bawełnianej bielizny. W końcu mam majtki na tyłku. Gosposia upina mi włosy w delikatny kok, wypuszczając kilka luźnych kosmyków. Makijaż jest zbędny, zresztą nigdy się jeszcze nie malowałam. W miejscu, w którym spędziłam ostatnie trzy lata życia, nie było mowy o tapecie, żeby nikt nie pomyślał, że jestem starsza niż w rzeczywistości i nie pomylił mnie z dziewczynami do towarzystwa.

Kiedy służąca kończy mnie szykować, prosi, żebym grzecznie została w pokoju, a gdy przyjdzie na to czas, zjawi się po mnie. Tak też robię. Krążę po pomieszczeniu bez celu, minuty lecą zbyt wolno,

a ja czekam sama nie wiem na co. Przysiadam na fotelu przy oknie, żeby móc choć trochę się rozejrzeć. Widzę podjazd, na który właśnie wjechały trzy srebrne auta. Wysiada z nich kilku młodych mężczyzn i dwóch koło sześćdziesiątki. Rozglądają się dookoła, po czym wchodzą do domu.

Chcę się dowiedzieć, co ten niby ważny gość ma wspólnego ze mną i moją matką, więc podbiegam do drzwi i chwytam za klamkę. Są otwarte. Pewnie Katalina zapomniała zamknąć je na klucz albo po prostu mi ufa. Wychodzę z pokoju i dostrzegam gospozię na końcu korytarza, kucającą przy barierce schodów, jakby chciała podejrzeć, co dzieje się na dole. Odwraca głowę w moją stronę i przywołuje mnie ręką do siebie, przykładając palec do ust. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że mam być cicho. Podchodzę bliżej i klękam obok niej. W holu czekają już goście, a z gabinetu wychodzi Ettore i z rozłożonymi szeroko rękami idzie w stronę starszego z nich.

– Alessandro – zwraca się do mężczyzny, który wychodzi na spotkanie z panem domu. Cmokają się w policzki trzy razy. Boże, co za dziwny zwyczaj. Wszyscy zebrani, łącznie z Matteo, wchodzą do gabinetu i drzwi się zamykają. W zasadzie to niczego się nie dowiedziałyśmy, więc pomalutku wycofujemy się w stronę sypialni. Nie zdążamy jednak do niej dotrzeć, kiedy nagle rozlega się okrzyk:

– Katalina! Przyrowadź dziewczynę.

Gospościa bierze mnie pod rękę.

– Chodźmy, będzie dobrze. – Jej głos brzmi, jakby sama nie była pewna swoich słów.

Gdy jesteśmy już przy gabinecie, drzwi otwierają się szeroko. Służąca puszcza moją dłoń, dlatego sama wchodzę do pomieszczenia. Jest tłoczno: po jednej stronie stoją goście, po drugiej Ettore i jego ludzie. Wszyscy dotykają broni umieszczonych w kaburach. Widocznie nie pałają do siebie sympatią. Gospodarz podchodzi do mnie, łapie za rękę i rzuca do jednego z nieznajomych:

– Alessandro, twoja córka.

*Że co, kurwa?! Jaka córka?!* Nagle ciemnieje mi w oczach, czuję, jak tracę grunt pod nogami. Przed upadkiem ratuje mnie Matteo, który nie wiadomo skąd znajduje się przy mnie. Sadza mnie na krzesło, a Ettore podaje mi szklankę wody. Mam tak ściśnięte gardło, że

każdy łyk sprawia mi ból. To nie może być prawda. Facet wyglądający niczym bohater filmów o gangsterach na pewno nie jest moim ojcem.

– Lepiej? – pyta Matteo z dziwną troską.

– Tak, dziękuję. – Odchrząkuję i oddaję pustą szklanę.

– No to mamy ślub i w końcu będziemy działać razem. – Ettore przechodzi do rzeczy. Oznajmia, że skoro jego syn mnie uratował, to ma prawo do małżeństwa ze mną. Facet, który uważa się za mojego ojca, przystaje na taki układ. Ma to pomóc zażegnać konflikt między rodzinami Castelli i Esposito. Nikt mnie nawet nie pyta o zdanie. A przecież za mąż wychodzi się z miłości, a nie przez to, że ktoś decyduje za ciebie.

– Chyba sobie żartujecie! – warczę ze złością, a w pokoju zapada cisza. Oczy wszystkich zwrócone są na mnie. – Nie wyjdę za mąż za kogoś, kogo nawet nie znam, a poza tym jestem już dorosła i sama mogę o sobie decydować.

Triumfuję przez chwilę, zanim zbliża się do mnie Alessandro.

– Wybacz, dziecko, ale jako twój ojciec mam prawo wydać cię, za kogo uważam i twoja pełnoletność nie ma tutaj żadnego znaczenia. W naszych rodzinach kobiety nie dokonują samodzielnie wyborów. Najpierw decyduje ojciec, a później mąż.

– Jako mój ojciec?! Nie było cię w moim życiu, kiedy cię potrzebowałam, a teraz śmiesz mną rządzić?! – Wyrzucam na niego całą swoją wściekłość, która się we mnie zbierała od wielu lat.

Gdy byłam małą dziewczynką, marzyłam o tym, żeby mieć tatę. Wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie, jak bierze mnie na rękę i tuli do siebie. Z czasem pragnienie miłości ojcowskiej przerodziło się w nienawiść. Gdyby kochał mnie i matkę, byłby z nami i nie pozwoliłby jej odebrać sobie życia.

– Milcz! – ryczy i unosi dłoń, jakby chciał mnie uderzyć, ale na szczęście Matteo zatrzymuje jego rękę tuż przed moją twarzą.

– Przepraszam, Alessandro, jednak w momencie, kiedy ją uratowałem, stałem się za nią odpowiedzialny i nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić. – Słowa wypowiedziane w stronę Esposito brzmią jak deklaracja. Młody Castelli ubzdurał sobie, że będzie mnie chronił i w tym momencie jest mi z tym wygodnie.

– Oczywiście, Matteo, Bianca wkrótce będzie należała do ciebie. Pół roku powinno jej wystarczyć do przyswojenia naszych zasad. A teraz czas już na nas.

– Do widzenia – rzucam, wstając z krzesła. Chcę jak najszybciej ewakuować się z gabinetu, tyle że ktoś łapie mnie za łokieć i zatrzymuje.

– Wy tłumaczę jej. – Matteo zwraca się do pozostałych i wyprowadza mnie z pokoju, nie luzując uścisku. Odchodzimy kawałek od drzwi, tak żeby nikt nas nie słyszał. – Niestety musisz pojechać z ojcem, ale uwierz mi, że wolałbym cię nie wypuszczać z rąk. Schowaj to. – Podaje mi mały telefon, który wkładam w stanik, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy. – Jeśli będzie się coś działo, jeśli ktoś będzie chociaż próbował zrobić ci krzywdę, dzwoń. Z tej komórki nigdzie indziej nie zadzwonisz, jest tak zaprogramowana, że możliwe jest połączenie tylko z moim numerem. Sam nie będę się kontaktował, żeby cię nie narażać.

– Czemu się tak mną przejmujesz? – Ciekawość wygrywa z rozsądkiem.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny. – Wkłada mi na palec pierścionek i puszcza mi oczko. – Pod żadnym pozorem go nie zdejmuj, inaczej okażesz mi brak szacunku, a ojciec będzie mógł wymierzyć ci karę, gdy mnie nie będzie przy tobie.

– Widzę, że nie próżnujesz. – Słyszę za plecami głos Alessandra, który wskazuje palcem na pierścionek.

– Wolę mieć pewność, że dotrzymasz słowa – mruczy do niego Matteo i odprowadza mnie do głównego wyjścia. Nogi się pode mną uginają, a serce wali ze strachu. Alessandro żegna się z Ettore i podchodzi do mnie, próbując chwycić za rękę. Wyrywam się i pędzę prosto do szarego SUV-a, którego drzwi otwiera mi jakiś goryl. Ostatni raz spoglądam w stronę młodego Castelliego i wskakuję na tylne siedzenie. Zapinam pas i odwracam głowę w stronę okna. Nie ma mowy, żebym zamieniła chociażby zdanie z facetem, który rości sobie prawo do decydowania o moim życiu.

Obracam pierścionek na palcu i nie mogę uwierzyć w to wszystko, co mnie spotyka. Nie wiem, co gorsze: czy ślub z co prawda

przystojnym, jednak bezwzględnym mordercą, czy pojawienie się w moim życiu ojca, który kiedyś mnie porzucił.

## *Matteo*

Stoję na podjeździe naszego domu i patrzę, jak Bianca odjeżdża ze swoim ojcem. Upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu. Mimo tego, że nie udało mi się przelecieć dziewczyny, to jestem cholernie usatysfakcjonowany obrotem spraw. Pół roku to dużo i wszystko może się wydarzyć, ale będę kontrolował sytuację.

Ojciec trochę mnie zaskoczył tym ślubem w ramach kary, bo chyba nie byłaby ona dla mnie, tylko dla tej biednej blondyneczki. Małżeństwo to nie koniec świata, choć w mojej wersji nie ma na pewno miejsca na wierność czy uczciwość. Nigdy nie potrafiłem trzymać się jednej kobiety i nie zamierzam tego zmieniać. Swoją drogą, nie mogę się doczekać nocy poślubnej.

Miałem okazję przyjrzeć się jej kształtom już zeszłej nocy i z trudem się powstrzymałem, żeby nie wskoczyć do jej łóżka. Spędziłem parę godzin na fotelu w pokoju, w którym spała i był moment, kiedy myślałem, że się obudzi i mnie dostrzeże, ale była tak zmęczona i chyba przytłoczona całą sytuacją, że mnie nie zauważyła. Była niewinna i bezbronna. Preferuję raczej doświadczone partnerki, jednak myśl, że nikt jej jeszcze nie dotykał, nakręca mnie podwójnie. Będzie moja i tylko moja. Alessandro musi wdrożyć ją w nasz świat, bo mimo jej niewinności to pyszczek ma niewyparzony. Musi się nauczyć zważać na słowa – w końcu, kurwa, nie należę do łagodnych gości, a nie chciałbym jej karać już na samym początku.

# Rozdział 4

## *Bianca*

– Masz charakterek po matce – zauważa Alessandro, siadając obok mnie. – Mamy dużo do nadrobienia – dodaje, jakby miał nadzieję, że mu wybaczę jego nieobecność przez osiemnaście lat. Co on sobie wyobraża, że nagle będziemy udawać szczęśliwą rodzinę? Nawet nie próbował się ze mną skontaktować. Co to za ojciec, który ma gdzieś własne dziecko? Pewnie chce wydać mnie jak najszybciej za męża, żebym nie była jego problemem. Nigdy mnie nie chciał, a teraz, kiedy tu jestem, chce się mnie pozbyć. Jakie to niesprawiedliwe; przecież nigdy nikogo nie skrzywdziłam, a los tak mnie karze. Nie miałam ojca, straciłam matkę, a w dodatku chwilę po urodzinach miałam stać się prostytutką.

Z uwagi na to ostatnie cieszę się, że Matteo mnie stamtąd zabrał, ale myśląc o przyszłości, żałuję, że mnie nie zastrzelił jak Casandrę. Co nim wtedy kierowało? W burdelu jeszcze nie wiedział, że jestem córką mafiosa, a mimo to mnie oszczędził. Tyle pytań i zero odpowiedzi.

– Nie mamy nic do nadrobienia. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, tak jak ty nie chciałeś do tej pory mieć ze mną. Na twoje nieszczęście Matteo mnie odnalazł.

– Nie wiesz, co mówisz, dziecko, ale to nie czas i miejsce na trudne rozmowy. W domu czeka na ciebie rodzeństwo: Gino, Flavio i Sofia. Pamiętasz ich?

– Nie! – Nie pamiętam swojego rodzeństwa i jego samego też nie. Moje jedyne wspomnienia z dzieciństwa to ciągłe przeprowadzki z matką. Nigdzie nie zagrzałyśmy miejsca na dłużej. Nim zdążyłam się z kimś zaprzyjaźnić, już zmieniałymy adres.



– Wszyscy są od ciebie starsi. Sofia była już mężatką, ale jej mąż zginął, więc znowu mieszka z nami. Pomoże ci się zaaklimatyzować i zrozumieć funkcjonowanie w rodzinie mafijnej. I proszę, nie dawaj mi powodów do złości. To, że czasem muszę kogoś karać, nie znaczy, że tego chcę. – Jego głos łagodnieje, jakby mówił szczerze, lecz ja nie zamierzam mu ufać ani się z nim spoufalać. Jedyne, czego w tym momencie pragnę, to uciec jak najdalej się da, tylko niestety brak mi odwagi.

Podczas drogi przysypiam. Zawsze tak mam, że jazda samochodem działa na mnie jak kołyska. Nie mogę się przez to zorientować, dokąd jedziemy, ale może to i lepiej. Gdy śpię, nie muszę wysłuchiwać tych bzdur, które próbuje mi sprzedać ojciec. Nie mogę zdzierżyć jego nagłej obecności w moim życiu i nie zamierzam podporządkowywać się jego głupim mafijnym zasadom.

Auto zatrzymuje się na podjeździe ogromnego domu, który z zewnątrz przypomina raczej luksusowy hotel. Drzwi z mojej strony otwierają się i jakiś mężczyzna pomaga mi wysiąść.

– Wejźdźmy do środka, na pewno jesteś zmęczona – odzywa się ojciec, stając u mojego boku. Rzeczywiście tak jest, padam na twarz z powodu natłoku wrażeń. Jeszcze dwa dni temu nie miałam rodziny, a dziś stoję przed domem, w którym powinnam była się wychowywać. Mam rodzeństwo i ojca. Powinnam być szczęśliwa, ale to, że trafiłam tu przypadkiem, a nie z ojcowskiej miłości, napawa mnie coraz większym gniewem.

– Dobrze – odpowiadam i niepewnym krokiem ruszam do głównych drzwi. W środku czeka na nas dwóch chłopaków i dziewczyna, pewnie moje rodzeństwo, oraz służba. Każde z nich przedstawia się i całuje mnie trzy razy w policzki, tak jak Alessandro witał Ettore. Tylko młoda kobieta mocno mnie przytula.

– Jebać etykietę – szepcze mi do ucha. Oczywiście nie obywają się bez upomnienia jej przez ojca. Widać dla niego jakieś wypracowane przez lata zasady są ważniejsze niż uczucia.

Pan domu rozkazuje służącej, żeby zaprowadziła mnie do pokoju.

– Nie dasz nam porozmawiać z siostrą? – pyta Flavio.

– Bianca jest zmęczona, więc dajmy jej dziś spokój. – Ojciec stawia sprawę jasno i nikt już z nim nie dyskutuje. Cała trójka

odprowadza mnie wzrokiem, gdy wchodzę po schodach.

Moja sypialnia jest ogromna i na pierwszy rzut oka jest w niej wszystko, co potrzeba. Od razu chowam pod materacem telefon, który dał mi Matteo. Nie wiem, po co go w ogóle wzięłam, bo nawet jakby coś się działo, to nie zamierzam do niego dzwonić. Chcę wziąć prysznic i jak najszybciej się położyć.

Z garderoby prawie tak wielkiej jak samo pomieszczenie wyciągam luźny T-shirt oraz bawełniane majtki, po czym ruszam do łazienki. Znajduje się w niej ogromna wanna oraz przestronny prysznic, pod którym spokojnie zmieściłyby się ze trzy osoby. Marzyłam o gorącej kąpieli z dużą ilością piany, ale nie dziś. Szybko myję się pod natryskiem, a potem wskakuję do łóżka i chyba w sekundę zasypiam.

Wstaję wcześnie rano. Jestem ciekawa tego miejsca i ludzi tu mieszkających. Dlaczego tylko ja byłam z matką, a moje rodzeństwo tu zostało? Muszę się wszystkiego dowiedzieć, jednak na pewno nie od ojca. Akurat z nim nie mam ochoty rozmawiać. W garderobie wypchanej nowymi strojami z metkami odszukuję szary dres, który od razu zakładam. Włosy spinam w koński ogon i wychodzę z pokoju, przed którym siedzi jakiś facet.

– Już panienka wstała? – Na mój widok mężczyzna wstaje z krzesła. – Mam zaprowadzić panienkę na śniadanie.

– Kim jesteś? – pytam, choć chyba znam odpowiedź. Pewnie ma mnie pilnować, żebym nie zwała.

– Mam na imię Federico i jestem ochroniarzem panienki. – Nie pomyliłam się. Zaczyna robić się wesoło. Ciekawe, ile jeszcze takich surrealistycznych niespodzianek mnie spotka. Chociaż ta niespodzianka nawet mi się podoba. Federico jest przystojnym facetem i dobrze zbudowanym, na moje oko około pięć lat starszym ode mnie. Miło się na niego patrzy, nie wygląda jakoś groźnie, lecz sądzę, że to tylko pozory. Jeśli jest w mafii, to na pewno robi takie same rzeczy jak Matteo. Na tę myśl robi mi się niedobrze.

Federico wskazuje mi kierunek, w którym mam iść; sam trzyma się z tyłu, jakieś dwa kroki za mną. Schodzimy na dół do jadalni, gdzie siedzi już moje rodzeństwo. Ochroniarz mówi mi po drodze, że ojca nie ma w domu, bo wyjechał jeszcze przed świtem. Jakby mnie to w ogóle obchodziło. Cieszę się w duchu, że nie muszę dziś oglądać

jego gęby. Jednocześnie trochę się obawiam rodzeństwa: tego, jak mnie przyjmą i czy zaakceptują. Mimo łączących nas więzów krwi jesteśmy dla siebie obcy.

– Witaj, siostrzyczko! – rzuca Flavio. – W końcu będę miał okazję do zemsty. – Śmieje się złowieszczo.

– Przestań, nie strasz jej. Dorośli ludzie nie mszczą się za ugryzienie w ucho przez dwulatkę. – Sofia również się śmieje.

– O czym wy mówicie? – pytam, na co parszczą jeszcze głośnie. Świetnie się bawią moim kosztem. Odsuwam krzesło i zajmuję miejsce obok siostry.

– Ej, spokój! – Gino podnosi głos. Jest najstarszy i chyba najbardziej poważny z nich wszystkich. – Temu głabowi chodzi o to, że gdy miałaś dwa latka, to ugryzłaś, a w zasadzie przegryzłaś mu ucho. Potrzebne było szycie. – Na jego twarzy pojawia się złośliwy uśmiech.

– Jak to? Jestem tu pierwszy raz w życiu. Chyba. Sama nie wiem.

– Niczego nie pamiętasz? Jak to możliwe? Przecież wyjechałaś, jak miałaś sześć lat, musiały ci zostać jakieś wspomnienia – oburza się Sofia.

– W zasadzie pamiętam z dzieciństwa tylko ciągłe przeprowadzki, nowe szkoły, nawet do niedawna nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak zginęła mama. Jej samej też nigdy nie wspominałam. Lekarz mówił, że to jakiś rodzaj amnezji po doznaniu ogromnego szoku i że to kiedyś minie.

Cała trójka rozdziawia usta z niedowierzania.

– Dlaczego tu zostaliście? Dlaczego nie pojechaliście ze mną i z mamą? – kontynuuję.

– Bo to tylko twoja mama – stwierdza ze zdziwieniem Flavio, jakby było to oczywiste. – A poza tym wy nie wyjechałyście, tylko uciekłyście – dodaje i wsadza sobie do ust prawie całego rogalika. Po chwili podnosi się z krzesła i macha do brata.

– Wybaczcie, obowiązki wzywają. – Gino żegna się z nami i znika z pola widzenia. Zostajemy we dwie.

– Sofia, proszę, opowiedz mi coś więcej.

– Okej, ale nie tutaj. – Dziewczyna łapie koszyk rogalików i ciągnie mnie na górę do swojego pokoju. Za nami drepcze Federico.

Kiedy zamykamy drzwi, on zostaje na korytarzu.

Siadamy na łóżku, a siostra zaczyna opowiadać mi historię naszego dzieciństwa. Wszystko, co słyszę, jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Ich matka wzięła ślub z Alessandrem z obowiązku, po czym urodziła mu troje dzieci, ale nie było między nimi żadnej chemii. Kiedy się zakochała, postanowiła uciec z kochankiem i wtedy zginęła w wypadku samochodowym. Gino miał wtedy cztery lata, Flavio trzy, a Sofia zaledwie kilka miesięcy. Alessandro rok później zadurzył się w dziewczynie spoza mafii. Normalnie nie można było wprowadzać do rodziny nikogo spoza niej, tyle że już wtedy był *capo* i sam ustalał zasady. Wolno mu było je naginać, więc ożenił się drugi raz i szybko po ślubie urodziłam się ja.

– Wiesz, na początku zawsze jest super. Gdy jesteś jednak spoza tego świata i dowiadujesz się, co tak naprawdę robi człowiek, którego kochasz, momentalnie przestajesz czuć do niego coś więcej niż tylko pogardę. Tak było z Vittorią. Pamiętam jak dziś te krzyki w salonie, że ojciec jest potworem, że nie powinien nigdy mieć dzieci. Błagała, żeby pozwolił jej odejść, że ona nie potrafi tak dłużej żyć. No i kiedy ojciec leżał w szpitalu po postrzale, wykiwała ochroniarzy i uciekła, zabierając cię ze sobą. Zanim ktoś się zorientował, że was nie ma, minęło sporo czasu. Ochrona nigdy nie zaglądała do sypialni czy też naszych pokoi. Zmieniło się to dopiero po jej ucieczce. Ojciec strasznie to przeżył, nie widywaliśmy go tygodniami. Ciągle był w podróży, szukał was. Zawsze, kiedy dostawał jakiś cynk, ruszał w drogę, nawet się nie pakując. Torbę z rzeczami miał w bagażniku na wypadek właśnie takich wyjazdów.

– Chyba źle go oceniłam, nie wiedziałam o tym, że mnie szukał – mruczę.

– Trop się urwał na moście, a kiedy wyłowiono ciało Vittorii, byliśmy pewni, że ty też utonęłaś. – Po policzkach Sofi spływają łzy. – Tak się cieszę, że już jesteś z nami. – Przytula mnie mocno. Jest ze mną szczerą, opowiedziała całą historię mojego życia, którego nie pamiętam. Co takiego wydarzyło się w przeszłości, że matka posunęła się do takich kroków? W tym momencie moja rodzina staje się dla mnie jeszcze większą zagadką. Zagadką, którą muszę rozwiązać.

Siostra ociera łzy i uśmiecha się szeroko.

– Chodź, nie mamy ani chwili do stracenia. Pojedźmy na zakupy. Trzeba kupić ci coś ładnego, bo to, co wisi w twojej garderobie, nadaje się chyba tylko do kościoła.

Pół godziny przygotowań i pędzimy już szarym SUV-em, który prowadzi niejaki Gustavo, mój ochroniarz zaś siedzi na miejscu pasażera. Domyślam się, że Federico będzie teraz moim cieniem, nie mam na ten temat nic do powiedzenia. I nie chodzi tu na pewno o moje bezpieczeństwo, ale o to, żebym nie uciekła. Nie zrobiłabym tego, bo nie mam dokąd. Nie mam innej rodziny ani żadnych przyjaciół, a w ostatnim miejscu mojego pobytu nikogo już nie ma, wszyscy zostali zabici przez Matteo i jego ludzi.

Po kilku godzinach szaleństwa w galerii handlowej Sofia prowadzi mnie do restauracji. Pierwszy raz jem w miejscu publicznym. Matka nigdy mnie nie zabierała nawet na lody, tylko zawsze kupowała w markecie litrowe kubeczki i robiła lodowe desery w domu. W zasadzie to nigdy z niego nie wychodziłyśmy – teraz już wiem dlaczego. Matka bała się, że nas znajdą. Gdyby wiedziała, że i tak tu trafię, pewnie nie skoczyłaby z tego pieprzonego mostu.

Siostra zamawia mi jakieś dziwne danie, którego nazwy nawet nie umiem powtórzyć. O dziwo smakuje lepiej, niż wygląda. Po lunchu idziemy na spacer do parku; ochrona trzyma się blisko, jednak nie na tyle, żeby mogła nas usłyszeć.

– Dobrze znasz Matteo Castelliego?

– Niestety tak – odpowiada beznamiętnie.

– I?

– I trzymaj się od niego z daleka. To typ spod ciemnej gwiazdy, najgorszy z możliwych. Owszem, jest przystojny i wszystkie laski w mafii oraz poza nią wzdychają do niego, ale on się tylko nimi bawi. Uwodzi i gdy już osiągnie to, co chce, zostawia je na pastwę losu. Jedynie te dziewczyny, których ojcowie są wysoko postawionymi członkami mafii, są w zasadzie poza jego zasięgiem, choć bywało też, że same oddawały mu to, co najcenniejsze i kończyły byle gdzie i z byle kim.

– Będzie ciężko. – Macham jej pierścieniem przed oczami.

– Kurwa mać! Nie wierzę, że ojciec dopiero cię odnalazł i już zdążył cię przeznaczyć temu palantowi!

– Tak w zasadzie to Matteo mnie odnalazł.

Twarz Sofii zrobiła się blada jak ściana.

– No to mamy problem. Nie da się już nic z tym zrobić. Jeśli to on cię uratował, mógłby cię zabrać do siebie siłą i nikt nie miałby prawa mu przeszkodzić. Jeśli ojciec by się nie zgodził, żadna siła boska nie powstrzymałaby Matteo przed poślubieniem ciebie. Pozabijałyby nas wszystkich i nie byłoby komu nawet nas pomścić, bo złamalibyśmy jedną z honorowych zasad mafii.

No to mnie pocieszyła. Muszę sobie to jakoś poukładać w głowie, dlatego proszę ją, żebyśmy już wracały. Ona chyba też potrzebuje co nieco przetrawić.

# Rozdział 5

## *Bianca*

Rzucam torby z zakupami i opadam na łóżko. W uszach dźwięczą mi słowa Sofii, że nic już nie da się z tym zrobić i za pół roku będę żoną mordercy. Może powinnam uciec albo skończyć ze sobą jak matka. Wielkie jak groch łzy ściekają mi po policzkach; nie mogę się opanować. Żałuję, że nie zginęłam w tym burdelu razem z Casandrą. Ona zawsze umiała mnie pocieszyć i mówiła, że po każdej burzy wychodzi słońce.

Mam pół roku, muszę coś wymyślić, bo nie zamierzam spędzić całego życia u boku Matteo. Tylko muszę być ostrożna, ponieważ nie darowałabym sobie, gdyby coś się stało mojej rodzinie, którą dopiero odzyskałam. Z tego, co mówiła mi siostra, to żony w mafii nie mają lekko: muszą być posłuszne mężom, nie mogą pracować, a ich jedynym zadaniem jest leżeć i pachnieć. Nie zamierzam skończyć jako marionetka w męskich łapach. Moje życie nigdy nie było normalne, zawsze ktoś decydował za mnie, ale nikt nigdy nie robił mi krzywdy. Może powinnam porozmawiać z Matteo, żeby sobie odpuścił. Przecież się nie znamy, a już na pewno nie kochamy. Dlaczego tak bardzo zależy mu na tym ślubie?

Mimo tego, że się go boję, postanawiam do niego zadzwonić. Wyciągam spod materaca telefon, który mi dał. Wchodzę w listę kontaktów i rzeczywiście jest tam tylko jeden numer. Zresztą więcej nie potrzebuję, skoro i tak nie mam do kogo zadzwonić. Naciskam zieloną słuchawkę i po trzech sygnałach słyszę:

– Bianca? Czy coś się stało? – Od razu w jego głosie można wyczuć zdenerwowanie.

– Nie, nic – szepczę. Nagle zabrakło mi odwagi.

– Czy Alessandro coś ci zrobił? – pyta już spokojniej.

– Nie, nic mi nie zrobił. Przepraszam, że zadzwoniłam. – Rozłączam się, nie dając mu dojść do słowa. Jestem słaba, nie umiem znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Nie wiem, co powinnam zrobić, żeby uwolnić się od człowieka, który tak bardzo mnie przeraża, a jednocześnie dziwnie przyciąga.

Wciąż trzymam w dłoni komórkę, kiedy niespodziewanie zaczyna wibrować. Dźwięk pewnie specjalnie jest wyciszony, żeby przypadkiem nikt go nie znalazł. Wpatruję się chwilę w wyświetlacz i zastanawiam się, czy odebrać. Przystaje dzwonić, aby za chwilę zacząć od nowa. Przy trzeciej próbie postanawiam zaryzykować. Przecież przez telefon nic mi nie robi.

– Bianca? Bianca, jesteś tam? – Nie mam odwagi się odezwać. – Bianca, jeśli zaraz nie dasz znaku życia, przyjadę osobiście sprawdzić, co się dzieje.

– Nic mi nie jest – mamroczę niepewnie. Nie mogę dopuścić do tego, żeby zaraz się tu zjawił.

– Też się za tobą stęskniłem. – Jestem niemal pewna, że na twarzy ma ten swój triumfalny uśmiech.

– Ale ja nie... – Nie dokańczam zdania, żeby go od razu nie zdenerwować.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – Chwilę się waham, jednak czuję, że to jedyna szansa na ocalenie siebie i rodziny.

– Matteo, proszę... – Znowu mnie zatyka.

– O co prosisz, skarbie? – *Skarbie?* Rozmawia ze mną, jakbyśmy byli prawdziwą parą. Głos ma miły i spokojny jak na bezwzględnego mordercę.

– Proszę o wolność.

Trwająca po tym cisza jest dobijająca. Jedyne, co słyszę w słuchawce, to jego ciężki oddech.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak, błagam, zwróć mi wolność. – Coraz śmielej sobie pozwalam.

– A wiesz, czego ja chcę? – Nie odpowiadam, bo domyślam się, co zaraz powie. Tylko nie rozumiem dlaczego. – Chcę ciebie i uwierz, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Cała należysz do mnie i już niedługo znajdziesz się w moim łóżku. A jeśli przyjdzie ci coś głupiego do



głowy, twoja rodzina zapłaci za to życiem. – Jego ton zmienia się na surowszy i wiem, że nie ma sensu z nim dyskutować. – Zrozumiałaś?!

– Tak, zrozumiałam. – Głos mi się łamie. Czuję, jak duszę się własnymi łzami.

– To dobrze. Zobaczymy się niedługo, skarbie. – Rozłącza się, a ja od razu żałuję, że do niego zadzwoniłam. Teraz jestem przekonana, że przyszłość moich najbliższych zależy ode mnie i jeśli ucieknę, będę miała ich krew na rękach.

Do wieczora spędzam czas w swoim pokoju. Nie mam ochoty nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Jednak gdy jest już późno, mój ochroniarz, który cały czas sterczy na korytarzu, puka do drzwi i wchodzi, nie czekając na zaproszenie.

– Ojciec zaprasza panienkę do stołu.

– Nie jestem głodna – burczę, nawet na niego nie patrząc.

– Ojciec panienki przewidział taką sytuację. Jeśli dobrowolnie nie zejdziesz panienka na dół, będę musiał użyć innych metod.

– Serio?! Zaprowadzisz mnie tam siłą?! – fukam na niego.

– Zaniosę. – Uśmiecha się i pomału zbliża w stronę łóżka, na którym leżę od kilku godzin.

– Dobra, już idę. – Podnoszę się niechętnie, ale nie mogę dać się zanieść Federicowi, choć to kusząca opcja. Ochroniarz puszcza mnie przodem i wychodzimy z pokoju. Dosłownie czuję na sobie jego wzrok, którym odprowadza mnie aż do jadalni.

Przy kolacji ojciec informuje, że będzie przychodzić do mnie psycholog, który sprawdzi, dlaczego nic nie pamiętam z dzieciństwa. Do tego ma się zjawiać jakaś babka od dobrych manier i stylu. Na trzy miesiące przed ślubem zaczną się przygotowania, przymiarki sukni i inne weselne klimaty. Cała ceremonia ma się odbyć na neutralnym gruncie, w jakimś hotelu, który jest już cały zarezerwowany. Z ojcem rozmawiam tylko służbowo o przyszłości. O tym, co było, nawet nie wspominam.

Po kolacji Sofia przynosi mi albumy ze zdjęciami w nadziei, że coś sobie przypomnę. Przeglądam fotografie, na których byliśmy całą szóstką, czyli ja, matka, ojciec i rodzeństwo. Na każdym z tych zdjęć

wszyscy byliśmy uśmiechnięci, wyglądaliśmy na szczęśliwą rodzinę, więc jeszcze bardziej nie rozumiem, dlaczego to się tak skończyło.

– Ciągle się zastanawiam, czemu matka uciekła razem ze mną. Czy to, że jesteśmy rodziną mafijną, miało aż taki wpływ?

– Sama się nad tym zastanawiam. Dużo się nie różnimy od normalnych rodzin. – Siostra puszcza mi oczko, żeby rozładować atmosferę.

– No tak, tylko w takich rodzinach jak nasza lata się z bronią i bezkarnie morduje ludzi. – To wniosek, który dość szybko udało mi się wysunąć.

– Ale są też dobre strony. Mamy kasę i wiele przywilejów.

Oczywiście, mafia otwiera większość drzwi, tyle że kobiety zamyka w złotej klatce, a żaden przepych nie zastąpi wolności.

# Rozdział 6

## *Bianca*

Ojciec wydaje przyjęcie zaręczynowe. Podobno to świetna okazja do pokazania mnie światu. Stoję z nim przy drzwiach wejściowych, żeby przywitać gości. Obcy ludzie zagadują do mnie, jakbyśmy się znali od lat. Wszyscy na pozór wyglądają normalnie, ale wiem, że każdy z tych facetów ma przy sobie broń. Elegancko ubrane kobiety dotrzymują kroku swoim mężom, przybierając sztuczne uśmiechy.

– Pójdę sprawdzić, czy w kuchni wszystko w porządku – zwracam się do ojca.

– Tylko wróć szybko, bo zaraz przyjedzie twój narzeczony, a niegrzecznie byłoby go nie przywitać. – Kiwam głową na znak zgody i ruszam we wspomnianym kierunku. Po drodze mijam kilka kobiet cicho szepczących coś pod nosem i wodzących za mną wzrokiem. Pewnie mnie obgadują, lecz mam to gdzieś. Nie znam ich i wcale nie interesuje mnie ich zdanie na mój temat.

W kuchni nie ma nikogo, więc rozsiadam się wygodnie na krześle. Schylam się, żeby zdjąć przepiękne, jednak niewygodne szpilki. Strasznie bolą mnie od nich stopy. Chwilę je rozmasowuję, po czym prostuję się, zamykam oczy i marzę, żeby ten koszmar szybko się skończył. Niespodziewanie ktoś łapie mnie za ramiona.

– Witaj, skarbie. – Próbuję wstać, niestety silne ręce Matteo przyciskają mnie do oparcia. – Odpręż się. – Łatwo mu powiedzieć, to nie jego dotykają ręce bezwzględnego mordercy. Pewnie wszystkie ofiary zabija z zaskoczenia. Skrada się bezszelestnie i gdy wyczuwa moment nieuwagi swojego celu, dopada go i rozszarpuje na strzępy.

Narzeczony mnie puszcza, przysuwa krzesło, zdejmuje marynarkę i siada naprzeciwko mnie. Na sobie ma dopasowaną białą koszulę, która idealnie uwydatnia jego wyrzeźbione ciało. Matteo jest

niezwykle przystojnym mężczyzną i z pewnością potrafi być czarujący, ale to, co widziałam w domu publicznym, to jego prawdziwa natura, której nie jestem w stanie zaakceptować. Bez pytania unosi moją stopę i kładzie sobie na udzie. Próbuję się cofnąć, tyle że łapie mnie za kostkę i patrząc mi prosto w oczy, ściska ją delikatnie, a jednocześnie stanowczo. Kiedy odpuszczam, zaczyna ją masować, a potem zabiera się za stopę.

To nawet przyjemne uczucie. Rozluźniam się trochę i pozwalam na dotyk. Robi to w taki sposób, że czuję mrowienie między udami. Jego wzrok świdrujący moje ciało jest hipnotyzujący. Jak to możliwe, że taki groźny mężczyzna potrafi być również taki czuły? Jego obecność powinna mi przeszkadzać, ale jest wręcz przeciwnie: sprawia mi przyjemność. Rumienię się pod wpływem jego ruchów i zażenowania spowodowanego tym, że to, co robi, podoba mi się, a nie powinno. Na szczęście tę dziwną sytuację przerywa nam wchodząca do kuchni kelnerka.

– Przepraszam, nie zauważyłam państwa. – Zakłopotanie na jej twarzy jest większe niż moje.

– Nic się nie stało, muszę wracać do gości. – Zsuwam stopy z kolan Matteo i wkładam je w szpilki, sycząc przy tym z bólu. Castelli również wstaje i rusza ze mną do wyjścia. Gdy dochodzimy do salonu, kładzie dłoń na moich plecach, tak żeby wszyscy zebrani zobaczyli, że należę do niego.

Na nasz widok ojciec wznosi toast za rychły ślub. Goście podchodzą i składają nam gratulacje. Mam ich w głębokim poważaniu, delikatnie rzecz ujmując. Nie wiem, co jest gorsze: czy to, że wychodzę za mąż za obcego człowieka, w dodatku w tak młodym wieku? Czy jednak to, że ci wszyscy ludzie myślą, że to normalne?

– Uśmiechnij się, inaczej sobie pomyślą, że cię zmuszam do ślubu – drwi sobie ze mnie narzeczony.

– A tak nie jest? – Posyłam mu nienawistne spojrzenie. Przy tylu ludziach pozwalam sobie na więcej uszczypliwości, bo przecież nie zrobi mi krzywdy przy świadkach. A może...? Gryzę się w język, zanim chlapnę coś jeszcze i przetestuję moją tezę.

– Chodź, pokażę ci coś. – Matteo przeprosza ostatnich gości, którzy mieli zamiar się rozgadać, i wyprowadza mnie na taras.

– Co takiego chcesz mi pokazać? – pytam z sarkazmem, ponieważ wiem, że tu nie ma nic ciekawego.

– To. – Wpija się ustami w moje, przytrzymując mnie za kark. Mój pierwszy pocałunek odbywa się bez mojej zgody i to z kimś, kogo nie kocham. Jednak podoba mi się to, z jakim pożądaniem mnie całuje. Mimowolnie rozchyłam wargi i oddaję pieśczęotę. W umyśle kotłują mi się myśli, że nie powinnam tego robić, że to bardzo zły człowiek i nie powinno mi to sprawiać przyjemności.

– Proszę, przestań. – Pomału odsuwam się od mężczyzny, przez którego kręci mi się w głowie. – Nie mogę.

– Skarbie, już jesteś moja, ale rozumiem, że potrzebujesz czasu. – Jaka wspaniałomyślność z jego strony. Ciekawe, czy w noc poślubną też będzie tak uważał?

Wracamy do gości. Mam wrażenie, że wszyscy się gapią i wiedzą, co robiliśmy na zewnątrz. Na szczęście resztę wieczoru spędzamy oddzielnie. Siedzę z Sofią na kanapie, udając, że słucham opowieści jednej z żon mafii. Matteo zaś zniknął w gabinecie Alessandra razem z ważniejszymi członkami tego grajdołu. Obserwuję, jak zaproszeni powoli się rozchodzą. Ku mojemu zadowoleniu po rozgadanej żonkę przychodzi mąż, który zabiera ją do domu.

– Możemy już iść spać. – Siostra ziewa i podnosi się z kanapy.

– Przecież w gabinecie są jeszcze goście. – Oczywiście mam na myśli narzeczonego i jego ojca.

– Będą tam siedzieć z pewnością do rana. Uwierz mi, że część z nich zostanie wyniesiona na wpół przytomna. Opijają wasze zaręczyny, więc my możemy spokojnie pójść do siebie.

Słucham Sofii i kieruję się do swojej sypialni.

Gdy przeglądam się w lustrze, dotykam swoich spierzchniętych od pocałunków ust. Analizuję na wszystkie sposoby to, co wydarzyło się na tarasie. Pozwoliłam Matteo się pocałować, a nawet oddałam pocałunek i chyba tego nie żałuję. I tak mam spędzić z nim resztę życia, więc przynajmniej wiem, że dobrze całuje. Po mordercy w jego skórze nie było śladu, potrafi zatem być też człowiekiem, a nie tylko maszynką do zabijania.

## Matteo

Minęło już tyle czasu, a Bianca więcej nie skorzystała z telefonu. Z jednej strony cieszyłem się, że Alessandro nie zrobił jej krzywdy, z drugiej chciałbym usłyszeć jej głos. Po tym, jak odwzajemniła mój pocałunek, mam pewność, że nie jestem jej obojętny. Ona na pewno coś do mnie czuje. Mimo jej młodego wieku jest dosyć dojrzała, ale nie udało jej się ukryć wstydu, jaki czuła przez to, że dała ponieść się chwili. Obserwowałem ją, gdy siedziała z Sofią na kanapie i wiem, że nie była za bardzo pochłonięta rozmową. Jej myśli na pewno krążyły wokół tego, co wydarzyło się na tarasie.

Próbuję jeszcze raz sam do niej zadzwonić, niestety odpowiada mi głucha cisza. Zastanawiam się, czy gdyby coś się działo, to czy dałaby znać. Czy aby na pewno chciałyby, żebym ją uratował? Muszę się upewnić, że nic jej nie jest, że ten stary dureń dotrzyma słowa i nie odetnie mnie od niej. O to raczej powinienem być spokojny, bo chyba jej ojciec nie jest tak głupi i nie ryzykowałby mordu swojej rodziny, a na pewno bym tego dokonał, gdyby chciał mnie wykiwać. Nieważne jest, że Esposito to wysoko postawiony mafioso – po złamaniu obietnicy każdy miałby prawo rozjechać mu łeb i wykończyć jego najbliższych. Nie ma czasu do stracenia, nie wytrzymam kolejnego dnia bez upewnienia się, że wszystko jest aktualne.

Idę do ojca. Jak się okazuje, jest zajęty rozmową telefoniczną, dlatego od razu chcę się wycofać.

– Matteo. – Ojciec mnie zatrzymuje i gestem ręki wskazuje, żebym usiadł na fotelu przed jego biurkiem. Robię to i czekam, aż skończy pogaduszki.

– Do zobaczenia wieczorem. – Ojciec się rozłącza. – Szykuj się, synu, jedziemy odwiedzić twoją narzeczoną. – Ulżyło mi, że ta inicjatywa nie wyszła ode mnie. – Trzeba dogadać szczegóły wesela – dodaje i polewa nam po szklaneczce whisky. Tak, tego potrzebowałem, żeby trochę wyluzować, bo przez tę dziewczynę zaczynam wariować.

# Rozdział 7

## *Bianca*

Po trzech miesiącach terapii psycholog stwierdził, że jeszcze przed tragiczną śmiercią matki musiało spotkać mnie coś strasznego i dlatego wyparłam dzieciństwo z pamięci. Nie wie, co miałoby się stać, żebym sobie wszystko przypomniała. Może jakaś terapia szokowa. Chyba lekarz ma rację, mówiąc, że szybko zapominam o złych doświadczeniach. Casandra była mi bliska, a z dnia na dzień jej śmierć staje się coraz bardziej obojętna. Nie żebym za nią nie tęskniła, jednak mam teraz nowe życie i nową rodzinę, więc przeszłość zostawiam daleko w tyle.

Pani od stylu i dobrych manier kipi ze złości, jak tylko przekracza próg naszego domu. Oczekiwała, że zrobi ze mnie damę, lecz chyba straciła nadzieję, gdy kolejny raz witam ją w szortach i trampkach. Wiem, jak mam się ubrać na przyjęcie, ale, do cholery, nie będę się tak stroić na co dzień.

– Załamujesz mnie, dziecko! – krzyczy wściekle, a ja i Sofia mamy niezły ubaw, który się kończy, jak tylko do salonu wchodzi ojciec.

– Sofia, na górę – grzmi, a siostra posłusznie pędzi w stronę schodów. – Na dziś już pani dziękujemy. – Odprawia naszego gościa i zwraca się do mnie: – A ty idź się przebierz, bo tam, gdzie teraz pojedziemy, nie wypada być w takim stroju. Proszę, załóż coś skromnego.

Jestem w niemałym szoku, bo ojciec nigdy nigdzie mnie nie zabiera. W zasadzie to mało go widuję, co mi nieszczególnie przeszkadza. Mimo to jestem ciekawa, co jest powodem tej zmiany, zatem szybko biegnę się przebrać.

Uwielbiam czarny kolor i najchętniej poszłabym do ołtarza w czarnej sukni, zwłaszcza że ten cały ślub ma być raczej moim

pogrzebem. Zakładam czarne rurki, koszulę i tenisówki w tej samej barwie. Rozpuszczam blond włosy, które są lekko pofalowane od ściskania ich gumką, i wychodzę. Jak zawsze Federico idzie za mną jak cień, ale tym razem zatrzymuje się przy głównym wyjściu i już tam zostaje. Ojciec czeka w samochodzie. Dziwię się, że będzie prowadził, zawsze robił to któryś z jego goryli. Bez słowa zajmuję miejsce obok niego i ruszamy.

Myślałam, że jedziemy sami, jednak za nami dostrzegam samochód z ochroną. *No tak, przecież wielki pan Esposito nigdzie się nie rusza bez obstawy.* Zastanawiam się, czy to na pewno konieczne i rzeczywiście nam coś grozi, czy może to tylko dla szpanu i pokazania swojej władzy.

Po niedługim czasie zatrzymujemy się przy bramie cmentarza i czekamy parę minut, aż ochrona da znak, że jest pusto. Wsiadamy z auta, a ojciec wyjmuje z bagażnika bukiet czerwonych róż. Idziemy alejkami między nagrobkami, aż zatrzymujemy się przy jednym z nich, niczym nieróżniącym się od reszty. No, może odznacza się ilością kwiatów. Wszędzie wokół są czerwone róże, wszystkie tak okazałe, jak te w ręku Alessandra.

– Uwielbiała je – mówi ojciec, kładąc nową wiązanekę przy tablicy, gdzie widnieje napis: *Vittoria Esposito, kochana za życia, kochana po śmierci.* Wpatruję się w grób matki i nie czuję nic poza złością za pozbawienie mnie rodziny. Ojciec płacze jak dziecko; kochał ją, a ona, nie wiedząc czemu, uciekła od niego. Nie mogę go dłużej winić za jej śmierć.

Stoimy tak w milczeniu dobrych parę minut, po czym ojciec się odzywa:

– Przepraszam. Przepraszam za to, że nie znalazłem cię pierwszy.  
– Wiem, że nie ma wyboru i musi wydać mnie za Matteo, choć wcale tego nie chce. Postanawiam, że przestanę dokładać mu zmartwień i pogodzę się ze swoim losem. Nie będzie to proste, ale muszę. Mam rodzinę, której nie chcę stracić.

– Dlaczego uciekła? – W końcu mam odwagę go spytać.

– Matka była chora, a ja nie umiałem jej pomóc. Nie wini jej za to, co się stało. Nie była sobą. Gdybym w porę zareagował, nie doszłoby



do tego wszystkiego. – Ojciec wyraźnie ma wyrzuty sumienia, które będą z nim aż do końca jego dni.

W drodze powrotnej informuje mnie, że dziś na kolację przyjedzie Matteo ze swoim ojcem, by omówić pozostałe sprawy związane ze ślubem. Nie mam ochoty uczestniczyć w tej farsie, więc udaję, że źle się czuję. Na szczęście Alessandro pozwala mi spędzić wieczór w pokoju. To, że wychodzę za tego potwora, nie znaczy, że mam ochotę planować ceremonię. Zresztą i tak moje zdanie się nie liczy.

Dochodzi ósma, gdy goście przekraczają próg naszego domu. Szykuję się do spania, kiedy do mojej sypialni wpada Matteo. Kątem oka dostrzegam nieprzytomnego Federica. Co za bydlę, zamiast zapukać jak normalny człowiek powala ochroniarza na glebę?

– Nie przywitasz się z narzeczonym? – pyta z sarkazmem, a następnie rozsiada się na moim łóżku, opierając o wezglowie. – Chciałem cię zobaczyć, a ty podobno jesteś chora.

– To nic takiego. – Spuszczam wzrok, żeby ukryć zażenowanie z powodu mojego kłamstwa, które rozgryzł. Mogłam się spodziewać, że nie łyknie tak błahej wymówki.

– Prezentu zaręczynowego też nienosisz? Wiesz, że to brak szacunku, a twój ojciec powinien cię za to ukarać, ale widocznie nie jest na tyle twardy. Kiedy już będziesz moją żoną, nie pozwolę ci na takie zachowanie.

Zupełnie zapomniałam o prezencie od niego, którego nawet nie otworzyłam. Małutkie pudełeczko, które znalazłam na swoim łóżku po przyjęciu zaręczynowym, wrzuciłam do szuflady i tam już zostało.

– I co, zabijesz mnie? – Śmieję mu się w twarz. – Zrób to teraz, to na pewno lepsze niż małżeństwo z tobą.

Matteo podchodzi do mnie i łapie za brodę, zmuszając, bym spojrzała prosto w jego ciemne oczy.

– To zależy od ciebie, która z tych opcji będzie dla ciebie lepsza. – Jego usta niebezpiecznie zbliżają się do moich; puls zaczyna mi wariować, a sekundy dzielące nas od pocałunku trwają wiecznie. Pragnę, żeby mnie pocałował tak samo jak na tarasie podczas przyjęcia, a jednocześnie, żeby zostawił mnie w spokoju. Tyle sprzeczności kłębi się w moich myślach, rozum walczy z pożądaniem i ostatecznie przegrywa starcie. Pocałunek trwa chwilę, a Matteo

odsuwa się ode mnie gwałtownie. – Włóż coś na siebie i zejdz ze mną na kolację, bo widok ciebie w tej koszuli doprowadzi mnie do szału i dłużej się nie powstrzymam, by nie wziąć cię tu i teraz.

Groźba brzmi podniecająco, a nie powinna.

– Matteo! – Ojciec razem z Ettore wchodzi do pomieszczenia. – Nie możesz tak po prostu wpadać do jej sypialni, nie jesteście jeszcze małżeństwem i dopóki to się nie zmieni, nie masz prawa jej tknąć – warczy Alessandro. Nie widziałam go jeszcze tak wkurzonego i obawiam się, że rozpęta się wojna między rodzinami. Ojciec musi trzymać nerwy na wodzy, żeby nie sprowokować młodego Castelliego, który jest jak tykająca bomba.

– Jasne, sprawdzam tylko, czy nic się w tej sprawie nie zmieniło. – Uśmiecha się tym swoim zniechęconym przeze mnie uśmiechem, odsuwa ode mnie i idzie w stronę drzwi, zmuszając obydwu *capo* do wyjścia z mojego pokoju. Federico zdążył się już podnieść z podłogi i gdy tylko zostaję sama, puka do drzwi i prosi, żebym się zakryła. Robię to, po czym wpuszczam go do środka.

– Nic ci nie jest? – pyta z troską, jakiej chyba nie powinno być w jego głosie.

– To już nie jestem panienką? – pytam z rozbawieniem.

– Tak, racja, przepraszam. Nic panience nie jest? – Poprawia się, a ja śmieję się w głos, aż z oczu lecą mi łzy. Ochroniarz patrzy na mnie jak na wariatkę, która rehcze nie wiadomo z czego.

– Sorry, Federico, po prostu śmiesz mnie ta cała sytuacja. Nie musisz do mnie mówić „panienko”, nie jestem nią. Jestem zwykłą dziewczyną, a nie jakąś królową. Moglibyśmy się nawet zaprzyjaźnić – proponuję, a on dębieje jeszcze bardziej.

– Nie mogę mieć żadnych bliższych relacji z córką szefa – mamrocze. – Mam po prostu cię chronić, a dałem dupy. Ten pajac mnie zaskoczył, każdemu dałbym radę z wyjątkiem tego gnoja. Jest tak szybki i sprytny, że jeszcze nikt nigdy go nie powalił. – Duma Federica wyraźnie ucierpiała.

– Ej, nic się nie stało. Nie boję się Matteo, a poza tym on nie robi mi krzywdy, przynajmniej do czasu ślubu. Jego głupie gierki na mnie nie działają. – Nie wiem, kogo chcę oszukać. Młody Castelli działa

na mnie jak cholera. Raz się go panicznie boję, a innym razem pragnę. – A tobie przyda się opatrunek.

Idę do łazienki po apteczkę. Na wacik wyciskam parę kropli wody utlenionej i każę Federicowi usiąść na brzegu łóżka. Przykładam delikatnie wacik do rany nad łukiem brwiowym, na co mężczyzna syczy. Musi go piec, więc odsuwam rękę i pochylam się, delikatnie dmuchając w zranione miejsce. Przyklejam plaster i niechcący patrzę mu głęboko w oczy. Są intensywnie zielone, przepełnione nadzieją i dobrocią. Czuję, jak moje policzki się czerwienią, dlatego szybko się od niego odsuwam. On to zauważył i żeby nie wprowadzać mnie w jeszcze większe zakłopotanie, grzecznie dziękuje i opuszcza sypialnię.

*Kurwa! Co to było?* Nie wiem, czemu tak zareagowałam na bliskość z ochroniarzem. Jest w nim coś, co powoduje, że nie chciałam, by wychodził z pokoju.

– Boże, Bianca, opanuj się – mówię sama do siebie pod nosem. Ogarniam się szybko i schodzę do jadalni, w której siedzą tylko Ettore, Matteo, kurdupel Urbano oraz mój ojciec, jego *consigliere* Cirillo i Gino. Nie ma Sofii ani Flavia. Podchodzę do stołu i siadam na przygotowanym dla mnie miejscu koło brata.

Rozmowy toczą się o mnie, jednak beze mnie. Nawet nie odzywam się na temat tego głupiego ślubu, modlę się tylko, żeby ta kolacja skończyła się jak najszybciej. O dziwo Gino ma dużo do powiedzenia jako przyszły *capo*, a ojciec mówi niewiele. Pozwala mu się wykazać jako przyszłej głowie rodziny. Matteo tymczasem wpatruje się we mnie jak wygłodniały wilk w owieczkę. Staram się udawać, że tego nie widzę, ale w końcu nie wytrzymuję:

– Czy zamierzasz się tak na mnie gapić przez cały wieczór?

– Nie tylko przez cały wieczór, ale przez całe życie – odpowiada z tym swoim durnym uśmiechem.

– Jeśli nie przestaniesz, to twoje będzie krótkie – odgryzam się, czym rozbawiam wszystkich zebranych.

– Alessandro, twoja córka ma charakterek. To wyzwanie dla Matteo – zwraca się Ettore do mojego ojca.

– Bianca jest dosyć temperamentna – stwierdza ojciec równie rozbawiony co reszta.

– Będziesz musiał ją trochę ujarzmić. – Gino dokłada swoje do pieca. Kurwa, przegina. Wstaję z krzesła, rzucam serwetkę na stół i na odchodne cedzę przez zęby:

– Zobaczymy, kto kogo ujarzmi!

Opuszczam jadalnię i idę do siebie. Na szczęście nikt mnie nie zatrzymuje.

Jest już koło północy, gdy przez okno widzę odjeżdżających gości. Nie mogę zasnąć, wiercę się do samego rana. Zastanawiam się, gdzie jest Sofia. Muszę koniecznie z nią porozmawiać. Wstaję z łóżka, zakładam szlafrok i wyglądam zza drzwi pokoju. Federico jak zwykle pod nimi czatuje. Nie mogę tak po prostu wyjść, bo jeszcze jest mi wstyd po tym, jak na niego zareagowałam. Po cichutku zamykam drzwi i wracam pod kołdrę. Nie ogarniam tego wszystkiego. Poznałam zasady funkcjonowania rodzin mafijnych i układów między nimi, jednak ciężko jest mi je zaakceptować. Jeszcze niedawno nie miałam nic i nikogo, a teraz mam rodzinę, dach nad głową, cokolwiek, czego mogłabym zapragnąć. Niestety przez to, że muszę wyjść za Matteo, nie umiem cieszyć się z mojego nowego życia.

Nazajutrz zaczyna się wielkie zamieszanie. Nie zdążam dobrze otworzyć oczu, a Sofia już ciągnie mnie do salonu. Cieszę się, że jest przy mnie, choć mogła dać mi jeszcze pospać po tej koszmarnej nocy.

– Gdzie się wczoraj podziewałaś? – pytam, gdy wciska mi w rękę kubek gorącej kawy.

– Ojciec pozbył się mnie i Flavia, żebyśmy nie przeszkadzali w kolacji i nie przynieśli mu wstydu. Na pewno wydrapałabym oczy Matteo i całej reszcie zmuszającej cię do ślubu.

– Daj spokój, nie jest aż tak źle. – Próbuję ją trochę uspokoić. Nie musi się o mnie martwić, dam sobie radę. Może to nie będzie małżeństwo z miłości, ale przynajmniej będę blisko rodziny.

W salonie czeka na nas babka od sukien ślubnych. Ma ze sobą stertę katalogów. Zaczynamy je przeglądać i szukać idealnej sukni. W całej tej sytuacji plusem jest to, że przynajmniej mam wpływ na to, jak będę wyglądać. Zależy mi na tym, żeby kreacja była skromna, z długim rękawem i bez dużego dekoltu. Wszystkie sukienki są

śliczne, przepełnione mnóstwem ozdób, kryształów i kokardek. Jednak to nie dla mnie. Opowiadam kobiecie, jak widzę swoją suknię, a ona bierze ze mnie wymiary i dwa razy pyta, czy jestem pewna, że pasuje mi taka prostota. Kiedy zapewniam ją, że właśnie o to mi chodzi, zbiera katalogi i jedzie do pracowni przygotować projekt. Zapowiedziała wizytę za tydzień, aby przedstawić mi swoje propozycje.

Najpiękniejszy dzień w życiu kobiety ma się stać początkiem mojego koszmaru. Nie wyobrażam sobie życia z facetem, którego nie znam, a w dodatku z mordercą. Pewnie gdy mu się znudzę, mnie także zabije z zimną krwią. W głowie układam różne wersje wydarzeń. Wszystkie mają tragiczny finał, bo będzie to albo mój koniec, albo koniec mojej rodziny.

# Rozdział 8

## *Bianca*

Kolejne tygodnie mijają szybko, stanowczo za szybko. Do dnia, w którym ma odbyć się mój wieczór panieński, cały czas trwają przygotowania ślubne. Suknia gotowa, zasady dobrych manier przyswojone, kurs tańca zaliczony. Tylko chodzenie na wysokich szpilkach sprawia mi jeszcze trochę problemów, ale lubię je nosić. Czuję się w nich o wiele atrakcyjniej i dojrzej. Na swoim ślubie nie mogę wyglądać jak dzieciak, choć w dalszym ciągu tak się czuję.

Organizacja przyjęcia przebiegła pomyślnie. Nie jest to typowy wieczór panieński, jaki urządzają sobie dziewczyny, ponieważ w rodzinie mafijnej nie ma mowy o upijaniu się czy oglądaniu męskich striptizów. Wcale mi na tym nie zależy, zwłaszcza że mieszkając przez trzy lata w domu uciech, widziałam i słyszałam niejedno. Kilka razy zdarzyło mi się przypadkiem podejrzeć, jak Casandra obsługiwała swoich klientów. Jeśli facet był brzydki i gruby, starała się jak najszybciej mu dogodzić, żeby sobie poszedł, a jeśli był w jej typie, czyli młody, przystojny i dobrze zbudowany, potrafiła czerpać przyjemność ze zbliżeń. Miała kilku stałych klientów, a w jednym chyba się podkochiwała, bo często o nim gadała i marzyła, że ją stamtąd zabierze. Chłopak może i by chciał mieć z nią coś więcej wspólnego, ale przez Matteo i jego ludzi już się tego nie dowiem.

Wchodzę do salonu, gdzie czekają na mnie Sofia oraz siostry Falcon: Valentina i Monica. Te dwie ostatnie spotkałam całkiem niedawno na którejś kolacji w naszym domu. Ojciec stara się, żebym jak najszybciej poznała całą najbliższą rodzinę, a one są jego siostrzenicami. Lubię je, choć nie za dobrze je jeszcze znam. Najpierw wypijamy po kieliszku szampana i od razu szumi mi w głowie, jako że jest to mój pierwszy wypity alkohol w życiu.

O dziwo bąbelkowy trunek mi smakuje, więc nalewam sobie jeszcze jeden kieliszek.

– Uważaj, Bianca, bo ojciec urwie mi głowę, jak się upijesz. – Siostra grozi mi palcem ze śmiechem. Tylko ona nie mówi, jak powinnam się zachowywać, co robić i mówić. Rozumiemy się bez słów.

– Może rozpakujesz nasze prezenty? – proponuje Valentina, podając mi jedno z pięknie zapakowanych pudełeczek. Nie lubię prezentów ani niespodzianek, ale uśmiecham się w podzięcie, żeby nie okazać braku szacunku. To, co znajduję w środku, wywołuje rumieniec na mojej twarzy.

– Jest piękna – mówię naprawdę szczerze, wyciągając białą, koronkową koszulę nocną. Naprawdę taka jest, tylko jak na mój gust zbyt odważna. Cienki materiał na pewno nie zasłania intymnych części kobiecego ciała. Monica, widząc moje zmieszanie, śmieje się głośno.

– Chyba mi nie powiesz, że to twoja pierwsza taka bielizna? Jesteś przygotowana na noc poślubną?

Trochę mnie szokuje, że tak po prostu o to pyta. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym sypiać z Matteo mimo tego, że pociąga mnie fizycznie. Do ślubu jestem zmuszona, lecz chyba nie oczekuje, że mu się oddam bez walki. Marzę o tym, żeby mój pierwszy raz był z ukochaną osobą, niestety o ślubie z miłości też marzyłam i nic z tego nie wyszło. Sama siebie oszukuję. Przecież mój przyszły mąż jest tyranem i mordercą, więc nie uda mi się go powstrzymać przed wzięciem sobie tego, co będzie mu się należało.

– Tak w zasadzie to o tym nie pomyślałam – mamrocze jeszcze bardziej zmieszana.

– Dobrze, że masz nas. – Valentina podaje mi kolejne pudełko, a potem jeszcze kilka. W każdym jest jakaś wymyślna bielizna erotyczna. Fakt, wszystko jest śliczne i najwyższej jakości, a już na pewno kosztowało fortunę. Szkoda, że mi się nie przyda, ponieważ jeśli nawet będę musiała sypiać z mężem, to nie zamierzam kusić losu i zakładać takich rzeczy.

– Ależ ci zazdroszczę – wzdycha Monica. – Matteo to apetyczny kąsek. Najlepsza partia, ciekawe, jak całuje.

Gdybym tylko mogła, zrezygnowałabym z niego dla niej. Nie wiem, co ona w nim widzi. No okej, jest przystojny i świetnie całuje, ale poza tym jest chyba przedstawicielem samego diabła.

– A czy wy zdajecie sobie sprawę, że Bianca nie wychodzi za mąż z miłości i wcale nie chce tego ślubu? – wypala nagle Sofia.

– Wiemy. Tylko dlaczego ma z tego powodu rozpaczać? Małżeństwo to nie koniec świata. Jeśli nie można mieć tego, co się chce, trzeba polubić to, co się ma. Pogódź się z tym, kochana, a życie będzie dla ciebie prostsze. Bierz ze mnie przykład. – Pewnie Valentina ma rację, ale jej było prościej zaakceptować małżeństwo, które zaaranżowali jej rodzice. Od zawsze była córką mafii i zasady tego świata wyssała z mlekiem matki. Zresztą jej mąż, Ricardo, nie jest taki zły. Kilka razy miałam okazję ich obserwować i wyglądają na naprawdę szczęśliwych.

Co innego Sofia, jej małżeństwo nie było udane, jednak na szczęście nie trwało zbyt długo. Mąż mojej siostry został zabity podczas napadu na klub, którego był właścicielem. Co prawda nie przejęła się za bardzo, bo był dupkiem, ale mocno się to na niej odbiło. Oby moje małżeństwo także szybko się skończyło. Monica natomiast jeszcze nie ma narzeczonego, choć widać gołym okiem, że jej się do tego spieszy. Ma nadzieję, że ojciec wyda ją za jakiegoś młodego, przystojnego i ważnego gangstera.

– Sofia, Valentina, opowiedzcie mnie i Biance o waszych pierwszych razach – prosi młodsza z sióstr Falcon bez żadnego zażenowania. – Wy macie to za sobą, a ja i Bianca mogłybyśmy się odpowiednio do tego przygotować.

Dziewczyny spoglądają na siebie i tylko wzruszają ramionami. Dla nich ten temat nie jest już tabu tak jak dla mnie i Moniki.

– Ogólnie to nie było najgorzej – zaczyna Sofia. – Trochę bólu, krwi i po krzyku. Leonardo nie należał do długodystansowców. Zanim zdążyłam się rozkręcić, on już kończył. – Rżymy ze śmiechu jak wariatki, gdy niespodziewanie do salonu wpada Federico i jeszcze dwóch ochroniarzy.

– Do piwnicy! – krzyczy, a dziewczyny jak małe żołnierzyki podnoszą swoje tyłki z kanapy i ruszają za ochroną. Patrzą na nie i nie mogą zrozumieć, o co chodzi. Federico, nie upominając mnie,



żebym się ruszyła, podnosi mnie z fotela i bierze na ręce. – Spokojnie, Bianca, nie denerwuj się, nic się nie dzieje.

Wiem, że mnie oszukuje. Daję się zanieść do piwnicy, nie chcąc mu się przeciwstawić, a może dlatego, że w jego ramionach jest mi tak dobrze. To drugi raz, kiedy jest tak blisko mnie i znowu czuję, jak moje serce galopuje. Mogłabym zatopić się w jego objęciach i zostać tak do końca życia. W piwnicy ochroniarze zostawiają nas same i zamykają kuloodporne drzwi na jakiś kod. Dziewczyny trzęsą się jak galareta.

– Co się stało? – pytam spokojnym tonem, bo jakoś nie odczuwam strachu, mimo że wiem, że dzieje się coś złego.

– To dla naszego bezpieczeństwa – odzywa się Sofia. – Jeśli jest nawet najmniejsze podejrzenie, że ktoś może zaatakować dom, zawsze nas tu pakują. Siedzimy kilka godzin, a potem wszystko wraca do normy.

– To czemu tak się boicie? – Dla nich to norma, a jednak panikują.

– Zawsze jest ryzyko, że coś może pójść nie tak i ochrona polegnie, a nas dopadną wrogowie, których na pewno mamy teraz jeszcze więcej.

– Jeszcze więcej? – Gapię się na siostrę wyczekująco.

– No wiesz, po twoich zaręczynach z Matteo zapewne pojawili się kolejni. Gdy dojdzie do waszego ślubu, będziemy najsilniejszą rodziną w Bostonie, a być może i w całych Stanach.

Domyślam się, co to oznacza. Wiele rodzin chciałoby być na naszym miejscu. Nie wnikiem, co dokładnie robi mój ojciec czy Matteo, ale daje im to na pewno wielką władzę.

– Federico ma kogoś? – Ni z gruszki, ni z pietruszki rzuca nagle Monica. – Szczerze to nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Taki facet na pewno ma już kobietę, a ja sobie ubzdurałam, że coś do mnie czuje.

– Nie ma. Przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Zresztą nie ma czasu na kobiety, bo ciągle chodzi za Biancą jak cień – odpowiada jej Sofia, a ja się rumienię.

– Podkochujesz się w nim – zauważa Valentina. – Uważaj, jak Matteo się o tym dowie, potnie go na kawałki.

– Nikt się w nikim nie podkocha i nikt nikogo nie będzie ćwiartował – burczę z pewnością siebie.

– Czyżby? – ciągnie starsza z sióstr Falcon. Na szczęście od tej rozmowy ratuje mnie dźwięk otwierających się drzwi. Do środka wchodzi Federico i zabiera nas na górę. Po dziewczyny już przyjechał mąż Valentiny. Po krótkiej wymianie zdań z Ginem żegna się i zabiera je do domu.

Z gabinetu wychodzi ojciec i woła mnie oraz Sofię do siebie. W środku są już nasi bracia oraz Cirillo, Ettore i jego *consigliere*. Myny mają nietęgę. Nigdzie nie dostrzegam Matteo, przez co żołądek podchodzi mi do gardła.

– Usiądź, dziecko – zwraca się do mnie ojciec. – Zdarzył się wypadek podczas próby napadu na dom. Matteo śpieszył ci z pomocą i został ranny. Dostał trzy kulki, jego stan jest ciężki.

Jestem jak w amoku. Właśnie do mnie dociera, że Matteo kolejny raz chciał mnie ochronić i poświęcił dla mnie swoje życie, a ja parę chwil wcześniej życzyłam mu śmierci. To niedorzeczne, że moja prośba została spełniona. Przecież takie rzeczy nie zdarzają się naprawdę.

– Pojedźmy do szpitala. – Wszyscy patrzą na mnie, jakby nie mogli uwierzyć w to, co mówię. Wiedzą, że czuję niechęć do młodego Castelliego i tego się nie spodziewali.

– Jeśli tego pragniesz, ja nie widzę przeszkód – oznajmia Ettore.

Gdy dojeżdżamy na miejsce, Matteo jest operowany. Co chwilę ktoś wchodzi i wychodzi z sali operacyjnej. Po sześciu godzinach przychodzi do nas lekarz i oznajmia, że postrzały nie zrobiły dużego spustoszenia, ale za to uderzenie głową o betonową posadzkę już tak. Najbliższe godziny będą decydujące. Nie pozwolono nam do niego wejść, możemy go jednak zobaczyć przez szybę. Leży na łóżku taki bezbronny, a wszędzie ma podłączone kabelki. Z rurą w gardle wygląda okropnie.

– Kto to zrobił? – pytam ojca.

– Ktoś, kto nie chciał, żeby rodziny Castelli i Esposito połączyły siły. Kiedy już będziecie małżeństwem, pozycja Matteo wzmocni się, tak że w przyszłości będzie największym *capo* w historii – wyjaśnia

Alessandro, nie biorąc w ogóle pod uwagę, że Matteo może nie przeżyć i wcale nie dojdzie do wspomnianego przymierza.

– Oczywiście w tej sytuacji trzeba przesunąć ślub – wtrąca Ettore i podaje mi kubek kawy. Jest już rano, bułeczki szampana dawno wyparowały z mojego organizmu. Zastanawiam się, co kierowało młodym Castellim od samego początku. Najpierw oszczędził mnie w burdelu, potem obronił przed ojcem chcącym mnie spoliczkować, a teraz chciał ochronić mnie w czasie napadu na dom. Jak to możliwe, że został ranny, że nie był tak sprytny, jak głosi jego sława? Z opowieści wiem, że jest twardzielem, że nie ma sobie równych i zawsze zdąży zastrzelić przeciwnika, zanim ten położy rękę na broni. Coś się musiało stać, gdy dotarł do naszej posiadłości.

O ósmej ponownie przychodzi do nas lekarz i informuje, że stan Matteo się nie poprawia. Ettore nie wygląda na załamane, tylko na wkurwionego do granic możliwości. Co chwilę wisi na telefonie, dzwoni gdzieś albo odbiera połączenia. Krzyczy do urzędnika przy uchu, przeklina i się odgraża. Pewnie warczy na swoich ludzi, którzy szukają sprawcy.

– W dalszym ciągu nic. – Siada na fotelu w poczekalni. – Nie wiedzą, kto mógł to zrobić, ale najwyraźniej Matteo znał sprawcę, bo nigdy w życiu nie dałby się tak urządzić. – Ettore jest pewny, że to ktoś z bliskiego otoczenia i niewątpliwie ma rację. To tłumaczyłoby, dlaczego tym razem jego syn stracił czujność i dał się zaskoczyć.

Gdy przysypiam, znowu podchodzi do nas lekarz.

– Możecie do niego wejść, ale tylko na krótką chwilę. – Słowa doktora brzmią zupełnie tak, jakbyśmy mieli się z nim pożegnać. Wchodzę do środka razem z Castellim, chociaż wcale nie mam na to ochoty. Karma wraca; Matteo dostał za swoje i już nigdy nikogo nie zabije. To okropne, co sobie myślę, jednak od początku go nienawidzę i to, co się wydarzyło, w pewien sposób ratuje mnie przed zdechnięciem u jego boku.

Staję przy jego łóżku i początkowo nie czuję żadnego współczucia, nawet najmniejszej troski czy strachu o życie narzeczonego. Zresztą ciężko mi okazywać jakieś emocje, bo demony z przeszłości zabiły we mnie tę cząstkę człowieczeństwa. Ettore nachyla się nad synem, szepcze mu coś do ucha, po czym prostuje się, spogląda na mnie

i wychodzi z sali. Jestem sam na sam z bezbronnym Matteo. Wystarczy, że go odłączę od tej pikającej aparatury, a mój koszmar skończy się raz na zawsze. Boże, co też chodzi mi po głowie? Czy naprawdę byłabym w stanie go zabić? Potrząsam głową, żeby odgonić złe myśli, przecież nie jestem potworem, a przynajmniej nie chcę nim być.

Podchodzę do niego bliżej – spod przykrycia wystaje jego dłoń. Nie wiem czemu, ale łapię go za nią. Jest ciepła i taka bezwładna. Na jego twarzy nie widać tego skurwysyństwa co zwykle. Mimo potężnej postury wygląda łagodnie. To straszne, lecz sytuacja, w której się znajdujemy, uświadamia mi, że teraz to ja jestem górą. Powinnam czuć satysfakcję, jednak tak nie jest. Z każdą sekundą wpatrywania się w narzeczonego moja cała złość na niego mija. To on miał mnie zniszczyć, zmuszając do ślubu, a to ja zniszczyłam jego. To przede mną leży prawie martwy. Gdy zaczynam czuć coś, czego nie chcę, odsuwam się i szybko opuszczam salę.

Wracając do domu, musiałam zasnąć, bo nie pamiętam drogi powrotnej. Budzi mnie ciepło męskich ramion. Federico niesie mnie po schodach do mojej sypialni. Wtulam się w niego jeszcze mocniej, aż słyszę szybkie bicie jego serca. Chcę, żeby ta chwila trwała, żeby nie wypuszczał mnie ze swoich ramion. On chyba też tego pragnie. W sypialni siada na łóżku ze mną na swoich kolanach. Tuli i głaszcze po włosach. Dużo ryzykuje, bo gdyby teraz ktoś tutaj wszedł i zastał nas w tak intymnej sytuacji, mogłoby się to dla niego źle skończyć. W tym momencie jestem samolubna i nie dbam o to. Potrzebuję jego bliskości, która ma ukoić moją duszę.

Po chwili ochroniarz kładzie mnie na materacu, przykrywa kołdrą i szepcze, że wszystko będzie dobrze, a następnie opuszcza pokój. Będzie dobrze? Tylko dla kogo? Dla mnie czy dla Matteo?

Po spędzeniu całej nocy i ranka w szpitalu muszę choć trochę się zdrzemnąć. Śni mi się Matteo; leży cały zakrwawiony, a nad nim stoję ja, trzymająca w dłoni pistolet. Zabiłam go bez najmniejszych skrupułów, bez zawahania. Napawam się jego śmiercią, jestem taka sama jako on. Moja czarna dusza jest zaspokojona widokiem i zapachem krwi. Budzę się zlna potem i dyszę, nie mogąc opanować oddechu. Myśl, że to, co się wczoraj stało, to moja wina,

że życzyłam komuś śmierci, wyzwoliła we mnie wyrzuty sumienia. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Muszę to z siebie zmyć.

Idę pod prysznic, jakby to miało naprawdę pomóc. Z deszczownicy leci zimna woda, więc opieram się o ścianę i pozwalam, żeby strumień zalał moje ciało. *Co się, kurwa, ze mną dzieje?* Gdy już wystarczająco marznę, wychodzę spod natrysku. Owijam włosy ręcznikiem i narzucam na siebie jedynie szlafrok. Wychodzę z pokoju – o dziwo na korytarzu nie ma Federica. W tym momencie dociera do mnie, że jego głównym zadaniem było chronienie mnie przed Matteo, a teraz, kiedy on umiera w szpitalu, nie potrzebuję już takiego zabezpieczenia. Może ojciec ma z tym coś wspólnego? Nie, to niemożliwe, nie zaryzykowałyby wojną pomiędzy rodzinami. Wpadam do pokoju Sofii jak burza, tym samym ją zaskakując.

– Boże, Bianca, chcesz, żebym dostała zawału? – piszczy siostra.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Chodzę w kółko po jej sypialni, trzymając się za głowę.

– Uspokój się, weź kilka głębszych wdechów i mów spokojnie, co się stało. – Sofia klepie wolną stronę łóżka, na której od razu zalegam.

– Wiesz, że ślub z Matteo jest zaaranżowany i że chyba nic do niego nie czuję, prawda?

– Chyba? Myślałam, że jesteś pewna, że go nie kochasz.

– Oj, nie łap mnie za słówka. Nie kocham go i już. – Matteo nie jest mi obojętny, ale na pewno nie jest to miłość. – Nie o to chodzi. Skoro leży w szpitalu, to może nie muszę za niego wychodzić?

– No, to jest jakaś myśl. Może będziesz mogła poślubić kogoś z miłości, tylko musisz znaleźć kandydata z naszej ligi – tłumaczy Sofia.

– Może nie będę musiała wychodzić za mąż tak wcześnie.

– Zauroczyłaś się boskim Federikiem! – woła siostra. – Niestety pamiętaj, że na razie ci nie wolno. Chociaż z drugiej strony, jeśli Matteo umrze, będziesz mogła wyjść za ochroniarza. Oczywiście jeśli ojciec ci pozwoli.

*Pytanie, czy on też jest mną zainteresowany.*

– Nawet tak nie mów! – karczę ją, choć w duszy pragnę, żeby Matteo się już nie obudził. W myślach strzelam sobie w twarz za

moje okropne marzenia. Wyrzuty sumienia mieszają się z chęcią mordy. Sama nie wiem, czego właściwie chcę. Z jednej strony Federico, jego ciepłe spojrzenie przepełnione opiekuńczością i delikatnością, z drugiej zaś ogromna skrucha za niewypowiedziane słowa i pragnienie śmierci narzeczonego.

– Muszę jechać do szpitala. – Zrywam się z łóżka.

– Jesteś tego pewna?

Odpowiadam siostrze tylko kiwnięciem głowy i idę do swojego pokoju, żeby się wyszykować. Gdy już jestem gotowa, proszę Federica, żeby mnie tam zawiózł. Nie jest z tego powodu zbyt zadowolony, bo podobno to niebezpieczne, ale co może mi się stać w szpitalu, przy łóżku mojego koszmaru, który już mi nie zagraża?

Wchodzę do sali, w której leży Matteo. Lekarz, który sprawdza jego parametry życiowe, uśmiecha się na mój widok.

– Jak z nim? – pytam doktora.

– Niestety bez zmian. – Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, zresztą sama nie wiem, co chciałam usłyszeć. Nie mam nawet pojęcia, po co przyszłam, chyba chciałam sprawdzić, czy przypadkiem jego stan się nie poprawił i mój dramat nie zacznie się na nowo... A może właśnie chcę, żeby się obudził. Nie mogę znieść swojego nowego ja. Odczuwanie tych wszystkich emocji wiele mnie kosztuje.

Chcę wyjść z sali jak najszybciej, jednak lekarz mnie zatrzymuje.

– Proszę przy nim posiedzieć, mówić do niego. Czasem to pomaga w takich sytuacjach – oznajmia, po czym zostawia mnie z nim samą. Siadam na krześle bliżej niego. Od wczoraj przybyło mu śladów po wkłuciach, widać też świeże opatrunki. Ciszę panującą w pomieszczeniu przeszywa dźwięk maszyny, która za niego oddycha. Widać, że opiekę ma na najwyższym poziomie. Nawet mnie to nie dziwi, przecież to prywatna klinika ze specjalnym skrzydłem dla rodziny Castelli. Nie mam za bardzo o czym mu opowiadać, dlatego postanawiam, że posiedzę przy nim w ciszy. Godziny przy jego łóżku mijają szybko, aż dostrzegam, że jest już wieczór.

– Powinna pani odpocząć – odzywa się pielęgniarka, która kolejny raz wchodzi do sali, żeby podać Matteo leki. Ma rację, jestem naprawdę bardzo zmęczona, a w dodatku głodna. Wychodząc,

ostatni raz spoglądam na niego. Jest mi po prostu smutno, tak po ludzku mu współczuję, w dodatku obwiniam się za jego stan. Tyle emocji się dziś we mnie obudziło. Nienawidzę ich.

Federico siedzi w holu szpitala; na śmierć o nim zapomniałam.

– Jesteś wreszcie – odzywa się, gdy do niego podchodzę. – Wyglądasz na wycieńczoną. Chodź, zjemy coś. – Łapię go pod ramię i wychodzimy ze szpitala. W drodze do domu zatrzymujemy się przy małej knajpce serwującej najlepszą pizzę na świecie. Oczywiście tak twierdzi Federico. Jemy w milczeniu, co jakiś czas spoglądając na siebie.

– Wierzysz w karmę? – pytam, przerywając tę niezręczną ciszę.

– Jeśli pytasz o Matteo, to tak. Dostał to, na co zasłużył. – Federico nie kryje zadowolenia z obrotu sytuacji. Wyciera usta serwetką i rzuca ją na pusty talerz. – Musimy już jechać – dodaje, a ja posłusznie wstaję z miejsca i ruszam za nim do samochodu.

Całą drogę myślę o Matteo, który musiał skrzywdzić wielu ludzi. Wszyscy wokół życzą mu śmierci, wszyscy go nienawidzą, bo się go boją. Ja też go nienawidziałam, ponieważ zmuszał mnie do małżeństwa i życzyłam mu rychłego końca, ale nie mogę zaakceptować tego, że jakaś częśćka mnie pragnie, żeby żył. Odzywa się we mnie moja łagodniejsza natura. Tak jak on twierdził, że w momencie uprowadzenia mnie z burdelu i darowania życia jest za mnie odpowiedzialny, tak ja nie chcę być odpowiedzialna za jego śmierć. Wszystko jednak na to wskazuje. Gdyby nasze drogi się nie skrzyżowały, nie pędziłby mi na ratunek i dziś nie leżałby w szpitalu, kończąc swój żywot. Postanawiam być przy nim każdego dnia, nim wyda z siebie ostatnie tchnienie, nim jego skamieniałe serce zabije po raz ostatni. Jestem mu to winna.

# Rozdział 9

## *Bianca*

Po miesiącach spędzonych przy łóżku Matteo jestem niczym opiekunka. Zmieniam mu opatrunki, a nawet golę brodę. Czytam książki, opowiadam o pogodzie i o najnowszych produkcjach filmowych. Już jakiś czas temu lekarz oznajmił, że jego stan jest stabilny, ale nie wiadomo, kiedy się obudzi ze śpiączki i czy w ogóle się obudzi. Z biegiem czasu przestałam życzyć mu śmierci. Przyzwyczyłam się do mojej rozchwianej osobowości.

Zastanawiam się, jak by potoczyło się moje życie, gdyby nie doszło do tego strasznego wydarzenia, a Castelli byłby cały i zdrowy. Pewnie bylibyśmy dawno po ślubie, zresztą kto wie, może pod sercem nosiłabym już małą istotkę, którą mogłabym kochać i która kochałaby mnie. Jednak to tylko gdybanie, bo przecież nie mam pojęcia, jak wyglądałoby moje małżeństwo z człowiekiem, którego poznałam tylko od tej ciemnej strony.

Federico jest inny, przy nim czuję się bezpiecznie i spokojnie. Wiem, że nie jestem mu obojętna, mimo że trzyma mnie na dystans. Może obawia się konsekwencji romansowania z córką szefa albo nie chce się spieszyć. W każdym razie łączy nas coś szczególnego. Codziennie wozi mnie do szpitala, choć wiem, że mu się to nie podoba, a nawet chyba jest zazdrosny o to, ile czasu poświęcam Matteo. Nigdy nie powiedział mi tego wprost, ale widziałam to w jego oczach. Uważa, że nie jestem nic winna młodemu Castelliemu i to chyba jedyna sytuacja, w której się ze sobą nie zgadzamy. Za każdym razem, gdy wracamy do domu, zabiera mnie do jakiejś knajpki albo do kina, czasami na spacer czy lody. Federico uczy mnie życia, pokazuje, jaki świat może być piękny, wolny od nakazów czy zakazów. Jest dla mnie kimś więcej niż ochroniarzem, którego wcale



nie potrzebuję, odkąd Matteo został postrzelony. Ojciec go lubi, ale pewnie nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że urządzamy sobie potajemne schadzki.

Któregoś dnia przychodzę do szpitala trochę później niż zwykle, bo sama byłam u lekarza zrobić ogólne badania. W sali, w której leżał Matteo, jest puste łóżko. Panikuję; jestem pewna, że on nie żyje. Krzyczę na całe gardło i wtedy podbiega do mnie pielęgniarka. Łapie mnie za nadgarstek, jakby chciała zmierzyć tętno, i zapewnia, że nic się nie dzieje. Każe też wziąć kilka głębokich wdechów. Wówczas dołącza do nas lekarz.

– Bianca, spokojnie. Castelli został wypisany. – Sztywnieję na wieść o jego wypisie.

– Ale jak to? – pytam, próbując się dowiedzieć, czy odzyskał świadomość. Z jednej strony tego pragnę, żeby oczyścić swoje sumienie, a z drugiej boję się powrotu do tego, co było.

– Jego stan nie wymaga już hospitalizacji w naszym szpitalu. Uznaliśmy, że może lepiej będzie mu w klinice specjalizującej się w takich przypadkach. Ma zapewnioną dobrą opiekę, więc się nie martw. Ettore zostawił ci wiadomość w dyżurce, pomyślałem, że to ważne i chciałem osobiście się upewnić, że trafi do twoich rąk. – Lekarz podaje mi zaklejoną kopertę, którą rozrywam jednym ruchem.

Ettore Castelli napisał mi, że już nigdy nie zobaczę jego syna i że mam żyć własnym życiem. Zwalnia mnie z zaręczyn. Powinna się cieszyć i skakać z radości, że mogę ułożyć sobie życie po swojemu, a zamiast tego czuję pustkę. Opiekowałam się nim przez trzy miesiące, a teraz nawet nie mogę go zobaczyć. Ocieram łzę spływającą po moim policzku i wychodzę bez słowa z oddziału. Idę przed siebie jak w jakimś transie, omijając nawet Federica. Ochroniarz dogania mnie, dopiero gdy docieram do auta. Łapie mnie mocno za ramiona, po czym zakleszcza w uścisku. Nie pyta mnie, co się stało, tylko przytula do siebie. Jestem mu wdzięczna, że nie zasypuje mnie pytaniami.

W domu pokazuję list ojcu, który wzdycha z ulgą. On też nie chciał wydawać mnie za Matteo, po prostu nie miał wyjścia. Młody Castelli miał prawo żądać mnie w nagrodę. Mafia ma wiele za uszami, jednak

nie znam nikogo tak honorowego jak oni. Słowo ważniejsze od pieniędzy. Z dotrzymania obietnic może zwolnić cię tylko osoba, której coś obiecałeś, ale w tej sytuacji za syna zrobił to Ettore, zwłaszcza że jest *capo* swojego regionu.

Z tej okazji ojciec organizuje rodzinną kolację, na którą zaproszony jest też Federico, co mnie bardzo dziwi. Kiedy wszyscy zasiadamy do stołu, oznajmia, że długo czekał na ten moment i chce wydać mnie właśnie za mojego ochroniarza, który jest synem jego nieżyjącego już przyjaciela.

– Obiecałem, że przyjmę Federica do rodziny i nawet planowałem, że ożeni się z Sofią, tyle że widzę, że macie się ku sobie – zwraca się do mnie, a ja zalewam się rumieńcem. Czy to jest tak oczywiste, że coś do niego czuję? Chciałam tego, lecz nie w taki sposób. W momencie, gdy przez chwilę czuję się wolna, ojciec kolejny raz za mnie decyduje.

– Znowu o mnie i beze mnie?! – krzyczę i uciekam od stołu, jak mam w zwyczaju w kłopotliwych dla mnie sytuacjach. Ochroniarz wyrywa się za mną i jak tylko znajdujemy się z dala od jadalni, ciągnie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Unosi delikatnie mój podbródek i patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami. Zatapiam się w tym spojrzeniu, a nogi mi miękną. Gdyby nie to, że Federico mnie trzyma, osunęłabym się na posadzkę.

Bez słowa przysuwa usta do moich i nieśmiało skrada mi całusa. Kiedy nie reaguję, pomalutku odsuwa się ode mnie, a wtedy ja go przyciągam i całuję. Nie jest to takie samo uczucie jak podczas pocałunku z Matteo, ale w tym momencie go pragnę. Przestaje się dla mnie liczyć to, że znowu ktoś zadecydował za mnie. Nie potrzeba żadnych słów, aby potwierdzić, że chcę zostać żoną Federica. Wpatrujemy się w siebie jeszcze dłuższą chwilę, po czym wracamy do jadalni.

– Zrobimy to na naszych zasadach – mówię do ojca, na co gestem każe mi kontynuować. – Nie chcę dużego przyjęcia, jedynie sama najbliższa rodzina. Ma to być zachowane w tajemnicy, zważywszy na to, co wydarzyło się ostatnio.

– Dobrze, zgadzam się na twoje warunki. Myślę, że to małżeństwo ma szansę jak niewiele z rodzin mafijnych. – Ojciec zaskakująco

szybko przystaje na moją propozycję, więc musi być w tym jakieś drugie dno. Mimo to i tak się cieszę z tego ślubu. Kocham Federica, przy nim czuję się bezpieczna. Zawsze jest przy mnie, kiedy go potrzebuję, mogę liczyć na niego w każdej sytuacji.

Po kolacji mężczyźni odchodzą od stołu i idą do gabinetu ojca, żeby omówić wszystkie szczegóły, czyli tak naprawdę opijać zwycięstwo nad rodziną Castelli. Sojusz z nimi był ważny, jednak moment, w którym Matteo wypadł z gry, osłabił ich pozycję. To on w tej rodzinie miał największy postrach i budził respekt. Ettore nie ma już dziedzica, przez co będzie musiał wybrać kogoś, kto w przyszłości zajmie jego miejsce. Gdy znajdzie kandydata, będzie się zastanawiał, czy on nie wbije mu noża w plecy, żeby jak najszybciej zostać *capo*.

– Idę na górę – komunikuje Sofia, przeciągając się ze zmęczenia. – Mam dosyć, mało nie umarłam, kiedy ojciec powiedział, że chciał mnie wydać za Federica. To byłby kolejny pogrzebo-ślub w naszej rodzinie.

Spoglądam na nią z lekkim uśmiechem i pukam się w głowę. Czasem mam wrażenie, że jest mniej dojrzała ode mnie, a przecież jest starsza i miała już męża, a nawet zdążyła zostać wdową.

Siostra całuje mnie w głowę i idzie się położyć, a ja udaję się na taras, żeby trochę ochłoniąć. Radość przepełnia moje serce. Dawno nie byłam taka szczęśliwa. W normalnym świecie dziewczyny raczej stronią od małżeństwa w tak młodym wieku, a zamiast tego korzystają z życia, tymczasem ja w końcu zrozumiałam, że w mafii nic nie jest normalne i muszę to zaakceptować.

Gdybym była normalną nastolatką, pewnie dawno straciłabym dziewictwo i do tej pory miałabym już kilku partnerów seksualnych. Na szczęście albo i nie, zależy z której strony patrzeć, w naszym środowisku czystość to świętość. Młode dziewczyny są strzeżone, żeby nie przespały się z byle kim, bo wtedy nie miałyby szansy na związek z kimś ważnym. W większości małżeństwa są aranżowane i mają wyższy cel niż szczęście pary młodej. Mimo trudnych początków i oddania mnie Matteo, ojciec jest w tej sprawie dla nas pobłażliwy. Sofia mogła już dawno wyjść ponownie za mąż, ale ojciec nie naciska. Za mnie co prawda zdecydował drugi raz, jednak

wiem, że jeśli bym odmówiła, nie próbowałby mnie namawiać. Przez to, co sam przeszedł ze swoimi dwiema żonami, które zginęły tragicznie, pewnie uważa, że możemy mieć wybór. Nie chce dla nas takiego losu, choć nie zawsze może sobie pozwolić na taką szczodrość.

Tak było w przypadku oddania mojej ręki Castelliemu. Wtedy został postawiony pod ścianą, nie było żadnego logicznego wyjścia z tej sytuacji. Tego dnia, gdy poznałam ojca, nie rozumiałam tych wszystkich zakazów i nakazów, ten świat był mi obcy i nie miałam pojęcia, że takim zachowaniem mogłam skazać moją rodzinę na śmierć. Na szczęście Ettore i jego syn wiedzieli, że nie znałam zasad – gdybym od dziecka żyła w mafii, coś takiego by nie przeszło.

## Matteo

Budzę się i od razu krztuszę, bo coś siedzi mi w gardle. Do pokoju wbiegają lekarz i pielęgniarka. Wyciągają rurę z mojego przełyku, która, jak sądzę, oddychała za mnie.

- Witamy w świecie żywych, panie Castelli. – Doktor się szczerzy.
- Długo byłem nieprzytomny?
- No, zważywszy na obrażenia, trochę to trwało.
- Ile? – warczę na niego, żeby przeszedł do rzeczy.
- Trzy miesiące.
- Kurwa!

Chyba się przesłyszałem. Przespałem trzy pierdolone miesiące? Muszę jak najszybciej zobaczyć Biancę. Nie dopuszczam do siebie myśli, że mogło jej się coś stać. Federico to dobry żołnierz, na pewno ją ochronił. Siadam na łóżku i zrywam z siebie wszystkie podłączone kabelki. Kręci mi się trochę w głowie, więc biorę dwa głębokie wdechy i zaczynam się podnosić.

- Matteo! – Do pomieszczenia wchodzi ojciec. Na jego twarzy widać szok i niedowierzanie. Chyba spisał mnie już na straty.
- Gdzie Bianca? – pytam go od razu.
- Spokojnie, nic jej nie jest. Zabieram cię do domu.

– Ale... – Lekarz chce coś powiedzieć, jednak ojciec mrozi go spojrzeniem. – Przygotuję wypis. – Spuszcza wzrok i wychodzi.

Całe wyjście ze szpitala wygląda komicznie, bo wywożą mnie karetką, żeby przypadkiem ktoś nie odkrył, że się wybudziłem. Lekarz także ma zakaz udzielania komukolwiek informacji. Uzgadniam z ojcem, że do czasu pełnego wyzdrowienia zaszyję się w naszym mieszkaniu awaryjnym, o którym wiemy tylko my dwaj. Jedzie ze mną mój ochroniarz, Frank. Oficjalna wersja wypisu ze szpitala to przeniesienie do kliniki na końcu kraju. Moje wybudzenie musi pozostać tajemnicą, ponieważ jeszcze nie złapano sprawcy. Od ojca dowiaduję się, że po feralnej nocy rozpętał piekło w całym Nowym Jorku i Bostonie. Polało się sporo krwi, a mimo to winowajcy nie odnaleziono.

Wchodzę do mieszkania i od razu dopadam do laptopa, loguję się i włączam aplikację śledzącą. Oddycham z ulgą, widząc czerwoną kropczkę pod adresem Esposito. Bianca jest w domu. Chciałbym ją zobaczyć, usłyszeć jej głos, niestety nie mogę się ujawnić. Przekazuję urządzenie Frankowi i każę mu obserwować lokalizację, a sam idę do sypialni się zdrzemnąć. Jestem jeszcze słaby, na szczęście długo to nie potrwa. Gdy odzyskam siły, wszystko wróci do normy, a Bianca w końcu będzie w moich ramionach.

# Rozdział 10

## *Bianca*

Budzę się w środku nocy zlana potem. Znowu ten sam koszmar. Zabiłam Matteo, kolejny raz to zrobiłam. Miałam takie sny przez krótki okres po tym, jak trafił do szpitala, ale uspokoilo się, gdy zaczęłam spędzać więcej czasu przy jego łóżku. Niestety teraz nie mogę go nawet zobaczyć. Mam wrażenie, jakbym go zdradziła w momencie, gdy zgodziłam się na ślub z Federikiem. Na samym początku nienawidziłam Matteo, był okropny i bałam się go. Nie czułam, żeby miał zrobić mi krzywdę, jednak mnie przerażał. Nie chciałam wychodzić za mąż bez miłości, uważałam to za koniec świata. Dziś mam inne spojrzenie na te sprawy. W szpitalu uświadomiłam sobie, że on też jest człowiekiem i mimo jego opinii mordercy oraz groźnego gangstera powinien mieć szansę na życie. Nie miał wyjścia, został wychowany w taki sposób, żeby siać postrach. Zapewne jego matka nie miała nic do powiedzenia w tej kwestii, zresztą zmarła młodo, podobno na raka, i nie dane jej było nauczyć syna dobroci.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że również moja matka, a także matka mojej siostry i braci umarły młodo, przez co pomyślałam sobie nawet, że to jakieś fatum, przez które ja i Sofia też nie doczekamy starości. Ettore nigdy nie ożenił się ponownie, a tym samym Matteo nie miał macochy, która być może otoczyłaby go opieką; miałby może wzór tego, jak powinien traktować kobiety. Ojciec trzymał go twardą ręką i jedyne, czego go nauczył, to nienawiść i brutalność.

Szybko przeganiam złe myśli, bo przecież kocham Federica i mam zostać jego żoną. Muszę zapomnieć o Matteo i tej dziwnej więzi, którą czuję z nim od samego początku. Może to tylko sumienie daje

o sobie znać. Powinnam żyć dalej i cieszyć się z mojej nowej przyszłości.

Federico zabiera mnie na kolację poza domem. Niczego nieświadoma wchodzę do włoskiej knajpki, która jest pusta, i stwierdzam, że albo żarcie jest ohydne, albo zbyt drogie, dlatego nie ma tłumów. Siadamy przy stoliku na środku sali, a kelner od razu przynosi nam pierwsze danie. Jak widać menu mamy z góry ustalone.

Kolacja przebiega szybko, jakby ktoś nas gonił. Z oddali słychać kwartet smyczkowy, który wprowadziły mnie w romantyczny nastrój, gdyby mój narzeczony nie zachowywał się tak nerwowo. Niespodziewanie Federico klęka przede mną, wyjmuje pierścionek i prosi mnie o rękę. Bardzo mnie tym zaskakuje, przecież już jesteśmy po słowie.

– Tak! – piszczę, nie ukrywając szoku i radości.

Federico chce mi założyć pierścionek na palec, ale jego twarz chmurnieje. Szybko orientuję się, jaki jest tego powód. Jest tam już inna ozdoba, ta, którą podarował mi Matteo. Zsuwam ją szybko i chowam do torebki, po czym wyciągam dłoń w kierunku narzeczonego. Mężczyzna wkłada mi nową błyskotkę delikatnie i powolutku, cały czas patrząc mi w oczy. Czuję przyjemne ciepło w podbrzuszu. Chwila, w której się zatopiliśmy, jest magiczna, nie chcę jej przerywać. Nigdy nawet nie marzyłam o takich zaręczynach jak w filmach. Jestem w tym momencie najszcześniejszą kobietą na świecie. Dla Federica jestem najważniejsza, wiem, że mnie kocha.

Po kolacji wychodzimy z restauracji i udajemy się do auta.

– Poczekaj na mnie chwilę, zostawiłem kluczyki na stoliku. – Mężczyzna wraca do restauracji, zostawiając mnie przy samochodzie. Dziwnie się czuję, stojąc sama na chodniku przy ruchliwej ulicy. Gdy byłam narzeczoną Matteo, sama nie mogłam nawet złapać oddechu. Miło jest choć przez chwilę czuć się normalnym człowiekiem.

Rozglądam się dookoła i po drugiej stronie ulicy dostrzegam zakapturzoną postać. Nie widzę jej twarzy, ale czuję na sobie jej wzrok. Robi mi się gorąco i zimno na zmianę.

– To niemożliwe – mówię sama do siebie, kiedy nagle czuję na swoim ramieniu dłoń Federica.

– Wszystko w porządku? Trochę zbladłaś.

– Tak, jest dobrze – kłamię, choć nie jest w porządku. Wydaje mi się, że widziałam Matteo, ale to przecież nie mogło się wydarzyć. Mój umysł płata mi figla.

Federico otwiera drzwi auta, jednak zanim do niego wsiadam, ostatni raz spoglądam w miejsce, gdzie stała tajemnicza postać. Tym razem jej tam nie ma. Oddycham z ulgą, że to tylko wytwór mojej wyobraźni. Nawet gdyby ten ktoś był prawdziwy, to przecież nie widziałam jego twarzy. Dlaczego pomyślałam, że to Castelli? Czy aż tak bardzo chciałam go zobaczyć?

Pakuje się na tylne siedzenie i już mam zamknąć drzwi, gdy narzeczony przytrzymuje je i siada obok mnie. Zerkam na niego pytająco, a on bez ostrzeżenia przysysa się do moich ust. Całuje mnie dość zachłannie, jego język sunie po moich zębach. Rozchyłam usta, żeby ułatwić mu dostęp. Nasze języki stykają się ze sobą. Pierwszy raz całuję się z Federikiem w ten sposób. Widać, że mu się to podoba. Świadczą o tym chociażby jego rozkoszne pojękiwania.

Jedną ręką podtrzymuje moją głowę, drugą zaś wędruje po moim ciele. Dochodzi do moich ud, wsuwa dłoń pomiędzy nie i pieści ich wewnętrzną stronę. Zalewa mnie fala gorąca, jestem już tak rozpalona, że pragnę go tu i teraz, w centrum miasta, w samochodzie przed restauracją. Nie chcę jednak, żeby mój pierwszy raz odbył się tutaj, więc powstrzymuję Federica, jednocześnie się od niego odrywając. Oboje dyszymy z podniecenia, ale wiemy, że nie możemy skonsumować związku przed zawarciem małżeństwa.

Narzeczony bez słowa przesiada się na miejsce kierowcy i ruszamy w drogę powrotną do domu. Jestem skrępowana i jednocześnie podniecona. Gdybym tego w porę nie przerwała, na pewno byśmy się zagalopowali. Do dnia ślubu Federico ma pełnić swoją dotychczasową funkcję, przez co w towarzystwie innych nie możemy zachowywać się wobec siebie tak swobodnie.

Gdy auto zatrzymuje się na podjeździe, błyskawicznie z niego wyskakuję i pędzę do swojej sypialni. Na szczęście nikogo po drodze



nie spotykam. Zamykam drzwi na klucz i idę pod prysznic. Muszę sobie ulżyć, gdyż w dalszym ciągu czuję ogromne podniecenie.

Z deszczownicy, wprost na moje nagie i rozgrzane ciało, leje się gorąca woda. Dotykam swoich nabrzmiąłych piersi, masuję sterczące sutki. Prawą rękę zsuwam do kobiecości, gdzie zataczam powolne kółeczka, nakręcając się jeszcze bardziej. Na udach czuję swoje ciepłe soki. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak pieprzy mnie Matteo. Tak, Matteo. W ten stan wprowadził mnie Federico, a kończy go młody Castelli, doprowadzając mnie do orgazmu w moich wyobrażeniach.

Zmieniam temperaturę wody na zimną. Muszę ostudzić swoje pragnienia, które są sprzeczne z tym, co się właśnie wokół mnie dzieje. Niewidzialna więź z moim byłym narzeczonym powoduje wyidealizowanie jego osoby. Mam świadomość, że zawdzięczam mu życie, bo równie dobrze mógł mnie zastrzelić w tym burdelu albo nie zjawić się tam w ogóle, przez co teraz byłabym rasową prostytutką. Żaden z tych scenariuszy się nie spełnił i to dzięki niemu jestem teraz tu, gdzie powinnam być przez całe swoje życie. Z dnia na dzień uczę się panować nad emocjami, które jakiś czas temu się we mnie obudziły. Gdy przyjechałam do tego domu, nie potrafiłam czuć nic oprócz złości, a teraz te wszystkie uczucia uderzają we mnie ze zdwojoną siłą.

Kolejne dni mijają spokojnie z racji tego, że nie planujemy dużej uroczystości ślubnej i nie mam zbyt wielu zajęć. Federico sporo czasu spędza z moim ojcem i braćmi w gabinecie, więc mało się widzujemy, ale wcale mi to nie przeszkadza. Zdaję sobie sprawę, że po ślubie również tak będzie, choć mam cichą nadzieję, że z czasem się to zmieni.

# Rozdział 11

## *Bianca*

Nadszedł ten dzień, na który tak czekałam. Ubieram się w tę samą sukienkę, którą miałam założyć na ślub z Matteo. Nie kupiłam nowej, uważałam to za zbyteczne, a poza tym ta, którą już mam, jest przepiękna. Sofia wyjmuje z pudełka śliczne białe perły, żeby zawiesić mi je na szyi, jednak kręcę głową na znak protestu. Noszę w tym miejscu łańcuszek z pierścionkiem od Matteo. Nie mogłam się go tak po prostu pozbyć, nosić na palcu też, bo byłoby to zniewagą wobec Federica. Mimo to ten pierścionek ma dla mnie duże znaczenie sentymentalne. Przypomina mi o kimś, komu zawdzięczam to, że mogę tu teraz być i cieszyć się swoim ślubem. Nie widziałam tego mężczyzny od kilku miesięcy, nie wiem, w jakim jest stanie, czy mu się nie pogorszyło. Czy w ogóle jeszcze żyje? W sumie brak wiadomości to dobry znak, bo tragiczne wieści rozchodzą się szybciej, niż byśmy chcieli. Czasem młody Castelli przychodzi do mnie we śnie. Kiedyś były to koszmary, ale ostatnio zmieniły się w marzenia senne.

– Już czas – oznajmia ojciec, wchodząc do pokoju. – Ciężko będzie mi się z tobą rozstać. Dopiero co cię odzyskałem, a już tracę.

Łzy napływają mi do oczu. Przytulam się do Alessandra; jest prawie jak w moich dziecięcych marzeniach. Czuję ojcowską miłość i troskę. Dlaczego matka mnie tego pozbawiła? Ciągle jest to dla mnie zagadką.

– Przecież mnie nie stracisz, tato.

Odsuwa się delikatnie i przygląda mi się uważnie, jakby nie wierzył, że nazwałam go tatą. Tak, to był kolejny pierwszy raz w tym domu i moim nowym życiu. Wiele rzeczy robiłam po raz pierwszy. Do tej pory zwracałam się do ojca bezosobowo, a dziś czuję, że

jestem gotowa na to ważne słowo. Widzę w jego oczach ły szczęścia. Nie mogę dać mu się rozkleić, bo chyba nie dałabym rady wyjść z tego pokoju z rozmazanym makijażem. Łapiemy się za ręce i wychodzimy z pomieszczenia.

Gdy jesteśmy już na schodach, nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Muszę się zatrzymać choćby na krótką chwilę.

– To stres, spokojnie. – Ojciec posyła mi czuły uśmiech. Stoimy jeszcze chwilę, nim odzyskuję władzę nad ciałem.

– Chodźmy. – Patrzę na tatę z najbardziej spokojnym wyrazem twarzy, jaki mogłam teraz przybrać. Chcę mu pokazać, że wszystko jest w porządku, ale z każdym schodkiem strach jest silniejszy. Mam złe przeczucia i nie mogę się ich pozbyć, nawet gdy ojciec prowadzi mnie już po białym dywanie w naszym ogrodzie. Gości nie ma zbyt wielu, tylko sama najbliższa rodzina, tak jak chciałam.

Na końcu ścieżki czeka już Federico, za nim Gino jako świadek oraz Sofia jako moja drużna. Nie wyobrażam sobie nikogo innego na tym miejscu. To ona nauczyła mnie, jak żyć w tym świecie zakazów i nakazów, a przede wszystkim pokazała różne sztuczki, żeby to ominąć. Gdyby nie ona, pewnie nie mogłabym spędzać tyle czasu z Federikiem i dziś przed ołtarzem czekałby na mnie całkiem obcy człowiek.

Zanim docieramy na miejsce, pojawia się też ksiądz. Z każdym krokiem moje serce wali coraz mocniej, a niepokój staje się coraz większy. Mam spore wątpliwości, czy Federico to ten jedyny. Tłumaczę sobie, że to naprawdę przez stres i nic złego się dziś nie wydarzy. Ojciec, oddając mnie narzeczonemu, spogląda mi głęboko w oczy i szepcze:

– Będzie dobrze. – Całuje mnie w czoło i siada na swoim miejscu.

Ksiądz rozpoczyna ceremonię; mówi piękne słowa o miłości, przyszłości i rodzinie. Nieco później każe nam się odwrócić w swoją stronę, żebyśmy złożyli sobie przysięgi. Unoszę głowę, żeby spojrzeć na twarz ukochanego, i dostrzegam czerwoną migającą kropkę na jego czole.

– Boże! – krzyczę, a wszyscy zebrani podrywają się z krzeseł. Snajper trzyma Federica na muszce. Goście rozglądają się dookoła, ale nigdzie nie można dostrzec, skąd pada promień.

– Proszę, proszę! Nie spodziewałem się, Alessandro, że spróbujesz mnie wykiwać. – Za plecami słyszę znajomy, przepełniony wkurwieniem głos. Nie widzę faceta, który to powiedział, ale dobrze wiem, kto to jest. Nie mogę się ruszyć. Obecność Matteo paraliżuje moje ciało. Boję się, że jeśli odsunę się od Federica, dostanie kulkę prosto w głowę.

– Matteo! – krzyczy mój ojciec. – Co ty wyprawiasz?!

– Przekazujesz to, co moje, jakiemuś nędznemu żołnierzykowi i myślisz, że to tak zostawię?!

– Ale... – Ojciec nie kończy zdania, tylko zerka na mnie z przerażeniem. W okolicach mojego serca również pojawia się czerwona kropka. W tym momencie zebrani stoją bez ruchu. Każdy z obecnych boi się o moje życie.

– Oddałeś mi Biancę. Jest moja i nie masz prawa dalej decydować o jej losie. – Młody Castelli kipi ze złości, celując z broni w mojego ojca.

– Matteo, błagam, nie! – wrzeszczę, będąc cały czas blisko narzeczonego. – Zrobię, co tylko zechcesz, ale błagam, nie zabijaj mojej rodziny. – Fale łez zalewają moją twarz.

– Wiem, kochanie – odpowiada z tym swoim przerażającym uśmiechem. – A teraz grzecznie do mnie podejdź.

Kiwam głową i chcę puścić rękę Federica, jednak on mi nie pozwala. Wciąż kurczowo mnie trzyma. Nagle czuję szarpnięcie: pan młody uwalnia moją dłoń z uścisku, a sam pada na ziemię. Na jego ramieniu pojawia się krew. Snajper strzelił bez ostrzeżenia. Jestem w potrzasku. Podejść do Matteo i ratować rodzinę czy zostać przy Federicu? Druga opcja w tym momencie nie ma żadnego sensu, bo przecież nie dam rady go ochronić. Mam tylko szansę ocalić swoją rodzinę. Spoglądam na próbującego wstać narzeczonego.

– Przepraszam – szepczę ze łzami w oczach. Wiem, że skazuję go tym na śmierć, ale nie mogę poświęcić życia taty oraz rodzeństwa dla miłości. Miłości, której nie jestem do końca pewna. Matteo cały czas celuje z broni w mojego ojca, więc nie mam wyjścia; ruszam w jego stronę.

– Dobra dziewczynka – komentuje Castelli, gdy robię pierwszy krok. Niespodziewanie na swojej szyi czuję zimny metal. Za moimi

plecami staje Federico, trzymając nóż tuż przy mojej krtani.

– Jeśli ktoś się zbliży, poderżnę jej gardło! – krzyczy wkurzony. – Jeśli za pięć sekund celownik nie zniknie z mojej głowy, poderżnę jej gardło! I jeśli, kurwa, ktoś za nami pojedzie...

– To co, kurwa?! – warczy Matteo. – Poderżniesz jej gardło?

– Żebyś wiedział, a potem wydymam jej jeszcze ciepłe zwłoki – odgraża się Federico.

Boże, takie słowa w ustach chłopaka, którego uważałam za oazę spokoju i jedynego uczciwego człowieka w mafii. Zaczynam się nawet zastanawiać, czy on mówi na serio, czy tylko po to, żeby Matteo pozwolił nam odejść. Czy byłby zdolny do takiego okrucieństwa? Przecież mnie kocha, nie mógłby tego zrobić. Odchylam lekko głowę, żeby spojrzeć na jego twarz, ale nie dostrzegam w niej miłości i dobroci, jak jeszcze kilka minut temu. Szarpie mnie i jeszcze mocniej przyciska nóż do mojej szyi.

– Nie próbuj żadnych sztuczek – syczy mi prosto w ucho i ciągnąc mnie, wycofuje się w kierunku dalszej części ogrodu. – Co myślałaś, że poświęcę swoje życie dla ciebie?! – krzyczy, gdy oddaliśmy się kawałek od miejsca, w którym miałam zacząć nowy, szczęśliwy rozdział. Nie mogę uwierzyć, że facet, w którym się zakochałam, w jednej chwili stał się taki okrutny.

– Proszę, Federico, puść mnie, on zabije moją rodzinę – błagam, jednak on zdaje się niewzruszony.

– W dupie mam twoją rodzinę, a już twojemu ojcu należy się kulka w łeb.

*Co on wygaduje?* Przecież jest blisko z moim ojcem. Alessandro mu ufał, chciał go przyjąć do rodziny. Czy to była tylko gra pozorów ze strony mężczyzny, który miał być miłością mojego życia? O co mu tak naprawdę chodzi?

– A ja? Co ze mną? – pytam niepewna swego losu.

– Ty, Bianca, jesteś tylko pionkiem w całej tej grze. Chyba nie uwierzyłaś w miłość w świecie, w którym żyjemy? Oczywiście pragnę cię, pragnę twojego ciała i to będzie dla mnie bonus. Odbiorę, co moje, gdy tylko dotrzemy do celu.

– Do celu? – powtarzam z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Sądziłaś, że po ślubie zamieszkamy z twoją rodziną i będę pod stałą kontrolą twojego ojca? – Wybuchła śmiechem, odsuwa nóż od mojej brody i odwraca mnie twarzą do siebie.

Widzę, że stracił dużo krwi i coraz ciężiej jest mu wlec mnie za sobą. Ostatni raz chcę zobaczyć w jego oczach miłość, dzięki której zapomniałabym o tym wszystkim, co mi powiedział, ale widzę tylko gniew. Nagle mnie całuje; czuję, że nie do końca jest tak, jak mówi, albo tylko to sobie wmawiam. Muszę jasno myśleć, ponieważ już mu nie ufam. Nie wiem, czego mogę się spodziewać.

Oddaję pocałunek najmocniej, jak potrafię i w momencie, kiedy Federico się rozluźnia, kopię go w krocze. Pada na ziemię i chwilę to trwa, zanim zaczyna się podnosić. Widzę, jak jego siły słabną, więc wykorzystuję to i rzucam się biegiem w stronę domu. Gdy w połowie drogi zatrzymuję się, by nabrać trochę powietrza w płuca, odwracam się do tyłu, tyle że Federica już tam nie ma.

W moim kierunku biegnie Matteo z bronią w ręku i w towarzystwie kilku ochroniarzy. To, że on żyje, że nie jest rośliną, jest dla mnie szokiem. Kiedy znajduje się blisko mnie, odruchowo wtulam się w jego klatkę piersiową. Chcę się gdzieś ukryć przed całym światem. Castelli wplata palce w moje potargane włosy, a drugą ręką gładzi po plecach.

– Już dobrze, spokojnie, wszystko jest dobrze. – Jego słowa docierają do mnie jak przez mgłę. Jest mi tak przyjemnie w jego silnych ramionach, tak jak sobie wyobrażałam. Tylko że sytuacja jest inna, a Matteo nie jest taki, jak w moich wyobrażeniach.

– Puść mnie! – krzyczę, odpychając go, jak tylko dochodzę do siebie. Łapie mnie za nadgarstki i syczy przez zaciśnięte zęby:

– Nie ma mowy! Nigdy cię już nie wypuszczę! – Przyciąga mnie i przerzuca sobie przez ramię, tak że widzę świat do góry nogami. – Nie pozwólmy księdzu czekać – cedzi, nie ukrywając swojego zadowolenia.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – dyszę w jego plecy.

– O naszym ślubie, który powinien się odbyć kilka miesięcy temu. Jesteś moja i nie zamierzam czekać już ani jednego dnia dłużej. – Matteo donosi mnie do miejsca ceremonii i stawia prosto przed księdzem. Rozglądam się dookoła; na szczęście wszyscy są cali. Obok

ojca stoi Ettore, którego wcześniej nie zauważyłam. Staruch najpierw zwalnia mnie z małżeństwa, a potem pozwala swojemu synalkowi zaciągnąć mnie siłą do ołtarza.

## Matteo

Gdy ten skurwiel Federico ciągnie Biancę ze sobą, trzymając nóż przy jej gardle, pierwszy raz w życiu czuję się bezradny. Wiem, że tylko kiwnę palcem, a mój snajper rozwali mu łeb, ale jest za duże prawdopodobieństwo, że trafi w dziewczynę. Nie mogę tak ryzykować. W tym momencie cała złość i nienawiść, którą czułem do tej dziewczyny za to, że odważyła się złamać przyrzeczenie dane mnie i mojemu ojcu, odchodzi w niepamięć. Chcę, żeby żyła, żeby żyła ze mną. Ten cały Federico krwawi i to dosyć mocno, co osłabia jego szanse, a moje rosną z każdą chwilą. Pozwalam im się oddalić, tak żeby dać mu złudne poczucie bezpieczeństwa, a kiedy są już daleko, ruszam za nimi. Moi ludzie rozproszyli się po całym ogrodzie, żeby być w gotowości. Gdy Bianca i Federico są już prawie przy bramie, zatyka mnie przez to, co widzę.

– Moja dziewczynka. – Cmokam z aprobatą, kiedy Bianca powala gnoja kopniakiem w krocze. Skąd w takim drobnym ciałku tyle siły? Facet zaczyna się podnosić, a ona ani drgnie. – No rusz się, mała – wypowiadam słowa na głos, a ona jak na zawołanie zaczyna biec. Oddycham z ulgą, ponieważ ten drań nie może już jej dosięgnąć.

Dziewczyna wpada prosto w moje ramiona. Przytulam ją, spodziewając się, że będzie krzyczeć, ale w pierwszej chwili nic takiego się nie dzieje. Dopiero gdy uświadamia sobie, że to ja ją trzymam w objęciach, zaczyna się wyrwać. *O nie, już jej nie wypuszczę ze swoich rąk. Nigdy.*

– Pomińmy wstęp, proszę przejść do konkretów – instruuję księdza, jak tylko stawiam dziewczynę na ziemi. Bianca lustruje wzrokiem otoczenie i uspokaja się, dostrzegając, że zebrani są cali i zdrowi. Teraz wszystko zależy od niej, trzyma życie swojej rodziny w garści. Ksiądz słucha mnie i omija początek; wie, że sprzeciw może kosztować go życie. Kiedy pyta Biancę, czy bierze sobie mnie za

męża z własnej i nieprzymuszonej woli, ona tylko spogląda w stronę ojca i łamiącym się głosem mówi „tak”. Chociaż tu idzie gładko. Esposito dobrze wpoił jej zasady naszego świata. Gdyby się nie zgodziła, musiałbym rozstrzelać jej rodzinę, a ona i tak byłaby moja.

– Możesz pocałować pannę młodą. – Słowa klechy działają na mnie jak płachta na byka. Wpijam się w usta dziewczyny zachłannie i namiętnie. Chociaż nie odwzajemnia mojego pocałunku, to przynajmniej nie ucieka, a to jest dobry znak.

Po ceremonii chyba wszystkim trochę schodzi ciśnienie. Alessandro chce porozmawiać w swoim gabinecie, więc wraz z ojcem i Urbanem właśnie tam się udajemy. Biance każe spakować najpotrzebniejsze rzeczy, bo zaraz po rozmowie zamierzam opuścić posiadłość jej ojca.

– Co to, kurwa, ma być?! – warczy stary Esposito, gdy tylko zamykają się za nami drzwi.

– To ja powinienem ciebie o to zapytać! – Ojciec nie pozostaje mu dłużny. – Najpierw obiecujesz rękę swojej córki mojemu synowi, a potem oddajesz jakiemuś żołnierzykowi?!

Alessandro baranieje, jakby naprawdę nie rozumiał, czym zawinił. Podchodzi do biurka i wyjmuje z niej jakąś kartkę, rzuca na blat i każe nam czytać.

– Kurwa mać, jestem ci winny przeprosiny. – Ojciec podchodzi do Esposito i podaje mu dłoń. – Nie wiem, kto za tym stoi, ale zapłaci nam za to własną krew i być może krew swojej rodziny.

Domyślam się, że ten dupek Federico mógł to ukartować. Wiedział, że nie ma najmniejszych szans, nawet gdy jestem nieprzytomny.

– Naprawdę myśleliśmy, że z tego nie wyjdiesz, Matteo – zwraca się do mnie teść. – Uratowałeś ją i wiem, że tylko przy tobie będzie bezpieczna. Dbaj o nią.

Przynajmniej w jednym się zgadzamy. Zamierzam zatroszczyć się o Biancę jak o najcenniejszy skarb na świecie.

Do gabinetu wchodzi Gino.

– Zgubiliśmy go, jest cwańszy, niż myśleliśmy. O co mu tak naprawdę chodziło? Na pewno nie o Biancę, bo gdyby ją kochał, nie



przystawiłby jej noża i nie zwiął jak ostatni tchórz.

– Znajdziemy go – odpowiadam opanowanym tonem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Chcę go żywego. Zadrwił ze mnie i z mojej rodziny – grzmi Alessandro. – Przypuszczam, że list też może być jego sprawką. Gino, sprawdź to i informuj mnie na bieżąco.

*No stary, w końcu jakiś przebłysk rozumu.* Pozycja Esposito jest mocna, ale gdybym tylko chciał, przetrąciłbym mu kark za tę jego bezmyślność.

# Rozdział 12

## *Bianca*

Wyjeżdżam do mojego nowego domu, zatem próbuję się spakować. Nie mogę i nie chcę tego robić. Jestem teraz żoną Matteo i właśnie rozpoczyna się kolejny koszmar w moim życiu.

– Wiesz, nigdy ci tego nie mówiłam, ale jesteś silna i dasz sobie radę. Zaakceptuj to małżeństwo, tak jak zrobiła to Valentina. Szkoda tylko, że Federico okazał się takim skurwielem. Jak on mógł? Przecież cię kocha. – Siostra niemal ujada jak wściekły ratlerek.

– Jemu wcale nie chodziło o mnie. – Wraz z tymi słowami uświadamiam sobie, że przez cały ten czas mnie okłamywał. Wszystko, łącznie z naszymi zaręczynami, było udawane. Jak mogłam być tak ślepa i tego nie widzieć?

– Zapomnisz o nim. – Sofia przytula mnie tak mocno, jak tylko ona potrafi, a ja łkam w jej ramię. – Usiądź i odpocznij, a ja spakuję ci walizki.

Tak robię, pozwalam jej mnie wyręczyć, bo nie mam teraz do tego ani głowy, ani ochoty. Myślami jestem gdzieś daleko, przez co nie zauważam, jak do sypialni wchodzi mój mąż. Podchodzi do mnie pewnym krokiem i całuje w czubek głowy. Może nie będzie aż tak źle? Skoro w tej chwili zachowuje się tak czule, może daruje mi noc poślubną, na którą nie jestem gotowa.

– Na nas już czas – mówi spokojnie, po czym prowadzi mnie w stronę drzwi.

– Ej, jeszcze bielizna! – krzyczy za nami Sofia.

– Uwierz, nie będzie jej potrzebna – oświadcza Matteo i posyła jej ten swój okropny uśmiech, którego tak nienawidzę od samego początku. A jednak nie mam co marzyć, że da mi spokój.

Wsiadamy do samochodu i ruszamy praktycznie natychmiast. Nie mogłam nawet pożegnać się z rodziną. Wyjeżdżamy za bramę, a ja od razu ronię łzę, choć szybko się opamiętuję. Nie mogę pokazać temu dupkowi, że jestem słaba. Łapie mnie za dłoń i kładzie na swoim udzie. Próbuję ją wyrwać, ale wtedy on ściska ją jeszcze mocniej, sprawiając mi delikatny ból. Nie jestem w stanie z nim walczyć, więc odpuszczam. Pozwalam trzymać się za rękę, jednak przysięgam, że na tym się skończy. Przyklejam głowę do szyby i po paru minutach odlatuję.

Budzę się, gdy auto się zatrzymuje w jakimś podziemnym garażu. Na pewno nie jest to posiadłość Castellich, bo bym ją rozpoznała. Matteo wciąż nie puścił mojej ręki, a moja głowa tkwi oparta na jego barku. Kurwa, musiałam się o niego oprzeć przez sen. Prostuję się na siedzeniu, a mąż uwalnia w końcu moją dłoń i wychodzi z auta. Obchodzi je dookoła, a następnie otwiera drzwi z mojej strony. Chce pomóc mi wydostać się z samochodu, ale ja to olewam i wychodzę sama. Matteo gromi mnie spojrzeniem, tyle że jakoś mnie to nie obchodzi.

– Gdzie teraz? – pytam najbardziej wyniosłym głosem, jaki w sobie odnajduję. Nie robi to na nim najmniejszego wrażenia. Wskazuje mi wejście do windy. Wchodzę pierwsza i od razu zaczynam wciskać wszystkie guziki, mając nadzieję, że drzwi zamkną się tuż przed jego nosem. Niestety nawet nie drgnęły.

– Trzeba mieć klucz – drwi ze mnie, uruchamiając windę. Cały czas stoi blisko mnie, a kiedy dźwиг zatrzymuje się na przedostatnim piętrze, bierze mnie na rękę i przenosi przez próg mieszkania.

– Witaj w domu, żonko. – Stawia mnie na podłodze i wpija się w moje usta niczym wampir skradający ostatnie tchnienie. Z trudem się powstrzymuję i tego pocałunku też nie odwzajemniam, czego nawet nie komentuje. Albo ma gdzieś moją niechęć, albo dobrze udaje.

– Trzydzieste dziewiąte piętro, a podobno najpiękniejsze widoki są z ostatniego. – Teraz ja z niego kpię, dając mu do zrozumienia, że chociaż mieszkania nie ma najlepszego.

– Za chwilę będziesz miała okazję podziwiać widoki z ostatniego piętra, gdzie mieści się nasza sypialnia. – Wyraźnie triumfuje, a ja

ganię się w duchu, że nie zauważyłam schodów prowadzących na górę. Apartament jest ogromny; czuć w nim jeszcze świeżą farbę i widać, że nie jest do końca urządzony.

– Myślałam, że mieszkaś w posiadłości ojca – stwierdzam z zaciekawieniem.

– Mieszkałem do wczoraj. Chyba nie sądziłaś, że spędzimy tam resztę naszego życia?

Wzruszam ramionami, jakby to było dla mnie mało ważne, choć gdybyśmy zamieszkali z Ettore, miałabym przynajmniej do kogo otworzyć usta. Pracuje tam Katalina, z którą znalazłam wspólny język.

– Za dużo gadki, za mało roboty. – Mąż posyła mi ten swój uśmiech palanta i ciągnie za sobą na górę. Przełykam gęstniejącą ślinę w gardle, bo wiem, gdzie i po co idziemy. Nie jestem gotowa na utratę dziewictwa z kimś, kogo nie kocham.

Wchodzimy do sypialni, w której znajduje się wyłącznie łóżko i nic więcej. Albo ma mieć taki surowy wystrój, albo też jest jeszcze nieurządzona. Gdy tylko mężczyzna zamyka drzwi, rozpina guziki koszuli i pozwala bezwiednie opaść jej na ziemię. Teraz jeszcze bardziej widać, jak jest zbudowany. Sześciopak na brzuchu i idealnie wyrzeźbione mięśnie ramion oraz klatki piersiowej współgrają z jego wąskimi biodrami. Nie mogę oderwać od niego wzroku, co natychmiast zauważa i wykorzystuje sytuację, podchodząc do mnie bliżej. Unosi delikatnie moją dłoń i kładzie sobie na piersi. Czuję pod palcami napięcie jego skóry, a także bijące w równym tempie serce. O moim nie można tego powiedzieć: szaleje jak głupie na widok półnagi faceta. Muszę to przerwać, bo nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi. Może jesteśmy małżeństwem, ale dziewictwo chciałabym stracić z kimś, kto darzy mnie głębokim uczuciem, tak jak Federico, a przynajmniej wydawało mi się, że tak było.

– Muszę wziąć prysznic. – Wymijam Matteo i ruszam do łazienki.

– Możemy wziąć go razem. – Mąż idzie za mną, ale ja jestem szybsza i zamykam mu drzwi przed nosem. Na szczęście w zamku jest klucz, więc korzystam z okazji i go przekręcam.

– Masz pięć minut – słyszę zza drzwi, jednak nie zamierzam wychodzić. Siadam na zamkniętej toalecie i zaczynam ryczeć jak

bóbr. Nie wiem, jak długo to trwa; z czasem krzyki i walenie w drzwi stają się intensywniejsze.

– Wyłaź, do cholery! – wrzeszczy mój szanowny małżonek. Co robić? Nie mogę ukrywać się w łazience przez całe życie, choć chyba dam radę przynajmniej dzisiaj.

– Nie! Zostaw mnie w spokoju! – odkrzykuję z nadzieją, że mu się znudzi i pójdzie spać. Hałas cichną, a ja mogę odetchnąć z ulgą.

Staję przed lustrem i obmywam zapłakaną twarz. Niespodziewanie coś wbija się w drzwi, a ja odskakuję od umywalki. Matteo wchodzi do łazienki razem z nimi. Tego się nie spodziewałam. Kipi ze złości, ewidentnie dostaje białej gorączki. Łapie mnie za nadgarstek i prowadzi prosto do łóżka, na które mnie popycha. Ciągnie za materiał sukienki, którą w dalszym ciągu mam na sobie, a następnie rozrywa go jednym ruchem.

– A teraz wezmę, co moje – dyszy przez zaciśnięte szczęki, dobierając się do moich majtek. Szarpię się, ale nic to nie daje, mąż jest o wiele silniejszy ode mnie. Sprawnie zdejmuję mi bieliznę. – Rozluźnij się. Nie chcę zrobić ci krzywdy, tylko sprawić przyjemność.

Splata nasze dłonie nad moją głową. Ustami muska moją szyję, potem schodzi ciut niżej, do piersi. Zatacza na nich wilgotne kółeczka. Drugą ręką gładzi wewnętrzną stronę moich ud. Jednym palcem sunie po łechtaczce, aż drzę z podniecenia. Matteo wie, że jest mi przyjemnie i przybiera dumny wyraz twarzy. Nie podoba mi się, jak reaguję na jego dotyk, który jest stanowczy, a jednocześnie delikatny. Nie mam wpływu na to, co się ze mną dzieje, dlatego przestaję z nim walczyć. Poddaję się i pozwalam mężowi pieścić moje ciało tak, jak tego chce. Odprężam się, dając mu zielone światło do działania.

– Boże, jaka jesteś piękna. Moja i tylko moja. – W jego oczach widzę ogromne pożądanie. Kiedy we mnie wchodzi, czuję ogromny ból mimo tego, że jestem tak rozpalona, a jego ogromny penis wsunął się tylko odrobinę. Matteo zatrzymuje się w środku, po czym powoli wysuwa i wbija na nowo, tym razem głębiej. Z każdym pchnięciem czuję coraz mniejszy dyskomfort. Jest bardzo delikatny, porusza się z wyjątkową ostrożnością, aby sprawić mi jak najmniej cierpienia. Zatracam się w jego dotyku i drzę, co rusz wydając

z siebie prawie bezgłośnie jęki. Podoba mi się to, co ze mną robi, a przecież nie tak miało być. Z góry założyłam, że nic mnie nie może przyciągnąć do tego troglodyty. A jednak. Pragnę jego pieśczęt, które serwuje mi z umiarkowaniem. Widzę, jak się hamuje, żeby nie być zbyt gwałtownym. Mimowolnie obejmuję go za szyję i przyciągam bliżej siebie. Nie spodziewałam się, że pierwszy raz może być nawet przyjemny.

Noc spędzam w jego ramionach, jednak budzę się sama.

– Śniadanie do łóżka – woła mój mąż od progu. Unoszę się delikatnie i syczę, czując ukłucie w dole.

– Bardzo cię boli? – pyta, stawiając tacę z jedzeniem na materacu.  
– Może chcesz coś przeciwbólowego?

– Nie, nic mi nie jest – odpowiadam, nie podnosząc na niego wzroku. Jest mi wstyd. Nie dlatego, że poprzedniej nocy się kochaliśmy, ale z powodu tego, że mi się podobało. Nie miało mi się podobać i nie miało w ogóle się wydarzyć.

– To dobrze, bo następnym razem nie będzie już tak lekko. – Gładzi ręką mój policzek. Rumienię się na wspomnienie wczorajszej nocy. Czułość Matteo sprawia, że zapominam, jakim jest draniem. Wiem, że to tylko gra pozorów, bo nie da się być dobrym, a przy tym tak okrutnie złym.

– Śniadanie musimy zjeść w sypialni, bo nie mamy jeszcze urządzonej jadalni. Przed ślubem zdążyłem zorganizować tak naprawdę tylko kuchnię i salon, więc czeka nas dziś pracowity dzień. Jest już południe, nie mamy za wiele czasu – oznajmia, a ja najchętniej schowałabym się pod kołdrę i spędziła tam resztę życia. Niestety nie jest mi to dane, ponieważ po szybkim posiłku, którego prawie nie tykam, przychodzi czas na stawienie czoła rzeczywistości.

– Idę do kuchni, a ty się przygotuj, za pół godziny wychodzimy. Ach, zapomniałbym. – Cofa się w moją stronę. – Połknij to. – Prawie wpycha mi tabletkę do gardła. – Chyba nie chcemy zostać rodzicami? – pyta, jakby chciał wybadać moje stanowisko w tej sprawie.

– Oczywiście, że nie! – Podniesionym głosem daję mu jasno do zrozumienia, że nie zamierzam się rozmnażać. W ogóle nie brałam

tego pod uwagę, nawet planując szczęśliwe życie z Federikiem. Nie chcę narażać małych istotek na życie w tym okrutnym świecie.

Po prysznicu rozpakowuję swoje walizki, a raczej wyrzucam ich całą zawartość na podłogę. Oczywiście nie ma bielizny, bo ten dupek nie wziął ostatniej małej torby od Sofii. Nie mogę założyć na siebie dżinsów, nie zakładając majtek, żeby nie podrażnić jeszcze bardziej mojej kobiecości, przez co zostaje mi tylko sukienka. Wybieram najbardziej skromną, jaką mam, ale i tak nie ukryję braku stanika. Powinnam zamordować za to Matteo, jednak zemsta, którą zaplanowałam, będzie gorsza.

## Matteo

Ile można się szykować? Minęło już ponad pół godziny, a ja nie należę do cierpliwych ludzi. Już mam po nią iść, gdy staje w progu salonu. W tej kwiecistej sukience wygląda tak dziewczęco. Nie ma na niej choćby najmniejszego śladu poprzedniej nocy. Gdyby nie ten jej niewyparzony język, który doskonale pamiętam z początków naszej znajomości, byłaby aniołem.

– Idziemy? – Wybija mnie z rozmyślań.

– Tak. – Podchodzę do niej, kładę rękę na jej plecach i razem idziemy do windy. W środku dostrzegam, że nie ma na sobie stanika, a sutki przebijające się przez materiał lekkiej sukienki aż proszą się o pieszczoty. Dziękuję sobie w duchu, że nie wziąłem bagażu, który Sofia chciała mi wcisnąć. Skoro nie ma walizki, nie ma też majtek. Wciągam powietrze, żeby się opanować, ale to jest silniejsze ode mnie, muszę przekonać się na własnej skórze.

Zsuwam rękę z jej krzyża na pośladki, które są takie krągłe. Widzę kątem oka, że moja żona delikatnie się uśmiecha, a to znaczy, że podoba jej się to, co robię. Gdy podrywam sukienkę wyżej, żeby dostać się do jej nagiej skóry, mój kutas daje o sobie znać. Nie wytrzymuję; blokuje windę i przyciskam moją panią Castelli do ściany. Zachłannie wpijam się w jej miękkie usta. Żona oddaje pocałunek, czego się nie spodziewałem, i w tym momencie wiem, że chce tego samego, co ja. Rozpinam rozporek i już mam w nią wejść,

kiedy drzwi windy się rozsuwają. Dziewczyna wyswobadza się z moich objęć i wychodzi, wciskając guzik ostatniego piętra. Macha mi szyderczo i przesyła uwodzicielski pocałunek.

– Kurwa! – Wałę pięścią w ścianę, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Mija chwila, zanim uświadamiam sobie, że spodnie wciąż są na moich kolanach. Podciągam je, restartuję dźwig i zjeżdżam do garażu. Cieszę się, że jest prywatny, bo gdyby ktoś mnie tak zobaczył, musiałbym rozwalić mu łeb.

Wychodzę z windy i widzę, że Bianca jest już w samochodzie, wokół którego stoją moi ludzie. Zawsze są tam, gdzie powinni być. Wsiadam do SUV-a, ale moja żona nie zwraca na mnie uwagi, więc nachylam się w jej kierunku.

– Zapłacisz mi za to – szepczę do jej ucha, a ona tylko przewraca oczami, tym samym zniżając mnie do poziomu napalonego nastolatka. Nie wiem, co roi się w jej głowie, dopiero odkrywam jej charakterek, jednak już czuję, że będzie wesoło. Swoją drogą, zadziwiające jest to, że tak szybko pogodziła się z naszym małżeństwem. Coś na pewno jest na rzeczy, a ja muszę wiedzieć co. Jeśli obmyśliła sobie jakiś plan ucieczki, to powinna być pewna, że nie ma szans, aby to się kiedykolwiek wydarzyło. Chce się ze mną droczyć? Proszę bardzo, tyle że nigdy nie pozwolę jej odejść.



# Rozdział 13

## *Bianca*

Podczas drogi nie zamieniamy ani słowa, ale wiem, że mój mały psikus wywołał w Matteo wkurwienie. A to dopiero początek dzisiejszej przygody. Gdy orientuję się, gdzie jedziemy, czuję lekką satysfakcję, bo galeria handlowa daje mi dużo możliwości. Najpierw jednak wchodzimy do meblowego.

– Dzień dobry, nazywam się Jake i dziś będę państwa doradcą. – Przy samym wejściu wita nas młody, uśmiechnięty chłopak.

– Matteo Castelli, a to moja żona, Bianca – przedstawia nas Matteo z dużym naciskiem na słowo „żona”. Boże, co za dupek. Jest zazdrosny o sprzedawcę mebli. – Proszę spełnić każdą zachciankę mojej kobiety. – Znowu to samo. Przewracam oczami, żeby dać mu do zrozumienia, że przesadza z podkreśleniem tego, kim dla niego jestem.

Postanawiam skorzystać z hojności męża i zamierzam wydać sporo kasy, ale nie widziałam wszystkich pomieszczeń w naszym mieszkaniu, więc stwierdzam ze smutkiem, że to bez sensu kupować meble, nie wiedząc, gdzie w ogóle miałyby stać. Do jadalni wybieram duży szklany stół i dwanaście obitych czarną skórą krzeseł. Taki zestaw na pewno będzie pasował do salonu urządzonego w bieli i czerni. Dobieram kilka komód, dwie szafki nocne i toaletkę. Tak właśnie, muszę zacząć się malować. Jestem dorosłą kobietą, w dodatku mężatką, a jeszcze nie miałam szminki na ustach.

– Jake, miło było cię poznać, na pewno jeszcze tu zajrzę – zwracam się do sprzedawcy po skończeniu zakupów.

– A ja z miłą chęcią znów będę pani doradcą – odpowiada chłopak, a mój apodyktyczny mąż zaczyna chrząkać, jakby coś wpadło mu do gardła.

– Panie Castelli. – Sprzedawca kiwa głową i się oddala. Nie komentuję zachowania męża, które nawet trochę mi schlebia.

– Muszę siusiu – komunikuję błagalnie.

– Dobrze, tylko nic nie kombinuj. – No i znowu mi się udaje. Wchodzimy do galerii, ochrona robi mały rekonesans i możemy ruszyć do toalety.

– A ty dokąd? Chyba nie myślisz, że wejdiesz ze mną? – Grożę mu palcem. – Tam są inne dziewczyny, przecież nie chcesz wywołać zamieszania w miejscu publicznym. – Matteo odsuwa się od drzwi, pozwalając mi za nimi zniknąć. Biedak nie przewidział, że łazienki w galeriach mają dwa wyjścia. Śmieję się prawie w głos, wychodząc z drugiej strony. Nie wiem, co dalej zrobić, dlatego wchodzę do pierwszego lepszego sklepu.

– W czym mogę pomóc? – Od razu podchodzi do mnie wysoka brunetka. Jest bardzo gustownie ubrana, a jej makijaż i fryzura na pewno wyszły spod ręki mistrza. Rozglądam się po sklepie; jest tu wszystko, czego może zapragnąć kobieta. W tym momencie decyduję, że schowam się w przymierzalni.

– Muszę wymienić całą garderobę, więc poproszę o wszystko z najnowszej kolekcji. – Na twarzy ekspedientki pojawia się szeroki uśmiech, jakby właśnie się dowiedziała, że wygrała los na loterii. Trzeba przyznać, że zna się na swojej robocie, a po godzinie jesteśmy już na ty. Wybieram paręnaście kompletów bielizny bawełnianej i koronkowej, jednak niezbyt wyzywającej. Kilka par szpilek, czółenek, a nawet trampek. W mojej torbie królują džinsy oraz t-shirty, choć nie brakuje też sukienek na różne okazje. Kilka eleganckich garniturów i jeszcze więcej torebek. W sumie nie potrzebuję aż tylu ubrań, bo pewnie większości nie będę miała okazji założyć, ale cóż, siła wyższa.

Dziewczyny pakują moje zakupy w ozdobne torby i pudełka, a mąż-dupek nie nadchodzi. Muszę go jakoś przywołać, więc wyjmuję z gabloty na środku sklepu piękny zegarek opatrzony metką z ceną wynoszącą sto tysięcy dolarów. Wsuwam go na przegub i ruszam w kierunku wyjścia. Gdy alarm się uruchamia, cofam się do środka.

– Przepraszam, chciałam tylko sprawdzić, czy mój mąż już idzie, bo powinien dawno tu być. O wilku mowa. – Wyszczierzam zęby na widok Matteo i jego ochroniarzy. Zdyszani wpadają do sklepu, trzymając ręce pod marynarkami, zapewne na broni.

– Kochanie, zapłać, proszę. – Omijam męża i rzucam mu zegarek, który zdejmuję z nadgarstka. – Za to też – dodaję i wychodzę ze sklepu, puszczając oczko sprzedawczyniom, które stoją z rozdziawionymi z szoku buziami.

– Frank, zapłać paniom i zabierz zakupy mojej kochanej żonki, tylko może weź kogoś do pomocy. – Śmieję się w duchu na widok zdezorientowania Matteo i jego ludzi. – Mogłaś powiedzieć, że chcesz pójść na zakupy – warczy na mnie, szarpiąc moją dłoń, żebym się zatrzymała.

– Wybacz, wyszłam z toalety nie z tej strony, co trzeba i się zgubiłam. Nie moja wina, że nie potrafiłeś odnaleźć własnej żony i pewnie gdybym nie uruchomiła alarmu, nadal tkwiłabym w tym sklepie! – wrzeszczę na niego, udając oburzenie. Kolejny punkt dla mnie. Ciekawe, ile wytrzyma takich moich wybryków, może będzie miał dość i odeśle mnie do domu, a wtedy ja będę zupełnie wolna.

## Matteo

Muszę się napić, bo Bianca tak mnie wkurwiła, że chyba zaraz ją uduszę. Swoje kroki od razu kieruję do nieurządzonego jeszcze gabinetu. Brak w nim biurka i innych pierdół, ale jest alkohol, którego właśnie potrzebuję. Nalewam sobie szklankę whisky, którą wypijam jednym haustem. Nalewam drugą i siadam na fotelu, z którego dopiero co zerwałem folię zabezpieczającą. Muszę rozpiąć dwa guziki przy kołnierzu, inaczej zaraz się uduszę ze złości. Albo rzeczywiście się zgubiła, albo zrobiła to specjalnie. Co ona ma w tej swojej ślicznej główce? Mogło jej się coś stać, a tego bym sobie nie darował. Przecież dobrze zna zasady poruszania się wyłącznie z ochroną. Jedyne, co mnie cieszy, to że nie zamierzała uciec. Oczywiście poruszyłbym niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć i sprąłbym jej skórę, aż miałyby dość takich numerów. Teraz jednak nie mam

pewności, czy chciała mnie wkurzyć i zrobiła to z premedytacją, czy był to tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Mam do załatwienia jeszcze kilka ważnych spraw, dlatego daruję sobie kolejną szklaneczkę znieczulacza. Wyciągam telefon i dzwonię do szwagra, który jest odpowiedzialny za dorwanie Federica.

– Halo? – Gino odbiera niemal od razu.

– Znaleźliście go? – Natychmiast przechodzę do rzeczy.

– Jeszcze nie, jednak to tylko kwestia czasu. – Zaciskam pięści, wsłuchując się w odpowiedź. – A ty nie powinieneś zajmować się teraz swoją młodą żoną? – *Co go to, kurwa, obchodzi?* Co z tego, że to jej brat, za dużo sobie pozwala. – Pewnie daje ci w kość – kontynuuje. Mam ochotę przypieprzyć mu w pysk za to, że trafił w samo sedno. Moja niesforna żona dała mi dziś popalić, ale poradzę sobie z nią jak ze wszystkim. Jestem groźnym człowiekiem i nie zmieni tego nikt, a już na pewno nie mała i słaba kobieta.

– Informuj mnie na bieżąco. – Rozłączam się, ponieważ nie mogę już dłużej słuchać tego durnia. Wykonuję jeszcze kilka telefonów i postanawiam rozmówić się z Biancą. Dostrzegam ją w salonie na kanapie. Śpi, więc odpuszczam sobie rozmowę, a raczej przekładam to na jutro. Biorę dziewczynę na ręce i niosę do naszej sypialni. Czuję jej ciepły i równy oddech na mojej koszuli. Starając się jej nie obudzić, delikatnie kładę do łóżka. Jest taka spokojna, gdy śpi. Widać, że ten dzień wykończył także ją. Chwilę przyglądam się jej zgrabnemu ciałku w jedwabnej koszuli, aż mi staje. Odpuszczam jej jednak, bo pewnie jest obolała. Rozbieram się i kładę obok, obejmując ją w pasie. Zaciągam się jej zapachem i odpływam.

## Bianca

Czuję, jak mąż bierze mnie w ramiona i niesie schodami do naszej sypialni. Chcę otworzyć oczy i wyrwać się z jego uścisku, ale zmęczenie jest zbyt silne, żebym mogła wykonać jakikolwiek ruch. Kiedy leżę już po swojej stronie łóżka, Matteo mnie obejmuje i zamyka w żelaznym uścisku. Nie próbuje się do mnie dobierać, czego się obawiałam. Tylko mnie przytula, tak po prostu.

Kiedy wstaje nowy dzień, okazuje się, że teraz ja przyciskam się do Castelliego; musiałam się w nocy obrócić. Chcę wstać, tyle że przytrzymują mnie silne dłonie męża. Wciąga mnie na siebie, a sam nieco się podnosi i opiera o wezgłowie łóżka. Siedzę na nim okrakiem, a pod sobą czuję pulsującą męskość. Zalewa mnie purpura.

– Uwielbiam, gdy się rumienisz – szepcze. Próbuję uciec albo chociaż zsunąć na brzeg łóżka, ale nic z tych rzeczy, w tej chwili nie jest to możliwe.

Mężczyzna jedną ręką przytrzymuje moje biodra, a drugą zsuwa ramiączko koszuli. Usiłuję je poprawić, kiedy tylko się orientuję, że moja pierś jest cała na wierzchu. Jego dłonie są szybsze: łapią moje w połowie drogi, a do tego zsuwają drugie ramiączko. Teraz obie piersi są obnażone, a on świdruje je wzrokiem. Zbliża usta do sutka i delikatnie go przygryza. Wydaję z siebie cichy jęk, tymczasem on powtarza to samo z drugim. Wie, że sprawia mi tym przyjemność. Językiem zatacza kółeczka, ssie i liże. Między moimi nogami jest już mocno wilgotno, co Matteo na pewno czuje. Jego palce wędrują na moje pośladki, zaczyna się też poruszać w rytmicznym tempie. Pragnę, żeby jego penis wszedł we mnie i zakończył męki w ekstazie.

– Spójrz na mnie – mówi ochrypłym głosem, nie przestając podrywać moich bioder. – Bianca, patrz mi w oczy! – Zagłębiając się w jego tęczę, zdaję sobie sprawę, że podniecenie rośnie z każdą sekundą, przez co chyba zaraz eksploduję. Jednak ten dupek niespodziewanie się zatrzymuje. – A teraz powiesz mi, jak naprawdę było wczoraj. – Wzdycham z niedowierzaniem, że pyta mnie o to w takim momencie. Chcę się wyrwać z jego uścisku, ale on muska palcem moją łechtaczkę, co wywołuje u mnie dreszcz. Nie uchodzi to jego uwadze, dlatego powtarza czynność. Przygryzam wargę, gdy podniecenie zaczyna sprawiać mi ból w dole. – Chcesz go? – Uwalnia penisa z bokerek i dotyka nim mojego uda. – Chcesz go? – powtarza z opanowaniem. Bawi się mną i dobrze o tym wiem, ale nie mogę już dłużej się powstrzymać.

– Tak – chrypię, prawie zatracając się we wstydzie. Matteo odciąga na bok cienki materiał moich majtek i delikatnie wsuwa czubek członka do środka.

– A teraz obiecasz, że nigdy nie wywiniesz mi takiego numeru jak wczoraj. – Karze mnie, wchodząc we mnie tylko częściowo. Mam wrażenie, że wariuję.

– Obiecuję – odpowiadam prawie błagalnym głosem, gdy kolejny raz się wysuwa i zadaje to samo pytanie. – Obiecuję! – krzyczę, kiedy wypełnia mnie całą, doprowadzając do mojego pierwszego orgazmu w życiu. Oczywiście nie licząc tych, które serwowałam sobie sama, ale to zupełnie inne doznanie. Na szczęście Matteo nie pastwi się nade mną i wykonując delikatne ruchy w moim obolałym wnętrzu, równie szybko dochodzi. Ciężko dyszę, jak tylko bezwładnie opadam na jego klatkę piersiową. Nie mam siły się ruszyć.

– Moja mała kruszynka. – Gładzi moje włosy. Jestem na niego wściekła, jednak to, co właśnie przeżywam, powoduje, że gniew schodzi na dalszy plan, a ja chcę więcej. Pragnę więcej pieśczoć, więcej pożądania, więcej jego.

## Matteo

Głaszczę włosy Bianki, nawet gdy na mnie zasypia. Jest taka śliczna i grzeczna. Tylko moja; już dawno wiedziałem, że nie wypuszczę jej z rąk. Widziałem w jej oczach, że nasze małżeństwo nie do końca jest dla niej katogą. Ona mnie pragnie, tak samo jak ja jej.

Mógłbym tak leżeć z nią całymi dniami, tyle że obowiązki wzywają. Powolutku zsuwam malutkie ciało mojej żony i przykrywam ją kołdrą. Uśmiecha się przez sen, przez co tym bardziej jestem z siebie zadowolony.

Szybki prysznic i jestem już gotowy do wyjścia, kiedy Bianca przekręca się na materacu, odsłaniając swoje nagie piersi. Kutas mi pulsuje; muszę szybko opuścić sypialnię, bo chyba zaraz wrócę do łóżka i zrobię powtórkę. Niestety w tym momencie w naszym salonie znajdują się już ludzie. Frank pilnuje dostawców, żeby jak najszybciej wnieśli meble bez zbędnego krzątania się po mieszkaniu. Na dole czeka również Berta z amerykańskich służb specjalnych. Muszę wybadać kobietę, której mam powierzyć bezpieczeństwo

mojego skarbu. Poleciał mi ją dobry znajomy, u którego pracowała przez rok, pilnując jego nastoletniej córki.

Od razu przechodzę do rzeczy, uprzejmości w tej sytuacji są zbędne. Pani ochroniarz jest postawną kobietą, zna sztuki walki i bardzo dobrze posługuje się bronią. Zatrudniam ją i szybko wprowadzam w zasady, jakie tu obowiązują. Zacząć może od razu, więc spokojnie udaję się na spotkanie poza domem. Do pomocy zostawiam jej Franka, ponieważ w mieszkaniu jest spore zamieszanie.

# Rozdział 14

## *Bianca*

Musiałam przysnąć, bo nie widziałam, jak Matteo wychodzi z sypialni. Poprawiam koszulę, zakładam szlafrok i ruszam na dół. Już u szczytu schodów słyszę jakieś męskie głosy, więc cofam się do pokoju, żeby się ogarnąć. Nie mogę paradować w takim stroju przed obcymi ludźmi. Mija pół godziny, zanim schodzę do salonu. Gwar, jaki panował tam chwilę wcześniej, ucichł; na kanapie widzę Franka i jakąś ogromną babę. Na mój widok oboje zrywają się na równe nogi.

– Pani Castelli, to jest Berta. – Kobieta wita się ze mną. Nie rozumiem, co ona tutaj robi i dlaczego wygląda jak żeńska wersja terminatora. Mierzę oboje wzrokiem i nagle dostaję olśnienia, że ona pracuje w ochronie.

– Mój mąż cię zatrudnił, żebyś pilnowała mnie w kibelku? – wypalam bez zastanowienia. Kurczę, nie muszę być dla niej taka niemiała. Ganię się za moje zachowanie, ale to jest silniejsze ode mnie.

– Między innymi – odpowiada z kamiennym wyrazem twarzy, natomiast Frank ledwo powstrzymuje się od śmiechu. Mnie jednak nie jest tak wesoło, bo to, że to sztywne babsko tu jest, to moja wina. Gdybym nie wkurwiła wczoraj Matteo... Ale zaraz, przecież mu obiecałam, że będę już grzeczna. *O nie! Przesadził na całej linii i teraz to ja wymierzę mu karę.*

– Frank, czy wiesz, o której wróci mój mąż?

– Zapewne późno, ma dziś dużo spraw do załatwienia. – Ochroniarz chyba chce wytłumaczyć przede mną swojego szefa.

– Zatem ty mi pomożesz. Potrzebuję kupić łóżko do pokoju gościnnego, dwie szafki nocne i nową pościel. Wszystko w bieli. I nie



informuj pana Castelliego, że chcę zaprosić siostrę na kilka dni. Sama mu o tym powiem. – Oczywiście nie zamierzam ściągać tu Sofii, zwłaszcza teraz, gdy chcę wcielić w życie mój okrutny plan, po prostu muszę jakoś zmylić ochronę, żeby od razu się nie poskarżyli.

Po niespełna dwóch godzinach monterzy składają łóżko w mojej nowej sypialni, którą wybrałam spośród trzech wolnych pokoi. Po co nam tyle pomieszczeń, skoro jesteśmy tylko we dwoje? A przynajmniej mieliśmy być tylko we dwoje. Na wspomnienie poranka pędzę do naszej łazienki i z szafki nad umywalką wydaję opakowanie z tabletką „dzień po”. Połykam ją szybko, popijając wodą z kranu. Obmywam twarz i wracam do urządzanego pomieszczenia. Łóżko już stoi na swoim miejscu, a pracownicy kończą skręcać szafki nocne. Gdy Frank wychodzi odprowadzić ich do wyjścia, spoglądam badawczo na żeńskiego terminatora. Jest kobietą, więc powinna mnie zrozumieć.

– Berto, czy mogłabyś mi pomóc? – pytam niepewna jej reakcji.

– O co chodzi, pani Castelli?

*Kurwa, jej mina zawsze będzie taka poważna?*

– Potrzebuję lekarza. – Na te słowa blednie. – Nie jestem chora, potrzebuję tylko tabletek antykoncepcyjnych.

– Proszę chwilę poczekać. – Terminator oddala się, żeby zadzwonić i po chwili wraca, zamykając klapkę telefonu. – Za godzinę przyjedzie do pani lekarz. – Świetna jest, szybko to załatwiła. Niestety nie zdążyłam jej powiedzieć, że chciałabym, aby to była kobieta. No trudno, najwyżej poproszę jedynie o receptę.

## Matteo

Kiedy zatrzymuję auto, z domu od razu wybiega Sofia, jednak zatrzymuje się w połowie drogi.

– Gdzie moja siostra?! Co jej zrobiłeś, draniu?! – wrzeszczy na mnie, gdy orientuje się, że przyjechałam sam.

– Nie twój główniany interes. – Omijam ją i ruszam prosto do gabinetu Alessandra. Dziewczyny w tej rodzinie są niemożliwe, aż

zanadto widać ich włoskie korzenie. U Esposito czeka na mnie już mój ojciec.

– Nigdy nie możesz być na czas!

– Ciebie też miło widzieć, ojcie. – Sarkazm z moich ust unosi się w powietrzu. Ojciec grozi mi spojrzeniem.

– Jak się miewa moja córka?

Mam ochotę podręczyć starego Esposito, ale nie ma na to czasu, więc sobie daruję.

– Zaskakująco dobrze. – Wyszczierzam kły, bo chyba naprawdę tak jest, co mnie dziwi. Przez to wszystko szukam drugiego dna. – Przejdźmy do rzeczy, mam jeszcze kilka spraw na głowie.

– Gino – Alessandro zwraca się do syna. – Pokaż nam nagranie ze szpitala i z naszych kamer przy bramie.

Ten osioł od razu włącza pierwszy film, na którym widać, jak ojciec zabiera mnie ze szpitala, a dziesięć minut później Federico zostawia kopertę w dyżurce u pielęgniarek. Po chwili doktorek, który się mną zajmował, odbiera stamtąd liścik. Gino przewija taśmę dalej i puszcza w momencie, kiedy dwie godziny po naszym wyjściu ze szpitala Bianca dostaje ataku paniki. Zakrywam twarz dłońmi, nie mogąc znieść widoku żony w takim stanie. Później obserwujemy, jak lekarz wręcza jej tę samą kopertę, którą wcześniej przyniósł ten skurwiel. Po otwarciu Bianca wychodzi z płaczem ze szpitala, gdzie czeka na nią ten frajer. Zaciskam pięści ze złości, obserwując, jak moja wtedy jeszcze narzeczona tuli się do tego gada, a jednocześnie uświadamiam sobie, że już wtedy musiała do mnie coś czuć, tyle że ten sadysta wykorzystał jej naiwność.

– Chcę go pierwszy – oświadczam wszystkim zebranym. Od razu wiedzą, że nie ma ze mną dyskusji. Na nagraniu z kamer ochrony Esposito zostało zarejestrowane, jak Federico wsiada do granatowego porsche od strony pasażera i z piskiem odjeżdża.

– Twarzy kierowcy nie widać, a numery są fałszywe – stwierdza Gino, jakbym tego, kurwa, nie wiedział. – Ślad po Federicu zaginął, nikt go nie widział i nikt o nim nie słyszał – dodaje zrezygnowany.

– Ukrywa się jak szczur, ale kiedyś wyjdzie z nory i go dorwiemy. – Flavio jest tego więcej niż pewny, a ja muszę mu wbić do tego narwanego łba, że ta gadzina jest moja i jeśli to on wcześniej go

dopadnie, ma powstrzymać swoje mordercze zapędy i dać mi go na tacy. Z młodszym Esposito mogą być problemy. Jest trochę podobny do mnie i nie da sobie w kaszę dmuchać. Wiem, że był mocno przeciwko mojemu małżeństwu z jego siostrą, dlatego teść trzymał go do tej pory z daleka. Jego hardość mogła doprowadzić do wojny.

Zanim ruszam do domu, wciągam w samochodzie kreskę, żeby przetrwać zebrane informacje. Koka rozjaśnia mi umysł i wyostrza zmysły.

Jakiś czas później jak pojebany wybiegam z samochodu, a kiedy już wpadam do mieszkania, widzę moją żonkę popijającą herbatkę w towarzystwie ochroniarzy.

– Wypierdalać! – Cała trójka podnosi się bez słowa. Ochrona znika w windzie, a gdy Bianca próbuje mnie wyminąć, pukając się w czoło, łapię ją za biodra i mocno przyciskam do siebie. Mam ochotę ją zerznąć w jadalni na tym pierdolonym, wielkim szklanym stole.

– Co robisz?! – piszczy, przewiercając mi tym dźwiękiem uszy.

– Pragnę cię – dyszę jej prosto w szyję, po czym przygryzam jej skórę.

– Najpierw porozmawiamy. – Chce mnie odepchnąć, co wydaje mi się w tej chwili zabawne. – Matteo, proszę, porozmawiajmy. – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. Przenosimy się do salonu, gdzie moja żona, zamiast usiąść na kanapie obok mnie, zajmuje miejsce na fotelu. – Co ten terminator robi w naszym domu? – Unoszę brew, bo nie rozumiem, o kogo jej chodzi. – Co tu robi Berta? – Wybucham śmiechem, choć rzeczywiście jest w tej babie coś, co może go przypominać. – Przecież obiecałam, że nie zrobię niczego głupiego, a ty fundujesz mi dodatkową ochronę, żeby mi tyłek w kiblu podcierała?! – fuka na mnie jak na gówniarza. Fakt, obiecała, ale Berta jest tu nie tylko z tego powodu. Przede wszystkim ma chronić moją żonę przed niebezpieczeństwem.

– Berta zostaje i to nie podlega dyskusji. – Nie mam zamiaru niczego jej wyjaśniać. Postanowiłem, że tak właśnie ma być i tak będzie. Bianca jest zbyt cenna, żebym zostawiał ją bez opieki.

– W takim razie z nią sobie sypiaj, bo dopóki ona ma mnie szpiegować, nie spędzę z tobą ani jednej nocy!

*Czy ona mi grozi?*

– Mam nadzieję, że się przesłyszałem. Wybacz, kochanie, jednak to ja o tym decyduję i właśnie mam na ciebie ochotę. Tu i teraz.

– Chyba śnisz! – Moja żona wstaje z fotela i drepcze w stronę schodów. Gdy tylko robię to samo, puszcza się biegiem, tyle że przede mną nie ma ucieczki i ona dobrze o tym wie. Idę za nią pewnym krokiem; omija naszą sypialnię, co mnie trochę dziwi, bo przecież dalej nic nie ma. Wchodzi do ostatniego pokoju i zamyka mi drzwi przed nosem. Szarpie klamkę, ale zdążyła przekręcić klucz.

– Otwórz! – Walę w drzwi z całej siły, niestety są cholernie twarde albo ja zbyt naćpany, żeby je rozpiardolić. Zbiegam ze schodów, chwytam telefon i wykręcam numer Franka.

– Co jest, szefie?

– Przynieś mi cholerną siekierę! – drę się i od razu rozłączam, bo wiem, że nie zapyta, po co mi ona i dostarczy sprzęt w ciągu kilku minut. Frank i reszta ochrony mieszkają piętro niżej, więc zawsze są pod ręką.

Tak, jak się spodziewałem, moje polecenie zostało spełnione.

– Bianca, ostatnie ostrzeżenie! – krzyczę i liczę w myślach. Kiedy dochodzę do pięciu, a ona nadal nie odpowiada, walę siekierą prosto w drzwi, które natychmiast się rozpadają. Dziewczyna krzyczy, jednak mam to w dupie. Całe popołudnie było do kitu i nie zamierzam teraz znosić jej humorów. Miejsce żony jest przy moim boku, a nie w oddzielnej sypialni. Swoją drogą, ciekawe, kiedy zdążyła ją urządzić. Pewnie ochrona jej pomogła, później się z nimi policzę.

Gdy wpadam do środka z ostrym narzędziem w rękę, Bianca dalej krzyczy jak poparzona.

– A teraz zbierz ten swój mały tyłek i grzecznie zasuwasz do naszej sypialni! – warczę, nie pozostawiając jej żadnego wyboru. Żona próbuje coś powiedzieć, ale tylko otwiera buzię, głośno wzdycha i rusza w moją stronę. Na jej ślicznej buźce maluje się przerażenie, co sprawia, że coś mnie zatyka. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić ani nawet wystraszyć, niestety dziś dopuściła się nieposłuszeństwa w najmniej odpowiednim momencie. Jestem w stanie przymknąć oko na wiele spraw, ale na pewno nie pozwolę jej ode mnie uciekać.

## *Bianca*

Bez słowa omijam tego głupka z siekierą i wychodzę z pokoju. Nie mam ochoty na ciąg dalszy tej awantury. Boże, co za idiota nie potrafi zrozumieć słowa „nie”? Coś mu się pewnie nie udało i teraz się na mnie wyżywa.

Czuję, jak odprowadza mnie wzrokiem. Schowałabym się w łazience, tyle że tam też nie ma już drzwi. Ciekawe, ile jeszcze rzeczy w tym domu zniszczy. Nie robi to na mnie żadnego wrażenia. No, może jednak trochę robi. Ten facet jest niemożliwy, a emanująca z niego dominacja mnie przytłacza. Jesteśmy małżeństwem dopiero kilka dni, a już mu odbija. Nie spodziewałam się motyli w brzuchu i sielankowej miłości, bo to niemożliwe u całkiem sobie obcych osób, jednak myślałam, że będziemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie. Matteo na pewno nie jest tym mężczyzną z moich snów. Gdy był w śpiączce, przypisałam mu cechy, których nie posiada, wyidealizowałam jego osobowość. Wyobrażenie o nim przyćmiło nawet pierwsze wrażenie, które nie było dobre, za to jakże prawdziwe.

– Może powinienem cię ukarać? – Czuję na karku ciepły oddech męża. Wiem, do czego zmierza, ale tego nie dostanie. Nie jestem jakąś głupią panną do grzania mu łóżka.

– Zabieraj łapy! – Odpycham jego ręce wijące się wokół moich bioder.

– To wszystko jest moje – syczy jak wąż skradający się do ofiary i popycha mnie na łóżko; padam na nie twarzą. Zaraz potem materac ugina się pod jego ciężarem. Kolanem rozszerza mi nogi, żeby usadowić się między nimi. Gładzi ręką mój prawie nagi pośladek. – Moje, to wszystko jest moje. – Jak w transie ściska i szczypie moje krągłości. Po kilku sekundach łapie mnie za włosy i ciągnie do góry. Próbuję się spod niego wyswobodzić, niestety jest silniejszy i kiedy tylko udaje mi się przekręcić na plecy, przywiera ustami do moich. Całuje mnie zachłannie i nie przestaje, gdy nie odwzajemniam pocałunku.

*To się nie dzieje naprawdę. On zamierza mnie zgwałcić. Gwałt na żonie to nadal gwałt. Kiedy kolejny raz próbuje mnie pocałować, wymierzam mu siarczysty policzek. Już po mnie; przełykam ślinę, bo jestem pewna, że mi odda. Na chwilę zamyka oczy i zaciska zęby, aż widać, jak drga mu szczęka.*

– Kurwa, czy ty myślisz, że pozwolę ci się tak traktować?! Należysz do mnie! Jesteś moją własnością! – pieni się coraz mocniej. Białka jego oczu robią się powoli czerwone.

– Możesz mieć moje ciało, jednak nigdy nie dostaniesz mojej duszy! – krzyczę równie głośno, a moje policzki zalewa potok łez. Matteo patrzy na mnie oszołomiony. Po chwili zaciska dłoń w pięści i wychodzi z sypialni, zamykając drzwi na klucz.

*Co tu się, do cholery, właśnie wydarzyło?* – pytam sama siebie, nie mogąc uwierzyć, że Matteo prawie mnie zgwałcił. Już wiem, że w tym życiu nie mam szans na normalne małżeństwo. Właśnie w tej chwili postanawiam, że ucieknę, jeśli tylko nadarzy się okazja.

# Rozdział 15

## *Matteo*

Na twarzy mojej żony widzę łzy i przerażenie. Nie wiem, co się dzieje – a raczej co się, kurwa, dzieje ze mną. Zaciskam pięści i wychodzę z naszej sypialni. Nie myślę racjonalnie, więc zamykam ją na klucz, żeby dziewczyna nie uciekła. Nie mogę zebrać myśli, koka rozsadza mnie od środka, muszę się wyżyć. Wsiadam do windy i zjeżdżam do garażu. Po chwili odpalam silnik w porsche i ruszam przed siebie. Po drodze dzwonię do Franka, żeby poszedł do mojego mieszkania i sprawdził, co z Biancą. Gdy słyszę, że zasnęła na łóżku w ubraniu, nie uspokajam się ani trochę. Walę w kierownicę i pędzę dalej.

Dojeżdżam do klubu, który należy do rodziny, a pieczę sprawuje nad nim kuzyn Damiano. Ani chwili się nie zastanawiam i wkraczam na zaplecze. Zawsze wchodzę tyłem, żeby uniknąć nic niewnoszących do mojego życia rozmów. Łapię za nadgarstek pierwszą lepszą dziewczynę i ciągnę ją do pokoju. Ona nie protestuje, płacę jej za to, że mi obciągnie, a jeśli zrobi to dobrze, to może w nagrodę ją wydymam. Tak, w nagrodę, bo mój kutas nie wchodzi w byle jaką szparę, na niego trzeba zasłużyć. W usługach dziwek preferuję ciągnięcie pały; zwykle robią to w gumach, ale dla mnie zawsze jest wyjątek.

Niedługo potem prostytutka połyka już spermę, a ja dalej nie mogę odgonić słów mojej żony. Myśli, że uważam ją za dziwkę, jak tę tutaj, która w dalszym ciągu zlizuje resztki nasienia z brody. Bianca sądzi, że pragnę tylko jej ciała, tyle że ja chcę jej całej. Pragnę jej serca i duszy, których nie zamierza mi dać.

– Spierdalaj! – ryczę do prostytutki, a ona pospiesznie podnosi się z kolan i wychodzi. – Muszę się napić – mówię sam do siebie

i nalewam całą szklankę szkockiej. Potem jeszcze jedną i następną, aż wypijam ostatnią, którą pamiętam, po czym odpadam. Przesypiam kilka godzin i budzę się nad ranem. Po wyjściu z pokoju od razu wpadam na kuzyna.

– No ciebie to się nie spodziewałem. – Jego głos wwierca mi się w głowę. – Na pewno nie tak szybko – dodaje Damiano i klepie mnie po ramieniu.

– Nic nie mów, bo mi zaraz mózg wybuchnie – mówię cicho i kieruję się w stronę baru, gdzie barman ustawia już krzesła. Zerkam na zegarek, jednocześnie nalewając sobie whisky; jest szósta.

– Wyglądasz jak gówno – drwi Damiano, wiedząc, że miałem chujową noc. – Chodź, odwiezę cię do domu, na pewno nie pojedziesz sam w takim stanie.

Dopijam trunek i chwiejącym się krokiem podążam za kuzynem. Pięć minut później pędzimy w stronę Manhattanu. Nie mam ochoty na zwierzenia, ale ten głupek nie daje za wygraną.

– Widzę, że trafiła ci się wyjątkowo cnotliwa żona.

– Moja żona to nie twój interes – odgryzam się.

– Spoko, tylko wiesz, jeśli ona wychowywała się poza naszym światem, to na pewno nie będzie uległą żonką, a z tego, co słyszałem, ma charakterek, więc nie wiem, czy ci współczuć, czy zazdrościć.

– Że niby co? Czego tu zazdrościć? – burczę, ponieważ naprawdę nie rozumiem, jak można zazdrościć nieposłusznej żony sprawiającej same problemy.

– No wiesz, kobiety w mafii od początku uczone są uległości i w ogóle nie mają prawa głosu, a co za tym idzie: nie posiadają charakteru. Wiesz, czego możesz się spodziewać. Ja natomiast lubię adrenalinę i gdyby los mi postawił na drodze taką kobietę jak twoja żona, na pewno nie siedziałbym w burdelu, a między jej nogami.

– Uważaj na słowa – ostrzegam go. Mówi o mojej kobiecie, jednak wyraźnie ma to w dupie i kontynuuje swój wywód.

Oddycham z ulgą, gdy wysiadam z jego samochodu. Rozsadza mi głowę, a on trajkotał mi nad uchem, jakby się nade mną znęcał. Dawno nie miałem takiego kaca jak dziś i nie jest on spowodowany alkoholem.



Przekraczam próg mieszkania, mijam drzemiącego w salonie Franka i udaję się prosto do sypialni. Bianca jeszcze śpi, więc podnoszę kołdrę, aby sprawdzić, czy zostawiłem na niej jakieś ślady agresji. Naprawdę nie chciałem zrobić jej krzywdy, ale chyba przez kokę zabrakło mi hamulców. Z drugiej strony ona też nie jest taka święta. Nie powinna się zachowywać jak rozwydżona małolata i stawiać się na każdym kroku. Tylko że ona naprawdę jest małolatą, przecież niedawno skończyła osiemnaście lat. Jej wiek wskazuje na niedojrzałość, mimo to, do kurwy nędzy, jest żoną, a za jakiś czas zostanie matką. Za długi czas, bo póki co zamierzam ją mieć tylko dla siebie.

Po dokładnym obejrzeniu ciała Bianki opatulam ją pościelą. Dziewczyna uśmiecha się przez sen i bezwiednie wciąga na siebie całą kołdrę. We śnie wygląda tak niewinnie i spokojnie. Gdy zaczyna się przeciągać, wycofuję się po cichu z sypialni. Muszę wziąć prysznic i zmyć z siebie wczorajszą noc. Korzystam z łazienki dla gości, a kiedy orzeźwiony wchodzę do kuchni, widzę moją żonę przygotowującą śniadanie. Na wyspie stoją cztery talerze, a dwa miejsca są zajęte przez Franka i Bertę. Na mój widok ochrona się prostuje, a ja gestem ręki pokazuję, żeby usiedli. Podchodzę do żony i całuję ją na dzień dobry w czoło. O dziwo się nie odsuwa i nie krzyczy.

– Usiądź – mówi cichutkim głosem, a ja nie dowierzam, że po takiej awanturze jest spokojna. Niemożliwe, że spłynęło to po niej jak po kacze. Może chce mnie otruć tą jajecznicą, którą właśnie wszystkim nakłada. Przyglądam się podejrzliwie i czekam, aż ktoś pierwszy spróbuje dania.

Kiedy Berta zaczyna się krztusić, moje ciało sztywnieje. A jednak to zrobiła. Szybko nalewam szklankę wody i podaję terminatorowi. Kobieta opróżnia ją duszkiem.

– Dobra jajecznica – mówi, wciąż kaszląc. Spoglądam raz na nią, raz na moją żonę, która robi to samo, co Berta przed chwilą. Jej również podaję wodę.

– No to po śniadaniu. – Śmieje się przez łzy i wyrzuca jedzenie do kosza. Normalnie powinienem się pacnąć w ten głupi łeb. Jak

mogłem pomyśleć, że ta mała dziewczynka mogłaby nas otruć? – Za dużo pieprzu. – Chichocze i wypija kolejną szklankę wody.

– Zamówię nam coś. – Sięgam po komórkę.

– Wolałabym, żebyś mnie zapytał, na co mam ochotę. – Szkoda, że nie powiedziała mi tego, zanim skończyłem składać zamówienie i się rozłączyłem. – Poza tym nie da się tak funkcjonować. Zamiast wisieć na telefonie, lepiej mieć w domu kogoś, kto umie gotować, bo jak widać moje umiejętności nie są zbyt wybitne. – Puszczam do mnie oczko.

– Możemy kogoś zatrudnić. – W sumie to nie taki głupi pomysł, przyda się ktoś, kto będzie ogarniał dom, bo na pewno nie chcę, żeby robiła to Bianca. Ona nie jest stworzona do bycia kurą domową. Ogólnie to żadna z kobiet mafii nigdy nie sprząta i nie gotuje, to rola służby, a one mają tylko leżeć i pachnieć. Podskórnie czuję, że w naszym małżeństwie tak nie będzie, że Bianca pokaże jeszcze pazurki. Dziwię się, że jak dotąd nie wspomniała tematu wczorajszego wieczoru.

– Mam już kandydatkę. – Szeroko się uśmiecha. – Chcę Katalinę.

– Przełykam ślinę, ponieważ od razu wiem, o kogo chodzi. Pokojówka ojca na pewno nie powie mojej żonie, że rznąłem ją w każdym kącie domu, ale ostrożności nigdy dość. Przestałem ją bzykać, gdy wyznała mi miłość. Nigdy nie czułem nic do tej dziewczyny i ona dobrze o tym wiedziała. Uprzedzałem ją, że kiedy zacznie coś do mnie czuć, nasz romans się skończy i właśnie tak się stało. Nie mogę i nie chcę sprowadzać jej do naszego domu.

– Zobaczę, co da się zrobić – kłamię.

– Załatw to teraz – rozkazuje moja żona lekko oburzonym głosem. Najwyraźniej nie mam wyjścia. Szybko zmieniam zdanie, nie chcąc ryzykować powtórki z wczoraj. Wyjmuję ponownie telefon, wybieram numer ojca i oddalam się do gabinetu. Gdy wracam do kuchni, Bianca jest gotowa do wyjścia.

– Wybierasz się gdzieś? – pytam zaskoczony. Nie wyraziłem na to zgody, zresztą wcale o nią nie prosiła.

– Przecież Katalina musi mieć w czym gotować, a my mamy jedynie patelnię. – Wzrusza ramionami. Skąd w niej taka pewność, że załatwiłem nam gosposię?

– Dobrze, pojedą z tobą Berta i Frank. – Żona przewraca oczami, po czym wsiada do windy i posyła mi szczery uśmiech.

Nie sądziłem, że początki małżeństwa będą takie ciężkie. W dodatku nie rozumiem własnej wybranki. Przeraza mnie jej zmienne zachowanie. Może to ja za dużo myślę o tym wszystkim, może rzeczywiście jej przeszło, a wczoraj miała gorszy dzień. Postanawiam, że nie będę więcej się nad tym zastanawiał.

Z ojcem ustalam, że Katalina będzie u nas trzy razy w tygodniu po kilka godzin, aż nie znajdzie nikogo na jej miejsce. Początkowo nie chciał się zgodzić, jednak gdy usłyszał, że to prośba Bianki, od razu zmienił zdanie. Staruszek ma słabość do mojej żony, to widać na kilometr.

## *Bianca*

Po ostatnim wieczorze i nocy wiem już, że muszę uciekać od Matteo. Furia, w jaką wczoraj wpadł, przeraziła mnie totalnie, a ja nie zamierzam tego znosić do końca życia. Postanawiam udawać, że nic się nie stało, żeby uspić jego czujność, a kiedy nadarzy się okazja, ucieknę, gdzie pieprz rośnie.

W sklepie z artykułami gospodarstwa domowego znajduję wszystkie rzeczy potrzebne dobrej gospodyni i wiele mniej potrzebnych, ale ciekawych sprzętów. Humor poprawia mi dwójka ochroniarzy taszczących te wszystkie torby i pudła do samochodu. Wyglądają komicznie, a ja czerpię satysfakcję z tego, że Berta narzeka, że miała być ochroniarzem, a jest tragarzem. Może jeszcze kilka takich wypadów i sama zrezygnuje.

– Wracamy na górę – oznajmiam w podziemnym garażu centrum handlowego i udaję się prosto do windy. Patrzą tylko na siebie i zrezygnowani ruszają za mną. Wsiadamy na pierwszym piętrze i zmierzamy prosto do salonu z telefonami komórkowymi. Oglądam wszystkie; mają mnóstwo bajerów. Mnie natomiast potrzeba tylko możliwości dzwonienia i pisanie SMS-ów. Wskazuję Frankowi, który model chcę i każę mu kupić razem z kartą. Chwilę to trwa, bo numer trzeba zarejestrować, jednak już wkrótce mogę się cieszyć nową

zabaweczką. Zaciągam zmęczoną dwójkę do kawiarni, żeby mogli odsapnąć. Zamawiam trzy latte i po dużym ciastku z kremem.

– Wiesz, że szef nie będzie zadowolony z tego powodu? – mówi Frank, a mnie robi się go trochę żal. Spełniając te zachcianki, naraża się na gniew mojego męża, choć z drugiej strony Matteo polecił mu spełniać wszystkie moje rozkazy. Koło się zamyka, w końcu Castelli nie może karać swoich ludzi za wykonywanie obowiązków.

– Nie martw się, załatwię to. A teraz daj mi jego numer. – Puszczam oczko do Franka, a kąciki jego ust delikatnie się unoszą, jakby chciał się uśmiechnąć. Oczywiście tego nie robi, bo to nieprofesjonalne szczerzyć się do żony szefa. Odwracam się do ochrony plecami i cykam sobie fotkę dekoltu. Natychmiast wysyłam zdjęcie do męża. Muszę go jakoś przekonać, że telefon jest mi potrzebny, w innym razie mi go zabierze. Po dłuższej chwili dostaję SMS-a o treści: „Kim jesteś?”. Uśmiecham się pod nosem. Gra właśnie się rozpoczęła.

– Muszę siusiu. – Wstaję, a ochroniarze robią to samo. – Frank, siadaj i pij kawę. Berta mi potowarzyszy. Głupio będziemy wyglądać, jeśli całą trójką ruszymy do toalety, a poza tym ktoś musi przypilnować mojego ciastka. – Uśmiecham się i krocę razem z Bertą do WC.

Wchodzę do kabiny, a ona czeka przed drzwiami jak cerber. Gdybym naprawdę musiała siku, na pewno nie mogłabym się skupić w takich warunkach. Jednak to nie fizjologia mnie tutaj sprowadziła. Podciągam do góry koszulkę razem ze stanikiem i robię zdjęcie swojego biustu, potem brzucha. Podwijam spódnicę i opuszczam w dół majtki. Fotografuję nogi, same uda i krocze, a nawet wyginam się do tyłu i uwieczniam pupę.

Wysyłam kolejny załącznik z dopiskiem: „Zgadnij”. Po chwili telefon zaczyna dzwonić; oczywiście odrzucam połączenie, bo zepsułoby to zabawę. Gdy wracamy z Bertą do kawiarni, dostaję SMS-a: „Kim ty, kurwa, jesteś?”. Czuję, że Matteo ma już podniesione ciśnienie, ale się nie wycofuję i odpisuję.

– Zrobię wam zdjęcie do kontaktów w telefonie. Uśmiechnijcie się.  
– Cykam fotografie ochronie prawie z zaskoczenia, a potem wpisuję ich numery.

Niedługo potem przychodzi następny SMS: „Tylko nogi?”. Dał się wciągnąć w gierkę, dlatego leci kolejna fota, tym razem z pupą. Szybko dostaję odpowiedź: „Hmmm, wszedłbym w nią”, co sprawia, że zalewa mnie purpura. Mężowi podoba się moje ciało i to akurat mi nie przeszkadza. Zrobię z niego broń przeciwko niemu.

Wysyłam zdjęcie brzucha i cisza. *No tak, to go nie rajcuje*. Dopiero po paru minutach odczytuję wiadomość: „Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie i wyrucham moim sterczącym kutasem”. *No, no, takie wulgaryzmy?* Mimo to kręci mnie to coraz bardziej. Odpowiadam fotką mojego krocza oraz słowami: „Zgadnij, kim jestem, a może ci się poszczęści”. Odpisuje błyskawicznie: „Nie mam pojęcia, kim jesteś, ale chcę cię porządnie zerznąć i nic mnie nie powstrzyma”. Mam już mokro między nogami, więc to jasne, że też tego chcę, tyle że muszę mu zadać ostatni cios.

Wysyłam zdjęcie wkurwionej Berty. Chciałabym widzieć jego minę, gdy to zobaczy. Śmieję się sama do siebie, aż ciekną mi łzy. Nie mogę się powstrzymać. Towarzysząca mi dwójka ma dziwne miny, jakby patrzyli na mnie z politowaniem. Mam to gdzieś. Jestem żoną ich szefa, dlatego będę się zachowywać tak, jak mam na to ochotę.

Gdy jakiś czas później wysiadam z windy, w mieszkaniu panuje półmrok, a ochrona, jak na złość, zostawiła mnie samą. Wszechobecna cisza sprawia, że boję się własnego oddechu. Próbuję dosięgnąć włącznika światła, jednak jakieś ramię łapie mnie w tali i przyciąga do siebie. Jestem pewna, że to Matteo, więc nie odwracam się do niego i pozwalam całować swój kark.

– Niegrzeczna dziewczynka – mruczy do mojego ucha, a ja już czuję wilgoć w majtkach. Jego ręce swobodnie wędrują pod moją koszulką, powodując bolesność sutków. Nagle jedna dłoń ląduje między moimi nogami. Matteo odciąga wilgotny materiał bielizny i wkłada jeden palec, a za chwilę dołącza drugi. Czuję, jaki jest z siebie dumny, że potrafi doprowadzić mnie do takiego stanu. Porusza się we mnie, a ja jęczę i robię to coraz głośniej. Mąż coraz szybciej pieprzy mnie palcami, aż zalewa mnie fala ekstazy.

To było tak silne doznanie, że ledwo stoję na własnych nogach. Matteo nieco się odsuwa i klęka za mną, zdejmując mi majtki.

Podwijając spódnicę do góry, odkrywa gołe pośladki i językiem zatacza na nich kółka, jednocześnie bawiąc się moją łechtaczką. Drzę z podniecenia. Łapię się ściany, żeby utrzymać stabilność.

Nieoczekiwanie mężczyzna odwraca mnie w swoją stronę, unosi moją stopę i kładzie sobie na barku. Ustami przywiera do mojej kobiecości i delikatnie ją przygryza. Pożądanie, jakie we mnie teraz buzuje, jest nie do zniesienia. Niech w końcu wsadzi we mnie fiuta i porządnie zerżnie, bo dłużej tego nie wytrzymam. Ssie mokre płatki, po czym wsuwa między nie język i pieprzy mnie nim jak szalony. Wplątam palce w jego włosy, jednocześnie czując jego uśmiech na cipce.

Kilka posunięć językiem i z rozkoszy drę się na całe gardło. Odpycham jego twarz i osuwam się na podłogę. Potrzebuję chwili, zanim moje ciało ostygnie, a serce się uspokoi.

– To jeszcze nie koniec. – Mąż podnosi mnie i sadza na sobie. Oplątam go nogami, a on natychmiast we mnie wchodzi. Opiera mnie o ścianę, aby mieć większą swobodę ruchów. Posuwa mnie na niej, patrząc prosto w oczy. Wkrótce dochodzę kolejny raz, a on wraz ze mną. Opieram głowę o jego bark; jeśli mnie postawi, to na pewno się przewrócę. Na szczęście tego nie robi, tylko niesie mnie do sypialni.

– Przygotuję nam kąpiel – szepcze, kładąc mnie na łóżku, po czym znika z pola widzenia. Gorąca woda z dużą ilością piany to coś, czego teraz potrzebuję. Szum dochodzący z łazienki działa na mnie uspokajająco, jestem zmęczona i senna. Ostatkiem sił powstrzymuję się od zamknięcia oczu, ale to jest silniejsze ode mnie.

# Rozdział 16

## *Matteo*

Kiedy wracam do sypialni, Bianca śpi zwinięta w kłębek. Padła ze zmęczenia, a ja nie mam sumienia jej teraz budzić. Mimo że zaplanowałem kolejną rundę w wannie, to muszę odpuścić. Moja żona jest młodziutka, w dodatku kilka dni temu była jeszcze dziewczicą, więc nie mogę oczekiwać, że wytrzyma taki maraton.

Zdejmuję z niej resztę ubrań, a następnie układam ją wygodniej na materacu. Przykrywam kołdrą drobniutkie ciało żony, a sam idę się umyć. Po kilku chwilach wsuwam się po cichu do łóżka i obejmuję Biancę w pasie. Zanim zapadam w sen, zastanawiam się, co moja kobieta ma w głowie i ile jeszcze niespodzianek dla mnie szykuje. Numer z telefonem pewnie by się udał, gdyby nie to, że Frank wysłał mi wiadomość, uprzedzając, co postanowiła kupić moja żona.

Od samego rana w mieszkaniu panuje wielki chaos. Ochrona dostarcza wczorajsze zakupy Bianki, która rozpakowuje je razem z Kataliną. Gosposia zjawiała się punktualnie; Frank wyjaśnił jej, w jaki sposób ma się zachowywać przy mnie, a tym bardziej przy mojej kobiecie. Dziewczyna ma zapomnieć, że cokolwiek było między nami. Dzięki temu, że ochroniarz mnie wyręczył, nie daję jej szansy na kajanie się przede mną, chociaż nie jestem pewny, czy tak by było. Zakończyłem romans, a jej jakby ulżyło, więc nie do końca wierzę w tę jej miłość. Może jej wyznanie uczuć było próbą uwolnienia się, ale w tej chwili to jest mało ważne.

Podchodzę do żony i całuję ją w usta na pożegnanie. Bianca odwzajemnia gorący pocałunek, co mi się kurewsko podoba; nie zwraca uwagi na otaczających nas ludzi.

– Wrócę na obiad – oznajmiam, na co posyła mi pełne radości spojrzenie. Widać cieszą ją przyziemne sprawy, takie jak wspólny

posiłek. Nigdy nie przywiązywałem wagi do rodzinnych obiadków, choć teraz powinno się to zmienić. Bianca, dziewczyna, na której punkcie oszalałem już pierwszego dnia, gdy ją zobaczyłem, na szczęście okazała się jedną z nas i mogłem ją poślubić. Nawet gdyby nie była z rodziny mafijnej, ojciec i tak by kazał mi się z nią ożenić tylko po to, żeby nie nadszarpnąć reputacji. Taki obrót spraw pewnie pasowałby mi bardziej, ponieważ nie stracilibyśmy tyle czasu.

Teraz muszę jakimś sposobem zawładnąć duszą mojej żony, bo ciało już mam, tyle że chcę ją całą. Wiem, że ona robi dobrą minę do złej gry, te jej wyskoki i prowokacje są przejawem chęci ucieczki ode mnie. Fizycznie poddaje się za każdym razem, kiedy jej dotykam. Jestem świadomy tego, jak na nią działam, jednak oprócz seksu pragnę czegoś więcej, a ona nie może lub nie chce mi tego dać. Może tęskni za tym skurwielem Federikiem, za którego planowała wyjść, a ja im przeszkodziłem. W sumie ani razu o nim nie wspomniała, nie zauważyłem nawet, żeby płakała po kątach, więc odrzucam szybko tę myśl.

W garażu spośród moich kilkunastu aut wybieram porsche i szybko wyjeżdżam nim na miasto. Jadę prosto do posiadłości ojca, bo podobno są nowe informacje w sprawie Federica. Za długo się to ciągnie, gość nie jest pieprzoną igłą w stogu siana. Parkuję na podjeździe i od razu dostrzegam ludzi Alessandra. Jest ich więcej niż zwykle, co wzbudza moje podejrzenia. Upewniam się, że broń jest na swoim miejscu i wysiadam z samochodu. Mijam zgromadzenie, wchodzę do domu i kieruję się do gabinetu. W środku zastaję wszystkich zainteresowanych sprawą tego gnoja. Witam się i jak zwykle przechodzę do konkretów:

– Mamy go? – pytam, choć w sumie niepotrzebnie. Po ich minach można wywnioskować, że znowu pudło.

– Facet ukrywa się gdzieś w kraju, niestety ma tu wtyczkę – odzywa się Gino. – Podejrzewamy, że to on mógł cię postrzelić. Dokładnie przejrzałem jeszcze raz taśmy i połączyłem ze sobą fragmenty, w których widać, jak Federico zmierza w stronę punktu, gdzie zostałeś znaleziony oraz miejsca, w którym przebywał bezpośrednio po postrzale. Brakowało tylko nagrania z jednej



kamery nad basenem, czyli właśnie tam, gdzie dostałeś kulkę. Sądziłem, że sprzęt po prostu nawalił, ale jak widać był to sabotaż.

– Trzeba znaleźć tę wtyczkę. Wszyscy są podejrzani i każdy będzie przesłuchiwany, a nawet torturowany. – Gdy Alessandro się odzywa, zauważam, że w gabinecie nie ma ochrony, a ta przed domem jest całkiem nowa. Poprzedni pracownicy pewnie zostali już zakuci w dyby i czekają na rozmowy, którymi prawdopodobnie zajmie się Flavio. Chłopak jest narwany i widać, że ojciec dobrze go wyszkolił do tej roli. Dziwi mnie jednak, że stary Esposito tak go hamuje.

– Matteo, synu – zagaduje ojciec – zabierz żonę i wyjedźcie gdzieś. Zróbcie sobie miesiąc miodowy. Zmień numer telefonu, wypożycz samochód, a nawet lećcie samolotem rejsowym, byleby nikt was nie widział. Nie mów nikomu o tym, gdzie się wybieracie. Musicie zachowywać się jak zwykli ludzie.

– Sam chcę dorwać tego skurwiela! – protestuję.

– Wiem, każdy obecny w tym pokoju to wie. Jeśli go dorwiemy, to żywego. Ty zdecydujesz o jego losie – zapewnia mnie ojciec.

Postanawiam zrobić to, co każe, dlatego po spotkaniu od razu udaję się do domu. Zastaję Biancę w jadalni, nakrywającą do stołu razem z Kataliną. Pięć talerzy to trochę za dużo jak na naszą dwójkę; oczywiście moja dobroduszna żona chce zjeść obiad razem z ochroną i gosposią. Nie podoba mi się takie spoufalanie, ale niech tak dziś zostanie. Muszę wcielić w życie mój plan, a jeśli Bianca się wkurzy, to nie zdołam tego zrobić.

– Jesteś w samą porę – wita mnie z uśmiechem. Uwielbiam, kiedy jest taka wesoła i rozluźniona. Wiem, że prędzej czy później wbije mi jakąś szpilę, a wtedy muszę być opanowany bardziej niż dotąd, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Siadamy do stołu całą piątką, przez co Bianca cieszy się jak dziecko rozpakowujące cukierka.

– Wybacz, szefie, twoja żona ma dar przekonywania – mamrocze Frank przeproszającym tonem. Wie, że nie toleruję takich sytuacji.

– Jeśli moja ukochana jest szczęśliwa, ja nie mam nic przeciwko – odpowiadam i wbijam widelec w pieczeń. Naprawdę mi smakuje, więc dokładam sobie jeszcze jedną porcję.

– Masz apetyt. – Pani domu chichocze. – Potem powinniśmy pobiegać – rzuca, a ja natomiast podchwytuję temat:

– Jeśli masz ochotę. – Franka to na pewno nie zdziwi, bo przed postrzałem dosyć często biegałem po parku, w czym mi towarzyszył. Dla niego zawsze była to katorga; nienawidził tego robić, ponieważ musiał trzymać się z tyłu. – Spokojnie, Frank, pobiegam tylko z żoną. – Facet z ulgą wypuszcza powietrze. – Dla was mam inne zadanie. Trzeba sprawdzić wszystkie auta, czy nie mamy gdzieś pluskwy.

Trochę odkrywam przed nim swoje przypuszczenia, ale jeśli ma z tym wszystkim coś wspólnego, niech myśli, że mu ufam.

Po godzinie wchodzę z ukochaną do parku. Od razu rozglądam się dookoła, żeby znaleźć jakiś sposób na pozbycie się telefonu. Bianca robi już rozgrzewkę: przeskakuje z nogi na nogę i pogania mnie, żebym też zaczął się rozciągać. Robię to zgodnie z jej poleceniami, lustrując cały czas otoczenie. Mijają nas rowerzyści, a wśród nich starsza babka z koszykiem na bagażniku. To moja szansa. Chwytam żonę za rękę i ciągnę ją w kierunku, w którym porusza się nieznajoma kobieta.

– Co robisz?! – piszczy zdezorientowana.

– Koniec rozgrzewki. – Udaję, że właśnie o to mi chodzi. Kiedy doganiamy rowerzystkę, wrzucam telefon do jej koszyka i zastępuję drogę żonie, która wpada na mnie jak mały taran. Łapię ją za śliczną buźkę i namiętnie całuję, żeby nie dostrzegła, co zrobiłem. Szarpnię ją w stronę drzewa i opieram o nie. Jest taka piękna i bezbronna, a przez to jeszcze bardziej krucha, niż mi się wydawało na początku.

– Mieliśmy pobiegać. – Trzepocze długimi czarnymi rzęsami.

– Małeńka zmiana planów – szepczę jej do ucha. – Co byś powiedziała, gdybyśmy wyjechali gdzieś sami, bez ochrony, tylko my dwoje?

– Mówisz poważnie? – Uśmiecha się z niedowierzaniem.

– Śmiertelnie poważnie. Ty i ja, nikt więcej. – „Śmiertelnie poważnie” nabiera w tym momencie nowego znaczenia, bo ta sytuacja naprawdę jest niebezpieczna.

– No to chyba powinniśmy wracać do domu i się pakować. – Rzuca mi się na szyję. Podoba mi się jej reakcja. Każdy gest z jej strony jest przejawem tego, co może nas łączyć.

- Zawsze chciałem wyjechać gdzieś na spontana. – Puszczam żonie oczko, a ona się rozkosznie uśmiecha.
- Ale że jak? Tak bez bagaży, dokumentów i pieniędzy? Przecież jesteśmy w dresach.
- Nie martw się, załatwimy to przed wylotem.

## *Bianca*

Gdy Matteo zapewnia, że dopilnujemy wszystkiego przed wyjazdem, jestem pewna, że wrócimy do domu, chociaż na chwilę. Niestety nasza taksówka jedzie w zupełnie innym kierunku. Zatrzymujemy się pod jakimś mało znanym bankiem. Od progu wita nas starszy pan, który prowadzi nas w kierunku jakiegoś pomieszczenia na tyłach budynku. Wchodzimy do środka, a mężczyzna, który nas tu przywiódł, znika, zostawiając nas samych. W tym tajemniczym pokoju znajdują się skrytki, do których kod zna jedynie osoba, która w niej coś zostawiła. Matteo otwiera swoją i wyciąga plik banknotów, dwie karty kredytowe na nazwisko Bonito oraz dwa paszporty, również na te same dane.

– Po co nam fałszywe dokumenty? – pytam skołowana tym, co widzę.

– Dla zachowania naszej prywatności – odpowiada beznamiętnie, jakby to było zrozumiałe. Nie zadaję więcej pytań, jednak czuję, że to dezercja. Z drugiej strony może rzeczywiście chodzi jedynie o prywatność, a ja sobie coś ubzdurałam. Postanawiam, że będę cieszyć się z tego wyjazdu. W końcu choć trochę bliżej poznam mężczyznę, z którym docelowo mam spędzić resztę życia. Żeby ucieczka, którą zaplanowałam, mogła się udać, muszę znać jego nawyki, przyzwyczajenia i słabe punkty.

Siedzimy już w pierwszej klasie samolotu lecącego do Amsterdamu. Lot ma trwać prawie osiem godzin, więc postanawiam się trochę przespać. Pierwszy raz podróżuję drogą powietrzną, przez co mam trochę obaw. Matteo zauważa, że się denerwuję, dlatego łapie mnie za rękę. Trzyma mnie za nią, nawet gdy już zasypiam.

Budzę się, kiedy koła samolotu uderzają o płytę lotniska. Lądujemy, a ja wściekam się, że przespałam cały lot. Jak widać Matteo też zdążył się zdrzemnąć. Mąż unosi moją dłoń, którą wciąż ściska w swojej, i składa na niej delikatny pocałunek.

– Kochanie, jesteśmy – informuje ciepłym głosem. Prostuję się na fotelu i skupiam na widokach za oknem. Po kontroli paszportowej zostają nam dwie godziny na kolejną odprawę, szybką toaletę i śniadanie. Niestety przegapiliśmy posiłek w samolocie, a teraz czuję, jak ssie mnie w żołądku.

Udajemy się do WC, każde z nas oddzielnie. Tu nie ma ochrony; z łatwością mogłabym zwać, niestety nie mam pojęcia dokąd. W tym momencie nie mogę zaryzykować, bo bez kasy nie mam najmniejszych szans na przetrwanie. Gdy wychodzę z łazienki, Matteo już na mnie czeka.

– Głodna? – pyta, jak tylko do niego podchodzę.

– Jak wilk. – Śmieję się, a on ujmuje moją dłoń. Ruszamy w kierunku Burger Kinga jak para zakochanych. – Jadasz takie żarcie? – dziwię się. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że taki facet jak Matteo gustuje w śmieciowym jedzeniu.

– Kilka razy się zdarzyło, ale proszę, wybierz coś dla nas obojga.

Korzystam z okazji i zamawiam dla nas dwa zestawy, na które składają się burgery, frytki z bekonem i cola. Dobieram do tego desery oreo. Uwielbiam takie jedzenie, a zwłaszcza frytki, które mogłabym jeść co najmniej trzy razy dziennie, gdyby nie to, że muszę dbać o linię i swoje zdrowie. Zjadamy wszystko w ekspresowym tempie i pędzimy na odprawę, bo jeszcze chwila, a moglibyśmy się spóźnić.

Siedzimy już na swoich miejscach i czekamy na start samolotu, który zabierze nas do Włoch. Jestem Włoszką, ale odwiedzę ten kraj pierwszy raz w życiu. Ten lot będzie dużo krótszy od poprzedniego, zatem postanawiam powstrzymać się od zasypiania.

– Dlaczego Włochy? – zagaduję do męża.

– Nie wiem. Może dlatego, że jest związane z naszymi korzeniami, a może dlatego, że to bardzo romantyczne miejsce? – mruczy. Od wczoraj, kiedy zaczęliśmy naszą podróż, Matteo jest jakiś inny. Nie widać po nim żadnego spięcia i nerwów, tylko spokój, którego nie

dostrzegałam w nim nigdy, poza czasem, gdy był w śpiączce. Może ukrywa się w nim gdzieś głęboko chłopak, który jest dobry i beztroski. Jest pewne, że on przybiera różne maski, najczęściej te mroczne, a ja chciałabym zobaczyć jego prawdziwą twarz. Może uda mi się podczas tego wyjazdu, na który cieszę się teraz jeszcze bardziej.

– Gdzie się zatrzymamy? – Mam nadzieję, że to nie będzie jakiś luksusowy, nowoczesny hotel, bo wtedy czar pryśnie.

– Wynajmiemy coś po dotarciu do celu.

*Super, że nie mamy żadnej rezerwacji, może pozwoli mi wybrać miejsce.*

Lot mija dosyć przyjemnie. Matteo opowiada mi o atrakcjach, które chce mi pokazać, a ja słucham go z wielką przyjemnością.

– Chciałabym wejść na Etnę – wtrącam.

– Ale wiesz, że to dużo chodzenia? – Chyba wątpi w moją wytrzymałość.

– Tak, wiem. Już nie mogę się doczekać. – Posyłam mu jeden z moich uśmiechów, który świadczy o pewności siebie. Może nie jestem jakaś silna i wysportowana, jednak na pewno dam radę przejść wiele kilometrów bez zadyszki.

– Skoro tak, to już jutro ruszamy na Etnę – oświadcza, na co śmieję się z radością jak dziecko.

# Rozdział 17

## Matteo

Jedziemy taksówką do hotelu oddalonego jakieś trzy mile od lotniska Catania-Fontanarossa, na którym wylądowaliśmy. Jest późno, nie ma zatem czasu na szukanie innego noclegu, zresztą nie zatrzymamy się tam dłużej niż kilka dni.

Bianca wygląda na zmęczoną, ale stara się nie przysypiać. Widać, jak walczy z opadającymi powiekami. Na szczęście szybko dojeżdżamy do celu. Płacę taksjarsowi sto euro, za co on o mało nie całuje mnie w tyłek. Otwieram drzwi od strony żony i pomagam jej wysiąść.

– Jak tu pięknie. – Bianca przystaje na hotelowym podjeździe i rozgląda się dookoła. Na mnie te widoki nie robią żadnego wrażenia, ponieważ zwiedziłem wiele miejsc, jednak daję jej czas na delektowanie się urokami Sycylii.

– Chodźmy. – Po chwili stwierdzam, że to rozpoznanie terenu za długo trwa. Kładę jej rękę na plecach w okolicy krzyża i prowadzę do wejścia. Portier otwiera duże szklane drzwi i zaprasza nas do środka. W małym holu dostrzegam kanapy, na których postanawiam zostawić Biancę. – Nigdzie się stąd nie ruszaj, zarezerwuję nam pokój. – Odwracam się do niej, aby upewnić się, że mnie posłucha. Chyba tym razem będzie grzeczna, bo właśnie rozsiada się wygodnie i bierze w dłoń gazetę.

Podchodzę do recepcji, gdzie szerokim uśmiechem wita mnie wysoka brunetka.

– Dobry wieczór, w czym mogę pomóc? – odzywa się, jakby chodziło o coś innego niż o pokój.

– Potrzebuję pokoju z podwójnym łóżkiem i dużą wanną, choć w ostateczności zadowolę się też prysznicem.

– Na ile nocy?

– Na tydzień.

Kurwa, pierwszy raz mnie ktoś przepytuje w hotelu. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że to jej praca, a ja nie mam doświadczenia w rezerwacji prosto z ulicy. Zawsze wszystko było załatwiane przez Franka, niestety teraz nie wiem, czy mogę mu ufać. Każdy jest podejrzany, on też, nawet mimo tego, że jestem prawie pewien, że ten chłopak da się za mnie pokroić, w końcu tyle razy to udowadniał.

– Niestety wszystkie standardowe pokoje są zajęte – oświadcza kobieta ze smutkiem.

– A niestandardowe? – drążę, a ona patrzy na mnie z politowaniem. Mój strój nie wygląda, jakby było mnie stać na luksusy, ale laska nie powinna oceniać po pozorach. To, że jestem ubrany w dres, nie świadczy przecież o tym, że nie mam kasy.

– Jest jeden na ostatnim piętrze, tyle że... – urywa i odwraca monitor w moją stronę, bo widocznie nie ma śmiałości wypowiedzieć na głos ceny. Uśmiecham się do niej z wyższością.

– Chyba mi starczy zaskórniaków. – Puszczam jej oczko i podaję kartę kredytową oraz paszporty. Dziewczyna się czerwieni; dociera do niej, że zrobiła z siebie idiotkę. W innej sytuacji pewnie zrobiłbym awanturę za takie zachowanie, jednak towarzyszy mi żona, w dodatku zmęczona podróżą. Pewnie marzy, żeby jak najszybciej się położyć.

– Czy życzy sobie pan coś jeszcze? – Recepcjonistka próbuje się zrehabilitować.

– Tak, poproszę śniadanie do pokoju o dziesiątej i jakieś ubrania na zmianę dla mnie i mojej żony. Do tego telefon komórkowy z aktywnym numerem.

– Nie ma pan bagażu? – mamrocze zaskoczona.

– Nie! – warczę i odchodzę od lady, bo nie zamierzam się jej tłumaczyć. Zresztą i tak by nie uwierzyła w spontaniczny wyjazd. Najwyraźniej nie pomyślała, że bagaże mogły na przykład zniknąć po drodze; mogłaby się ugryźć w ten za długi jęzor. Swoją drogą dziewczyna jest atrakcyjna i gdyby nie to, że jestem tu z Biancą, to pewnie ona ssałaby dziś mojego fiuta. Odwracam się, a pracownica

hotelu, z rozdziawioną buzią, odprowadza mnie wzrokiem. Utwierdzam się w przekonaniu, że tak właśnie by było.

Jedziemy windą na ostatnie piętro, a gdy docieramy na miejsce, okazuje się, że znajduje się tutaj tylko ten jeden apartament. Ulżyło mi, że nikt nie będzie się pałętał pod nosem. Otwieram drzwi i wchodzimy do środka. Od razu w oczy rzuca się duży salon z wielkim telewizorem i konsolą do gier. Przechodzimy dalej i za rozsuwanymi drzwiami odnajdujemy sypialnię, która jest dosyć przestronna. Otwarta łazienka znajduje się tuż za ścianą. Ogromna wanna pobudza moją wyobraźnię: już widzę, jak posuwam w niej żonę, ale kolejny raz muszę się powstrzymać, bo ta kruszyna ledwo co stoi na nogach.

Staję za nią i pomału zaczynam rozbierać. Najpierw bluza – rozpinam powoli zamek i zsuwam materiał z ramion, pozwalając mu opaść na podłogę. Bianca podnosi ręce, dając znak, żebym zdjął jej też koszulkę. Łapię za brzeg T-shirtu i podciągam go do góry, uwidaczniając jej nagie, jędrne piersi. Przęłykam gorączkowo ślinę, uświadamiając sobie, że przez cały czas nie miała na sobie stanika. Gdybym wiedział, to wcześniej na pewno nie potrafiłbym się opanować i zaciągnąłbym ją do toalety w samolocie.

Gdy koszulka ląduje na podłodze, przechodzę do ściągania obcisłych legginsów, w których jej pupa jest jeszcze bardziej krągła i sama się prosi, żeby w nią wejść. W skupieniu odkrywam każdy centymetr ciała dziewczyny. Mój penis chce wyrwać się ze spodni, w żyłach buzuje krew, a ja zaraz spuszcze się w nogawkę jak jakiś szczeniak. Bianca odrywa od siebie moje ręce, po czym zaczyna mnie rozbierać. Kiedy jestem już goły od pasa w górę, odwraca się i wchodzi pod prysznic, przywołując mnie skinieniem głowy. Jak napalony małolat zrywam z siebie spodnie razem z bokserkami i wpadam pod deszczownicę, napierając erekcją na jej kręgosłup. Moja niedawno cnotliwa żona wyciska z opakowania odrobinę żelu pod prysznic i powoli mnie myje. Jej dłonie kręcą się po mojej klatce piersiowej, brzuchu i zjeżdżają coraz niżej, aż lądują na twardym kutasie. Obejmuje go palcami i przesuwają nimi wzdłuż. Łapie za czubek i drażni go opuszkami. Wydaję z siebie gardłowe jęki; chyba



zaraz eksploduję. Jak ta mała istota jest zdolna do takich rzeczy? Jeszcze chwila, a wybuchną mi jądra.

To nie koniec wrażeń, jakie mi na dziś przygotowała. Dziewczyna odpycha mnie od siebie i zaczyna jedną ręką masować swoje piersi, a drugą bawić się łechtaczką. *Boże, co za widok!* Ryczę w duchu. Chcę jej dotknąć, ale mi nie pozwala. Zamiast tego znowu mnie odtrąca, nie przestając się dotykać. Chwytam za swojego fiuta. Widząc, jak Bianca dochodzi, nie wytrzymuję i łapię ją za biodra, a następnie odwracam twarzą do ściany. Przykucam tuż za nią, żeby ją na siebie nadziać. Jest taka ciasna, że wystarcza mi tylko kilka pchnięć, a mój penis wypełnia ją całą swoją zawartością.

## Bianca

Śniadanie jemy w pokoju, z kolei lunch w hotelowej restauracji. Matteo ciągle odchodzi od stolika, żeby odebrać telefon. Wygląda na zdenerwowanego. Krąży wokół, macha rękami i momentami podnosi głos. Staram się nie zwracać na niego uwagi, niestety tak krzyczy, że nie tylko ja się na niego gapię.

– Kłopoty w rajku? – pytam, gdy mąż wraca.

– Drobne, ale ty nie zaprzataj sobie tym swojej ślicznej główki. – Siada i gryzie słodkiego rogalika. Przyglądam mu się podejrzliwie, gdyż facet przy moim stoliku wcale nie przypomina tego aroganckiego dupka sprzed kilku sekund. *Jak on tak szybko potrafi zmienić nastawienie?* Z jednej strony jest potworem, a z drugiej do obrzydzenia seksownym i miłym gościem. Pewnie to tylko gra pozorów, jednak na tę chwilę nie będę tego rozkminiać. – Co byś chciała dziś robić?

– Nie wiem. – Zaskoczenia na mojej twarzy z pewnością nie dało się ukryć. Pan i władca pyta mnie, co *ja* bym chciała robić. Po tym, jak ostatnio ciągle decyduje za mnie, najnormalniej w świecie jestem w szoku. Zwłaszcza po wczorajszym, gdy miałam złudną nadzieję, że zapyta mnie o zdanie przy wyborze noclegu. – Chyba mieliśmy wejść dziś na Etnę.

– Może najpierw skoczmy na zakupy? To, co przyniosła nam obsługa hotelowa, nadaje się dla biednych.

– Mnie tam się podoba ta sukienka. – Wzruszam ramionami i upijam łyk już prawie zimnego cappuccino. Muszę skupić się na czymś innym, w przeciwnym razie chyba go zagryzę za ten tekst o biednych. Poza tym moja sukienka jest naprawdę ładna: długa, na ramiączkach, w kolorowe kwiaty.

– Ty we wszystkim wyglądasz pięknie. Ja jakoś siebie nie widzę w różowych spodenkach. – Oboje parskamy śmiechem.

Oczywiście dobrze jest go zobaczyć w innym stroju niż garnitur i wbrew pozorom ten róż naprawdę mu pasuje. Powiedział to jednak takim tonem, jakby co najmniej miał nastąpić koniec świata.

Kończymy lunch i wychodzimy z hotelu. Parkingowy podaje nam klucze do zaparkowanego przed głównym wejściem auta. *Czarne maserati, hmmm... No na pewno nie mieli nic innego.* Myślałam, że podczas miesiąca miodowego będę łapać piękne chwile, a tu od samego początku duszący przepych. Jak mam poznać prawdziwą twarz mężczyzny, z którym mam spędzić resztę życia? Chowa się za snobizmem i nie pozwala dotrzeć do swojego wnętrza.

– Zapraszam. – Matteo podaje mi rękę i pomaga wsiąść do samochodu. Zamyka za mną drzwi, okrąża pojazd i zajmuje miejsce kierowcy. – Zapnij pas, maleńka. – Puszczam mi oczko, a ja pospiesznie robię, co każe. Gdy już przestaję szamotać się z pasem, on włącza ryczący silnik i z piskiem opon rusza spod hotelu.

Widać, że mąż dobrze zna okolicę, bo nawet nie używa nawigacji. Po kilku minutach dojeżdżamy do centrum handlowego. Nie mogłam rozejrzeć się po drodze, ponieważ jechaliśmy tak szybko, że obraz za oknem się rozmazywał. Wsiadam, nie czekając na towarzysza, na co on reaguje dezaprobującym cmokaniem.

– Nie jestem kaleką, mogę sobie otwierać drzwi sama.

– Oczywiście, że nie jesteś, po prostu wolałbym, żebyś tego nigdy więcej nie robiła. – Łapie mnie za dłoń i prowadzi w kierunku wejścia do galerii.

Robimy zakupy tylko w ekskluzywnych sklepach. Dla mnie w zasadzie nie ma to żadnego znaczenia, bo nie jestem przywiązana do konkretnych marek. Jak widać Matteo lubi to, co najlepsze,

i wcale się z tym nie kryje. Większość ubrań wybiera mi właśnie on. Jedne podobają mi się bardziej, inne mniej, ale jestem mu wdzięczna, że nie muszę sama podejmować decyzji; pewnie wyszłabym z torbami wypełnionymi wyłącznie sportowymi zestawami.

Kiedy po paru godzinach opuszczamy centrum handlowe, mam na sobie białą, dopasowaną sukienkę sięgającą do połowy łydki, z delikatnym rozcięciem na udzie, do tego biały kapelusz oraz wysokie szpilki. Czuję się co najmniej dziwnie, choć wyglądam naprawdę dobrze. Matteo założył z kolei czarne spodnie od garnituru, białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i kamizelkę w tym samym kolorze co spodnie. Jest dużym facetem, dlatego dzięki Bogu za te obcasy, inaczej chyba weszłabym mu pod pachę i robiła za podłokietnik. Przechodnie gapią się na nas, jak gdyby mijali gwiazdy filmowe. Niektórzy nawet nam się kłaniają.

– Czemu ci wszyscy ludzie tak patrzą? – szepczę, gdy jesteśmy już przy samochodzie, a mąż pomaga mi wejść do środka.

– Bo mnie znają. – Puszczą mi oczko i zamyka drzwi. To jego puszczenie oczek nigdy nie wróży niczego dobrego.

– Domyślam się, że nie jesteś tu pierwszy raz, ale żeby aż tak?

– Znają mnie i dobrze wiedzą, kim jestem. Teraz wybacz, maleńka, zmiana planów.

– Jak to?! – fukam na niego. Mieliśmy trochę pozwiedzać. W sumie nawet nasze stroje mówią, że nie ma zamiaru dotrzymać słowa. Poza tym podobno mieliśmy odzyskać trochę prywatności i nie rzucać się w oczy, choć, jak widać na załączonym obrazku, nie jest to możliwe.

– Musimy kogoś odwiedzić, jednak uwierz, że wolałbym ten dzień spędzić tylko z tobą. Niestety pokazaliśmy się publicznie i wszyscy już wiedzą, że tu jesteśmy.

– Przecież... – Milknę i nie dokańczam zdania. To i tak nie ma najmniejszego sensu. Zawsze będzie tak, jak on chce, moje zdanie się nie liczy. Krzyżuję ramiona i robię obrażoną minę, tymczasem Matteo nawet nie zwraca na to uwagi.

Pół godziny później jesteśmy na miejscu. Z domu, na którego podjeździe się zatrzymaliśmy, wychodzi młoda brunetka i z

uśmiechem na twarzy wita się najpierw z Matteo, a później ze mną. Ściska mnie, jakbyśmy były dobrymi kumpelkami.

– Mario, zaraz udusisz mi żonę – karci kobietę Matteo.

– Oj, braciszku, nie przesadzaj. – Śmieje się i wypuszcza mnie z objęć. – Nie miałam przyjemności być na waszym ślubie, więc daj mi się nacieszyć tym, że w końcu mam bratową.

– Jeszcze zdążysz się nacieszyć. Lepiej mi powiedz, gdzie jest twój mąż.

– Luciano jest na spotkaniu, ale niebawem powinien wrócić. Nie stójmy tak, zapraszam do środka. – Dziewczyna łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą; mój mąż przybiera przepaszający wyraz twarzy. Zastanawiam się, dlaczego nikt nigdy nie wspominał o tym, że Matteo ma siostrę.

Siadamy przy stoliku na tarasie, który szybko zapełnia się jedzeniem i świeżo zaparzoną kawą. Służba uwija się w ekspresowym tempie, a kiedy znika, w progu staje przystojny mężczyzna. Na moje oko jest w wieku Matteo, czyli ma jakieś dwadzieścia osiem lat.

– Kogo my tu mamy? – Śmieje się głośno, a Matteo wstaje, żeby się z nim przywitać. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, Luciano. – Faceci klepią się po plecach. Mąż Marii podchodzi do niej i czule ją całuje. Widać, że bardzo ją kocha, a ona jego. Następnie Luciano podchodzi do mnie, ujmuje moją dłoń i składa na niej dżentelmeński pocałunek. Szwagierka ma ogromne szczęście posiadać takiego mężczyznę u swojego boku. Szkoda, że mnie trafił się Conan Barbarzyńca.

– Kochanie, proszę, usiądź z nami – odzywa się Maria.

– Wiesz, skarbie, że najpierw obowiązki, a potem przyjemności. – Spogląda na swoją smutną żonę. – Niemniej dzień jest długi, dlatego najpierw razem zjedzmy.

*Wystarczy, że na nią spojrzy i od razu zmienia zdanie. Widać, że dla niego jest najważniejsza na świecie.*

– Jak ci się podoba Sycylia? – zwraca się do mnie Luciano.

– Na razie widziałam tylko hotel i centrum handlowe, zatem trudno ocenić – mówię z wyraźnym wyrzutem kierowanym w stronę męża.

– Przylecieliśmy dopiero wczoraj, więc jak mogliśmy coś obejrzeć?! – warczy na mnie.

– Matteo! – Luciano natychmiast go upomina, zanim jeszcze bardziej się nakręci. – Chodźmy do gabinetu, mamy trochę spraw do załatwienia. – Obaj podnoszą tyłki z siedzeń i odchodzą w kierunku domu.

– Dupek – mamroczę pod nosem.

– Słyszałem! – Matteo odwraca się w progu i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, po czym znika za drzwiami.

– Ależ są między wami iskry. – Szwagierka szczyrzy zęby.

– Sama wiesz, jak to jest, kiedy zmuszają cię do małżeństwa.

– Nie wiem. Mnie nikt nie zmuszał. – Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Niemożliwe, przecież w mafii rzadko można spotkać małżeństwa z miłości.

– A jednak. Ja i Luciano byliśmy w sobie zakochani już jako dzieci, jednak nie byliśmy sobie przeznaczeni. Ojciec miał dla mnie inny plan. Chciał, żebym wyjechała do Nowego Jorku razem z nim – wyjaśnia.

– Jak sądzę, nie zrobiłaś tego?

– Zostałam tutaj, ale kosztem wyrzucenia z rodziny.

– Jak to? – *O czym ona mówi? Nie można nikogo wyrzucić z rodziny.*

– W dniu wyjazdu oznajmiłam ojcu, że jestem w ciąży z Lucianem. Wściekł się okrutnie i pobił mnie do nieprzytomności. Zostawił wykrwawiającą się w naszym starym domu. To mąż mnie odnalazł i zapewnił mi opiekę – szepcze Maria.

– A co z dzieckiem? – zadaję pytanie, choć nie wiem, czy powinnam.

– Nie było i nie będzie. Staramy się od dłuższego czasu, niestety nie mogę mieć dzieci.

– Tak mi przykro. – Łapię ją za rękę, bo chyba właśnie tego potrzebuje.

– Nie przejmuj się, będę cieszyć się z waszych pociech – oznajmia niespodziewanie.

Zaskakuje mnie tak, że aż wypluwam kawę. Nie zamierzam mieć dzieci, a już na pewno nie z tym troglodytą. Całe szczęście, że Berta

załatwiła mi zastrzyk.

– Przepraszam, ja... nie planuję zostać matką. Nie jestem na to jeszcze gotowa, a poza tym Matteo chyba nie nadaje się na ojca.

– Dziecko wszystko zmienia i na pewno zmiękczy też mojego brata. On wcale nie jest taki zły, jak się bliżej go pozna. Wiem, że wasze początki są trudne, ale daj mu szansę. Widać, że on cię kocha – przekonuje kobieta.

– Pani Mario, pilny telefon do pani! – woła gosposia do mojej rozmówczynie.

– Poczekaj tu na mnie, zaraz wrócę.

Uśmiecham się i potakuję, choć cieszę się, że zostawia mnie samą. Nie mogę tego wszystkiego ogarnąć. Począwszy od zachowania Ettore wobec własnej córki, a kończąc na miłości Matteo do mnie. W to ostatnie nie chce mi się wierzyć. Nigdy nie czułam nic z jego strony oprócz pożądania i poczucia własności. Ubzdurał sobie, że musi mnie mieć i dążył do tego, prawie tracąc życie. W jednym mogę się z Marią zgodzić: mój mąż gdzieś głęboko w środku może być dobrym człowiekiem, tylko nie dopuszcza do siebie tej wizji. Nie zamierzam go zmieniać, bo zapewne mi na to nie pozwoli.

Sama zresztą też nie jestem normalna, ponieważ zamiast uciekać, gdzie pieprz rośnie, czekam, żeby sprawdzić, co mnie przy nim czeka. To jakaś pieprzona autodestrukcja. Wiem, że trwanie przy nim mnie zniszczy, a jednocześnie nie potrafię odejść. Nawet nie wiem, jak miałabym to zrobić. Przy nim wszystko jest takie skomplikowane i każdy mój pomysł wydaje się od razu spalony. Nie kocham go, to pewne, mimo to jakaś część mnie ciągnie do niego. Nawet gdy był w szpitalu w śpiączce, czułam, że należę do niego i gdy Ettore zwolnił mnie z zaręczyn, nic się nie zmieniło. Myślałam, że kocham Federica, jednak to chyba była tylko wdzięczność za bycie przy mnie w tych trudnych chwilach. Nie potrafię kochać, a już na pewno nie umiem odróżnić miłości od chociażby przyjaźni.

Ciekawe, co się dzieje z Federikiem? Pewnie gdzieś się ukrywa, w końcu nadal go szukają. Tylko po co? Nic tak naprawdę nie zrobił, a jednak jest winny. Nie wierzę w ani jedno gorzkie słowo, które wypowiedział w moją stronę w dniu ślubu. Może wiedział, że nas rozdzieli i chciał, żebym go znenawidziła, co miałoby mi ułatwić

rozłąkę. Sama nie wiem, co o tym sądzić. W głowie kołuje mi się milion sprzecznych ze sobą myśli. Muszę się jakoś otrząsnąć i ustabilizować emocje. Obracć jeden kierunek i podążać nim.

– Nad czym się tak zastanawiasz? – Dziewczyna wpada jak burza z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Mario, wystraszyłaś mnie! – niemal wykrzykuję.

– Przepraszam, nie chciałam. – Podaje mi jeden z kieliszków wypełnionych do połowy różowym trunkiem. Rzadko piję alkohol, ale dziś mam szczególną ochotę. Muszę uspokoić swoje zszargane nerwy.

# Rozdział 18

## Matteo

– Wiem, że nie przyjechałeś tu na miesiąc miodowy. – Nic się nie ukryje przed Lucianem, ale z nim akurat mogę być szczery. Zadbaj o moją siostrę, nie zostawij jej samej, gdy ojciec ją skatował. Dzięki jego słusznym decyzjom jest tu, gdzie jest, i w pełni na to zasługuje. Najważniejsze, że uszczęśliwia Marię.

– Myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co tu robimy.

– Oczywiście i na pewno nie zostawię was bez pomocy. Zatrzymacie się u nas, będzie bezpieczniej niż w hotelu. Już posłałem po wasze rzeczy, panie Bonito.

*Dobry jest. Wiadomości docierają do niego z prędkością światła.*

– Potrzebuję informacji na temat jednego gościa – wyjaśniam.

– Jak sądzę, chodzi ci o Federica Montanę. – Szwagier rozsiada się na fotelu za biurkiem, a mnie wskazuje miejsce po drugiej stronie. – Z tego, co udało mi się dowiedzieć, to jego ojciec i twój teść byli niczym bracia. Chodzą nawet słuchy, że ten pierwszy miał zostać *capo* zamiast Alessandra, tyle że zginął w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Esposito zajął się wdową Montana i jej synem, z którego zrobił swojego żołnierza. Miał go wprowadzić do rodziny i wydać za niego starszą córkę. Po drodze jednak wystąpił jakiś problem polityczny i Esposito oddał rękę Sofii komuś innemu. Długo nie cieszyła się małżeństwem, bo jej mąż szybko został zastrzelony w klubie. Sprawcy nie odnaleziono.

– Pomału zaczyna mi się to układać w całość. Kurwa, on chce zostać *capo* i wyeliminować wszystko i wszystkich, którzy stoją mu na drodze – burczę. Szlag mnie trafia, że wcześniej sam na to nie wpadłem. W planach miał ślub z Sofią, a gdy pojawił się konkurent, pozbył się go bez świadków.



– Kiedy Sofia okazała się odporna na jego uroki, do domu wróciła Bianca. I tu zaczęły się kolejne schody, ponieważ dziewczyna została od razu przeznaczona tobie. Musiał jakoś cię zlikwidować i prawie mu się udało. Na jego nieszczęście zmartwychwstałeś. – Luciano nalewa nam po szklaneczce szkockiej, jako że bez czegoś mocniejszego trudno jest ogarnąć cały ten bajzel. – Gdy cię nie było, omamił Biancę. Wiedział, że jest młoda, niedoświadczona i pójdzie mu łatwiej niż ze starszą siostrą. Rozkochał ją w sobie i doprowadził do tego, że Alessandro zaproponował małżeństwo.

– Nawet nie wspominaj o tym, że moja żona kocha tego sukinsyna! – warczę na niego, choć mam świadomość, że to może być prawda.

– Nie gorączkuj się tak. Może kocha, może nie. Ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. W czasie, kiedy ona ślęczała przy twoim łóżku, pielęgnując cię, ten drań udawał jej przyjaciela. Wspierał ją w tym ciężkim dla niej czasie.

– O czym ty mówisz? Jak to ślęczała przy moim łóżku?

– Nie wiedziałeś? – Szwagier patrzy na mnie jak na debila. Opowiada mi o opiece, jaką otrzymywałem od dziewczyny. Naprawdę nie miałem pojęcia. Nikt nie wspominał, kto i po co do mnie przychodził do szpitala. Bianca też się na ten temat nie odzywała. Byłem pewien, że wpadała tylko sporadycznie sprawdzić, czy jeszcze żyję.

– Podsumowując: Federico, jako partner którejś z córek *capo*, po śmierci głowy rodziny i śmierci jego synów mógłby osiągnąć swój cel. Niewątpliwie pozabijałby ich wszystkich, ale dopóki nie jest mężem żadnej z nich, cała rodzina jest bezpieczna, poza Sofią.

– Jak to? Myślałem, że chodzi mu o Biancę.

– Nie. Jemu chodzi o władzę, a skoro nie może mieć twojej żony...

– Będzie chciał Sofii – dokańczam za niego. To wszystko jest jakieś popieprzone. Jeśli coś stanie się rodzinie Bianki, ona tego nie przeżyje. Dopiero co ich odzyskała, a już jest ryzyko, że straci ich znowu, tym razem na zawsze. Muszę się pozbyć tego pasożyta i to jak najszybciej.

– Dorwiemy go. A teraz wróćmy do naszych kobiet, bo to chichotanie z tarasu nie wróży niczego dobrego – stwierdza

z rozbawieniem szwagier.

Dopiero dopuszczam do uszu wspomniane dźwięki. Śmiech mojej żony miesza się ze śmiechem siostry, a to oznacza tylko jedno. Zrywam się z fotela. Luciano parska, lecz mimo to dotrzymuje mi kroku.

Tak jak myślałem, moja niereformowalna siostra raczy Biancę winem. Z racji, że ona nie pija alkoholu, będzie kwas. Nie zamierzam trzymać jej włosów nad porcelaną, żeby ich nie obrzygała. Muszę to przerwać.

– Co tu się, kurwa, wyrabia?! – drę się na całe gardło. Te dwie podstępne żmije tylko spoglądają na siebie i jeszcze głośniej się śmieją. – Czy ja mam, kurwa, coś na nosie? – pytam z ironią, a one dalej piszczą.

– A nie mówiłam? – Moja żona przewraca oczami, a siostra wciąż rechocze jak jakiś głupi dzieciuch.

– Co to miało znaczyć? – drążę, choć dobrze wiem, że plotkowały o mnie.

– To, że jesteś sztywniak i nie potrafisz się zabawić, kochanie. – Bianca ma już chyba troszkę w czubie, bo bosa podchodzi do mnie i trąca palcem w klatkę piersiową. Bez wysokich obcasów jest taka malutka, że mógłbym ją zmieścić w niedużej torbie podróżnej, gdybym oczywiście ją poćwiartował, na co w tym momencie mam ochotę. Nazwała mnie sztywniakiem, i to w dodatku przy ludziach. Jak najszybciej muszę ją zabrać do pokoju i złoić jej mały tyłek, żeby przestała wbijać mi szpile.

– Mario, ten sam pokój co zwykle? – zagaduję do siostry, ale i tak wiem, że to pomieszczenie jest tylko moje i nikt inny w nim nie nocuje.

– Tak. Tylko że my chcemy się zabawić – rzuca i równie irytująco co moja żona przewraca oczami.

– Kotku, chyba masz dość – zwraca się do swojej żony Luciano, jednak szybko tego żałuje. Dał jej sobie wleźć na głowę. Szwagier budzi postrach w ludziach, a pozwolił się okiełznać kobiecie. Nie ma mowy, żebym dopuścił do czegoś takiego z Biancą.

– Matteo, proszę, zabawmy się. – Kruszyna stojąca przede mną wydyma usta i posyła mi kocie, błagalne spojrzenie. Bardzo bym

chciał się zgodzić, tyle że mam inny plan na zabawę niż ona.

– Jeżeli teraz pójdziecie się trochę przespać i do wieczora wytrzeźwiejecie, zabierzemy was na otwarcie nowego klubu – wtrąca Luciano. *Świetnie, kurwa, po prostu świetnie.* Nie ma to jak ulegać babom. W odpowiedzi piszczą i skaczą, trzymając się za ręce. *Ja pierdolę, co to ma być? Przedszkole czy co? Zachowują się jak najlepsze przyjaciółki, a znają się dopiero kilka godzin. Nigdy nie zrozumieję tej solidarności jajników.*

Muszę przerwać tę chwilę radości, inaczej będziemy sterczeć na tarasie do nocy. Podchodzę do mojej drugiej połówki i wrywam ją z objęć siostry. Następnie prowadzę w stronę schodów, co jest dość trudne, ponieważ robi jeden krok do przodu, a dwa do tyłu. Nie wytrzymuję tego tempa i biorę ją na ręce. Nawet schlana wygląda ślicznie. Patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi, błyszczącymi oczami, a do tego dotyka mojej twarzy opuszkami.

– Ale jesteś piękny – mamrocze i chyba zastanawia się, czy powiedziała to na głos, po czym się czerwieni i przytyka głowę do mojej klatki. Zawstydzila się jak mała dziewczynka. Wiem na pewno, że mnie kocha, tylko boi się do tego przyznać. Gdy jesteśmy w sypialni, stawiam żonę na podłodze i rozsuwam suwak jej sukienki.

– Drażnisz się ze mną – szepczę jej do ucha, kiedy dostrzegam, że znowu nie ma stanika. Ciągnę za zamek do samego końca i odkrywam nagie pośladki. Sukienka jest tak skonstruowana, że wystarczy ją rozpiąć i sama opada. Krew zaczyna we mnie buzować, a penis wykazuje pełną gotowość. Żadna kobieta nie działała na mnie tak szybko. Bianca opiera się o mnie plecami i unosi jedną rękę. Łapię za nią i naprowadzam tak, żeby mogła owinąć ją wokół mojej szyi. Puszczam jej dłoń, gdy już czuję jej ciepłe palce na swojej skórze. Ja z kolei delikatnie ugniatam jej prawą pierś i chwytam za sutek. Podszczypuję go lekko, co jej się podoba, bo wydaje z siebie ciche jęki.

Nagle odwraca się i próbuje rozpiąć guziki mojej koszuli. Pomagam jej i po chwili nie mam na sobie górnej części garderoby. Jej dłonie wędrują po moim nagim ciele, a następnie schodzą niżej, do paska. Radzi sobie z nim doskonale. Wkłada ręce pod materiał

bokserek i ściska za moje pośladki, za każdym razem coraz mocniej. Zdejmuje mi bieliznę wraz ze spodniami, a ja z trudem zrzucam buty i wyplątuje się z ubrań. Stanowczym ruchem odwracam ją tyłem do siebie i wracamy do pierwotnej pozycji. Znowu trzymam jej sutek w palcach. Drugą ręką schodzę do jej łechtaczki i pocieram ją palcami. Gdy czuję wilgoć, wkładam najpierw jeden palec, potem drugi. Jej ciało drży z podniecenia i wygina się w łuk. Czuję, jak jej cipka robi się coraz bardziej mokra. Napiera na mnie, chce, bym ją pieprzył palcami. Nieruchomieję.

– Chcesz tego? – sapię jej do ucha, ale ona nie odpowiada. Porusza biodrami, więc puszczam jej pierś i łapię za biodro, aby uniemożliwić jej ruchy. – Chcesz tego, Bianca? – ponawiam pytanie zmysłowym tonem. Pragnę, by mnie prosiła, by mnie błagała, żebym ją zerznął.

– Tak – odpowiada ostatkiem sił, jakby pożądanie zżerało ją od środka.

– Co „tak”? – drażnię się z nią.

– Matteo, proszę. – O to chodziło. Poruszam palcami coraz szybciej i czuję, jak się zaciska. Dochodzi, a z jej gardła wyrywa się głośny krzyk. Zatykam jej usta dłonią, jako że nasza sypialnia jest niedaleko pokoju Marii i Luciano.

Popycham ją na łóżko, jednak nie pozwalam się położyć. Zginam jej zgrabne ciało w pół, tak że wypina pupę do góry. Naprowadzam członka prosto w jej dziurkę i wchodzę niezbyt delikatnie. Posuwam ją szybko i mocno. Zabawa się skończyła wraz z jej orgazmem. Teraz mam ochotę zerznąć ją jak dziwkę. Moją dziwkę. Nie za bardzo się przejmuję, czy jej się to podoba, czy nie; odkąd pierwszy raz ją zobaczyłem, chciałem pieprzyć ją właśnie w ten sposób. Szybko i ostro, bez zbędnych czułości. Bianca z każdym pchnięciem wydaje z siebie coraz głośniejsze odgłosy, a gdy dochodzi kolejny raz, spuszczam się w jej środek i zastygam. Mija chwila, zanim z niej wychodzę. Prostuję się, a ona bezwiednie opada na materac i przekręca się na plecy. Wyciąga ręce w moją stronę, jakby chciała mnie przyciągnąć. Chwytam jej nadgarstki i pochylam się nad nią.

– A teraz będziesz grzeczną dziewczynką i pójdziesz spać. – Całuję jej miękkie wargi, na co ona zaczyna chichotać. – Co cię tak

rozbawiło?

– Nic. – Chichocze dalej, a mnie chuj strzela, bo nie wiem, o co jej chodzi.

– Co cię tak bawi?! – podnoszę głos.

– O, właśnie to. – Głupieję, ponieważ naprawdę nie rozumiem. – Raz jesteś taki czuły, a raz taki... – ucina, jakby szukała odpowiedniego słowa.

– Jaki? – Ciekawe, co mi teraz powie. Jaki jestem w jej oczach? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, w końcu to i tak niczego między nami nie zmieni. Nawet gdyby mnie nienawidziła, nie pozwoliłbym jej odejść. Domyślam się, co sobie myśli, ale ostatecznie przyzwyczajai się do tego, że jest moją żoną i zmieni zdanie.

– Popieprzony i brutalny – wyrzuca ochryple.

– O nie, kruszynko, jeszcze mnie nie znasz. Nie wiesz, jak bardzo potrafię być brutalny.

Robi wielkie oczy, a następnie zaciska powieki, żeby zatrzymać napływające łzy. Puszczam jej rękę i odsuwam się o krok. *Kurwa, co się dzieje?* Obserwuję, jak Bianca niezgrabnie próbuje wejść pod kołdrę. Pomagam jej i siadam na łóżku obok niej. Nie mam pojęcia, jak mam się zachować. Przed chwilą uprawialiśmy zajebisty seks, który na pewno jej się podobał, skoro doszła dwa razy, a teraz cicho kwili w poduszkę. To dopiero jest popieprzone. Odruchowo gładzę jej włosy; w odpowiedzi przysuwa się i we mnie wtula. Obejmuję ją, bo to mi podpowiada intuicja. Okazuje się, że nie umiem postępować z kobietami. Do tej pory łączyło mnie z nimi tylko bzykanko i nic poza tym.

– Nie skrzywdź mnie, proszę – szepcze w moich objęciach, po czym zasypia. Skąd to się wzięło? Czego ona się boi? Mnie? Nie chcę, żeby się mnie bała. A może właśnie tego chcę? Sam nie wiem. Strach sprawia, że ludzie całkowicie ci się poddają, a ja pragnę, żeby Bianca była uległa. Żeby była moja i tylko moja. Nieważne, za jaką cenę, nieważne, czy ona tego chce. Liczy się to, że jest ze mną.

*Bianca*

Budzę się; w pokoju panuje ciemność. Po omacku szukam lampki nocnej. Udaje mi się dosyć szybko odnaleźć włącznik i po chwili sypialnię wypełnia słabe światło. Matteo gdzieś zniknął. Zrzucam z siebie kołdrę i odkrywam moje nagie ciało. Na biodrach dostrzegam niewielkie siniaki i od razu przypominam sobie, co tu zaszło kilka godzin wcześniej.

Kochaliśmy się, a później mąż pieprzył mnie tak, że brakowało mi tchu. Moje policzki pokrywają się rumieńcem, natomiast reszta ciała gęsią skórą. Podobało mi się to, co ze mną robił, a otarcia są małym, nic nieznaczącym skutkiem ubocznym.

W kącie dostrzegam nasze torby z zakupami. Zaczynam w nich szperać, aż wyjmuję czerwoną, krótką sukienkę. Kładę ją na łóżku i idę pod prysznic. Po szybkim odświeżeniu się i założeniu wyłącznie kiecki schodzę do salonu. Specjalnie zrezygnowałam z bielizny, wiem, jak to działa na wyobraźnię męża. Jedyna udana rzecz w naszym małżeństwie to seks.

– Wow, ale zajebiście wyglądasz – piszczy Maria na mój widok. Chce mi się pić, więc szybko dopadam do dzbanka z wodą, nalewam sobie do szklanki i w ekspresowym tempie ją opróżniam. Pierwszy raz w życiu mam kaca.

– Gdzie Matteo? – pytam, gdy nigdzie go nie dostrzegam.

– Razem z Lucianem pojechali do klubu. Uznali, że zabiorą nas kiedy indziej, jednak skoro już wstałaś, możemy zrobić im niespodziankę i do nich dołączyć.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – bąkam, ponieważ wiem, że ten plan nie wypali. Matteo się wkurzy, kiedy ruszę się bez jego wiedzy.

– Szkoda tak pięknego wieczoru. Chodź, przebiorę się i możemy jechać. – Szwagierka ciągnie mnie do swojej sypialni. Jej pokój robi na mnie ogromne wrażenie. Łóżko jest tak ogromne, że mogłoby się na nim wyspać z pięć osób, a toaletka naprzeciwko niego jest niczym drogeria. – Proszę, skorzystaj z moich kosmetyków.

– Nie, dzięki, nie potrzebuję.

– Rzeczywiście nie potrzebujesz, naturalna jesteś śliczna, tyle że idiemy do klubu, dlatego trzeba podkreślić trochę twoją urodę. – Macha mi pędzlem przed oczami i zabiera się za robienie mi makijażu. Musiała wyczytać z mojej twarzy, że nigdy sama się nie

malowałam. – Jest bosko! – mówi, gdy kończy swoje dzieło. Faktycznie tak wyglądam i tak się czuję.

Przed północą docieramy do klubu. Mijamy oburzony tłum ludzi wykrzykujących w naszą stronę, że jest kolejka. Jeden z naszych ochroniarzy podchodzi do typa, który wyzwiał nas od zdzir, i powala go na ziemię ciosem w brzuch. Drugi prowadzi nas prosto do wejścia, nie dając możliwości spojrzenia na tego kolesia, który właśnie dostał łomot. Przedzieramy się przez zbiegowisko i siadamy przy barze.

– Dwa razy martini – woła do barmana Maria. Nie jestem pewna, czy mogę kolejny raz pić dziś alkohol, skoro nadal nie do końca wytrzeźwiałam.

– Chyba nie powinnam – mówię cicho pod nosem.

– Wyluzuj, to tylko mały drink. Też nie mogę się spać, bo i mnie się w końcu oberwie. Wypijemy po jednym, może po dwa, a potem pójdziemy poszukać chłopaków – rzuca nonszalancko Maria.

Oczywiście te dwa drinki dają mi nieco popalić. Niestety ochrona stoi tuż za naszymi plecami, czego mam dość.

– Zatańczymy? – zagaduję towarzyszkę.

– Jasne! – Szwagierka zeskakuje ze stołka i ciągnie mnie na parkiet.

Bujamy się do rytmu razem z innymi ludźmi. Przez chwilę zapominam, że jestem w złotej klatce, z której nie ma ucieczki. Mogę poczuć się jak zwykła dziewczyna. Co chwilę podbijają do nas jacyś faceci, ale Maria umiejętnie ich spławia.

– Zamówię nam drinki i zaraz wracam. – Odwraca się na pięcie i zmierza tanecznym krokiem do baru. Chyba też ma trochę w czubie. Zostałam sama. Z głośników leci cudowna, zmysłowa muzyka. Nie przestaję tańczyć, gdy nagle czuję na sobie czyjeś dłonie. Jakiś mężczyzna przywiera do mnie i chce złapać za pierś. Odrzucam jego dłoń, po czym niemal od razu strzelam mu w pysk.

– Ty suko! – Chwyta mnie za włosy i przyciąga do siebie. – Najpierw cię zerżnę, a potem zarżnę!

Niespodziewanie rozlega się huk. Facet puszcza mnie i odsuwa się o kilka kroków, unosząc ręce w geście kapitulacji. Muzyka przestaje grać, z kolei klubowicze zamierają w bezruchu; robi się cicho. Kolesi niby spogląda w moim kierunku, jednak zdaje się patrzeć na coś

obok. Oszołomiona wystrzałem z pistoletu nie ogarniam, co jest grane.

– Pani powiedziała „nie”! Czego, kurwa, nie zrozumiałeś?! – Matteo staje za moimi plecami i jedną ręką obejmuje mnie w pasie. W drugiej trzyma broń i mierzy do barana, który się do mnie przystawiał.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że to pańska... – Nieznajomy się kaja, ale Matteo mu przerywa.

– Tak, moja! Jeśli ktoś zbliży się do mojej żony, zastrzelę jak psa! – ryczy wściekły. – A teraz spierdalaj! – Facet biegiem rzuca się do wyjścia, a jego śladami podążają dwaj goryle. – Z tobą policzę się później – warczy w moje ucho i łapie za łokieć. Prowadzi mnie do baru, gdzie siedzi Maria. Ręce ma skrzyżowane na piersi, więc jest wkurwiona. – Siadaj i nigdzie się stąd nie ruszaj! Obie się nie ruszajcie! – rozkazuje nam Matteo i oddala się w tę samą stronę, co oblech i ochroniarz.

– Tak strasznie cię przepraszam. – Kładę dłoń na rękę szwagierki, bo jest mi naprawdę głupio, że zepsułam imprezę.

– To nie twoja wina. Nie na ciebie jestem zła.

– A czyja? – dziwię się.

– Jak to czyja? Luciana, oczywiście! Kocham go, niestety jest stanowczo nadopiekuńczy i czasami traktuje mnie jak małą dziewczynkę.

– Przecież nic złego nie zrobiłyśmy, chciałyśmy zrobić im niespodziankę – mamroczę.

– Chodzi o to, że w ogóle wyszłyśmy z domu. Coś jest na rzeczy, choć nie wiem co. Krótco przed waszym przyjazdem Luciano zwiększył ochronę i częściej zamykał się w gabinecie. To musi mieć związek ze sprawami bezpieczeństwa, bo na pewno nie skarciłby mnie za samo przyście do klubu.

– Cały ten nasz wyjazd jest jakiś podejrzany. Niby miesiąc miodowy, a jednak mam wrażenie, że dzieje się coś innego. – Teraz mam pewność, że to była ucieczka z kraju. Tylko przed czym?

Niedługo później Matteo i Luciano do nas wracają. Widząc wściekłe spojrzenie tego pierwszego, po moim ciele rozchodzą się



dreszcze. Maria wstaje z krzesła i podbiega do swojego ukochanego. Ten mocno ją przytula, po czym prowadzi do wyjścia.

– Idziemy – komunikuje mi poważnym tonem mąż. Nie dyskutuję z nim; to nie ma sensu, szczególnie kiedy jest zły.

Wracamy do posiadłości Luciana i Marii innym samochodem, niż przyjechałam. Matteo nawet na mnie nie patrzy, jedynie zaciska zęby, jakby powstrzymywał się przed nawrzeszczeniem na mnie. To chore, przecież nic złego nie zrobiłam, to ten koleś się do mnie przyczepił.

W tym momencie dociera do mnie, że gdyby nie Matteo, to kolejny raz mogło mi się coś stać. Ciekawe, co zrobił z tym facetem? Czy go zabił? A może okaleczył? *Nieważne, należało mu się. Pewnie skrzywdził wiele dziewcząt i karma go dopadła.* Boże, co mi chodzi po głowie? Nikomu nie powinno życzyć się śmierci. Raz o tym pomyślałam i mój mąż zarobił kulkę, a nawet trzy. Muszę bardziej uważać na to, o czym marzę.

Chcąc uniknąć awantury, zmierzam od razu do sypialni. Matteo rusza za mną i kiedy przekraczamy próg pokoju, łapie mnie za ramiona i mocno zaciska na nich dłonie.

– Puszczaj! – krzyczę, jednak on najwyraźniej ma to w dupie.

– Coś ty sobie myślała, co? I co ty masz na twarzy?! – drze się i palcem rozciera szminę na moich ustach. – Lubisz wyglądać jak dziwka? A może chcesz być traktowana jak jedna z nich? – Wsuwa ręce pod materiał sukienki i od razu wędruje do mojej cipki. Wkłada palec do środka, sprawiając mi ból.

– Matteo, proszę, to boli – błagam go, żeby przestał. Dostrzegam, że nie jest sobą. Źrenice ma rozszerzone i wygląda dokładnie tak samo jak w dniu, gdy rozstrzelał wszystkich w burdelu i jak wtedy w domu, gdy chciał mnie wziąć siłą. Może właśnie taki jest mój mąż? – Błagam, przestań! – wrzeszczę, dusząc się własnymi łzami.

Mężczyzna popycha mnie na łóżko, nachyla się nade mną i unieruchamia mi nadgarstki. Przetykam łzy i zaciskam oczy; nie chcę na niego patrzeć.

– Zmyj to z siebie! – Gwałtownie odsuwa się ode mnie, uwalniając moje ręce, i znika po drugiej stronie drzwi. Oddycham z ulgą. Wiem, że nie powinnam go drażnić, ale kolejny raz nie wybaczę mu takiego

traktowania. Ostatnio uznałam, że to moja wina i go  
sprowokowałam. Nie tym razem.

# Rozdział 19

## Matteo

Muszę przestać wciągać to gówno. Znowu chciałem skrzywdzić Biancę, a przecież obiecałem sobie, że będę o nią dbał. Chronię ją, żeby nie spadł jej włos z głowy, a sam doprowadzam do niebezpiecznych sytuacji.

Schodzę do gabinetu Luciana, żeby walnąć coś mocniejszego i trochę ochłonać. Otwieram drzwi od pomieszczenia i zastaję w środku szwagra. Chcę się wycofać, ale mnie zauważa. Gestem ręki pokazuje, żebym wszedł. Minę ma nietęgą. Pewnie jest wkurwiony za to całe zamieszanie, ale mam to w dupie. Gdyby chodziło o Marię, na pewno odstrzeliliby temu koleśowi łeb. Nie zabiłem tego ścierwa, jedynie go okaleczyłem. To ma być ostrzeżenie dla wszystkich, którzy choćby na krok próbowaliby się zbliżyć do mojej kobiety.

– Oszalałeś?! – krzyczy szwagier, gdy tylko siadam w fotelu naprzeciwko jego biurka.

– Tak, oszalałem na punkcie swojej żony! – warczę równie głośno co on.

– Wiem – jego ton jest już nieco spokojniejszy – ale przestań myśleć kutasem, bo ściągasz na was uwagę. – O nie, to nie kutas za mnie myśli. To inna część mojego ciała, o istnieniu której nie miałem pojęcia.

– Co byś zrobił, jeśli na jej miejscu byłaby Maria?

– Pewnie to samo, tylko dobiłbym sukinsyna. A ty zostawiasz ślady po swoich dokonaniach. Siejesz postrach i rozerwałbyś na strzępy każdego, kto zbliży się do twojej żony. Musisz trochę przystopować, inaczej miłość do niej zabije was oboje.

Zaczynam popełniać błędy tak jak w dniu, w którym zarobiłem trzy kulki od Federica. Wtedy skupiałem się tylko na bezpieczeństwie

Bianki. Gdy dostałem cynk, że coś jej grozi, pojechałem do jej domu bez przygotowania, jak narwany szczeniak. Przez moją głupotę zmarnowałem kilka miesięcy naszego życia. Pozwoliłem, żeby ten drań się do niej zbliżył. Kiedy wybudziłem się ze śpiączki, od razu chciałem ją zobaczyć. Jednak ojciec uświadomił mi, co się dzieje, a ja wtedy byłem zbyt słaby, żeby walczyć z tym gnojem, który chciał skrzywdzić moją kruszynę. Na szczęście zdążyłem w ostatniej chwili.

Rozmawiam ze szwagrem jeszcze trochę, a gdy czuję, że działanie koksu całkowicie wyparowało, wracam do sypialni. Bianca śpi skulona na łóżku; podchodzę i klękam przy niej. Jest taka śliczna i niewinna niczym anioł. Jak mogę ją tak traktować? Nie zasługuje na to, żeby wieść takie koszarne życie. Dotykam jej ręki – jest ciepła. Odchylam kołdrę, by spojrzeć na jej zgrabne ciało. Kurwa! Jest źle i to bardzo. Moja żona ma na sobie bieliznę. To niby normalne, ale do tej pory obywatela się bez niej, a to świadczy, że jak tylko czegoś spróbuję, odepchnie mnie. Trzymam zatem swoje żądze na wodzy i kładę się obok niej. Odsuwa się na brzeg materaca, jakby wyczuwała moją obecność. Dziś dam jej spokój.

Budzę się, a mojej żony nie ma już w łóżku. Musiałem twardo spać, skoro nie słyszałem, że wstała. Na pewno nie uciekła, bo z posiadłości Luciano nie ma takiej możliwości, więc na spokojnie biorę prysznic i schodzę na śniadanie. Wszyscy siedzą już przy stole. Podchodzę do Bianki, żeby pocałować ją na powitanie, ale ona odwraca twarz w drugą stronę.

– Ooo, powiało chłodem – śmieje się szwagier.

– Zamierzasz mnie teraz ignorować? – zwracam się do żony.

– Jeśli będziesz dalej zachowywał się jak dupek, to tak – stwierdza bez żadnych emocji w głosie. – Przepraszam, muszę się przewietrzyć. – Wstaje i odchodzi w kierunku tarasu.

– Masz przechlapane – komunikuje mi siostra to, co i tak już wiem. – Musisz ją przeprosić, inaczej nie ręczę za siebie. Bianca to fajna dziewczyna, jest twoją żoną, a ty, świadomie albo i nie, ją krzywdzisz. Po tym, co przeszła, potrzeba jej spokoju i wsparcia, a nie głupich awantur w klubie.

Całe szczęście Maria sądzi, że chodzi o to, co się wydarzyło w knajpie, a nie w naszej sypialni. Gdyby wiedziała, to chyba sama

wsadziłaby mi nóż w plecy.

– Masz rację. – Wstaję i ruszam na taras. Luciano i jego żona wybałuszają oczy ze zdziwienia; najwyraźniej uważają, że nie jestem zdolny przyznać się do błędu.

Dostrzegam Biancę przy barierce. Staję za nią, obejmuję w pasie i ustami muskam jej szyję.

– Matteo, przestań – mówi, jednak mnie nie odpycha. Czuję pod wargami jej szalejący puls. Wiem, jak mój dotyk na nią działa. – Proszę, przestań – powtarza, ale tego nie robię. Odwracam ją w moją stronę i to, co widzę, przeraża mnie. Po policzkach płyną jej łzy, do których sam doprowadziłem.

– Boże, Bianca, co się dzieje? – pytam głupio. Przecież wiem, że płacze przeze mnie.

– Nic – mówi, choć wiem, że ta odpowiedź jest kolejną z serii „domyśl się, idioto”.

– Przepraszam. – Przytulam ją mocno do siebie. – Naprawdę przepraszam. – Czuję, jak łzami moczy mi koszulę. Jej rozpacz jest dla mnie jak kubeł zimnej wody. Kocham ją, a sprawiam jej tylko ból. – Obiecuję, że teraz będzie tylko lepiej.

– Nie obiecuj, jeśli nie jesteś w stanie dotrzymać słowa. – Odsuwa się ode mnie i spuszcza wzrok na swoje buty. Unoszę jej podbródek, żeby na mnie spojrzała.

– Nie wiem, jak powinienem się przy tobie zachowywać. Nie umiem być delikatny, chociaż bardzo bym tego chciał. A sama myśl, że ktoś inny mógłby chociaż na ciebie spojrzeć, doprowadza mnie do szału – wyznaję szczerze.

– Ranisz mnie. Nigdy nie zrobiłam nic przeciwko tobie, a ty i tak mnie karzesz – wypala jednym tchem.

– Proszę, nie odtrącaj mnie. Daj mi szansę, żebym mógł ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

– Kochasz? Czy ty w ogóle jesteś zdolny do miłości? Jak można kochać kogoś, kogo się nie zna?

Nie wierzy w moją miłość i wcale jej się nie dziwię. Muszę stanąć na głowie, żeby jej to udowodnić.

– Mylisz się. To, że dopiero się docieramy, nie znaczy, że nie możemy się kochać. – Przysuwam się do żony i obejmuję ją. Jedną

ręką głaszczę jej plecy, a drugą ponownie unoszę podbródek i składam gorący pocałunek na jej miękkich ustach. Ku mojemu zdziwieniu rozchyła wargi, aby mój język miał łatwiejszy dostęp. Odwzajemnia czułości, więc dobrze mi idzie. Nie jest to wcale takie trudne, jak myślałem. Zakleszczam ją w żelaznym uścisku, nie dając jej możliwości odwrotu. Jest mi tak dobrze, gdy trzymam w ramionach moją ukochaną.

– Boże, Matteo, co ty ze mną robisz? – Wzdycha w moją klatkę piersiową, a ja jestem z siebie kurewsko zadowolony. Wiem, że ona też mnie kocha, tylko jakaś cholerna babska duma nie pozwala jej tego przyznać.

– Muszę już iść. Wrócę popołudniu i resztę dnia spędzimy tylko we dwoje – oznajmiam i całuję Biancę w czoło. Niechętnie ją zostawiam, ale muszę załatwić kilka spraw z Lucianem.

Jedziemy dokończyć interesy w klubie, w którym wczoraj rozpętałem zamieszanie. Interes ma Luciano, jednak pomagam mu w nim, bo ludzie wiedzą, że jestem nieobliczalny i nikt nie włada bronią tak jak ja. Nawet śpiączka i długa rekonwalescencja nie pozbawiły mnie refleksu. Od razu udajemy się prosto do biura na piętrze, gdzie czeka na nas właściciel.

– To jak, dobijemy targu? – Luciano natychmiast przechodzi do rzeczy, nawet nie witając się z gospodarzem.

– Po moim trupie! – odkrzykuje tamten, wyjątkowo pewny siebie.

– Żaden problem. – Wyciągam nóż i podchodzę do koleś. Droge zastawia mi jego ochrona. Dwóch młodych łebków, którzy jak widać nie mają doświadczenia, skoro wystarcza mi szybkie machnięcie ostrzem, a już padają na podłogę. Z ich tętnic tryska krew, obryzgując wszystko dookoła. Grubas za biurkiem trzęsie się jak galareta. – Którą ręką piszesz? – pytam, zbliżając się do niego. – No, kurwa, którą ręką piszesz?!

– Pra-pra-prawą – jąka się, a ja w sekundę przybijam jego lewą dłoń do biurka. – Kurwa! – wrzeszczy, tyle że nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

– Podpisz. – Z kamienną twarzą szwagier kładzie mu papiery przed nosem. Koleś z trudem składa podpis na dokumencie sprzedaży klubu.

– Widzisz, nie musiało boleć – śmieję się i szybkim ruchem wyciągam nóż z jego ciała.

– Posprzątaj tu, a potem znikaj. – Luciano zostawia mu torbę z kasą i wychodzimy. Tak się przejmuję interesy. Oczywiście nie jest to kradzież, ponieważ zawsze płacimy, ale jeśli ktoś odmawia sprzedaży, to tak to się kończy. Facet ma ogromnego pecha, bo wczoraj otworzył lokal, a dziś już nie jest jego właścicielem. Luciano nie mógł wygrać uczciwie przetargu, jako że grubas miał kuzyna w komisji, jednak to nie był problem. On jest podobny do mnie i zawsze dostaje to, czego chce.

– Kurwa, musiałeś przeciąć im tętnice? Zobacz, jak wyglądamy. – Obaj się śmiejemy. To nie pierwszy raz, jak jesteśmy obryzgni czyjąś krwią. Zanim wracamy do domu, zajeżdżamy do mieszkania operacyjnego szwagra, żeby się wykąpać i przebrać. Nasze żony dostałyby chyba zawału, gdyby nas teraz zobaczyły. One nie do końca są świadome, czym tak naprawdę się zajmujemy.

Po drodze każę Lucianowi zatrzymać się przy kwiaciarni. Czyści i bez jakichkolwiek oznak mordu wchodzimy do środka.

– Dzień dobry – wita nas starsza kwiaciarka. – W czym mogę pomóc?

– Chciałbym przesłać kwiaty.

– Dla kogoś wyjątkowego? – pyta i jednocześnie wskazuje czerwone róże.

– Tak, biorę wszystkie. – Luciano patrzy na mnie jak na idiotę, bo chyba się nie spodziewał, że stać mnie na taki gest.

– Dołączamy bilecik?

– Nie wiem, pierwszy raz wysyłam kwiaty. – Sprzedawczyni zauważa moje zakłopotanie. Naprawdę nigdy w życiu nie podarowałem kwiatów kobiecie. Nigdy zresztą na żadnej mi nie zależało, więc nie było takiej potrzeby.

– Proszę, młodzieńcze. – Staruszka podaje mi malutki kartonik z kopertą. – Napisz to, co czujesz. – Biorę pióro do ręki, chwilę się zastanawiam i ostatecznie kreślę tylko dwa słowa. Wkładam kartonik do koperty, zaklejam i podaję kwiaciarce, która cały czas się do nas uśmiecha. Płacę i wychodzimy, a mnie ogarnia wewnętrzna ulga.

– No, szwagrze, nie podejrzewałem cię o taki romantyzm.

– Ja siebie też. – Uśmiecham się pod nosem. Czuję, że właśnie tak powinienem postąpić. – Zrobisz coś dla mnie?

– Jasne, przecież wiesz, że stanę za tobą murem. – Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że zgodzi się w ciemno, mimo to wolę się upewnić. Z Lucianem zawsze byliśmy jak bracia i nawet wojna czy gniew ze strony ojca nie zepsuły naszych relacji.

– Chciałbym zjeść z Biancą romantyczną kolację.

– Pewnie, nie musisz mówić nic więcej. Również zabiorę twoją siostrę na romantyczną kolację ze śniadaniem. Będziecie mieli cały dom dla siebie. Tylko nie zostawiaj swoich śladów na stole w jadalni, inaczej do końca życia będę miał koszmary.

– Czy ja kiedykolwiek... – ucinam, ponieważ przypominam sobie, jak Maria nakryła mnie z pokojówką na ich blacie kuchennym. Dziewczynę później odprawiła i zrobiła remont całej kuchni, a mnie pranie mózgu.

– No właśnie. – Szwagier odchrząkuje i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

## *Bianca*

Musiałam się zdrzemnąć; nie słyszałam, gdy do sypialni wparowała Maria.

– To dla ciebie – piszczy i wręcza mi ogromny bukiet czerwonych róż. – Tylko gdzie my znajdziemy taki wielki wazon? – Dziewczyna się śmieje i puszcza mi oczko.

– Naprawdę dla mnie? – Zaskoczenie na mojej twarzy jest tak wielkie, że nie daje się go ukryć.

– W środku jest bilecik – mówi i wskazuje na łóżko. – Otwórz! – Nie daje za wygraną. Żołądek zaciska mi się w supełek. Trzęsącymi się rękami rozrywam kopertę i wyciągam malutki kartonik z napisem „Ti amo”. Wpatruję się w niego, jakbym nie rozumiała znaczenia tych słów. – Bianca, Bianca, obudź się! – Szwagierka rzuca we mnie poduszką. – Co tam jest napisane? – Podaję jej bilecik, nie mogąc nic z siebie wykrztusić. – Ależ on cię kocha – wzdycha.

– Nie jestem tego taka pewna – mamroczę.



– Uwierz mi, mój brat nie należy do wylewnych ludzi. Nie jest też romantykiem, ale jak widzę, przy tobie się to zmienia. Proszę, daj mu szansę.

– Tak, chyba powinnam. – Uśmiecham się pod nosem. Może on się naprawdę stara i chce być dla mnie dobrym mężem. Tylko czy to wystarczy?

– Matteo jest zaborczy przez to, że po prostu nie radzi sobie z zazdrością.

– Tyle że nigdy nie dałam mu powodów do zazdrości. Ten facet w klubie sam się przyczepił. Nawet nie pamiętam, jak wyglądał. Od razu się zjawił ten troglodyta.

– Troglodyta? – Maria parska śmiechem. – No, coś w tym jest. – Teraz obie chichoczemy.

– Co was znowu tak bawi? – W sypialni niespodziewanie pojawia się Matteo. – Mario, Luciano cię szuka.

– Oj, nie musisz kłamać, żeby się mnie pozbyć. – Dziewczyna zeskakuje z łóżka, całuje brata w policzek i znika za drzwiami.

– Są śliczne, dziękuję. – Podchodzę do męża i się przytulam. Mimo tego, jak czasem mnie przeraża, to w jego ramionach odnajduję ukojenie. Po tym, co on wyprawia, powinnam się go bać i uciekać jak najdalej, ale zamiast tego lgnę do niego jak mucha do lepu. Mimo tej całej mrocznej otoczki jest w nim coś, co daje mi iskierkę nadziei, że może łączyć nas coś więcej niż tylko akt własności. Jego dłonie wędrujące po moim ciele sprawiają, że się rozluźniam i przestaję myśleć o złych chwilach.

– Musimy się przygotować na wieczór. – Mężczyzna prowadzi mnie do łazienki. Odkręca wodę i napełnia wannę po brzegi. Najpierw rozbiera siebie, potem mnie. Wchodzi do wanny i wyciąga do mnie dłoń, żebym dołączyła. Nie pozwala mi jednak usiąść naprzeciwko, tylko opiera moje plecy o swoją klatkę piersiową. Zanurzamy nasze ciała pod pierzynką z piany.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś teraz tam, gdzie chcesz być. – Posłusznie spełniam jego życzenie. Czuję, jak jego dłonie masują mój spięty kark, a następnie ramiona.

– O tak – jęczę, odczuwając przyjemne skurcze w podbrzuszu. Jego ciepły i przyspieszony oddech okala moją szyję.

– Gdzie teraz jesteś? – pyta nagle, wybijając mnie z rozkoszy. Uświadamiam sobie, że jestem z nim w łazience i w tym momencie nie chcę być nigdzie indziej ani z nikim innym. Odchylam głowę do tyłu i przysuwam się do ust Matteo.

– W raju – wyszeptuję wprost w jego cudowne wargi. Całuję go namiętnie, po czym wracam do pierwotnej pozycji. Odczuwam jego satysfakcję i jest mi z tym dobrze. Daję się ponieść cudownym uczuciom spokoju i harmonii.

Ręce mojego mężczyzny zsuwają się z ramion na moje piersi. Samo delikatne muśnięcie sutków budzi we mnie pożądanie. Obchodzi się z nimi niezwykle delikatnie. Zatacza palcami kółeczka i podszczypuje je. Pragnę, żeby dotknął mnie niżej, zatem popycham jego rękę tak, by spoczęła na mojej cipce. Cicho pojękuję, gdy jego palce głaszczą moją łechtaczkę. Chyba zaraz oszaleję, jeśli we mnie nie wejdzie. Kiedy czuję jego wzwód na kręgosłupie, nie wytrzymuję tego narastającego napięcia i odwracam się przodem do niego. Podnoszę się na kolanach tak, że mój biust faluje mu przed twarzą. Łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie. Jego przyrodzenie ociera się o moje wejście, coraz bardziej je drażniąc. Językiem wędruje po mojej mokrej piersi, doprowadzając mnie niemal do frustracji.

Nadziewam się na sterczącego penisa, co na początku sprawia mi lekki dyskomfort mimo tego, że jestem tam taka mokra. Gdy jego ogromny członek dobrze się zadamawia w mojej ciasnej dziurce, zaczynam się poruszać. Matteo chwytą moje biodra i próbuje nadać rytm, jednak odrywam jego dłonie od siebie i przekładam je na piersi, bo właśnie tam chcę, żeby mnie pieścił. Kochanek poddaje się mojej chwilowej władzy i pozwala się kochać tak, jak ja tego pragnę. Ujeżdżam go, zmysłowo patrząc mu prosto w oczy. To prawdopodobnie jedyny moment, w którym mogę dominować. Wszystko zależy ode mnie, kontroluję dokładnie każdy ruch.

Przyspieszam tempo; słysząc, jak moje pośladki obijają się o niego. Woda wylewa się z wanny, ale nie zwracamy na to uwagi. Wije się na jego twardym, pulsującym przyrodzeniu, opóźniając orgazm jak tylko mogę. Niestety nie umiem powstrzymać się zbyt długo; gdy jego ręce dociskają mnie mocniej, odlatujemy niemal

jednocześnie. Spełniona przylegam do jego klatki piersiowej i odczekuję, aż nasze oddechy się uspokoją.

– Ej, kruszynko, nie zasypiaj. – Całuje mnie czule i ze mną w ramionach wychodzi z wanny. Przenosi mnie do sypialni i układa wygodnie na łóżku. – Odpocznij, tylko nie za długo. Zjemy kolację w ogrodzie. – Uśmiecha się, następnie ubiera w dopasowany garnitur i wychodzi. – Czekam na ciebie – dodaje przed zamknięciem drzwi.

Skoro on ubrał się tak elegancko, ja chyba też powinnam. Niechętnie zwlekam się z materaca, bo seks mnie wykończył. Najpierw wkładam kwiaty do wazonu stojącego na komodzie, gdzie ledwo się mieszczą. Potem w garderobie wyszukuję najbardziej szykowną sukienkę, jaką kupiłam pierwszego dnia w Katanii. Jest długa, czarna i z dużym wcięciem aż do biodra. Na stopy wsuwam szpilki w tym samym kolorze. Lekko podkręcam włosy i robię delikatny makijaż. Nie chcę zdenerwować Matteo, dlatego rezygnuję z krwistoczerwonej szminki. Podoba mi się ten odcień i uważam, że ładnie podkreśla moje usta, jednak z żalem muszę odpuścić.

Gotowa schodzę na dół i podążam do wyjścia na taras. W całym domu jest tak jakoś cicho, jakby nikogo nie było. Kieruję się do ogrodu i od razu żałuję, że założyłam wysokie obcasy. Nogi mi się plączą między kamieniami na ścieżce prowadzącej do niewielkiej, ale jakże urokliwej altany. W środku dostrzegam męża, który na mój widok od razu się rozpromienia. Wychodzi mi naprzeciw, ujmuję moją dłoń i składa na niej dżentelmeński pocałunek. *O matko, jaki on potrafi być czarujący.* Odsuwa mi krzesło i prosi, żebym usiadła. Sam zajmuje miejsce po drugiej stronie okrągłego, pięknie nakrytego stolika. Po chwili zjawia się kelner i nalewa nam po lampce szampana.

– Twoje zdrowie, kochanie. – Ten facet, który podmienił mi męża, unosi kieliszek w geście toastu. Robię to samo i spijam łyk niezwykle pysznego trunku. Na kolację podano ostrygi, jagnięcinę z warzywami i deser truskawkowy. Wszystko jest bardzo smaczne, z kolei porcje odpowiednio wyważone, tak żeby się nie przejeść. W tle leci spokojna, romantyczna muzyka, choć nigdzie nie dostrzegam sprzętu grającego.

– Można panią prosić? – Matteo wyciąga do mnie rękę. Rozbawia mnie tym, bo podejrzewam, że taki mężczyzna jak on nie umie tańczyć. Przyjemnie się rozczarowuję, gdy kołyszymy się w rytm utworu. Bliskość jego ciała powoduje szybsze bicie mojego serca. Wtulam się w niego mocniej i pragnę, żeby pozostał taki już na zawsze. W normalnym świecie ludzie najpierw się poznają, chodzą na randki, zaręczają i dopiero biorą ślub. W naszym kolejność jest odwrotna. Ślub z obcą osobą, potem spotkania. A poznanie się? Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się do końca poznać mojego męża, bo ma strasznie złożoną osobowość, niemniej chcę spróbować. Dla niego, dla siebie, dla nas. Myślałam, że nie jest zdolny do wyższych uczuć, a jednak bardzo się stara udowodnić, że jest inaczej. Zasługuje na szansę, którą chcę mu dać.

– Gdzie się nauczyłeś tańczyć? – pytam nieśmiało. W jego oczach pojawia się błysk.

– To sprawka mojej matki. – Uśmiecha się, a mnie robi się ciepło na sercu. Przynajmniej on ma dobre wspomnienia ze swoją mamą, mimo że była z nim krótko. – Tak jak ojciec uważał, że każdy facet musi umieć posługiwać się bronią, tak matka była zdania, że każdy musi umieć dobrze tańczyć.

– Jeszcze powiedz, że umiesz śpiewać.

– *Ti amo...* – Cholera, naprawdę potrafi. Z jego ust wypływa chyba najbardziej romantyczna piosenka na świecie, idealnie pasująca do naszej sytuacji. Nie wiem, jak to się dzieje, ale do jego głosu dołącza podkład muzyczny. *Boże, jaki on piękny, gdy jest taki beztroski.* Mogłabym godzinami słuchać jego głosu, jest taki szczery.

Przepadam. Naprawdę przepadam. Należę do niego cała już od dawna. Moje ciało, serce i dusza, której nie chciałam zaprzedać diabłu. Jego rzucony na mnie urok wygrywa z rozsądkiem.

– Kocham cię – szepczę w jego tors i przytulam się jeszcze mocniej, czując, że zaraz się rozpłaczę. Matteo unosi moją twarz, żebym na niego spojrzała.

– I dlatego płaczesz? – Łzy zdążyły już potoczyć się po policzkach.

– To ze wzruszenia – kłamię. Tak naprawdę reszta trzeźwego umysłu puka mnie w głowę, żebym się obudziła. Nie tak miało być.

Miałam go nienawidzić do końca swoich dni. Uciec jak najdalej od niego, a ja głupia poddaję się bez walki.

Matteo całuje mnie zachłannie, jakby chciał odgonić moje myśli. Rzeczywiście odgania i to dosyć skutecznie. Pójdę za nim w ogień, choćbym miała spłonąć.

# Rozdział 20

## Matteo

Przeciągam się na łóżku i odwracam na bok, żeby jeszcze chwilę podelektować się widokiem nagiej żony. Dochodzi południe i obowiązki wzywają, ale nie ukrywam, że wolałbym zostać z nią i powtórzyć to wszystko raz jeszcze. Poczynając od naszej randki, jej wyznania miłości, po długi namiętny seks w naszej sypialni. Niestety szybki prysznic i jestem już w holu, gdzie czeka na mnie Luciano.

– Myślałem, że już nigdy nie zejdziesz. – Szczerzy się.

– Jedźmy – odpowiadam szorstko, nie chcąc dać się sprowokować.

– Jasne, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Otwiera drzwi i kłania się jak lokaj. Czasem jego poczucie humoru zwala z nóg.

Jedziemy do klubu sprawdzić, czy wszystko w porządku. Od wczoraj są tam ludzie szwagra, więc to tylko mała kontrola. On jak mało kto potrafi dobierać sobie współpracowników. Szanuje ich, dlatego i oni nie dają mu powodów do utraty zaufania. Sowiec ich wynagradza, ponieważ wie, że oddaliby za niego życie.

– Wróciliśmy nad ranem, a tu, ku naszemu zdziwieniu, dom cały, nic niepotłuczone i...

– Spodziewałeś się armagedonu? – przerywam mu.

– No coś w tym stylu. Z tego, co wiem, to Bianca nie wyszła za ciebie z własnej i nieprzymuszonej woli, a zostawienie was samych na dłuższą chwilę grozi katastrofą.

– Jak widać potrafię rozkochać w sobie żonę. – W tym momencie pękam z dumy, bo naprawdę musiałem się postarać.

– Ciekawe, co jej dosypałeś – kpi sobie ze mnie.

– Nic, tylko... – urywam, jako że to, co miało miejsce wczoraj, było nieco irracjonalne i nie za bardzo w moim stylu.

– Tylko co?

– Nieważne – burczę w nadziei, że da mi spokój.  
– No mów. Tylko co? – Uparty jest.  
– Tylko jej zaśpiewałem. – Przewracam oczami.  
– No szacun, stary. – Klepie mnie po ramieniu. – Muszę obejrzeć nagranie z ogrodu. – *Myśli, że jestem aż takim idiotą, żeby nie wyłączyć kamer?*

– Nie pokazuj Marii – podpuszczam go jeszcze bardziej. Niech trwa w przekonaniu, że mu się poszczęści.

W klubie wszystko jest po myśli Luciana, więc nie spędzamy tam za dużo czasu. Chcę jak najszybciej wrócić do żony, żeby znowu wziąć ją w ramiona. Przy niej czuję, że moje życie ma jakiś sens i wiele może się zmienić. Gdy szwagier rozmawia ze swoimi ludźmi, czytam SMS-a od Damiana. Informuje mnie, że Sofia jest bezpieczna i zajął się nią tak, jak o to prosiłem.

W drodze powrotnej Luciano odbiera telefon; odsłuchuje to, co jego rozmówca ma do powiedzenia, po czym się rozłącza. Po jego minie widać, że nie były to dobre wieści. Nie pytam, o co chodzi, bo gdyby chciał, to sam zaczęłyby temat. Na tego człowieka nie można naciskać. Jest chyba jedyną osobą, do której czuję respekt.

– Do gabinetu! – warczy na mnie, gdy wysiadamy z samochodu. Przełykam głośno ślinę. Wiem, że to, co usłyszę, nie będzie dla mnie najlepszą informacją. Po drodze mijamy Marię, która na widok męża szybko wycofuje się do kuchni. Najwyraźniej ona również poznała jego mroczniejszą naturę i kiedy jest w takim stanie, nawet do niego nie podchodzi.

– Montana jest na Sycylii – słyszę po zamknięciu drzwi od gabinetu.

– Kurwa, jak to możliwe?! – Moja wściekłość nie zna granic.

– Nie wiem, jakim cudem udało mu się wyjechać ze Stanów, ale nie możecie dłużej tu zostać. Ma sporo sprzymierzeńców i jest silniejszy, niż myśleliśmy. To kwestia czasu, jak nas znajdą. Zorganizuję wam prywatny przelot i dam wam ludzi do ochrony, a ja zabieram żonę na dalekie wakacje.

– Kurwa! Niech to szlag! Co ja powiem Biance?

– Prawdę. Że ściągnąłeś ją tutaj, żeby ją chronić, a teraz zrobiło się niebezpiecznie i musicie wracać. – To byłby dobry pomysł, ale nie

chcę jej wystraszyć, wobec czego wybieram mniejsze zło.

– Nie! – informuję podniesionym głosem. – Wmówię jej, że mam jakieś pilne obowiązki, które nie mogą czekać i dlatego musimy się zbierać. Na przeprosiny kupię jej jakąś błyskotkę i po sprawie. – Wymyślam na poczekaniu bajeczkę, gdy niespodziewanie do gabinetu wpada moja żona. Furia aż z niej kipi. Podchodzi do mnie szybkim krokiem i z otwartej dłoni strzela mi prosto w twarz.

– Jak mogłeś?! Ty dupku! Ty... – Rozkręca się na dobre. Nie wiem, ile z naszej rozmowy słyszała, jednak wiem, że mam przechłapanie. Jej oczy płoną nienawiścią i chęcią ukatrupienia mnie.

– Kochanie, uspokój się. – Próbuję załagodzić sytuację.

– Nie mów do mnie kochanie, ty zasrany oszuście! – Chcę ją złapać za ramiona i przytulić, bo tylko to przychodzi mi w tym momencie do głowy, ale odpycha mnie i ucieka.

– Matteo! Zostaw ją! – Szwagier powstrzymuje mnie przed rzuceniem się za nią biegiem. – Daj jej czas. Musi ochłonać. – Jego ton łagodnieje.

– Zawaliłem na całej linii. – Powiniennem być z nią szczery, tyle że to nie leży w mojej naturze. Uważam, że im mniej wie, tym lepiej. Będę iść w zaparte i nie zamierzam jej zbytnio niczego tłumaczyć. Muszę wybadać, ile zdążyła usłyszeć.

## *Bianca*

Stoję u szczytu schodów i obserwuję, jak do domu wchodzi zdenerwowany Luciano, a za nim Matteo. Na widok męża Maria ucieka do kuchni. Do tej pory myślałam, że są świetnym małżeństwem, tymczasem widać, że pan domu również posiada ciemniejszą stronę. Postanawiam sprawdzić, o co chodzi. Wiem, że nie powinnam, jednak ciekawość jest silniejsza ode mnie.

Schodzę na dół i cicho staję pod drzwiami gabinetu. To, co słyszę, potwierdza moje przekonanie, że mąż mnie oszukuje. Moja wściekłość sięga zenitu; wpadam do środka i nie zważając na konsekwencje, uderzam Matteo w twarz. Urządzam mu karczemną awanturę. Oczywiście mąż-oszust próbuje mnie uspokoić, na co tym



razem nie pozwalałam. Gdy wychodzę z gabinetu, ten drań chce mnie powstrzymać, na szczęście Luciano go stopuje. Przynajmniej on jest w tym momencie po mojej stronie.

Wbiegam do sypialni i rzucam się z płaczem na łóżko jak małe dziecko. Dałam się zwieść czułym gestom i straciłam czujność. Taki ktoś jak Matteo nie potrafi być szczery. Jeszcze kilka godzin temu wskoczyłabym za nim w ogień, a w tej chwili do mojej głowy powraca plan ucieczki.

– Mogę? – Do pokoju zagląda Maria.

– Tak, wejdz. – Siadam na materacu i ocieram resztki łez. – Tylko proszę, nie broń go – dodaję, bo wiem, że będzie chciała wybielić brata.

– Nie zamierzam – odpowiada i siada obok mnie. – Pamiętam swoje początki z Lucianem. Uwierz, nie było lekko.

– Przecież świata poza sobą nie widzicie. – Przewracam oczami, dając do zrozumienia, że nie bardzo jej wierzę.

– Luciano załamał się po tym, jak znalazł mnie w kałuży krwi. Długo dochodziłam do siebie, a on czuł się bezradny. Odreagowywał to tygodniami. Dniami i nocami uciekał z domu, a ja nie mogłam tego znieść i go zostawiłam.

Otwieram szeroko buzię ze zdziwienia.

– Ale jesteś tu. Wróciłaś do niego – zauważam, na co reaguje śmiechem.

– O tak, wróciłam. – Śmieje się dalej. – Moja eskapada trwała kilka godzin. Mój mąż jest dobrym tropicielem, a poza tym w łańcuszku, który dostałam od niego, miałam nadajnik z lokalizatorem. Wyśledził mnie od razu, tyle że był poza miastem, więc trochę to trwało, zanim do mnie dojechał. Nie było mi do śmiechu tak jak teraz.

– Czy potem wszystko wróciło do normy?

– Przez jakiś czas tak, niestety potem przyszła druga fala. Po ślubie zaczęliśmy starać się o dziecko. Wiele miesięcy prób i nic z tego. Obrzucaliśmy się winą. Nalegałam na badania, a Luciano nie zamierzał ich zrobić.

– A ty? – pytam naprawdę ciekawa.

– Nie. Żadne z nas się na to nie zdecydowało. W dniu, w którym wymogłam na nim wizytę u lekarza, staliśmy pod kliniką, trzymając się za ręce. Luciano powiedział wówczas, że obojętnie jaki będzie wynik, zawsze będzie mnie kochał. Spojrzałam mu głęboko w oczy i wiedziałam, że mówi szczerze.

– Sporo wycierpiałas – stwierdzam cicho.

– Tak, ale nie zamieniłabym tego życia na inne – oświadcza Maria.

– Kocham męża i chcę być z nim do końca moich dni. Długo trwało, nim nauczyliśmy się siebie nawzajem. Zobacysz, z tobą i Matteo będzie podobnie.

– Może masz rację. – Wcale tak nie uważam, po prostu nie chcę dłużej ciągnąć tej rozmowy.

– Spakujmy cię, bo niedługo lecicie do Stanów. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy. – Maria przytula mnie, a ja już zaczynam za nią tęsknić. Polubiłam ją, jest przeciwieństwem swojego brata.

Ładujemy moje rzeczy do kilku walizek, które dała mi szwagierka. Matteo ani razu nie zajrzał do sypialni, więc jego dobytek też pakuję, a gdy kończę, idę pod prysznic się odświeżyć. Na podróż zakładam krótką, zwiewną sukienkę z odkrytymi plecami, a do tego delikatne sandaalki.

Wychodząc z pokoju, zabieram torebkę i okulary. Bagaze już ktoś musiał zabrać, kiedy byłam w łazience. Zatrzymuję się na podjeździe, wsuwam na nos ciemne okulary i łapię ostatnie promienie włoskiego słońca. Matteo staje obok mnie i ujmuje moją dłoń. Nie patrząc na niego, ruszam do auta, wysuwając rękę z jego uścisku. Nie zatrzymuje mnie, tylko idzie za mną. Siadam na tylnym siedzeniu przy Marii, z kolei mój mąż obok kierowcy. Luciano prowadzi i co chwilę spogląda we wsteczne lustro, obserwując żonę. Ta posyła mu czuły uśmiech. Kochają się mimo tego, że na początku ich życie nie było usłane różami. Przez chwilę wydaje mi się, że ze mną i Matteo też może tak być.

Gubię się w swoich myślach i uczuciach. Wkurza mnie moje rozchwianie emocjonalne. Muszę obrać jeden kierunek, nie mogę dać mężowi się zniszczyć. Pragnę, żeby mnie kochał, tylko szczerze.

Na prywatnym lotnisku żegnamy się z Marią i Lucianem, a gdy obsługa kończy pakować nasze bagaże, wchodzimy do samolotu. W środku wszystko jest w jasnych kolorach, a na stoliku stoi duży bukiet czerwonych róż. Przez chwilę myślę, że są dla mnie.

– Maria zawsze życzy sobie kwiatów w samolocie – odzywa się Matteo, który rozsiada się wygodnie na kanapie i klepie miejsce obok siebie. Nie zamierzam tam siadać, więc zajmuję pojedynczy fotel przy oknie. Temu pacanowi to się nie podoba. Podchodzi do mnie i jednym ruchem stawia mnie na równe nogi.

– Puszczaj! – Szarpię się z nim, choć oczywiście przegrywam w przedbiegach. Troglodyta łapie mnie w pasie i niesie w stronę kanapy. Żeby mu to utrudnić, wierzgam nogami na prawo i lewo. Oboje padamy na siedzenie.

– Nie prowokuj mnie! – dyszy i świdruje mnie tym swoim ognistym wzrokiem.

– Nie wiem, o co ci chodzi, chciałam obserwować widoki! – fukam. Na szczęście podchodzi do nas stewardessa i prosi, żebyśmy zapięli pasy, ponieważ zaraz startujemy. Zgodnie to robimy, a ona podaje nam po lampce szampana. Lubię bąbelki i zanim samolot wzbija się w powietrze, mój kieliszek jest już pusty. Dziewczyna nalewa mi kolejną porcję, po której szumi mi w głowie.

Widzę, jak kobieta zerka na Matteo, zresztą on nie pozostaje jej dłużny. Przygląda się jej długim nogom, przez co trafia mnie szlag. Odpinam pas i staję przed mężem, zasłaniając mu stewardessę.

– Przepraszam, ale jeszcze nie można rozpinąć pasów – odzywa się do mnie.

– Doprawdy? – pytam ją z sarkazmem. Kto mi zabroni? Może ona? Albo Matteo, którego dłonie suną już po moich biodrach?

– Spierdalaj! – warczy do dziewczyny. Ta z widocznym na twarzy zażenowaniem wychodzi, zostawiając nas samych.

Dumna, że pozbyłam się konkurentki, chcę odsunąć się od mojego faceta, gdy na pośladkach czuję mocny uścisk. Przyciąga mnie bliżej siebie i opiera głowę na moim brzuchu.

– Mała zazdrośnica – mówi, masując mój tyłek.

Rzeczywiście w chwili, w której mąż gapił się na inną kobietę, czułam zazdrość. Wplątałam palce w jego włosy; niedługo potem

między nogami zaczyna mi się zbierać wilgoć. Matteo też to zauważa, bo właśnie odciąga paseczek moich stringów i zatapia we mnie palec, po czym go wyjmuje i oblizuje.

– Mmm, jesteś pyszna. Chcę cię smakować całą.

Ja też tego chcę i on dobrze o tym wie. Mężczyzna odpina pas i staje przede mną. Ujmuje w dłonie moją twarz i namiętnie całuje. Z podniecenia trzęsą mi się nogi. Gdy się odrywa, jęczę z niezadowoleniem.

– Chodź. – Łapie mnie za rękę i prowadzi na koniec samolotu. Otwiera drzwi do niewielkiej sypialni. Luzuje krawat, a następnie popycha mnie na łóżko. Sam klęka na podłodze.

Rozszerza rękami moje uda i rozrywa koronkowe stringi. Chwyta mnie za biodra i przysuwa do siebie bliżej. Intuicyjnie zarzucam nogi na jego barki. Czuję na cipce jego ciepły oddech, aż w końcu zbliża język i przeciąga nim wzdłuż. Wiję się z rozkoszy; wiem, że nie potrwa to długo. Z każdym ruchem rozpadam się na kawałki. Pragnę go tak mocno, że szczytuję chwilę po tym, jak jego język wsuwa się do środka. Podnoszę się na łokciach, próbując unormować oddech, tyle że on nie zaprzestaje pieszczot. Po chwili dołącza dwa palce, przez co wyginam się w łuk. Matteo posuwa mnie nimi niespiesznie, jednocześnie liżąc wzgórek łonowy. Gdy zalewa mnie kolejna fala rozkoszy, krzyczę jak jeszcze nigdy.

Mąż wchodzi na łóżko i nachyla się nade mną. Chce mnie pocałować, jednak go odpycham. Zdezorientowany patrzy na mnie i zamiera. Podnoszę się i siadam na brzegu materaca, po czym wyciągam do niego dłoń, którą od razu łapie, ściskając trochę mocniej, niż bym chciała. Pomimo tego nie zwracam na to uwagi i przyciągam go do siebie.

Jedną ręką rozpinam mu pasek, wtedy on puszcza drugą, pozwalając mi działać. Ściągam mu spodnie razem z bokserkami, a wówczas moim oczom ukazuje się duży, sterczący penis. Obejmuję go palcami. Jego główka pokryta jest białym płynem, który powoli zlizuję. Matteo wydaje z siebie gardłowy jęk, chwyta mnie za włosy i owija sobie mój kucyk wokół nadgarstka. Układam usta na jego wzwodzie i zaczynam delikatnie ssać. Mąż widząc, że nie za bardzo mam pojęcie, jak to robić, przejmuję inicjatywę. Pcha biodrami,

przez co jego członek wsuwa się głębiej do mojego gardła. Wchodzi i wychodzi. Pomagam mu ręką, a kiedy już rozumiem, o co w tym chodzi, on zwalnia i pozwala się pieścić.

Energicznie liżę czubek i pochłaniam penisa do połowy. Pewnie powinnam wziąć go całego, niestety obawiam się, że przy jego rozmiarze to niemożliwe. Ssę go z dużą przyjemnością, tymczasem Matteo jęczy z rozkoszy i po chwili wyciąga go z moich ust, spuszczając się na dekolt mojej sukienki.

## Matteo

Uśmiecham się do szklanki whisky i przypominam sobie widok warg Bianki na moim kutasie. Marzyłem, żeby spuścić się prosto do jej buzi, ale nie za pierwszym razem. Nie chciałem, żeby się zraziła. Nawet się nie spodziewałem, że kiedyś dojdzie do tego, że żona mi obciągnie. Teraz, gdy już wiem, że nie ma takich oporów i jej się to podoba, będzie tak częściej. Na samą myśl fiut chce wyskoczyć mi ze spodni. Bianca śpi, więc muszę inaczej się rozerwać.

Wyciągam ze schowka biały proszek, odmierzam działkę i wciągam. Chwila szczypania i jestem już zrelaksowany. Luciano wie, co lubię i dlatego w naszej tajnej skrytce zawsze jest koka. On też to uwielbia, choć nie robi tego przy Marii.

– Czy potrzebuje pan czegoś? – Stewardessa wciska głowę między drzwi a framugę. Podchodzę do niej, widząc, jak się czerwieni. Na pewno nie przyszła serwować mi drinków. Wiem, czego pragnie, tyle że w sypialni śpi żona, która jest w tym momencie najważniejsza. Skończyły się czasy zaliczania stewardess w samolotach. Ta jest śliczniutka i jeszcze nie nabiła się na mojego kutasa, jednak zaraz może się to zmienić.

Na szczęście opamiętuję się w ostatniej chwili i zamykam dziewczynie drzwi przed nosem. Nie ma szans, żebym zdradził Biancę, a na pewno nie w jej bliskiej obecności. Siadam z powrotem w fotelu i wydzielam sobie kolejną działkę. Już chcę ją wciągnąć, kiedy na swoim ramieniu czuję dłonie żony. Staje przede mną tak,

jak ją pan Bóg stworzył. Gwałtownie wciągam powietrze do płuc, gdy usadawia się na moich kolanach.

– Zniszczyłeś mi sukienkę. – Trzepocze rzęsami z miną niewiniątka. Nie mogę skupić się na znalezieniu odpowiedzi, zamiast tego łapię jej krągłą pierś i ściskam. Bianca rozchyła usta i wydaje z siebie gardłowy jęk. Kutas wyrywa mi się z bokserek i chce jak najszybciej wejść w jej ciasną dziurkę. Żona podsuwa się wyżej na moich kolanach i przywiera swoimi gorącymi ustami do moich. Prawie ją pożeram. Jestem tak nakręcony, że jaja zaraz mi eksplodują. Ona o tym wie; zsuwa się ze mnie i przechodzi na kanapę. Siada na niej w rozkroku i przejeżdża palcem po swojej mokrej cipce. Powtarza ten ruch, nakręcając mnie do granic możliwości. Kolejny raz przesuwam opuszkami między udami, po czym je oblizuje.

Nie wytrzymuję napięcia i podchodzę do niej, zrzucając po drodze spodnie. Łapię żonę za ręce, stawiam do siebie tyłem i przywieram do jej pleców. Moje ręce wędrują po jej idealnym nagim ciele. Stopą rozszerzam jej nogi, chwytam w pasie i pochylam do przodu. Pomagam jej dłoniom znaleźć oparcie, a następnie bez ostrzeżenia w nią wchodzę. Bianca aż syczy z bólu, ale nie zwracam na to uwagi. Zaraz przyzwyczajai się do mojego wielkiego fiuta w jej małej cipce. Posuwam ją coraz szybciej, widzę, jak jest jej dobrze. Głośno krzyczy, dostając orgazmu, a ja zastygam w niej i spuszczam się w jej wnętrze.

Przez kilka sekund dyszymy ze zmęczenia, a następnie opadamy na kanapę. Wciągam na siebie Biancę i mocno przytulam. Dopiero do mnie dociera, że mogłem zrobić jej krzywdę. Zazwyczaj, gdy uprawialiśmy seks, byłem ostrożny. Mój kutas jest sporych rozmiarów i mogłem narobić szkód w jej małym ciałku.

– Hej, wszystko w porządku? – zagaduję z nadzieją, że tak właśnie jest.

– Tak. Czemu pytasz? – Wtula się w mój tors, jakby chciała ukryć wstyd. Podoba jej się to, co robimy, jednak jednocześnie budzi to w niej zażenowanie.

– Nie chciałem zrobić ci krzywdy – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Nie zrobiłeś. – Podciąga się wyżej i muska moje usta. Przytulam ją mocniej i czuję, jak jej serce szaleje. Kiedy zasypia, przenoszę ją do sypialni, a sam idę do łazienki zająć się moim nadal sterczącym od koki futem. Zwalenie sobie nie zajmuje mi dużo czasu, bo wyobrażam sobie, jak zaciskają się na nim usta żony. Wciąż pragnę ciała Bianki, dlatego powtarzam czynność.

Zostało jeszcze kilka godzin lotu, więc również muszę odpocząć. Niestety gdy tylko kładę się obok ukochanej, wkurwiający penis zaczyna pulsować.

– Co jest, kurwa?! – klnę pod nosem, budząc kobietę mojego życia. Bianca się odwraca i dostrzega mój problem. Jest mi głupio, bo pewnie teraz uważa mnie za napalonego szczeniaka.

– Jeszcze raz? – pyta z uśmiechem, puszczając mi oczko. Oj, chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebuję ją teraz zerznąć.

Nie czeka na moją odpowiedź, tylko siada na mnie okrakiem i się nadziewa. Jest mokra i tak samo gotowa jak ja. Zmysłowo porusza się w przód i w tył. Zaciskam dłonie na jej pośladkach i wyznaczam rytm, cały czas patrząc jej w oczy. Uwielbiam, kiedy mnie ujeżdża. Łapię w usta jej sterczący sutek, delikatnie przygryzając. Jęczy tak głośno, że na pewno słychać to w kokpicie pilota. Widok jej rozedrganego z rozkoszy ciała doprowadza mnie do niemal bolesnego orgazmu.

Zabiję Luciana; to na pewno nie była czysta koka. Żartów mu się zachciało.

# Rozdział 21

## *Bianca*

W domu jesteśmy koło południa. Na szczęście fiut Matteo się uspokoił. Wszystko, co robiliśmy w samolocie, było bardzo przyjemne, jednak chyba nie wytrzymałabym kolejnej rundy. Wsiadamy z windy i wchodzimy do apartamentu. Od progu czuć świeżo zmieloną kawę, której mam zamiar od razu się napić.

– Dzień dobry – wita nas Katalina. – Właśnie zaparzyłam kawę. Mają państwo ochotę?

– O tak, potrzebuję tego – odpowiadam jej z uśmiechem.

– Dopilnuj, żeby moja żona zjadła najpierw porządny posiłek – komunikuje mój mąż, a potem przyciska mnie do siebie i namiętnie całuje. Nie zwraca uwagi na to, że obserwuje nas gosposia. Gdy kończy mnie pożerać, idzie do gabinetu. Miałam nadzieję, że po powrocie z tak dzikiej podróży spędzimy ze sobą dzień, ale, jak widać, z chwilą przekroczenia progu mieszkania on wraca na swoje tory. Podczas lotu ani razu nie próbował mnie nawet przeprosić za oszustwo, sama też nie zaczynałam tematu, bo i tak nie powiedziała mi nic albo znowu by ściemniał. Obieram sobie za cel dotrzeć do niego lub uciec. Jedno z tych wyjść na pewno się uda. Zważywszy na ciężki charakter Matteo, druga opcja staje się bardziej prawdopodobna.

– Proszę zjeść chociaż troszkę, inaczej pan Castelli się zdenerwuje i będę miała kłopoty. – Gosposia stawia na wyspie talerz moich ulubionych rogalików oraz sok pomarańczowy i miseczkę owoców.

– Nie martw się, zjem wszystko, jestem strasznie głodna. Tylko poproszę tę pięknie pachnącą kawę – uspokajam dziewczynę. Nawet gdybym nie miała apetytu, zjadłabym tylko po to, żeby nie narobić



jej problemów. To ją ukarałby za moje nieposłuszeństwo, ponieważ wie, że bardziej by mnie to dotknęło.

Pochłaniam aż trzy rogaliki i kilka truskawek. Katalina podaje mi kubek ciepłej, aromatycznej kawy przywiezionej z Brazylii. Podobno Ettore zajmuje się importem ziaren, ale myślę, że to jedynie przykrywka dla innego towaru.

– Sobie też nalej i usiądź ze mną. Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Posłusznie robi, co każe.

– O czym chce pani ze mną porozmawiać?

– Katalina, przecież jesteśmy po imieniu, nie pamiętasz?

– Tak, ale Frank zabronił mi zwracać się bezpośrednio. Pan Matteo sobie tego nie życzy.

– Jestem panią tego domu i to ja będę decydować o tym, jak ktoś ma się do mnie zwracać! – oburzam się.

– Skoro tak mówisz... Po prostu przy panu Castellim raczej będę musiała zachowywać się bardziej oficjalnie.

– Dobrze, niech tak będzie. – Cieszę się, że się dogadałyśmy. Lubię ją i chciałabym mieć w domu kogoś, komu mogę zaufać.

– Opowiesz mi, gdzie byliście i co robiliście? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Na Sycylii. To miał być nasz miesiąc miodowy, niestety musieliśmy wracać szybciej, bo mąż ma jakieś ważne interesy. – Nie mówię jej prawdy, zwłaszcza że sama nie wiem, jaka ona jest.

– Nigdy nie byłam na Sycylii. – Wzdycha. – Jak tam jest?

– Gorąco, ale za to bardzo romantycznie. – W głowie mam obraz naszej kolacji w ogrodzie. Wtedy naprawdę myślałam, że Matteo jest szczerzy i mnie kocha, tyle że szybko zesłam na ziemię. Muszę dowiedzieć się o nim więcej, a że Katalina długo pracuje dla jego rodziny, na pewno dużo wie. – Wiesz, czym dokładnie zajmuje się mój mąż? – pytam bez owijania w bawełnę.

– Dokładnie to nie. Jest na pewno wysoko postawionym członkiem mafii. W rodzinie Castellich prowadzi się dużo interesów. Jedne w pełni legalne, drugie nie bardzo, nie wnikam w to. Im mniej wiem, tym dłużej żyję. I tobie radzę to samo. Nie wszystko jest dla oczu i wiedzy kobiet.

– Po prostu chciałabym poznać mojego męża. Nawet tę mroczną stronę. Prawie nic o nim nie wiem.

– Akurat o mrocznej stronie pana Matteo co nieco słyszałam. Mogę ci powiedzieć, że lubi znęcać się nad swoimi ofiarami. Słyszałam kiedyś w posiadłości rozmowę kilku żołnierzy, którzy dyskutowali o przesłuchaniu człowieka z japońskiej mafii. Opowiadali o tym, jak pan Castelli zmusił go, żeby wszystko wyśpiewał. – Przełykam ślinę ze świadomością, że to, co mi zdradzi, nie będzie ani miłe, ani dobre. – Gdy skatowany Japończyk dalej nie chciał mówić, pan Matteo ściągnął mu nożem skórę z całej nogi. A potem i tak go zabił, gdy dostał to, co chciał.

– Chyba zaraz zwymiotuję. – Naprawdę jest mi niedobrze. Mój mąż jest potworem i sadystą. – A kobiety? Były jakieś kobiety w jego życiu?

– O tak, całe mnóstwo. Ale nigdy na poważnie. – Tego mogłam się domyślić. – Mafia ma kilkanaście klubów i burdeli, dlatego miał gdzie się wyżyć. Jesteś pierwszą, która zawładnęła jego sercem.

– Nie jestem tego taka pewna. – *Kurczę, powinnam ugryźć się w język.*

– Co się dzieje? – pyta Katalina z troską w głosie.

– Sama nie wiem. Raz jest taki czuły i delikatny, a innym razem despotyczny. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Udawać, że tego nie widzę?

– Postaw się. Jak dasz sobą manipulować od samego początku, zniszczysz sobie życie.

Łatwo jej powiedzieć. To nie ona wyszła za mordercę, sadystę i boga seksu w jednym. Muszę porozmawiać z Sofią, tyle że to nie jest rozmowa na telefon. Przepraszam gosposię i idę do gabinetu męża. Wchodzę bez pukania; zastaję go razem z Frankiem. Ochroniarz musiał już na niego czekać, kiedy wróciliśmy.

– Bianca. – Mąż wyciąga do mnie dłoń, żebym podeszła bliżej. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, to znaczy tak. – Ze zdenerwowania płacze mi się język. Zdaję sobie sprawę, że przerwałam im jakąś ważną rozmowę, ale o dziwo Matteo nie jest zły. Pochodzę bliżej biurka i siadam obok Franka. – Chciałabym odwiedzić rodzinę.

Matteo mruży oczy i zastanawia się chwilę.

– Dobrze, możemy wyruszyć za godzinę. – Zerka na zegarek, a potem delikatnie się uśmiecha. Wie, że sprawia mi tym przyjemność. Zaskakująco szybko się zgodził, więc wydaje mi się to trochę podejrzanę.

– Chcę cię jeszcze o coś zapytać. – Korzystam z okazji, że ma dobry humor.

– Tak? – Patrzy na mnie wyczekująco.

– Co z Federikiem? – Obserwuję, jak jego twarz zmienia wyraz na groźniejszy, a dłonie zaciskają się w pięści. Już żałuję, że zadałam to pytanie. Mąż kiwa tylko głową do ochroniarza, na co ten od razu się ulatnia.

– Co chcesz wiedzieć na jego temat? – Matteo podnosi się z fotela, staje przede mną i opiera się o biurko, krzyżując ręce na piersiach.

– To, co powinnam – mruczę.

– Uważasz, że powinnaś wiedzieć cokolwiek? A może tęsknisz za nim albo go kochasz?! – Nagle dostaje białej gorączki. Przełykam ślinę i spuszczam wzrok, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Postanawiam się wycofać, dlatego wstaję i usiłuję się ewakuować, niestety on mi nie pozwala. Szarpie mnie gwałtownie za rękę i łapie za brodę, ściskając ją mocniej, niż powinien. – Odpowiedz! Kochasz go?! – Jego oczy wydają się teraz zaczerwienione, a z moich płyną łzy.

– Nie – dukam przez unieruchomioną szczękę. Matteo luzuje uścisk, a potem przylega do mnie i szepcze do ucha:

– Nigdy, ale to nigdy o nim nie wspominaj, bo to się źle skończy dla nas obojga. – Ostatnie słowo wypowiada ze zgrzytnięciem zębów. Nie mogę się ruszyć, brakuje mi tchu. Dławię się własnymi łzami i w duchu przeklinam się za to, że zaczęłam ten temat. Skąd mogłam wiedzieć, że tak zareaguje? Zbliży swoje usta do moich i zdejmuje z nich ostatnią kroplę łez. Ociera moje mokre policzki i każe się przygotować do drogi.

Wychodzę z gabinetu na chwiejnych nogach; czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę. Nie będę tracić życia przy Matteo. Prędzej czy później on mnie zniszczy. Mojej rodzinie już nic nie zagraża z jego strony, bo od dnia ślubu to on jest za mnie odpowiedzialny.

Bardzo chcę zobaczyć się z bliskimi, ale gdy po drodze widzę znak zjazdu na stację benzynową, postanawiam wykorzystać szansę i proszę Matteo, żeby się na niej zatrzymał, ponieważ muszę pójść do toalety. Cieszę się, że nie ma z nami Berty. Na pewno wlaźłaby za mną.

– Tylko szybko – słyszę, zanim zamykam drzwi, pod którymi oczywiście stoi ochrona. Rozglądam się po toalecie i szukam innego wyjścia. Niestety to nie galeria handlowa, czegoś takiego po prostu tutaj nie ma. Zrezygnowana wchodzę do kabiny. Załatwiając potrzebę, zadzieram głowę do góry i dostrzegam okno. Jest dość wysoko, jednak, jak się okazuje, bez problemu do niego sięgam, kiedy stoję na muszli klozetowej. Chwilę się mocuję z jego otwarciem, aż w końcu się udaje. Wyglądam przez nie i cieszę się, że odległość od ziemi nie jest wcale tak duża.

Nie zastanawiam się: to moja jedyna szansa na ucieczkę. Przeciskam się przez wąskie okno i upadam na ziemię. Serce mało nie wyskoczy mi z piersi. Biegnę przed siebie, nie wiedząc dokładnie, w jakim kierunku powinnam się udać. Jest ciemno, mimo to wbiegam do lasu. Z oddali słychać głosy ochrony, która już się zorientowała, że zwiąłem. Furia Matteo na pewno sięga zenitu. Przez moment przychodzi mi do głowy, żeby wrócić, tyle że wtedy spotka mnie surowa kara. Nie mogę dać się złapać. Wybiegam z lasu prosto na drogę, prawie wpadając pod samochód, który z piskiem zatrzymuje się tuż przede mną.

– Boże, dziewczyno, co ty wyprawiasz? – krzyczy facet wysiadający z auta.

– Przepraszam – wyduszam z siebie, próbując unormować oddech.

– Nic ci nie jest? – pyta naprawdę zatroskany. Prawie mnie przejechał, więc to zrozumiałe. – Co robisz sama na drodze w tych ciemnościach?

– Proszę, zabierz mnie stąd – błagam go, nie odpowiadając na pytanie. Mężczyzna otwiera mi drzwi i zaprasza do środka. Wsiadam do samochodu obcego mężczyzny i oddaję swój los w jego ręce.

– Uciekasz przed kimś? – Pewnie zauważył, że co chwilę odwracam się za siebie, żeby się upewnić, czy nikt nas nie śledzi.

– Proszę, jedź szybciej, nie mogą nas dogonić. – Łzy ciekną mi jedna po drugiej, a ja nie potrafię się opanować. Nagle czuję mocne pieczenie w nodze.

– Krwawisz. – Kierowca nachyliła się w moją stronę, przez co aż się wzdrygam. – Nie bój się, nic ci nie zrobię. Przy mnie jesteś bezpieczna. – Wyjmuje ze schowka opakowanie chusteczek i podaje mi je. – Weź kilka i przyłóż do rany. Nie wygląda to za dobrze, musimy zajechać do apteki i zdezynfekować ranę.

– Nie, proszę, nie zatrzymuj się.

– Chyba że wolisz szpital. Trzeba to opatrzyć, inaczej wda się zakażenie.

– Dobrze, niech będzie apteka – zgadzam się. Rzeczywiście może pojawić się infekcja. Rana nie jest duża, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Za dziesięć minut powinniśmy być na miejscu. Opowiesz mi, co się stało i przed kim tak uciekasz?

– Nie mogę, to bardzo niebezpieczni ludzie. Nie chcę cię narażać – szepczę.

– Rozumiem. A powiesz chociaż, jak się nazywasz? – Mężczyzna uśmiecha się promiennie.

– Bianca Cas... Po prostu Bianca. – Nie mogę podać mu swojego nazwiska. Im mniej wie, tym lepiej dla mnie, dla niego zresztą też.

– Dobrze, „po prostu” Bianca. Muszę dać komuś znać, że się spóźnię. – Wyciąga telefon i pisze SMS-a, nie spuszczając wzroku z drogi. W tym momencie wymierzam sobie w duchu siarczysty policzek. Wciągam niewinnego człowieka w kłopoty, a w domu pewnie czekają na niego żona i dzieci. Narażam go na niebezpieczeństwo, a być może utratę życia.

Zatrzymujemy się pod apteką, żeby kupić bandażę i środki dezynfekujące.

– Zaczekaj tu na mnie. – Wysiada z samochodu w momencie, kiedy zamierzam spytać o jego imię. Odprowadzam go wzrokiem do wejścia i na chwilę przymykam powieki, głośno wypuszczając powietrze z płuc. Niespodziewanie drzwi się uchylają; otwieram oczy pewna, że to mój kierowca, jednak do pojazdu pakuje się Matteo. Łapię za klamkę, żeby uciec, ale jest zablokowana. Mąż nic nie mówi,

jedynie przewierca mnie nienawistnym spojrzeniem. Włącza silnik i rusza z piskiem opon.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczę. – Kradniesz komuś samochód!

– Nie przejmuj się, nie będzie mu już potrzebny. – Żołądek podchodzi mi do gardła. Wiem, że ochrona już się zajęła moim wybawcą. Na pewno go okaleczą albo nawet zabiją.

– Błagam, nie rób mu krzywdy. On chciał mi tylko pomóc – kajam się przed mężem, żeby oszczędził mężczyznę, na którego świadomie sprowadziłam niebezpieczeństwo. – Błagam – powtarzam jeszcze raz i chwytam Matteo za dłoń, która jest zimna jak jego dusza.

– Ja? Ja mu nic nie zrobię, to ty wydałaś na niego wyrok – odpowiada spokojnym głosem. Nagle robi się opanowany; nie wrzeszczy, tylko wbija wzrok przed siebie. Jedziemy dosyć szybko, nie rozpoznaję okolicy. Gdy skręcamy w las, gardło mi się zaciska, prawie odcinając dopływ powietrza. Wyrzuty sumienia palą mnie od środka. Jak mogłam być taka głupia, myśląc, że uda mi się uwolnić od męża? Nawet tego nie przemyślałam, po prostu pokierowałam się lekkomyślnością. Teraz będę miała krew niewinnego człowieka na rękach.

Matteo zatrzymuje samochód przed jakimś domem w środku lasu. Wychodzi i otwiera drzwi z mojej strony.

– Wsiadaj. – Nie pomaga mi tak jak zwykle, a jego ton jest surowy, choć nadal opanowany. Nie mam wyboru, muszę wysiąść. Mąż kładzie rękę na moich plecach, aż przechodzą mnie ciarki, i prowadzi do środka. Chcę się odwrócić w momencie, gdy pod dom podjeżdżają kolejne auta, a ochrona krzyczy na mężczyznę, który mi pomagał, niestety Matteo ciągnie mnie za sobą. Słyszę wrzaski na zewnątrz; nie mogąc ich znieść, zasłaniam uszy i kulę się pod ścianą. Facet, który jest moim mężem, kolejny raz okazuje się potworem. Podchodzi i wyciąga do mnie dłoń. Ze strachu łapię ją niemal od razu. Odwraca mnie tyłem do siebie, odgarnia mi włosy i całuje w szyję.

– Błagam, przerwij to – łkam resztkami sił.

– Widzisz, kotku, jak kończy się twoje nieposłuszeństwo? – Dobrze wiem, że to moja wina, ale mógłby okazać litość dla tego

biedaka. – Obiecałaś, że będziesz grzeczna i słowa nie dotrzymałaś – mruzczy, dalej sunąc ustami po mojej szyi.

– Błagam, zrób ze mną, co chcesz, ale oszczędź go. On nie jest niczemu winny. – Brakuje mi już łez. Uspokajam się, bo zdaję sobie sprawę z tego, że i tak go nie powstrzymam.

– Zrobię z tobą, co tylko zechcę, a ty będziesz godziła się na wszystko. – Kładzie dłoń na mojej piersi i ściska ją przez materiał bluzki. Robię się dziwnie podniecona. Rozchylam wargi i wydaję z siebie cichy jęk. Wolną rękę wsuwa mi do majtek i wkłada we mnie dwa palce. – Jesteś taka mokra, tak jak lubię najbardziej. – Posuwa mnie nimi ostro, a ja zapominam o niedoli faceta na zewnątrz. Chcę, żeby Matteo mnie pieprzył na wszystkie sposoby, żeby mnie pragnął tak, jak ja jego w tej chwili. Czuję, że zaraz eksploduję, kiedy nagle wysuwa palce. Doprowadza mnie tym do frustracji. Czy już zawsze będzie mnie karał w ten sposób?

Niespodziewanie do środka wchodzi ochrona, prowadząc mężczyznę, który, jak sędzę, powinien już nie żyć. Na jego twarzy nie ma żadnych oznak bicia czy torturowania. Pewnie bili go tak, żeby nie było śladów. Na nadgarstkach ma zaciśnięte kajdanki, a mimo to dalej się uśmiecha, tak jak podczas naszej podróży.

– Łap. – Matteo rzuca mu kluczyki, na co ten je łapie i od razu rozpina nimi kajdanki.

– Miło cię widzieć, kuzynie. – Facet się szczerzy. Wytrzeszczam oczy.

– Ciebie też, Damiano – odpowiada mój mąż. – Moją niesforną żonę już poznałeś. Skoro wszyscy jesteśmy w komplecie, to się napijmy.

– Jasne, jeżeli „po prostu” Bianca nie ma nic przeciwko. – Puszczą mi oczko i uśmiecha się szeroko. Nie uchodzi to uwadze Matteo, który obejmuje mnie w pasie i przyciska mocno do siebie, zaznaczając swój teren. Damiano podchodzi do barku i nalewa trzy szklanki whisky. Jedną z nich podaje mnie. Trzęsącymi się rękami odbieram od niego trunek i zbliżam do ust. Za dużo emocji jak na jeden dzień, kręci mi się w głowie, ciemnieje przed oczami. Wypuszczam szklankę i osuwam się na podłogę.

Gdy dochodzę do siebie, leżę w jakiejś sypialni. Na nodze mam fachowo zrobiony opatrunek, a przy łóżku na szafce nocnej dostrzegam tabletki przeciwbólowe. Na szczęście ich nie potrzebuję. Podnoszę się i zerkam na zegarek: dochodzi pierwsza w nocy. Ostrożnie otwieram drzwi i kieruję się w stronę głosów dochodzących z dołu. Od razu dostrzegam Matteo wciągającego właśnie jakieś gówno. Cofam się i wpadam plecami na Damiana, który wyrósł za mną jak spod ziemi.

– Mam nadzieję, że już wypoczęłaś – odzywa się do mnie.

– A co, znów masz zamiar udawać przyjaciela i wbić mi kolejny nóż w plecy? – wyrywa mi się, na co on się uśmiecha i kręci głową.

– A jednak to prawda, że masz ostry język. – Cmoka z aprobatą. – Wiesz, jak jest. Twój mąż niedługo zostanie *capo*, więc nie mogę mu się przeciwstawić. Nawet nie chcę. Gdybym był na jego miejscu, też bym był piekielnie zazdrosny.

– Piekielnie? To mało powiedziane – pryham i chcę go wyminąć, żeby wrócić do sypialni, ale on zastępuje mi drogę.

– Twój mąż raczej nie będzie zadowolony, że się przed nim chowasz. – Ma rację, dlatego odwracam się na pięcie i schodzę na dół. Niewielki salon jest wypełniony po brzegi białym proszkiem, alkoholem, obcymi facetami i kobietami. Jedna z nich kręci tyłkiem przed oczami Matteo, jednak on nie zwraca na nią uwagi. – Nawet tak rasowe cipy go nie interesują, od kiedy oszalał na twoim punkcie – szepcze mi do ucha Damiano, po czym wymija mnie i przyciąga do siebie dziewczynę wijącą się przed moim mężem. Matteo podnosi wzrok i nasze spojrzenia się krzyżują. Nie mogę odczytać, co się maluje w jego oczach, mimo to skutecznie mnie hipnotyzują. Wyciąga do mnie dłoń, a ja idę do niego na ślepo, jak cielę na rzeź. Chociaż okrutnie mnie rani, przyciąga mnie jak magnes. Staję przed nim i pozwalam posadzić się na jego kolanach.

– Przepraszam – szepczę cicho przez łyzy i wtulam się w niego.

*Matteo*



Wiem, że ją ranię, ale musi zrozumieć, że ze mną nie ma żartów. To bolesne, jednak muszę wbić jej trochę rozumu do tej ślicznej, narwanej główki. Kiedy uciekła, szybko sprawdziłem jej lokalizację i wysłałem kuzyna, żeby zgarnął ją po drodze. Gdy dostałem od niego SMS-a, że jada do apteki, ulżyło mi, że już ją ma. Wiedziałem, że ją znajdzie, a mimo to bałem się, że zrobi sobie krzywdę. Na szczęście rozcięcie na jej łydce jest powierzchowne i nie ma potrzeby szycia.

Damiano ściągnął kilku kumpli i dziewczyny do towarzystwa. Wciągam kreskę, żeby się odprężyć, a jakaś dziwka kręci dupskiem przed moim nosem. Przeganiem ją, niestety jest tak natrętna, że prawie pcha mi się na kutasa.

– Wypierdalaj! – warczę, ale ona jest niewzruszona. Na szczęście zabiera ją kuzyn, który widzi, że ona mnie w ogóle nie interesuje. Moim oczom ukazuje się Bianca. Wyciągam do niej dłoń, na co niemal od razu do mnie podchodzi. Siedzam ją na swoich kolanach; wtula się we mnie i cicho kwili, po czym przeprosza. Wiem, że szopka, którą dziś odstawiłem, mocno nią wstrząsnęła. Musiałem pokazać, jakby to się mogło skończyć dla kogoś, kto by jej pomagał w ucieczce.

Gładzę ją po włosach, żeby się uspokoiła. Wystarczy tych dramatów i płaczu. Jestem pewny, że kolejny raz nie zaryzykuje czyjś życia. Wciskam nos w jej włosy i zaciągam się ich zapachem. Bianca zawsze tak pięknie pachnie. Mój kutas też to czuje i chce wyrwać się ze spodni.

Podnoszę się z żoną na rękach, owijam jej nogi wokół swoich bioder i idę do kuchni. Siedzam ją na kuchennym blacie i nalewam jej soku pomarańczowego. Z lodówki wydaję ryż z kurczakiem i warzywami. Zamierzam nakarmić moją panią, która od dawna nic nie jadła. Zbliżam widelec do jej buzi, jednak ona zaciska wargi w cienką linię i kręci głową.

– Jedz – mówię surowym tonem.

– Nie jestem głodna. – Znowu mi się przeciwstawia.

– Proszę, zjedz, inaczej będę musiał nakarmić cię siłą.

– Skoro prosisz. – Unosi lekko kąciki ust, a ja wiem, że już coś kombinuje. Staję bliżej, a w zasadzie wchodzę między jej nogi,

i znowu przysuwam widelec. Tym razem posłusznie zjada.

– Grzeczna dziewczynka – mówię, gdy podaję jej ostatni kęs. Popija sokiem i bezwiednie oblizuje usta. Jak zrobi tak jeszcze raz, to zerznę ją w tej kuchni i nie będzie mnie obchodziło, że dom jest pełen ludzi i w każdej chwili ktoś może wejść.

– Chciałabym porozmawiać – zaczyna nieśmiało, spuszcżając wzrok i wgapiając się w swoje splecione dłonie. Nasza ostatnia rozmowa nie skończyła się najlepiej, a nawet się porządnie nie zaczęła. To, że tu jesteśmy, to jej efekt.

– O czym? – Mam nadzieję, że nie zaczniesz znowu pytać o tego drania Federica, bo rozszarpie ją gołymi rękami.

– O nas. – *Jak to ładnie brzmi w jej ustach.* – Dusisz mnie. – *To już mniej.*

– Jeszcze nie, ale zaraz to zrobię, jak nie zaczniesz mówić jaśniej.

– Ciągłe decydujesz za mnie i nie dajesz żadnego wyboru. Traktujesz mnie jak więźnia – szepcze, a mnie przychodzi do głowy sprośny plan. Nie mam zamiaru słuchać babskich dyrdymałów.

– Idź na górę, zaraz do ciebie dołączę. – Całuję namiętne usta Bianki, kompletnie olewając to, że chciała rozmowy. Później przyjdzie na to czas.

## Bianca

Patrzę, jak Matteo wychodzi z kuchni, zostawiając mnie samą. Zakrywam twarz dłońmi i wypuszczam ciężko powietrze z ust.

– Po prostu Bianca – słyszę i natychmiast zeskakuję z blatu.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Tak się przedstawiłaś. – Damiano szczyrzy kły. Dopiero teraz mam okazję mu się przyjrzeć. Posturą przypomina Matteo, ale jest chyba nieco wyższy. W idealnie skrojonym garniturze wyglądałby na poważnego faceta, gdyby nie ten jego głupi uśmieszek.

– Przepraszam, muszę już iść. – Chcę go wyminąć, tyle że zastępuje mi drogę.

– Gdybyś była moja, lepiej bym cię pilnował. – Zaczyna się bawić kosmykiem moich włosów.

– Lepiej już chyba nie można – cedzę z sarkazmem. – Poza tym mój mąż nie będzie zadowolony z tego, że mnie podrywasz.

– Podrywam? – Robi wielkie oczy i głupią minę. – Nie, ja tylko cię podziwiam. – Puszczam moje włosy i odsuwa się o krok do tyłu.

– Ciekawe za co? – parskam śmiechem, bo niby za co można mnie podziwiać?

– Za odwagę. Nikt jeszcze tak nie wkurwił Matteo. Powinnaś ponieść konsekwencje swojego zachowania, tymczasem wychodzi na to, że ma do ciebie słabość.

– A nie uważasz, że po prostu mnie kocha?! – warczę. Nie podoba mi się to, co mówi.

– Kocha? On nikogo nie kocha. Tacy ludzie jak my nie mają serca i nie potrafią kochać. To raczej obsesja.

Wymijam tego nadętego dupka i opuszczam kuchnię. Szybko mijam pijanych ludzi i wchodzę na górę. Łapię za klamkę i chcę wejść do sypialni, gdy nagle ktoś łapie mnie w pasie. Szarpnię się i odwracam do tyłu.

– Matteo, ale mnie przestraszyłeś! – piszczę. Nic nie mówi, tylko otwiera drzwi i wpycha mnie niemal siłą do środka. Spoglądam mu głęboko w oczy i widzę, że jego źrenice są bardzo rozszerzone. Już widziałam ten obłęd w jego oczach; albo czeka mnie przyjemność tak jak w samolocie, albo przeżyję horror. Nie mam zamiaru się opierać i nieważne, którą z tych opcji dziś dla mnie wybierze. Jest moim narkotykiem, moim pieprzonym uzależnieniem, dlatego przyjmuję wszystko, co mi daje, jednocześnie zabierając mi wolność i człowieczeństwo.

– Weźmy razem prysznic. – Kładzie ręce na moich biodrach i prowadzi prosto do łazienki. Ściąga mi koszulkę i odpina stanik, który rzuca gdzieś w kąt. Zmysłowo dotyka moich piersi, aż sutki boleśnie sztywnieją. Bierze je między palce i delikatnie ściska. Przykłada czoło do moich pleców, przez co czuję jego ciepły, miarowy oddech. Zsuwa ręce do moich pośladków i klęka za mną. Zdejmuje mi spodenki razem z majtkami. Przywiera językiem do moich krągłości. Zostawia na nich mokrą strużkę, po czym je rozchyła, a ja przełykam ślinę, kiedy zachwyca się moją tylną dziurką.

– Mieliszmy wziąć prysznic – mówię, żeby odwrócić jego uwagę. Matteo się prostuje, a ja wchodzę pod deszczownicę. Odkręcam wodę i się nią otulam. Zerkam na męża, który nawet nie zaczął się rozbierać, po prostu się na mnie gapi.

– Dotknij się – rozkazuje, na co robię zaskoczoną minę. – Dotknij się – powtarza. Robię, co każe, i zaczynam wodzić palcami po ciele. Pomału i zmysłowo masuję swoje piersi, a następnie zjeżdżam ręką niżej. Podnieca mnie jego wzrok wygłodniałego wilka. Pragnę, żeby do mnie dołączył, żeby wszedł we mnie i pieprzył tak mocno, dopóki nie opadnę z sił.

– Chodź do mnie – przywołuję go zmysłowym tonem głosu. Nawet się nie zastanawia i w ubraniu wchodzi pod prysznic. Przywiera ustami do moich i wsuwa do środka język. Zachłannie i władczo dominuje nad moimi wargami. Chcę go objąć, ale mnie odpycha.

– Nie przestawaj. – Odwraca mnie do siebie tyłem, wciąż żądając, bym się dotykała. Napiera na mnie sterczącym penisem uwięzionym w spodniach i łapie mnie za dłoń, którą głaszczę swoją kobiecość. Wkłada mój jeden palec do środka i dołącza własny. Pieprzymy razem moją cipkę. Podniecenie rozsadza mnie od środka; jęczę i czuję, że zaraz eksploduję. – Dojdz, maleńka, dojdz dla mnie – mruczy, a mnie jak na zawołanie zalewa fala rozkoszy. Odciąga nasze dłonie, splata je razem i opiera o ścianę. Ciężko dyszę, choć wiem, że to jeszcze nie koniec. Woda z deszczownicy przyjemnie spływa po moim ciele.

Matteo wychodzi spod prysznic, zdejmując z siebie mokre ubrania i wraca do mnie. Nabiera trochę szamponu i wciera mi we włosy, lekko masując. Odchylam się, żeby dać mu do nich lepszy dostęp. Myje mnie całą, delikatnie obchodząc się z miejscami intymnymi. Odwracam się i nalewam sobie na dłonie żelu pod prysznic, po czym odwdzięczam się tym samym. Błędzę rękami po jego ciele – jest taki seksowny. Dotykam główki penisa i zataczam na niej powolne kółeczka.

– Weź mnie – jęczę w jego usta.

– Nie tutaj – mówi i wyciąga mnie spod strumienia ciepłej wody. Sięga po ręcznik i wyciera najpierw mnie, a potem siebie. Bierze

mnie na ręce i przenosi do sypialni na łóżko. – Ułóż się wygodnie – rozkazuje i ponownie znika w łazience. Opieram się więc o poduszki i czekam. Matteo wraca. Nachyla się nade mną, bierze moją rękę i zaciska na nadgarstku metalowe kółko.

– Co robisz?! – krzyczę zdezorientowana.

– Mówiłaś, że czujesz się jak więzień i nie daję ci żadnego wyboru. Chcę ci pokazać, jak przyjemnie może być, a później sama zdecydujesz, czy chcesz być w moim więzieniu – oświadcza i krępuje mi przeguby. – Ale jeśli dokonasz wyboru, nie będzie już odwrotu – dodaje bardzo poważnie. Nie mogę wykrztusić z siebie słowa, w głowie kołuje mi się tysiąc myśli. Po raz pierwszy, odkąd jesteśmy małżeństwem, mogę o czymś zdecydować. Zastanawiam się, czy mówi serio.

– A jeśli postanowię, że chcę odejść? – W końcu udaje mi się coś powiedzieć.

– Opuść – oznajmia, choć mało przekonująco. – Rozluźnij się. – Podchodzi do brzegu łóżka i unosi moją stopę. Całuje ją powoli, przechodząc po łydce do wewnętrznej strony ud. Wstrząsa mną dreszcz, a na twarzy Matteo pojawia się uśmiech zadowolenia. To samo robi z drugą nogą. Gdy przeciąga językiem po mojej kobiecości, ściskam jego głowę udami. – Nie ruszaj się – chrypi. To silniejsze ode mnie i przy kolejnym liźnięciu znowu to robię. Drugi raz mnie nie upomina, tylko szybko się ode mnie odrywa, a ja czuję pustkę. Podchodzi do komody i coś z niej wyjmuje. Odwraca się i widzę, że trzyma dwa krawaty. Domyślam się, co chce zrobić, jednak nie mogę mu na to pozwolić, bo wtedy całkowicie będę mu poddana.

– Już będę grzeczna – mamroczę, wierzgając nogami, kiedy próbuje za nie złapać.

– Nie, ty nigdy nie jesteś grzeczna. – Jego ton przyprawia mnie o ciarki. Mocnym, zdecydowanym ruchem rozszerza moje uda i wokół kostki wiąże krawat, a następnie przywiązuje go do słupka łóżka. Z drugą robi to samo, a ja pokornie czekam na to, co nastąpi. Po unieruchomieniu mnie wraca do pierwotnej pozycji, choć tym razem mniej delikatnie. Zachłannie wbija usta w moją cipkę, liże i ssie jej płatki. Wyginam się w łuk; chcę go dotknąć i przyciągnąć do siebie, tyle że nie mogę. Jęczę i krzyczę na zmianę przy orgazmach,

które przychodzą jeden po drugim. Rozpadam się na milion kawałków, gdy niespodziewanie Matteo rozwiązuje mi nogi i obraca na brzuch. Trochę już bolą mnie ręce, ale się nie skarżę, ponieważ jestem podniecona i ciekawa, co dalej zrobi z moim ciałem.

Materac się ugina i teraz mąż znajduje się nade mną. Obejmuje mnie w pasie i podciąga mój tyłek do góry. Klęczy za mną i gładzi moje pośladki, rozszerzając je. Zastygam w bezruchu, kiedy na tylnej dziurce czuję jego wilgotny język. W cipkę wkłada mi palec, a następnie przenosi go w okolicę tyłu. Strach miesza się z pożądaniem. Ociera się o mnie swoim penisem i wchodzi we mnie zamasyście, jednocześnie wciskając palec w mój tyłek. Jęczę z bólu, a on się wysuwa. Liże moje tylne wejście i wpycha najmniejszy palec. Przez chwilę nie robi nic, tylko go tam trzyma, po czym wyjmuje i znowu liże otwór. Rozpiera mi wewnątrz penisem i ponownie wkłada mi palec w pupę.

Tym razem nie boli, jest to nawet przyjemne. Porusza łagodnie biodrami, jednocześnie kręcąc palcem. Doznania, które mi funduje, rozrywają moje gardło kolejny raz, kiedy krzyczę z rozkoszy. Nie mam już dłużej siły, zmęczona i spełniona opadam na twarz, ale pieprzone kajdanki – te same, które miał na sobie Damiano – sprawiają mi ból. Podnoszę się więc i klęczę przy oparciu. Matteo przysuwa się do mnie i odpina kajdanki z jednego nadgarstka, żebym mogła odzepić się od ramy łóżka. Wyciągam drugi, żeby mnie uwolnił całkowicie, niestety on ma inny plan. Łapie wolną rękę i znowu ją zakuwa. Przekłada sobie przez głowę moje splątane ramiona, a moje nogi owijają sobie wokół bioder. Schodzi ze mną z łóżka i przyciska do ściany.

– Podjęłaś decyzję? – pyta, wchodząc w moją cipkę. – Podoba ci się to, co z tobą robię? – Pcha coraz mocniej, patrząc mi głęboko w oczy.

– Tak! – wołam bez zastanowienia, bo niby kiedy miałam się zastanowić? Wiem, że straciłam jedyną szansę na wydostanie się, tymczasem właśnie zdecydowałam o dobrowolnym pozostaniu przy mężu. Matteo nic nie odpowiada, tylko rżnie mnie tak jak lubi, szybko i ostro. Gdy moja pulsująca cipka zaciska się wokół jego

penisa, wydaję z siebie ostatnie westchnienie, a on zastyga i zalewa mnie od środka.

# Rozdział 22

## *Bianca*

Budzę się w objęciach męża. Próbuję wydostać się z łóżka bezszelestnie, żeby nie przerywać mu snu. Muszę przez chwilę pobyc sama, poukładać sobie w głowie ostatnie wydarzenia. Jeszcze trochę takich akcji i chyba oszaleję. Matka również nie chciała żyć w tym świecie i teraz coraz bardziej zaczynam ją rozumieć. Musiała dużo przejść, skoro zdecydowała się uciec i zostawić to na pozór idealne życie. Wyłącznie ona i ojciec wiedzą tak naprawdę, jak było. On uważa, że matka miała depresję albo inną chorobę psychiczną i dlatego zniknęła, zabierając mnie ze sobą. Mnie niestety ucieczka się nie udała, bo nie przygotowałam się do niej odpowiednio. Teraz nie mam szans ani ochoty na kolejną próbę. Zawijam się w męski szlafrok, ponieważ tylko taki znajduję w sypialni, po czym schodzę do kuchni zaparzyć kawę. Na moje szczęście nikogo już nie ma, więc swobodnie przemierzam się po domu.

Z kubkiem gorącego napoju wychodzę na werandę. Rozglądam się dookoła, jednak nigdzie nie widzę ochrony. Niemożliwe, żebyśmy byli tu sami, przecież mąż mi nie ufa. Nawet gdy go zapewniam, że już niczego nie odwalę, on i tak mi nie wierzy, więc jego ludzie na pewno gdzieś tu są. Postanawiam w to nie wnikać i zachowywać się jak przykładowa żona. Może od początku powinnam taka być, czyli spełniać zachcianki męża? Nie, to nie leży w mojej naturze, niestety czas dorosnąć. Wyszłam za mafiosa, który za jakiś czas zostanie *capo*, a wtedy będzie jeszcze silniejszy niż teraz.

- Tu się schowałaś. – Na dźwięk głosu Matteo aż podskakuję.
- Nie chowam się, tylko piję kawę. – Przewracam oczami. – Kiedy wracamy?



– Zostaniemy tu kilka dni – oświadcza, podchodząc do mnie bliżej. Wyjmuje z mojej dłoni kubek kawy i upija z niego łyk, a następnie mi go oddaje.

– Nie mam ubrań. Chyba powinniśmy wracać do domu.

– Ubrania nie są ci do niczego potrzebne, ale jeśli już tak bardzo chcesz je mieć, to Frank coś przywiezie. Katalina spakuje ci walizkę.

– A nie sądzisz, że powinniśmy trochę pomieszkać u siebie? – Od dnia ślubu w mieszkaniu spędziliśmy tylko kilka nocy, nawet nie zdążyłam dobrze się zadomowić, bo ciągle jesteśmy w rozjazdach.

– Jesteśmy u siebie, a poza tym chyba nie muszę ci przypominać, dlaczego tu przyjechaliśmy? – Wbija we mnie ostre spojrzenie.

– Nie, nie musisz – obruszam się i krzyżuję ręce na piersi.

– Rozejrzyj się dookoła, czyż nie jest pięknie?

– Jest i to nawet bardzo – przyznaję mu rację. – A więc co będziemy dziś robić?

– Wszystko, na co tylko masz ochotę. – Na jego twarzy pojawia się chytry uśmiech, ponieważ domyśla się, że moje myśli są tak samo brudne jak jego. Mam jednak zamiar go nieprzyjemnie zaskoczyć.

– Chodźmy na spacer albo urządzmy sobie piknik – proponuję z nadzieją w głosie, że taki plan mu się spodoba.

– Dobrze, ale póki co wejdz do domu.

– Czemu? – pytam zaskoczona.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek cię widział w takim stroju.

– To przecież szlafrok, który zasłania mi prawie całe ciało.

– I pobudza wyobraźnię, dlatego nie sprzeciwiaj mi się. – Stanowczość w jego tonie nie pozostawia mi wyboru. Mijam go i pokazuję język za plecami. Ten dupek jest zazdrosny w każdej sytuacji.

Niedługo później zerkam przez okno w kuchni i widzę nadjeżdżający samochód. Matteo schodzi z werandy, by podejść do pojazdu, z którego po chwili wysiada Frank. Rozmawiają dłuższą chwilę, po czym ochrona odjeżdża, a mąż wraca do domu z małą walizką w rękę. Szybko przenoszę się z kuchni na kanapę w salonie, żeby Matteo się nie domyślił, że ich obserwowałam.

– Proszę, twoje ubrania. – Podaje mi bagaż. – Ubierz się, a ja spakuję jakiś prowiant, bo na pikniku chyba się je.

– I pije – dodaję z uśmiechem i znikam, żeby się przygotować. Biorę prysznic, a potem zmieniam opatrunek na nodze. Na szczęście rana jest tylko powierzchowna i nawet nie boli. Z walizki wyciągam kwiecistą sukienkę idealną na tę okazję, a włosy splatam w luźny warkocz. Po wszystkim schodzę na dół, gdzie z koszykiem czeka na mnie mąż. Podchodzę do niego i czule całuję w usta. Jego dłoń wędruje na mój pośladek, ale niemal od razu przesuwam ją w górę.

– Może jednak darujemy sobie ten piknik? – Jego penis wbijający się w mój brzuch też tego chce, jednak nie tym razem.

– Nie ma mowy. – Odsuwam się i wychodzę na zewnątrz. Matteo natychmiast mnie dogania. Idziemy przed siebie, trzymając się za ręce jak para zakochanych; ktoś z boku mógłby pomyśleć, że faktycznie tak jest, tyle że nas łączy coś innego.

W lesie znajdujemy polanę, na której rozkładamy kocyk i stawiamy koszyk z prowiantem. Dookoła nie ma żywej duszy oprócz nas oraz ćwierkających ptaszków. Siadam wygodnie i wystawiam twarz w górę, łapiąc ciepłe promienie słoneczne. Zamykam oczy, marząc o normalności.

– Ślicznie wyglądasz w tej sukience, choć jeszcze lepiej bez – szepcze mi do ucha.

– Nie czaruj, tylko jedz. – Wyciągam z koszyka truskawki i jedną wpycham do jego ust, zanim zdąży coś dodać. Muszę odgonić jego sprośne myśli, bo uprawiając seks, nie uda nam się poznać. Nalewam po kieliszku wina i szperając w koszyku, znajduję moje ulubione rogaliki. Często je jadam, więc Matteo pewnie zauważył, że je lubię, albo to czysty przypadek.

Po lampce wina czuję się nieco bardziej rozluźniona i odważna, zatem postanawiam przeprowadzić z mężem poważną rozmowę.

– Powiedz mi, jak ma wyglądać nasze małżeństwo?

– A jak byś chciała, żeby wyglądało? – odpowiada Matteo.

– Na początku chciałabym, żebyśmy się lepiej poznali. Tak naprawdę nic o tobie nie wiem.

– Dobrze, możesz zadać mi trzy pytania. – Zaskakuje mnie, a ja nie zamierzam marnować tej szansy.

– Czym się zajmujesz?

– Prowadzę interesy – stwierdza zdawkowo i odrywa kawałek bagietki.

– Ale jakie? Potrzebuję więcej szczegółów.

– To już drugie pytanie.

– Ej, tak nie wolno – oburzam się, słusznie zresztą.

– Pytanie to pytanie. Chcesz usłyszeć odpowiedź czy będziesz się dąsać?

– Mów, tylko szczerze i nic nie pomijaj.

– Nadzoruję kluby w Nowym Jorku i kilku okolicznych miastach, ściągam długi i inwestuję w ludzi mających znaczenie w tym świecie, żeby później mieć z nich korzyści.

– Mordujesz?

– Serio chcesz o to pytać? To twoje ostatnie pytanie, więc się dobrze zastanów. – Ma rację, przecież wiem, że zabija bez wahania.

– Dlaczego zabrałeś mnie z New Jersey? Przecież nie wiedziałeś, kim jestem – mamroczę. Mąż marszczy brwi, jakby się zastanawiał nad doborem słów.

– Gdy cię zobaczyłem pierwszy raz, coś mnie trafiło. Sam do tej pory nie rozumiem, co to było, po prostu od samego początku wiedziałem, że należysz do mnie. To była tylko kwestia czasu, nim wezmę cię w ramiona.

– Pierwszy raz? – powtarzam. Przecież pierwszy raz widział mnie w dniu masakry.

– To już kolejne pytanie, a wyczerpałaś limit na dziś. – Matteo, nachylając się do mnie, wyjmuję z mojej dłoni pusty kieliszek po winie i rzuca go gdzieś w trawę.

– Ej, chciałam się jeszcze napić! – ganię go podniesionym z zaskoczenia głosem.

– Na chwilę obecna starczy. Musisz być świadoma tego, co za chwilę będziemy robić. – Nie daje mi szansy zaprotestować. Swoimi ciepłymi ustami muska moje ucho, potem szyję i zjeżdża niżej, do dekoltu. Między udami zbiera mi się wilgoć i nie obchodzi mnie to, że ktoś może nas zobaczyć na tej pięknej polanie.

Castelli łapie materiał mojej sukienki i ściąga mi ją przez głowę. Na swoich nagich piersiach czuję delikatny podmuch wiatru, przez co stają się jeszcze sztywniejsze. W walizce przywiezionej przez

Franka jak zwykle nie było bielizny; pewnie pan i władca zakazał jej pakowania i dlatego też nie mam majtek. Kładę się plecami na kocu i czekam na to, co mąż chce mi ofiarować. Przez dłuższą chwilę czuję na sobie tylko jego wzrok, dopiero po kilkunastu sekundach również się rozbiera i nagi zajmuje miejsce obok, odwracając moją twarz w swoją stronę. Delikatnie całuje moje usta pragnące jego uwagi, z kolei ręką gładzi brzuch; nie mogę się doczekać, aż dotknie mnie gdzie indziej. Jego powolne ruchy wypalają dziurę w moim ciele. Jeśli zaraz nie posunie się dalej, chyba oszaleję.

Gdy na swoim udzie czuję jego twardą męskość, nie wytrzymuję. Odpycham go i wdrapuję się na sterczącego penisa. Nadziewam się na niego do samego końca, czując lekki dyskomfort, który na szczęście trwa tylko chwilę. Poruszam zmysłowo biodrami, na których Matteo zaciska ręce – widzę jego pożądanie i wiem, że jest blisko końca. Ujeżdżam go na łonie natury, nie zwracając uwagi na otoczenie, a świadomość, że ktoś może nas zobaczyć, potęguje doznania. W momencie ekstazy z gardła wyrywa mi się głośny krzyk, a wtedy mąż dociska mnie do siebie i spuszcza się w mój środek. Opadam na jego tors, a on leniwie głaszcze mnie po plecach i pośladkach, wprowadzając mój umysł w letarg.

## Matteo

Po kilku dniach spędzonych w lesie tylko z żoną wiem, że nie ma zamiaru już ode mnie uciekać. Uwolniłem diabolicę z jej pięknego ciała i jestem z siebie kurewsko zadowolony. Poddała mi się całkowicie, pozwoliła, żebym ją prowadził przez najskrytsze zakamarki moich żądz. Podoba jej się to, co wyprawiam z jej ciałem, a mnie podoba się to, jak reaguje. Chociaż czasem jeszcze widzę, jak się wstydzi, wcale mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, uwielbiam jej zmieszany wyraz twarzy oraz zaróżowione policzki.

Wchodzę do kuchni i dostrzegam, jak moja idealna kobieta przygotowuje śniadanie, a raczej podgrzewa resztki z cateringu, uroczo sobie podśpiewując pod nosem i kręcąc tyłkiem. Zachodzę ją od tyłu, kładę ręce na jej biodrach, a następnie zaczynam kołysać.

Uśmiecha się, co sprawia mi satysfakcję: najwyraźniej potrafię wywołać w niej radość, a nie tylko rozpacz. Całuję ją po szyi, niestety tę cudowną chwilę przerywa mi telefon. Ignoruję go i muskam dalej gładką skórę Bianki, tyle że komórka ciągle dzwoni jak pojebana.

– Odbierz, może to coś ważnego – mówi spokojnie. – Nigdzie się stąd nie ruszam – dodaje i puszcza mi oczko. Po wielu burzach oddała mi nie tylko ciało i serce, lecz także duszę. Duszę, której tak zawzięcie przede mną broniła.

– Czego? – warczę, gdy tylko odbieram telefon od Urbana.

– Gdzie jesteś? – pyta poważnym tonem. *Co go to, kurwa, obchodzi?* Jest przydupasem ojca, niech jego sprawdza. – Twój ojciec nie żyje. – Drętwieję, a moje wnętrze przeszywa dziwny chłód. – Przyjedź jak najszybciej do posiadłości. – Rozłącza się, a ja stoję w bezruchu. Szok to jedyne, co we mnie teraz siedzi. Nie żal, nie rozpacz po stracie kogoś bliskiego, tylko jebany szok.

– Matteo, co się dzieje? Matteo, słyszysz mnie? – Bianca macha rękami przed moją twarzą.

– Musimy wracać. Mój ojciec nie żyje – oznajmiam bez jakichkolwiek emocji. Wymijam dziewczynę i podchodzę do kuchenki, by wyłączyć gwizdzący czajnik. Teraz ona jest w szoku. Patrzy na mnie tymi swoimi szklistymi oczami, a ja nie rozumiem, dlaczego jest jej przykro. Ludzie przecież umierają, to normalne zjawisko. – Idź się ubierz, a ja przygotuję auto – rzucam.

Bianca pospiesznie zmierza do sypialni, podczas gdy ja dzwonię do Franka i wydaję polecenia. Ma ściągnąć Bertę, którą odsunąłem od żony razem ze wszystkimi nowymi członkami ochrony, których miałem prawo podejrzewać o pomoc Federicowi. W odpowiedzi słyszę, że jebany babski terminator wyjechał na misję. Wkurwienie sięga zenitu, bo nie mam komu powierzyć opieki nad moją kobietą. Frank odpada, jest dla niej za miękki i kiedyś mu za to rozpiardolę łeb, na dodatek potrzebuję go przy sobie.

Tylko jedna osoba przychodzi mi w tej chwili na myśl. Wiem, że mi nie odmówi. Wybieram numer i jak tylko słyszę głos Damiana, od razu przechodzę do rzeczy. Oddycham z ulgą, kiedy zapewnia mnie, że od razu rusza w drogę. Bianca dość szybko schodzi na dół z przepaszającą miną.

– W rzeczach, które przywiózł Frank, nie znalazłam niczego czarnego.

– Nie musisz ubierać się na czarno. – Obejmuję ją i całuję delikatnie w czubek głowy.

– Przecież nie wypada jechać w takim stroju. – Wskazuje na swój ubiór. Dla mnie jest idealny. Moja żona nie musi okrywać się czernią z powodu śmierci teścia.

– Pojadę sam – oznajmiam i otwieram drzwi auta od strony pasażera. Chyba nie myślała, że dziś ją tam zabiorę. Sam nie wiem, co zastanę w domu, nawet nie znam przyczyny śmierci ojca, jednak spodziewam się, że to nie była śmierć naturalna.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywam jej. – Po drodze przesiądziesz się do Damiana. Zawiezie cię do twojej rodziny.

– Dobrze – zgadza się i próbuje ukryć, jak kąciki jej ust podnoszą się w delikatnym uśmiechu. Chociaż to mam z głowy.

Jedziemy leśną drogą, na końcu której czeka ochrona w swoich samochodach. Z drugiej strony nadjeżdża kuzyn, by ostatecznie zatrzymać się z piskiem opon. Zawsze musi jebnąć popis. Dojeżdżam do nich i również gwałtownie hamuję, żeby zaznaczyć swoją wyższość. Bianca przesiada się do białego mustanga, a ja zamieniam kilka zdań z Damianem. Wydaję mu polecenia, następnie wsiadam do wozu i odjeżdżam.

W holu posiadłości dostrzegam ciało ojca oraz skuloną w kącie Katalinę, w dodatku umazaną krwią. Nad nią stoi ochroniarz, celując jej prosto w głowę. Dziewczyna ryczy i trzęsie się ze strachu. Każę stojącemu nad nią facetowi opuścić pistolet. Podchodzę bliżej do gosposi, wyciągając dłoń. Dziewczyna chwytą mnie za nią niepewnie, dzięki czemu mogę pomóc jej wstać.

– Matteo! – krzyczy Urbano. – Co ty wyprawiasz?! Ona jest podejrzana!

– Nie obrażaj mojego ojca! – drę się na niego równie głośno. – Chyba nie uważasz, że tak mała i drobna kobieta mogłaby strzelić do kogokolwiek? – Wprowadzam dziewczynę do gabinetu, żeby z nią porozmawiać. Jednocześnie zamykam drzwi przed kurduplem. Nigdy

go nie lubiłem, a teraz zostanie moim przydupasem. Pieni się jeszcze chwilę pod drzwiami, aż w końcu odpuszcza.

– Naprawdę nic nie zrobiłam. – Katalina wyje i zasłania twarz dłońmi, jeszcze bardziej rozmazując na niej krew.

– Wiem. – Siadam na kanapie i kładę rękę na jej plecach. Wzdryga się, dlatego od razu się cofam. Jej zachowanie upewnia mnie, że nie jest w stanie nikogo skrzywdzić. Ona boi się własnego cienia, a ja okrutnie ją przerażam. – Opowiedz mi, co się stało. Jesteś bezpieczna, nikt ci nic nie zrobi. – Staram się brzmieć uprzejmie.

– Nie wiem. Kiedy go znalazłam, już tam leżał cały we krwi. Podbiegłam do niego i próbowałam pomóc, ale on się nawet nie ruszał. – Dziewczyna ryczy jak opętana.

– Uspokój się i posłuchaj mnie przez chwilę. – Patrzę prosto w jej zapłakane oczy. – Idź teraz do siebie i doprowadź się do porządku, a potem Frank odwiezie cię do rodziców. – Nie wiem, skąd we mnie tyle empatii, jednak uważam, że tak trzeba. Już dosyć się wycierpiała przeze mnie i na pewno przez mojego ojca. Przez Biancę budzi się we mnie współczucie; to dla mnie nowość, której nie zamierzam nikomu więcej okazywać, bo nie jestem słabeuszem.

Otwieram drzwi gabinetu i wypuszczam z niego Katalinę.

– Frank, zawieziesz dziewczynę do rodziców, jak będzie gotowa – wydaję polecenie ochroniarzowi, a potem wołam Urbana do gabinetu.

– Jako twój *consigliere* uważam, że źle robisz – wścieka się od progu.

– Jako kto?!

– Matteo, przecież to oczywiste, że nie znajdziesz nikogo lepszego. – Unoszę brew ze zdziwienia. Dopada mnie właśnie cudowna myśl. Jako *capo* żądzę tym światem i na mojego doradcę mogę mianować, kogo chcę.

– Wypierdalaj! – drę się na niego, choć on wydaje się niewzruszony. – Wypierdalaj!

– Beze mnie zginiesz w tym świecie! – Piana niemal toczy mu się z pyska. Z szuflady wyciągam rewolwer ojca i strzelam mu prosto między oczy.

– Zobaczmy – mówię już do trupa, który opadł bezwładnie na podłogę. Do gabinetu od razu wpada ochrona z bronią w ręku. Wstaję z fotela i omijam ich, wychodząc z pomieszczenia. – Posprzątać – rozkazuję opanowanym głosem. Podchodzę do zwłok ojca, żeby policzyć dziury w jego klatce. Wyznaczam człowieka, który ma zbadać sprawę i przynieść mi głowę tego, kto za tym stoi.

Wiść o śmierci capo rozchodzi się szybko; zaczynają się zjeżdżać ważniejsi członkowie naszej rodziny. Zapraszam ich do salonu, jako że w gabinecie jest jeszcze sprzątanie po Urbanie. Miny mają żałobne, ale wiem, że część z nich czuje ulgę. Ojciec był surowy, a jednocześnie sprawiedliwy. Mnie brakuje tej ostatniej cechy. Nie istnieje coś takiego jak sprawiedliwość, natomiast prawda jest tylko jedna. *Moja prawda.*



# Rozdział 23

## Bianca

– Z czego się tak cieszysz? – odzywam się do Damiana, gdy gwałtownie rusza.

– Ja? Z niczego – odpowiada, ale widzę na jego twarzy chorą satysfakcję. Pewnie chodzi o to, że jego silnik głośniej ryczy, a opony mocniej piszczą niż auto Matteo. Pukam się w głowę w myślach. *Jak tacy poważni faceci mogą rywalizować ze sobą w tak głupi sposób?*

– Wiesz, co wydarzyło się w posiadłości? – zagaduję z nadzieją, że powie mi coś więcej.

– Niestety wiem na razie tyle, co ty. Twój mąż również nie zna jeszcze szczegółów śmierci Ettore, choć niedługo się to zmieni.

– Myślisz, że ktoś go zabił? – ciągnę temat, jednak on gromi mnie wzrokiem. Dostrzegam w nim podobieństwo do Matteo. Ma tak samo surowe spojrzenie, mimo że jest mniej straszny. Przynajmniej mnie nie przeraża.

– Całkiem możliwe, miał sporo wrogów. Póki co nie snujmy domysłów, poczekajmy na wieści od nowego *capo*. – Z chwilą śmierci ojca mój mąż stał się najważniejszą osobą w mafii. Wzdrygam się na wspomnienie słów Kataliny, że Matteo albo tego nie dożyje, albo wszyscy będą chcieli go obalić. – Coś się stało? – pyta Damiano, kiedy dostrzega, że spochmurniałam.

– Myślisz, że pozostali członkowie będą chcieli zrzucić Matteo ze stołka?

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek się odważył. – Jego pewna mina wcale mnie nie uspokaja. A co, jeśli ktoś znajdzie w sobie na tyle odwagi, żeby pozbyć się mego męża? Przecież już raz ktoś go zaatakował; winą za to obarczają Federica, tyle że nie wierzę, żeby on był do tego zdolny.

Damiano z irytującym piskiem opon zatrzymuje samochód na podjeździe przed moim dawnym domem. Wychodzę pośpiesznie, żeby jak najszybciej spotkać się z rodziną. W drzwiach mijam się z ojcem – zamieniamy dwa zdania, po czym on jedzie do posiadłości Castellich. Jako głowa rodziny i wysoko postawiony mafioso, *capo* naszego regionu, ma obowiązek złożyć kondolencje nowemu dowódcy. Po wyrazie jego twarzy widać, że ta sytuacja nie jest mu na rękę. Teraz wszystkie wspólne sprawy będzie musiał omawiać z Matteo, a ten nie należy do łatwych rozmówców.

– Bianca! – Z góry dochodzi pisk siostry. Odwracam się i u szczytu schodów widzę ciemnowłosą piękność. Włosy Sofii chyba nigdy nie były aż tak ciemne, niemal czarne. Czy je ufarbowała, czy zawsze takie były, a ja tego nie dostrzegałam? Gdy schodzi ze schodów, dostrzegam jej bladą cerę. To pewnie dlatego wygląda nieco inaczej. Nie daje mi szansy o nic zapytać, bo przytula mnie tak mocno, jak tylko ona potrafi.

– A to kto? – mruczy, kiedy w końcu wypuszcza mnie z objęć.

– To Damiano... – Uświadamiam sobie, że nie znam jego nazwiska. Wiem tylko tyle, że jest kuzynem mojego męża.

– Damiano Castelli. – Mężczyzna podchodzi do mojej siostry i składa długi pocałunek na jej dłoni. Sofia się czerwieni, co poprawia trochę koloryt jej skóry. Na pewno coś się dzieje i gdy zostaniemy same, zamierzam ją o wszystko wypytać.

– Możesz już wracać do swoich zajęć – zwracam się do Castelliego i łapię siostrę pod ramię, żeby pójść w kierunku salonu. Damiano jednak nie wychodzi z domu, tak jak oczekiwałam, tylko rusza za nami. – Mówiłam, że możesz zająć się własnymi sprawami.

– Właśnie to robię. – Szczerzy się jak palant.

– Pięknie, po prostu, kurwa, pięknie! – ryczę z wściekłości. Matteo kazał mu mnie szpiegować. Czemu własny mąż mi nie ufa? No dobra, dałam mu trochę powodów, ale ostatnie kilka dni były cudowne i powinien wiedzieć, że nie ucieknę. Zresztą niby dokąd? Damiano rozsiada się na fotelu i uważnie obserwuje Sofię siadającą naprzeciw niego. Przez chwilę wpatrują się w siebie, aż chrząkam, żeby przerwać tę dziwną sytuację.

– Widzę, że małżeństwo ci służy – oznajmia siostra znienacka, a ja od razu się zawstydzam na wspomnienie ostatnich dni i nocy spędzonych z mężem sam na sam.

– Tak, chyba tak – odpowiadam z najszerszym uśmiechem, jaki mogłam teraz przybrać. Przecież nie opowiem jej, że uciekałam jak jakaś idiotka albo że małżonek prawie mnie zgwałcił. Takie koszmarne wspomnienia zostawiam wyłącznie dla siebie. Nic mi nie da rozdrapywanie ran.

Do salonu wchodzi moi bracia. Witają się z nami, następnie Gino prosi Damiana na słowo.

– Ale trafiła ci się ochrona – drwi Flavio, sięgając do koszyka na stoliku po jabłko.

– Co masz na myśli? – pytam zdezorientowana i patrzę, jak mój brat znęca się nad biednym owocem, wbijając mu nóż w sam środek.

– To, że kuzyn twojego męża jest czarnym koniem w rodzinie. Robi, co chce i nikogo nie słucha. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że Ettore nigdy go nie ukarał. Chodzą słuchy, że za wolność wyborów jest egzekutorem na zlecenie. Cicho i bezszelestnie dopada swoje ofiary, choć zawsze wygląda to na wypadek. Jest jak cień.

– Nie opowiadaj bzdur – warczy na niego Sofia, zauważając, że się wzdrygnęłam.

– W każdej plotce jest ziarnko prawdy – stwierdza z głupim uśmiechem. Chyba wszyscy faceci w mafii mają taki firmowy uśmiech, żeby wyprowadzić rozmówcę z równowagi. A co, jeśli to prawda, że Damiano jest takim zabójcą, który na pierwszy rzut oka wydaje się mniej groźny, a kiedy zdobędzie twoje zaufanie, wsadza ci nóż w plecy?

– Nie gap się – zwracam Sofii uwagę, gdy ta ślini się na jego widok.

– Oj, tylko patrzę – obrusza się i przesiada na fotel, na którym wcześniej siedział kuzyn mojego męża. Zwrócona tyłem nie będzie rozkojarzona. Widać, że Damiano wpadł jej w oko i on też chyba jest nią zainteresowany, bo co chwilę spogląda w jej stronę.

– Pochwaliłaś się już siostrze, że wychodzisz za mąż?

– Przymknij się, Flavio! – syczy Sofia i przewraca oczami.

– A kim jest ten szczęśliwiec? – wtrąca się niespodziewanie Damiano, opadając obok mnie na kanapę.

– To prawda? – Wpatruję się w siostrę i czekam na jej wyczerpującą odpowiedź.

– Ojciec chce, żebym wyszła za kogoś ze względów politycznych. Intensywnie szuka mi męża, choć obawiam się, że mogę liczyć tylko na jakiegoś starego wdowca. Byłam już mężatką i żaden młody mężczyzna nie zechce kogoś takiego jak ja.

– Bzdury opowiadasz. Jesteś śliczną i wartościową kobietą, a to, że jesteś wdową, to nie twoja wina. – Próbuję ją podnieść na duchu, ale bez większych skutków.

– Chodźmy coś zjeść. – Flavio ratuje sytuację. Wszyscy zgodnie udajemy się do jadalni, gdzie służba przygotowała suto zastawiony stół. Tym jedzeniem można byłoby wykarmić pół Afryki. Mimo tego, że przyzwyczaiałam się do luksusu, ciągle uważam, że taki przepych jest zbyteczny.

Rozmowy mężczyzn przy stole zeszły na inny plan, więc z Sofią mogłyśmy poszeptać o jej rychłym ślubie. Jest załamana, bo ojciec obiecał jej, że będzie sama mogła wybrać sobie kandydata. Jej rozpacz jest niemal tak wielka jak moja, gdy zostałam obiecana Matteo. Nie powiem jej tego, że będzie dobrze albo że przyzwyczai się do małżeństwa. Nic z tych rzeczy nie będzie prawdą, zresztą ona już to przeżyła i wie, jak jest.

Posiłek przerywa nam Matteo, który pojawia się bez zapowiedzi. Siada przy stole i nakłada sobie dużą porcję mięsa, ryżu i warzyw. Zjada to szybko, nie zwracając uwagi, że wszystkie pary oczu zwrócone są w jego stronę.

– Musimy wracać – odzywa się nagle po otarciu ust. Podchodzi do mnie, łapie za rękę i pomaga mi wstać. Damiano również podnosi się z krzesła i rusza za nami. Wracamy we troje jednym autem, który prowadzi kuzyn Castelli.

\*\*\*

Pogrzeb Ettore odbywa się z dużą klasą. Tłum ludzi świadczy o tym, że albo był tak lubiany, albo większość z nich chce się

upewnić, czy to prawda, że nie żyje. Stypa trwa w najlepsze, ale już nikt nie ma grobowej miny tak jak na cmentarzu. Kobiety, które tak rzewnie płakały nad trumną, teraz śmieją się w najlepsze i nie widać na ich twarzach cienia żalu. Wkoło Matteo ciągle krążą sępy, żeby tylko wleźć mu w tyłek. Teraz wszystko zależy od niego. To coś w rodzaju „umarł król, niech żyje król”. Winą za śmierć Ettore obarczyli Urbana, któremu na miejscu wymierzono karę śmierci z ręki jednego z ochroniarzy. Podobno widział, jak chowa broń starego Castelliego, z której go zastrzelił. *Całe życie myślisz, że masz przy sobie kogoś zaufanego, a on bez najmniejszych skrupułów strzela ci prosto w serce.* Nawet nie chcę sobie wyobrazić, ilu z tych ludzi jest w stanie zaryzykować i próbować zabić mojego męża.

– Kochanie. – Za moimi plecami pojawia się Matteo; obejmuje mnie w pasie i opiera brodę na moim ramieniu. Próbuję się odwrócić, jednak mi nie pozwala, więc odpuszczam. Stoimy tak we dwoje i obserwujemy otoczenie. W kącie salonu dostrzegam, jak Damiano szepcze coś Sofii do ucha, po czym oboje znikają z zasięgu wzroku.

– Nie wiesz, czego twój kuzyn może chcieć od mojej siostry? – pytam z niepokojem w głosie.

– Nie mam pojęcia, ale nie martw się o nią. Damiano nic jej nie zrobi – odpowiada mąż z dużą pewnością siebie. – Wybacz, kochanie, muszę się jeszcze rozmówić z twoim ojcem.

Gdy tylko Matteo ode mnie odchodzi, u mojego boku pojawiają się kobiety mafii. Plotkary jakich mało, ciągle kogoś podglądają i obgadują. Najchętniej wykrzyczałabym im w twarz, jakie są obłudne, a zamiast tego szczerzę się do nich jak na żonę capo przystało. Zadają mi bardzo dużo pytań, głównie o Matteo i o dzieci. Nie mam zamiaru im tłumaczyć, że się zabezpieczam i nie będzie żadnych dzieci, dlatego mówię lakonicznie, że wszystko w swoim czasie. Ja i Castelli w roli rodziców to coś, co się nigdy nie wydarzy.

Podczas nudnej rozmowy staram się odszukać spojrzeniem siostrę, niestety nigdzie jej nie zauważam. Odkąd wyszła z Damianem, minęło już sporo czasu, zatem postanawiam jej poszukać. Przepraszam zaaferowane pogadanką o wszystkim i o niczym towarzyszki, a następnie ruszam na poszukiwania. Nie znam

dobrze posiadłości, więc trochę błędzę między korytarzami, odrobinę panikując, kiedy nigdzie jej nie ma. Wracam do salonu, żeby poprosić męża o interwencję, ale zamiast niego znajduję tam Damiana. Stoi oparty o ścianę i lustruje coraz bardziej pijane towarzystwo.

– Gdzie jest Sofia? – pytam, gdy znajduję się dostatecznie blisko niego.

– Skąd mam wiedzieć? Nie jestem jej niańką! – fuka na mnie.

– Widziałam, jak z tobą wychodzi! – podnoszę głos, żeby pokazać mu, że nie ma prawa mnie zbywać.

– Coś ci się przywidziało – cedzi przez zaciśnięte zęby, po czym wymija mnie i idzie w stronę barku. Widać, że jest zdenerwowany i musi chlapnąć coś mocniejszego. Zastanawiam się, czy ma to jakiś związek z moją siostrą. Jestem pewna, że wyszli razem, a teraz zniknęła.

Idę w ustronne miejsce, wyciągam telefon i dzwonię do niej. Nie odbiera, a we mnie budzi się niepokój. Próbuję kolejny raz i kolejny. Kiedy mam już odpuścić, komórka zaczyna wibrować.

– Sofia, dzięki Bogu. Gdzie jesteś?

– W drodze do domu. Źle się poczułam i postanowiłam wrócić.

– Jesteś chora? Przyjechać do ciebie? – Jestem mocno zaniepokojona.

– Nie, muszę tylko odpocząć. Porozmawiamy jutro – zbywa mnie i się rozłącza. Jestem pewna, że Damiano ma z tym coś wspólnego, tylko muszę się dowiedzieć co.

## Matteo

Żegnam ostatnich uczestników stypy i idę do gabinetu, gdzie czeka na mnie Damiano. Widziałem, że dziś był bardzo zdenerwowany, ale nie wiem, z jakiego powodu. Jako capo muszę wiedzieć wszystko o moich podwładnych, zwłaszcza o nim. Nie mogę pozwolić, żeby chodził taki rozkojarzony, co oczywiście nigdy wcześniej się nie zdarzyło i tym bardziej mnie to intryguje.

Siadam za biurkiem na fotelu, który zaledwie kilka dni wcześniej zajmował mój ojciec. Powycierana skóra świadczy o tym, że ojczulek spędzał w nim dużo czasu. Od każdej pierdoły miał ludzi, w tym mnie. Ja nie zamierzam być biernym szefem, wydającym tylko rozkazy. Adrenalina towarzysząca każdej akcji buzuje w mojej krwi i nie zamierzam tego zmieniać. Karmię się ludzkim strachem i z każdą ofiarą staję się silniejszy. Zostałem wychowany tak, żeby siać postrach i nie mam sobie równych – no, może poza Damianem. Zasadniczą różnicą jest to, że on działa po cichu, a ja z dużym rozmachem, tak by wieści się szybko rozchodziły i były potencjalną przestrogą dla innych. Jako capo mam władzę nad wszystkimi z wyjątkiem kuzyna. Wiem, że nie mogę nauczyć go posłuszeństwa i jedyne, co mogę zrobić, to liczyć na jego lojalność.

– Co się dzieje? – zagaduję, gdy nalewa nam obu po szklaneczce szkockiej.

– A co niby ma się dziać? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Widzę, że jest coś nie tak! – podnoszę głos, bo nie lubię, kiedy się mnie zbywa.

– Masz do mnie jakąś sprawę czy chcesz zadbać o moje samopoczucie?

– Zostaniesz moim *consigliere* – oświadczam krótko i zwięźle, odsuwając na bok jego humory. I tak zamierzam się dowiedzieć, co jest grane.

– Chyba sobie żartujesz – prychna śmiechem.

– Nie, nie żartuję. Nie wyobrażam sobie nikogo innego na tym miejscu.

– Schlebiasz mi, ale nie zamierzam być twoim przydupasem. – Poważny ton świadczy o tym, że nie będzie łatwo go do tego przekonać.

– *Consigliere* to poważne stanowisko, nie rób sobie z tego jaj! I nie masz być przydupasem, tylko moim doradcą. Prawie nic się nie zmieni.

– Prosisz mnie jako kuzyn czy jako *capo*?

– Wiesz, że te dwie role się niczym nie różnią – stwierdzam.

Damiano chwilę się zastanawia, aż w końcu ustępuje. Godzi się na moje warunki, a jednocześnie stawia swoje. Wszystko to

przypieczętowujemy butelką whisky. Spędzam z kuzynem w biurze dłuższy czas, zapominając o żonie, która właśnie wchodzi bez pukania do gabinetu.

– Matteo, możemy już wracać do domu? – pyta od progu. Podnoszę wzrok znad biurka i obserwuję, jak zmierza w moim kierunku. Podchodzi bliżej i chwyta moją dłoń z zaproszeniem do wyjścia.

– Zawsze za sukcesem mężczyzny stoi kobieta. – Damiano szczerzy kły do Bianki. Podnosi się i wychodzi z pomieszczenia, zostawiając za sobą otwarte drzwi. *Zawsze za sukcesem mężczyzny stoi kobieta*, powtarzam w głowie jego słowa. Co chciał przez to powiedzieć? Za moim sukcesem na pewno nie będzie stała żona. Miłość do niej degraduje mnie coraz bardziej z każdą chwilą. Przy niej nie myślę głową, lecz kutasem i jedyne, o czym w tej chwili marzę, to żeby zatopić go w jej cipce i pieprzyć do samego rana.

– Idziemy? – Puszczą moją rękę i rusza w stronę wyjścia. Obserwuję jej seksowne ciało w długiej, czarnej sukni mocno opinającej się na krągłych pośladkach. Czuję pulsowanie fiuta. Zerwałbym wszystko, co ma na sobie, rzucił na biurko i rznął z całych sił, aż krzyczałaby moje imię. – Czekam w samochodzie. – Odwraca się i posyła mi promienny uśmiech. Jest taka niewinna, a ja chcę w niej to zniszczyć, żeby była mniej krucha, żeby nigdy nikomu nie dała się złamać. Nikomu poza mną. Czekam chwilę, aż kutas przestanie mnie uwierać i dołączam do żony.

W drodze powrotnej Bianca przysypia, opierając głowę o moje ramię. Delikatnie zakładam kosmyk jej włosów za ucho. Jej beztroski sen mnie uspokaja; wiem, że to, co przeszliśmy do tej pory, idzie w niepamięć i zaczynamy się docierać. Chcę, żeby mi ufała, żeby przestała się mnie bać i była cała moja – razem ze swoją duszą, którą mi ofiarowała na Sycylii, zanim to spieprzyłem.



# Rozdział 24

## *Bianca*

Od kiedy Matteo został *capo*, mija już kilka tygodni. Na początku było cudownie, poświęcał mi sporo czasu, chodziliśmy na randki i kochaliśmy się przy blasku księżyca. Nie do końca wierzę, że taka jest jego natura, ale wiem, że robi to dla mnie, że chce, abym poczuła się wyjątkowo. Jednak od niedawna to się zmieniło: znika na całe dni, a kiedy wraca do domu, zaszywa się w swoim gabinecie razem z Damianem, a czasem nawet z moim ojcem. Trochę wolnych chwil spędzam z siostrą; odwiedzamy się nawzajem, niestety ona też jest jakaś inna. Jestem świadoma, że przejmuje się tym, że ojciec chce wydać ją za mąż, łamiąc daną obietnicę o swobodnym wyborze partnera, tyle że nie chce o tym rozmawiać.

– Zapraszam do stołu. – *Gospoia* zagląda do mnie przez uchylone drzwi i promiennie się uśmiecha, poprawiając mi tym humor. Zwlekam się z łóżka, owijam szlafrokiem i idę na śniadanie.

– Pięknie pachnie. – Siadam na swoim ulubionym miejscu i nakładam sobie na talerz naleśnika z malinami oraz czekoladą. Uwielbiam śniadania na słodko. Całe szczęście, że los jest dla mnie łaskawy i nie idzie mi to w boczki. Poranny posiłek jak zwykle jem bez męża, który już dawno wyszedł z domu, by załatwiać te swoje interesy, o których nic mi nie mówi.

– Jaki plan na dziś? Wychodzisz gdzieś? – *Katalina* stawia przede mną kubek gorącej kawy z pianką.

– Może pójdę na zakupy?

– Jeszcze nie rozpakowałaś tych sprzed tygodnia. – Uśmiecha się, choć wiem, że gdyby tylko mogła, skarciłaby mnie za to, bo rzeczywiście ostatnio sporo kupuję bez zastanowienia, a po całym mieszkaniu walają się wypchane torby, których zabroniłam

rozpakowywać. Chcę to zrobić sama, jednak jakoś nie mam do tego głowy.

– Może pójdziemy na spacer?

– To lepszy pomysł niż zakupy – stwierdza i przygląda się, jak pochłaniam ostatni kęs naleśnika i dopijam kawę.

Po godzinie przymierzania ubrań jestem już gotowa do wyjścia. Stoję przy windzie razem z Kataliną i ochroną, gdy nagle ciemnieje mi przed oczami, tracę grunt pod nogami i tylko refleks Franka chroni mnie przed upadkiem. Bierze mnie na ręce i kładzie na kanapie w salonie, a służąca przynosi wodę. Upijam łyk i oddaję jej szklanekę.

– Wezwać lekarza? – pyta Frank, ale zupełnie niepotrzebnie. Wiem, że zaraz powiadomi mojego męża, a ten wyśle do domu pół kliniki.

– Nic mi nie jest – odpowiadam i podnoszę się z kanapy, czując lekki szum w uszach. – Muszę tylko odpocząć.

– Chodź, zaprowadzę cię do sypialni. – Gosposia podaje mi swoje ramię, a następnie pomaga dotrzeć do pokoju. Kładę się na łóżku i czuję, jak silne zmęczenie zamyka mi powieki.

Budzę się, gdy jest już ciemno. Do moich oczu pomału dochodzi przytłumione światło lampki nocnej. Na fotelu w sypialni dostrzegam Matteo. Siedzi ze spuszczoną głową, obracając w ręku pustą szklanekę, zapewne po szkockiej.

– Hej – odzywam się nieco zachrypłym głosem i wyciągam dłoń w jego kierunku. Podchodzi do łóżka i siada obok mnie, opierając się o wezgłowie. Przysuwam się bliżej niego i kładę głowę na jego torsie. Wplata dłoń w moje włosy i gładzi mnie po nich jak malutką dziewczynkę.

– Jak się czujesz? – pyta z nieukrywaną troską.

– Dobrze, już dobrze. To tylko zmęczenie – zapewniam go, że nic mi nie jest, choć sama nie do końca w to wierzę. Jednak ważniejsze w tej chwili jest to, że mam go teraz przy sobie. Tęskniłam za nim i teraz sobie uświadamiam, że oddaliśmy się od siebie, zanim tak naprawdę zdążyliśmy się zbliżyć. Nie chcę, żeby spędzał tyle czasu poza domem, ale nie mogę mu tego powiedzieć. Jest *capo* i ma swoje

obowiązki, które są ważniejsze niż niańczenie żony. Podsuwam się wyżej i całuję delikatnie miękkie usta męża.

– Nie jesteś za słaba na kuszenie?

– Och nie, na to nigdy nie jestem za słaba. – Siadam na nim okrakiem i ujmuję w dłonie jego twarz, po czym namiętnie całuję. Pozwalam, żeby Matteo rozpiął guziczki mojego sweterka, a kiedy sobie z nimi nie radzi, rozrywa go na strzępy, odsłaniając mój biust schowany w koronkowym staniku. Przejeżdża palcem po sutku, który w mig twardnieje, a ja wydaję z siebie bezgłośny jęk. Sprawnie odpina biustonosz i zrzuca go na podłogę, przysysając się do moich piersi.

Dotyk języka na mojej skórze przyprawia mnie o gęsią skórę; w podbrzuszu czuję łaskotanie, a z mojej kobiecości wypływają pierwsze soki. Nie mogę się doczekać, kiedy we mnie wejdzie, więc schodzę z niego i ściągam spodenki oraz majtki, wdzierając się do Matteo. Na czworaka wchodzę z powrotem na łóżko i zdejmuję mężowi spodnie razem z bokserkami. Jego sterczący penis błaga o zainteresowanie. Bez zastanowienia nachylam się nad nim i czubkiem języka muskam jego główkę. Z ust męża wydobywa się jęk, a ja z pełną świadomością jego rozmiaru biorę go do buzi, aż brakuje mi tchu.

– Ej, kotku, mierz siły na zamiary.

Działa to na mnie jak płachta na byka. Nawet jeśli jego wielki fiut nie mieści się w moich ustach, zamierzam mu obciągnąć, aż wytryśnie w moje gardło. Ssę go i liżę, delikatnie przygryzam skórę na boku i dołączam do tego ręce. Liżąc czubek, przesuwam dłońmi w górę i w dół. Matteo jęczy, wypychając biodra do góry. Łapie mnie za włosy i dociska penisa do mojej krtani, następnie zalewa moje migdałki nasieniem.

Oblizuję się, wypuszczając go spomiędzy warg i z płonącym pożądaniem opadam na materac. Nie sądziłam, że robienie takich rzeczy sprawi mi przyjemność, a już na pewno nie wiedziałam, że jestem w tym taka dobra. Castelli nachyla się nade mną i zaborczo całuje; zdążył już zdjąć koszulę i nagim torsem przyciska mój biust. Językiem wyznacza drózkę na mojej szyi i schodzi niżej aż do piersi, ssąc je i liżąc. Chwytam go za włosy, a gdy jego wzrok spotyka się

z moim, daję mu znak, że ma kontynuować. Zanim robi to, czego pragnę, chwilę się jeszcze znęca, zataczając powolne kółeczka na sutkach, potem na brzuchu, aż w końcu dociera do celu.

Gdy jego usta zamykają się na mojej cipce, targa mną pierwszy wstrząs, i to tak mocny, że łapię za pościel i mocno ją ściskam, przez co bieleją mi palce. Z każdym ruchem języka na mojej szparce jestem bliżej ekstazy. Nie mogąc opanować krzyku, zaciskam mocno uda na twarzy Matteo, wtedy on nieruchomieje. Dopiero gdy rozchyłam nogi, wraca do gry i liże tak mocno i szybko, że rozpadam się na milion kawałków.

Zamykam oczy, by uspokoić trzęsące się ciało. Jednocześnie czuję uginający się materac. Matteo jest znów zwarty i gotowy do działania. Wchodzi we mnie całą swoją długością. Wyginam się w łuk, czując każdy jego centymetr. Obejmuję go za szyję i wysuwam biodra do góry. Pieprzymy się jak w jakimś transie, cały czas patrząc sobie głęboko w oczy. Oboje jesteśmy tak napaleni, że wystarcza nam tylko chwila do pełnego spełnienia.

## Matteo

Uśmiecham się, kiedy na telefonie widzę żonę wciągającą spore śniadanie, a potem czytającą gazetę na kanapie. Od jakiegoś czasu przestała kombinować i mogę jej zaufać, mimo to w ostatnią noc, gdy się pieprzyliśmy, Frank montował kamery w naszym mieszkaniu. Na samo wspomnienie kutas zaczyna mi pulsować; chciałbym zawrócić do domu i jeszcze raz wsadzić jej w usta, niestety w tym momencie to niemożliwe. Jadę sprawdzić trop, który dostałem w sprawie Federica. Gnój zaszył się gdzieś i cały czas wodzi mnie za nos, a ja nie spocznę, dopóki go nie dorwę i nie wpakuję kulki w jego durny łeb. Bianca na swoje szczęście o nim zapomniała, bo nie zniósłbym świadomości, że moja żona kocha innego i Bóg jeden wie, co bym zrobił, gdyby jednak tak było.

Szybko odsuwam od siebie tę myśl, nie chcąc zagalopować się za daleko, żeby nie wyobrazić sobie mordy własnej żony. Nie, chyba bym nie mógł odebrać jej życia, co najwyżej zamknąłbym ją w domu

i pieprzył tak mocno i tak długo, że w życiu nie spojrzalaby na innego faceta. Zaraz, zaraz, ja chyba właśnie tak zrobiłem. Zamknąłem ją w złotej klatce, a czas, który razem spędzamy, poświęcamy głównie na seks.

Do moich uszu jak bumerang wracają jej słowa, że mogę mieć jej ciało, ale nie duszę. Zastanawiam się, czy ofiarowała mi tylko cielesność, a duszę zostawiła dla kogoś innego. Nawet jeśli tak jest, to i tak nikt jej nie dostanie. Bianca jest tylko moja i zostanie tak, póki śmierć nas nie rozłączy.

Zanim dojeżdżam na miejsce, jeszcze raz spoglądam w telefon, ale żony już nie ma w salonie. Przełączam kamery pomiędzy innymi pomieszczeniami i widzę, jak Katalina prowadzi Biancę do sypialni. Podtrzymuje ją, a moja mała kruszyna ledwo idzie; pewnie znowu źle się czuje. Nie mogę podejrzeć tego, co się dzieje w pokoju, bo tylko tam nie ma monitoringu. Jestem obłąkany na punkcie żony, tyle że do kamer zagląдают też moi ludzie i nie mam zamiaru zapewniać im wglądu do naszych aktów seksualnych.

Dzwonię do Franka, żeby sprawdził, co się dzieje. W odpowiedzi słyszę, że podsłuchał, jak Bianca rozmawiała z Kataliną o ciąży. *Kurwa, to nie może być prawda.* Przecież się zabezpiecza, więc jak to możliwe? Oczywiście chcę mieć dzieci, które z pewnością odziedziczyłyby urodę po swojej pięknej mamie, a po mnie silny charakter, ale jeszcze nie teraz.

Oddalam myśli o żonie i fasolce rosnącej w jej brzuchu, po czym wysiadam z samochodu. Na miejscu czeka na mnie Damiano – witam się z nim i wchodzimy do bloku, w którym od kilku dni mieszka matka Federica. Bez pukania wchodzimy do środka, gdyż drzwi są otwarte na oścież. Niestety się spóźniliśmy, bo na fotelu siedzą tylko zwłoki kobiety z wyraźną raną kłutą w okolicy mostka. Mieszkanie jest zdemolowane, jakby napastnik czegoś szukał, pytanie tylko czego?

Szybko opuszczamy pomieszczenie, ponieważ już słychać radiowozy, a my jesteśmy w nieciekawym położeniu. Rozdzielamy się i każdy z nas wychodzi innym wyjściem. W międzyczasie dostaję SMS-a z dzisiejszą datą i godziną spotkania od mojego informatora z policji. Wie, że każda sprawa związana z Federikiem i jego rodziną

jest dla mnie na wagę złota. Sowiecie opłacam moje wtyczki, dzięki czemu zawsze mam informacje z pierwszej ręki. Przesyłam Damianowi wiadomość i wyjeżdżamy za miasto na spotkanie z gliną.

Wjeżdżamy do hangaru na opuszczonym lotnisku i czekamy dłuższą chwilę, zanim pojawia się mój człowiek. Podchodzi do nas niepewnym krokiem.

– Kto to? – pyta, zaskoczony obecnością Damiana. Dotychczas nasze spotkania były sam na sam.

– Mój *consigliere* – odpowiadam, nie podając mu danych kuzyna; wystarczy, że zna moje. Facet kiwa głową i przechodzimy do interesów. Daję mu grubą kopertę wypchaną kasą, a on w zamian cienką teczkę.

– Tam są adresy wszystkich członków rodziny i znajomych Federica, nawet tych z dzieciństwa. Policja podejrzewa, że ma coś wspólnego z Rosjanami, na pewno nie jest sam. Jego matka prawdopodobnie padła ofiarą zwykłego napadu, ale nie ma nikogo, kto potwierdziłby, że cokolwiek zginęło.

– I ty w to wierzysz? – prycha Damiano.

– Nie ma znaczenia, w co ja wierzę, po prostu sądząc po zdjęciach z jej mieszkania, to nie był przypadkowy wybór. Mamy określone procedury. Pewnie śledztwo zostanie zamknięte, zanim się na dobre rozpocznie.

Po spotkaniu ruszamy do mieszkania operacyjnego zabrać tyle broni, ile zmieści się w samochodzie. Zwołuję żołnierzy i ruszamy do małego miasteczka oddalonego o sto osiemdziesiąt mil od Nowego Jorku. Franka i kilku naprawdę dobrych żołnierzy zostawiam z Biancą, aby chronili ją i nasze dziecko. Przyzwyczajam się do myśli, że zostanę ojcem. Tym bardziej muszę wreszcie dorwać tego gnoja. Teraz jestem odpowiedzialny za dwie duszyczki.

# Rozdział 25

## *Bianca*

Znowu przespałam cały dzień, przez co budzę się z potwornym bólem głowy. Zsuwam nogi z łóżka, ale nie mam siły, żeby wstać, bo w mojej czaszce szaleje jakiś huragan, a wzrok mam zamglony. Siedzę chwilę, aż w końcu udaje mi się podnieść, jednak zanim robię krok do łazienki, upadam na podłogę. Wołam Katalinę, niestety mój głos jest tak cichy, że niemal niesłyszalny, nawet dla moich uszu. Ogarnia mnie panika; nie wiem, co się ze mną dzieje, zaczynam się dusić.

Do pokoju zagląda Frank – wrzeszczy głośno, tyle że nie rozpoznaję słów. Bierze mnie na ręce i kładzie na materac, z kolei Katalina podsuwa mi wodę, ale mogę tylko zamoczyć usta.

– Kurwa! – Ochroniarz gdzieś dzwoni i wali pięścią o ścianę. – Ma wyłączony telefon! Wzywam lekarza. – To ostatnia wypowiedź, którą udaje mi się usłyszeć, ponieważ moje powieki ciężko opadają.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło. Gdy otwieram oczy, jest już jasno, a przy moim łóżku widzę całkiem obcego starszego mężczyznę w białym fartuchu.

– Dzień dobry – odzywa się uradowanym głosem, jakby właśnie wygrał los na loterii.

– Co się dzieje? – pytam zachrypnięta.

– Spokojnie, sytuacja opanowana. Jest pani bardzo osłabiona. To minie, podłączyłem pani kroplówkę na wzmocnienie. – Dopiero po jego słowach dostrzegam kabelek prowadzący do mojej ręki. – Proszę się napić, powoli. – Podaje mi szklanekę wody o słonym posmaku. Krzywię się, jednak piję to świństwo i zaspokajam pragnienie.

– Boże święty, jak dobrze, że się obudziłaś. – Do sypialni wchodzi Katalina. – Zaraz przyniosę ci pożywne śniadanie. Byłam na targu i kupiłam cytrusy, więc będzie też świeży soczek.

– O tak, świetnie. Pani Castelli przyda się wartościowy posiłek – odpowiada za mnie doktorek. – Jadę teraz do szpitala, ale wrócę wieczorem sprawdzić, jak się pani czuje. Zostawiam też drugą porcję kroplówki. Pani Katalina ją później zmieni.

Staruszek instruuje jeszcze gosposię, jak ma to zrobić, a następnie się żegna.

– Gdzie jest mój mąż? – pytam dziewczynę, kiedy ta stawia mi na kolanach tacę z jedzeniem.

– Od wczoraj nie było go w domu, podobno załatwia jakieś ważne interesy – mruczy beznamiętnie. Ciągłe go nie ma, nawet teraz, gdy go tak mocno potrzebuję. Chcę się do niego mocno przytulić i tkwić w jego ramionach.

– A wiesz, kiedy wróci?

– Niestety nie. Pytałam już o to Franka, on też nie wie. Szef się nigdy nikomu nie spowiada, gdzie jeździ, co i z kim robi.

– Coś sugerujesz? – oburzam się, gdyż jej insynuacje są niedorzeczne.

– Bianca, mówię tu o partnerach biznesowych, a nie innych kobietach – drwi sobie ze mnie.

Wypijam tylko sok i zastanawiam się, czy aby na pewno Matteo nie ma kochanki. Taki facet jak on mógłby mieć ich na pęczki, jednak nigdy nie dał mi realnych powodów do zazdrości. Potrząsam głową i odganiam myśli, w których Katalina zasiała ziarnko niepewności.

– Zostaw mnie samą – zwracam się chłodno do dziewczyny. Zabiera tacę z nietkniętym jedzeniem i opuszcza sypialnię. Przekręcam się na bok i znów czuję ogromne zmęczenie, więc zamykam oczy i zasypiam spokojnym, głębokim snem.

## Matteo

– Co jest? – rzucam, odbierając telefon od Franka.



– Od wczoraj próbuję się do szefa dodzwonić. Pani Bianca jest chora.

Zaciskam dłoń w pięść. Mam ochotę zdzielić się w twarz za wyłączenie komórki.

– Kurwa! Co jej jest? – ryczę do słuchawki.

– Straciła przytomność, dlatego wezwałem lekarza. Dostała kroplówki na wzmocnienie, ale podobno w jej stanie to normalne. Już wszystko w porządku, teraz odpoczywa w sypialni. – Ochroniarz nakreśla sytuację, a mnie w uszach dźwięczą jego słowa „w jej stanie”. Czyli to potwierdzone: moja żona jest w ciąży. Słyszałem, że niektóre kobiety ciężko przechodzą ten okres, a faceci są za bardzo przewrażliwieni, jednak nigdy nie miałem ciężarnej kobiety i nie doświadczyłem tego na własnej skórze. Aż dotąd.

– Za dwie godziny powinienem być już w domu. Idź do niej i siedź tam, dopóki nie wrócę – wydaję rozkaz i każę Damianowi przyspieszyć. Odpalam aplikację i widzę, jak Frank przecina salon, udając się w kierunku mojej sypialni. Normalnie żadnego faceta bym tam nie wpuścił, zwłaszcza gdy Bianca jest tam sama, ale to sytuacja wyjątkowa, stan nadzwyczajny. Ufam mu i wiem, że jest wobec mnie lojalny.

– Wiesz coś o zaręczynach Sofii? – zagaduje kuzyn.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że jesteś zainteresowany?

– A jeśli jestem?

– No to, kurwa, mamy problem. Widziałeś ją zaledwie dwa razy na oczy, a już chcesz się z nią żenić?

– Znałem ją wcześniej. – Damiano wbija wzrok przed siebie i zaciska dłoń na kierownicy, jakby zdał sobie sprawę z tego, że niepotrzebnie to powiedział. Niestety wie, że nie ma odwrotu: teraz musi mi wszystko wyśpiewać.

– Sofia ma trudny charakter, a już na pewno jest zimna jak lód – stwierdzam. Przynajmniej wydaje się, że właśnie taka jest moja szwagierka.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś opowiadałem, że w Hiszpanii spotkałem niesamowitą dziewczynę?

– Tę, przez którą balowałeś pół roku w rozpacz, że cię oszukała?

– Właśnie tę samą.

– A co siostra mojej żony ma z nią wspólnego?

– Pytanie: kim jest siostra twojej żony? – mruczy Damiano.

– Chyba sobie żartujesz? – Własnym uszom nie wierzę i nie rozumiem, jak to w ogóle możliwe.

– Wtedy nie miałem pojęcia, kim ona jest. Jak zobaczyłem ją w rodzinnym domu Bianki, serce mi stanęło. Wiedziałem, że nie mogę jej zdemaskować i tak jak ona udałem, że się nie znamy. Kiedy byłeś na Sycylii i kazałeś mi zająć się swoją szwagierką, wysłałem do obserwowania jej moich zaufanych ludzi, zamiast sam się tym zająć. Mógłbym zobaczyć ją wcześniej i może udałoby mi się z nią porozmawiać o tym, co zaszło, a już na pewno nie doznałbym takiego szoku na jej widok.

– No to grubo – burczę. – Wiesz, że jak to wyjdzie na jaw, będzie zhańbiona?

– Wiem, dlatego nigdy do tego nie dopuszczę. Nie zamierzam również kolejny raz jej stracić.

Zdaję sobie sprawę, że kuzyn ma jakiś plan, ale muszę ostudzić jego zapał, bo teraz nie możemy popełniać żadnych błędów. Nie ma na to miejsca ani czasu.

– Tylko nie rób głupstw. Porozmawiam z Esposito, choć nie obiecuję, że cokolwiek uda mi się wskórać w tej sprawie. A Sofia wie, że chcesz się z nią ożenić? – drązę.

– Wie, niestety nie pała entuzjazmem do żadnego zamążpójścia.

– To samo przekonanie jej ojca nic ci nie da. Jeśli ona nie wyrazi zgody, to stary będzie musiał mieć dobry powód, żeby ci ją oddać, nie licząc się z jej zdaniem – oświadczam.

W jego głowie właśnie roją się przeróżne pomysły, jak przekonać Alessandra do interesu, by czuł, że ma z tego jakąś korzyść. Wątpię, żeby mu się udało, ale niech próbuje.

Wysiadam z samochodu Damiana i windą jadę do mieszkania. Muszę jak najszybciej zobaczyć żonę i sprawdzić, czy nic jej nie jest. Czy *im* nic nie jest. Moje dwie istoty czekają na mnie, a ja latam z bronią w ręku jak mały żołnierz.

Wchodzę do sypialni, gdy Katalina zmienia kroplówkę. Na mój widok Frank podnosi się z fotela i wychodzi. Rzucam okiem na żonę i ruszam za nim; czeka na mnie na korytarzu.

- Sytuacja opanowana, pani Bianca musi tylko odpocząć.
- A co z dzieckiem?
- Lekarz nic nie wspominał o dziecku. Ma przyjechać wieczorem z wynikami badań.
- Będzie spała jeszcze kilka godzin – wtrąca gospoia, zamykając drzwi od sypialni.
- Możecie już iść, sam się nią zajmę – odsyłam ich i idę do Bianki. Siadam na łóżku i łapię jej dłoń, a ona uśmiecha się przez sen. Szczerze się o nią martwię. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, że może być coś nie tak.
- Przysypiam na siedząco, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Przecieram oczy i wstaję z łóżka, żeby otworzyć.
- Lekarz przyjechał – informuje mnie Frank, a za jego plecami dostrzegam niskiego staruszka. Otwieram drzwi szerzej, żeby wpuścić go do środka.
- Panie Castelli. – Dziadek wita się ze mną.
- Ma pan wyniki? – pytam ze zniecierpliwieniem.
- Tak, proszę się nie martwić. Żona jest tylko mocno osłabiona, potrzeba jej dużo spokoju i witamin, a szybciotko wróci do zdrowia.
- Czuję ulgę, gdy lekarz odłącza kroplówkę i wyciąga igłę z ręki Bianki.
- A dziecko?
- Jakie dziecko? – mamrocze zaskoczony.
- Przecież żona jest w ciąży – przypominam mu.
- Żona nie jest w ciąży, badania to wykluczyły. Jeśli staracie się o dziecko i macie jakiś problem, mogę polecić wam dobrą klinikę.
- Kurwa, chyba się przesłyszałem.* Staruch insynuuje, że jestem bezpłodny.
- Nie trzeba, sam sobie poradzę – zbywam go, bo przecież nie będę tłumaczył, że moim wielkim kutasem jestem w stanie spłodzić więcej dzieci, niż liczy drużyna piłkarska.
- W takim razie ja się już pożegnaj. Proszę o nią dbać, a gdyby sytuacja się powtórzyła, to oczywiście jestem do dyspozycji.
- Odprawiam lekarza wzrokiem aż do progu, a dalej przejmuje go Frank.

– Hej. – Za plecami słyszę najpiękniejszy głos na świecie. Odwracam się i widzę Biancę siadającą na brzegu łóżka. Natychmiast do niej podchodzę.

– Co robisz? – pytam głupio.

– A jak myślisz? Muszę siku – informuje mnie i się podnosi, delikatnie się chwiejąc. Pomagam jej dojść do łazienki. – Poradzę sobie sama.

– Jesteś pewna? – Żadna kobieta jeszcze przy mnie nie sikała, ale dla żony zrobiłbym wyjątek.

– Tak. W tym czasie możesz przynieść mi koszulę nocną. – Robię to, o co mnie prosi i wracam do łazienki.

Bianca właśnie się rozbiera i wchodzi pod prysznic. Szybko zdejmuję ubrania, postanawiając do niej dołączyć. Na dłonie nabieram różanego żelu i masuję aksamitne ciało mojej kobiety, a kutas już daje o sobie znać. Staram się go ignorować i zabieram się za mycie włosów Bianki. Żona staje ze mną twarzą w twarz, a następnie przywiera swoimi ustami do moich. Ociera się o mojego penisa pragnącego wejść w jej słodkie wnętrze, jednak nie tym razem. Jest zbyt słaba na takie nieczne gierki pod prysznicem.

– Najpierw kolacja. – Odrywam się od niej i wychodzę spod natrysku, wyciągając rękę w jej stronę. Bianca łapie ją z naburmuszoną miną. Osuszam ręcznikiem najpierw ją, a potem siebie. Żona zakłada koronkową koszulę nocną, którą jej przyniosłem; już przeklinam się w duchu za to, że nie wybrałem jakiejś zwykłej bawełnianej. Podaję jej szlafrok, a sam tylko owijam ręcznik wokół bioder, po czym schodzimy do kuchni.

Otwieram lodówkę i szukam czegoś zdrowego do jedzenia. Na szczęście Katalina podpisała pudełka i nie mam najmniejszych problemów ze znalezieniem pożywnej zupy. Odgrzewam ją w mikrofali, a po chwili nalewam do miseczek.

– Nie jestem głodna, napiję się tylko soku.

– O nie, moja droga. Masz zjeść całą porcję, a najlepiej dwie – oznajmiam surowym tonem nieuznającym sprzeciwu. Ona się tylko krzywo uśmiecha i zaczyna jeść. Cieszę się, że wie, kiedy nie może ze mną pogrywać i coraz częściej nie stawia oporów. Niestety czasem też udaje jej się mnie zmanipulować.

– Już nie mogę. – Odsuwa od siebie naczynie, z którego ubyła może połowa zupy, i niby przypadkiem rozsuwa poły szlafroka. Przełykam ślinę; nie wiem, jak mam zatrzymać ten proces obnażania się przede mną. Z jednej strony pragnę, aby odsłoniła resztę ciała, a z drugiej mam świadomość, że w tej chwili ochrona coraz bardziej wgapia się w monitoring, czekając, aż uda im się zobaczyć nagość mojej ślicznej młodej żony. Wiem, o co jej chodzi. Dostanie to, ale nie tutaj.

Wstaję z krzesła, podchodzę do niej i biorę na rękę. Bianca piszczy z zaskoczenia, a zaraz potem na jej twarzy maluje się chytry uśmieszek.

W sypialni stawiam ją na podłodze, zrzucam z niej szlafrok i delektuję się widokiem sterczących sutków próbujących się przebić przez cienki materiał koronki. Przysysam się do jej szyi i schodzę coraz niżej, a wtedy ona mnie odpycha i odsuwa się. Teatralnie przechodzi po miękkim dywanie, ściągając z siebie koszulę, a następnie rozkłada wygodnie na łóżku, przywołując mnie palcem wskazującym.

Nie potrzebuję specjalnego zaproszenia: jednym ruchem zsuwam z siebie ręcznik i z potężnym wzwodem wchodzę między jej nogi. Ocieram się penisem o cipkę, która należy tylko do mnie, a kobieta pode mną cicho jęczy, przygryzając wargi. Jak zrobi tak jeszcze raz, to zleję się jak małolat, zanim zdążę w nią wejść. Bianca łapie mnie za szyję i przyciąga do siebie, wtulając głowę w mój tors. Jest taka mokra, że fiut sam odnajduje drogę i wsuwa się w nią pomalutku, aż jej ciało wygina się w łuk. Dziś nie zamierzam jej pieprzyć. Dziś będę się z nią kochał, tak jak na to zasługuje.

# Rozdział 26

## *Bianca*

Od kilku dni Matteo nie odstępuję mnie na krok mimo tego, że już czuję się lepiej. Nie mam zawrotów głowy ani tym bardziej omdleń. Cieszę się, że to tylko ogólne osłabienie organizmu, a nie ciąża. Dzieciatko byłoby skazane na życie w tym okrutnym świecie pośród mafii, morderstw i narkotyków, które mąż tak mocno próbuje przede mną ukryć. Widzę, kiedy jest pod wpływem jakiegoś gówna, a wtedy staram się nie wchodzić mu w drogę. Nie mam jednak odwagi, żeby mu powiedzieć, że mi to nie odpowiada. Na szczęście takie sytuacje zdarzają się sporadycznie, więc jakoś to wytrzymuję. Dziecko wszystko by skomplikowało, choć muszę przyznać, że z drugiej strony marzę, żeby zostać matką – ale nie w tym życiu.

Wchodzę do kuchni, gdzie przyciąga mnie zapach świeżo zaparzonej kawy. Siadam przy wyspie, a Katalina podaje mi kubek gorącego, aromatycznego napoju.

– Ja też się chętnie napiję. – Mąż podchodzi do mnie i czule całuje w czoło. Odsuwam krzesło i wskazuję mu je, żeby usiadł obok mnie. Pierwszy raz czuję, że zbliżamy się do siebie i że właśnie tak powinno wyglądać małżeństwo. Gosposia nalewa kolejny kubek, po czym stawia go przed Matteo.

– Jeśli nie jestem już państwu dziś potrzebna, pojedę do siebie.

– Tak, możesz jechać, nas i tak nie będzie przez weekend w domu. Wracamy w niedzielę wieczorem, zatem przygotuj coś na kolację. – Mąż instruuje gosposię, a następnie każe jej wyjść.

– Gdzie się znowu wybieramy? – pytam, marszcząc przy tym brwi, bo niespecjalnie podoba mi się pomysł kolejnego wyjazdu.

– Mam do załatwienia kilka spraw z twoim ojcem, dlatego pomyślałem, że będziesz chciała spędzić trochę czasu z rodziną.

Wybałuszam oczy, bo tego się po nim nie spodziewałam. Zawsze dba o to, żebyśmy jak najczęściej byli sami, przez co niestety mi nie ułatwia jakiegokolwiek kontaktu z Sofią i braćmi.

– Idę się spakować. – Zeskakuję z krzeselka i mocno całuję męża w usta.

– Mnie też spakujesz? Chyba za szybko odesłałem gosposię.

– Jasne, tylko powiedz, co mam włożyć do walizki.

– Jedyne, co tak naprawdę muszę mieć, to dwa garnitury, które ostatnio kupiłem. Resztę wybierz sama – stwierdza beztrąsko.

Właśnie narodził się w mojej głowie plan zemsty. Uśmiecham się do ukochanego i idę do naszej sypialni; czuję, że odprowadza mnie wzrokiem, i już sobie wyobrażam jego minę. Z garderoby wyciągam dwie walizki: jedną większą i jedną całkiem małą. Do dużej pakuję swoje rzeczy, a do mniejszej Matteo, z pominięciem bielizny. Załatwię go bronią, której kiedyś użył przeciwko mnie. Szybko przebieram się w szorty i obcisłą koszulkę, w której odznaczają się moje sutki. Chwilę przeglądam się w lustrze i jednak decyduję się na założenie stanika, bo gdy mąż mnie tak zobaczy, nigdy nie dojedziemy do Bostonu.

Schodzę na dół, dostrzegając, że w salonie jest też Damiano. No tak, mogłam się domyślić, że jedzie z nami. Od śmierci Ettore mój mąż i jego kuzyn są niemal nierozłączni z racji funkcji, jaką pełnią w mafii.

– Gotowa? – pyta Matteo, a ja kiwam głową, po czym witam się z Damianem. – Tylko ktoś musi znieść nasze bagaże.

Jak spod ziemi wyrasta Frank i idzie do sypialni. My natomiast zjeżdżamy windą do garażu. Kiedy siedzę już w aucie, szyderczo śmieję się w myślach na widok ochroniarza pakującego do bagażnika nasze walizki i garnitury Matteo. Jedziemy na trzy samochody; podobno tak jest bezpieczniej. Damiano ruszył pierwszy, oczywiście z piskiem opon, potem my, a na końcu ochrona, która ma zabezpieczać tyły.

Niespełna trzy godziny jazdy i jesteśmy na miejscu. Damiano dojechał kilka minut przed nami, a już zdążył się pokłócić z Sofią zapewne czekając na mnie na podjeździe. Z daleka widać ich wymachujące rękami sylwetki. Nim wysiadam z samochodu, ojciec

również zdołał wyjść przed dom. Na jego widok kuzyn Castelli odskakuje od Sofii i podchodzi do Alessandra się przywitać. Ojciec mówi coś do Sofii, a następnie rusza w naszą stronę, ona z kolei chowa się do domu, nie zamieniając z nami ani słowa.

– Wybaczcie jej, ostatnio jest jakaś humorzasta – stwierdza ojciec po tym, jak podał rękę Matteo, a mnie ucałował trzy razy w policzki. Coś się w nim zmieniło: stał się bardziej oficjalny w stosunku do mnie i chłodniejszy niż zwykle. Nie dostrzegam już w nim tego samego faceta, którym był jeszcze przed moim ślubem.

– Zajrzę do niej – proponuję proszącym tonem.

– Może ty przemówisz jej do rozsądku. Wyłumacz, że wyjście za mąż to nie koniec świata, bo ja już nie mam do niej cierpliwości. – Ojciec posyła mi mordercze spojrzenie, którego w życiu nie chciałam zobaczyć.

Pukam do pokoju siostry, a kiedy nie odpowiada, wchodzę do środka i zastaję ją skuloną na łóżku. Jej twarz jest bledsza niż ostatnio, a oczy ma zapuchnięte, zapewne od płaczu. Siadam przy niej i głaszczę ją po włosach, a ona w tym momencie zaczyna łkać. Przytulam ją mocno. Nie potrzeba w tym momencie żadnych słów. Wiem, jak się czuje, gdyż przeszłam to samo przed swoim ślubem z Matteo. Kurczowo trzymałam się wizji ucieczki, a raczej próbowałam uciec bez żadnego planu i chyba na szczęście mi się to nie udało. Ona ten koszmar przeżywa po raz drugi; nie ma żadnej siły boskiej, która wmówiłaby jej, że będzie dobrze. Nie znam jej przyszłego narzeczonego, ale już życzę mu śmierci i w duchu pragnę, żeby moje słowa nie zostały bez pokrycia.

## Matteo

W gabinecie Alessandra czekają na nas bracia Bianki oraz jego *consigliere*. Omawiamy najpierw bieżące sprawy, a potem dwie najważniejsze. Pierwsza to Federico, który rozpląnął się w powietrzu i ślad po nim zaginął, druga to ślub Sofii. Obiecałem Damianowi, że spróbuję coś wskórać w tej sprawie, ponieważ od jakiegoś czasu wierci mi dziurę w brzuchu i chociaż nie rozumiem, dlaczego tak



zależy mu na tej dziewczynie, będę trzymał jego stronę. On nigdy mnie nie zawiódł. Teraz ja muszę się dobrze postarać, żeby nie zawieść jego.

– Niedługo nasz obszar działalności się poszerzy – chwali się Esposito, a ja w duchu się cieszę, że sam zaczął ten temat.

– Uważasz, że to dobry pomysł wysyłać córkę do Anglii? – pytam, odbierając od niego szklankę whisky.

– Najlepszy, jaki mogłem zrealizować dla niej i dla mafii. – Jego dumne spojrzenie na starczym pysku podnosi mi ciśnienie.

– Bianca nie będzie zadowolona, że jej siostra będzie tak daleko.

– Od kiedy się przejmujesz kobietami? Czyżbyś dał jej sobie wejść na głowę? – prycha. Z trudem opanowuję chęć mordy tego starucha.

– Bianca jest moją żoną, jej samopoczucie jest dla mnie ważne.

– Poza tym Sofia jest już wybrakowanym towarem, to i tak cud, że Paulo ją chce, inaczej wydałbym ją za jednego ze starych znajomych.

– Teść parska śmiechem, a ja bacznie obserwuję Damiana, żeby nie narobił głupot. Widzę, jak kuzyn zaciska dłonie w pięści i ledwo się powstrzymuje, żeby nie przywalić Alessandrowi w pysk.

W Esposito dostrzegam widmo ojca – jest taki sam jak on. Niby do rany przyłoż, a gdy poczuje pewniej swoją pozycję, zamienia się w bezdusznego potwora. Ktoś z boku powiedziałby, że jestem taki sam jak ojciec albo teść, ale ja jestem jeszcze gorszy, z tym że dla mojej żony i moich ludzi chcę tego, co najlepsze, a dla wrogów tego, co najgorsze. Bóg mi świadkiem, gdyby Bianca nie była moja, już nie byłoby rodu Esposito. Ojciec widział potencjał w tej współpracy, jednak ja go nie dostrzegam. To raczej Alessandro więcej korzysta na tym małżeństwie.

– Napijmy się, a wieczorem się zabawimy – rzuca Gino chyba na rozładowanie napięcia wiszącego pomiędzy mną a panem domu.

– Tak, wieczorem urządzmy przyjęcie. – Stary najwyraźniej chce się chełpić nowym przymierzem z włoskimi Angolami. Tylko Flavio nie ma nic do powiedzenia; jego nieobecne spojrzenie daje mi do myślenia. Korzystam z okazji, gdy wychodzi z gabinetu, i idę za nim na taras.

– Też nie chcesz, żeby Sofia wychodziła za mąż – zaczynam rozmowę.

– Też? – Zerka na mnie wyczekująco.

– Bianca jest zasmucona tym faktem...

– Nie pierdol! Widzę, co się dzieje – przerywa mi, a ja uświadamiam sobie, że go nie doceniałem. To znaczy wiem, że jest podobny do mnie, ale nie sądziłem, że tak szybko połapie się, o co chodzi.

– Co masz na myśli? – udaję głupiego.

– To, że Sofia i Damiano mają się ku sobie. – Wybałuszam oczy, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że Damiano na nią leci, tyle że nie sądziłem, że to uczucie jest odwzajemnione.

– I co zrobisz z tą wiedzą? – Nie ma sensu zaprzeczać. Teraz tylko muszę zmusić go jakimś cudem do zachowania tej informacji dla siebie.

– Nie wiem. Nie chcę, żeby brała ślub z tym psycholem, wolałbym, żeby wyszła za twojego kuzyna i została tu na miejscu.

*Mam go.* Flavio właśnie przeszedł na moją stronę i zamierzam go wykorzystać, choć jeszcze nie wiem jak.

– Dowiedz się czegoś na temat tego całego Paula.

– Już to zrobiłem. W interesach jest idealnym partnerem dla każdego, natomiast prywatnie to sadysta mordujący swoje kobiety. Ostatnią żonę pochował niecałe pół roku temu. Podobno chciała go otruć i wsadził jej nóż prosto w serce, a wcześniejszą skatował za zdradę. Nikt nie podejrzewał, że to z nim jest coś nie tak, zawsze obwiniali kobiety. Dziwię się, że chce Sofię, bo każda z jego żon była dziewicą, chodzą nawet słuchy, że w burdelu korzysta wyłącznie z licytacji dziewczyc, żeby brutalnie odbierać im niewinność.

Nie sądziłem, że szwagier jest wrażliwy na tym punkcie. Widać, że posiada tę cudowną cechę szacunku do kobiet, którą w mafii mają tylko nieliczni. Na miejscu starego Esposito widziałbym właśnie Flavia zamiast Gina, bo tego dupka akurat nie trawię i cieszyłbym się, gdyby ktoś go kropnął.

# Rozdział 27

## *Bianca*

Rozmawiam w salonie z Sofią i siostrami Falcon, gdy podchodzi do mnie Matteo. Nie zwracając uwagi na towarzyszek, przysysa mi się do ust.

– Zabiję cię – szepcze, po czym całuje płatek mojego ucha. W tej chwili tańczy we mnie złośliwa natura. Odprowadzam go wzrokiem do zebranych przy barku mężczyzn.

– Jaki z niego słodziak – piszczy Monica.

– Lepiej, żeby tego nie słyszał – mruczę.

Śmiejemy się wszystkie poza Sofią. Jest nieobecna, a jej spojrzenie jest skupione na facecie stojącym do nas tyłem; dobrze wiem, kim on jest. Przelykam ślinę, uświadamiając sobie, że ona się nim zauroczyła. On najwyraźniej nią też, przez co nagle coś ściska mnie w dołku. Tych dwoje ma się ku sobie, ale żadne nie może nic z tym zrobić, bo siostra jest poświęcona innemu. Jeszcze bardziej pragnę śmierci przyszłego szwagra, który nawet nie zamierza pofatygować się do Bostonu, żeby poznać narzeczoną.

– Panowie proszą panie. – Dobrze już wstawiony ojciec wyrywa się na środek pomieszczenia, ciągnąc za rękę młodą kobietę w kusej sukience.

– To jedna z jego najnowszych kochanek – stwierdza siostra bez jakichkolwiek emocji w głosie.

– A ma ich więcej? – pytam zaskoczona.

– Całe mnóstwo. Zawsze miał. Nawet wtedy, gdy wróciłaś do domu, jak tylko cię odstawił, pojechał do którejś i dlatego go nie było na śniadaniu. Dla niego liczą się tylko dziwki i interesy. – Sofia wyrzuca z siebie całą żółć, a siostry Falcon odsuwają się od nas, jakby wiedziały, że chcemy zostać same.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że ojciec oszukuje nas wszystkich, a ciebie najbardziej. Kazał nam grać szczęśliwą rodzinę niby dla twojego dobra, jednak kiedy już zyskał to, co chciał, ujawnił swoją naturę. Przez chwilę mu wierzyłam, że się zmienił, a on po prostu czekał na okazję. Twój ślub z Matteo był dla niego świetnym interesem.

– Przecież chciał mnie wydać za Federica, a on nie mógł mu niczego zaoferować w zamian.

– Mylisz się. Ostatnio w biurze znalazłam testament ojca Federica, który był majątnym i wysoko postawionym członkiem mafii. Zapisał synowi ogromny majątek, tyle że może nim dysponować dopiero po ślubie. Do realizacji testamentu wyznaczył znajomego notariusza, który dał kopię naszemu ojcu.

– Kurwa – przeklinam, bo nic innego nie daję rady z siebie wykrztusić. Podchodzi do mnie Matteo i prosi do tańca. Nie mogę odmówić, więc posyłam siostrze znaczące spojrzenie informujące, że wrócimy do tematu.

– Coś się stało? – zatroskany głos męża sprowadza mnie na ziemię.

– Chodzi o ślub Sofii. – Nie mówię mu wszystkiego, ponieważ część moich rozterek dotyczy Federica, a gdy ostatnim razem o nim wspomniałam, źle się to skończyło.

– Znajdziemy jakiś sposób, żeby do niego nie doszło. – Nie wierzę w to, co właśnie słyszę. Mój mąż, który nie przejmuje się niczym losem, chce pomóc mojej siostrze.

– Jak? – dukam. Chcę znać więcej szczegółów na temat tego, jak zamierza to zrobić.

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Ufam, że zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do tego ślubu. Za plecami słyszę jakieś chrząkanie starych facetów z mafii, w tym ojca. Odwracam głowę i widzę Sofię tańczącą z Damianem. Starszyźnie się to nie podoba, a ja już czuję, że to nie był dobry ruch. Kiedy muzyka cichnie, tańczące pary wracają do rozmów. Chcę pogadać z siostrą, niestety nigdzie jej nie dostrzegam.

– Gdzie Sofia? – zagaduję do Damiana, który jak zwykle mnie zbywa w dosyć „kulturalny” sposób.

Obserwuję mężczyznę przez chwilę, jak idzie w kierunku ważniejszych gości, zamienia z nimi kilka słów, a potem gdzieś znika. Na kilometr widać, że jest zakochany w Sofii, a ukrywanie tego nie przychodzi mu łatwo. Przez skórę czuję, że z tego powodu będą kłopoty. Z zamyślenia wyrывa mnie Matteo:

– Co byś powiedziała na to, gdybyśmy opuścili towarzystwo? – Głos męża jest równie niecierpliwy jak jego dłonie wędrujące po moim brzuchu, gdy staje tuż za mną.

– Goście jeszcze są – zauważam.

– Są dość pijani, na pewno zaraz się zwiną.

Rozglądam się i przyznaję mu rację. Wchodzimy po schodach; zaraz potem zauważam, że pod drzwiami Sofii siedzi ochroniarz, tak jak kiedyś Federico pod moimi. Staram się tym nie przejmować, bo wiem, że Matteo wymyśli, jak powstrzymać cały ten cyrk. Wkraczamy do mojej dawnej sypialni i już od progu mąż ściąga spodnie, a moim oczom ukazuje się dorodna męskość.

– Wiesz, że chodząc bez majtek, mogłem go sobie zatrzeć?

– Ups, zapomniałam je spakować. – Uśmiecham się i puszczam mu oczko.

– Teraz musisz wynagrodzić mi cierpienia.

Nie mam wątpliwości, czego ode mnie oczekuje. Zamierzam mu to dać. Klękam przed nim, obejmuję dłońmi jego penisa i poruszam nimi w górę i w dół. Castelli wydaje z siebie cichy jęk, a na czubku jego przyrodzenia pojawiają się pierwsze krople. Nieśpiesznie zgarniam je językiem i uwodzicielsko oblizuję usta, na co on reaguje głośniejszym jęknięciem. Biorę go do ust centymetr po centymetrze, cały czas patrząc w górę na lekko wykrzywioną z rozkoszy twarz Matteo.

– Nie wytrzymam długo – syczy, co mi schlebia. Ssę i liżę, przyspieszając tempo, a jednocześnie poruszając rękami. Kiedy biorę go głęboko, mąż łapie mnie za głowę i dociska fiuta do moich migdałków, zalewając całe gardło spermą.

– Jesteś coraz lepsza w te klocki – oświadcza z taką dumą, jakbym co najmniej zdobyła Nobla. Tymczasem moim największym osiągnięciem jest obciążenie ukochanemu. Jak tylko wrócimy do domu, znajdę sobie jakieś porządne zajęcie, które będzie powodem

do prawdziwej dumy. – Należy ci się nagroda. – Matteo podnosi mnie z kolan i kładzie na pościeli, rozszerzając mi nogi. Dobiera się do moich koronkowych majtek, a ja nie mogę się doczekać, kiedy mnie wypełni.

## Matteo

Bianca zwiewa z łóżka, gdy tylko zaczyna świtać. Oboje mało spaliśmy, ale każde z innych powodów. Żona chce jak najdłużej nacieszyć się rodziną, a ja muszę być czujny na terytorium wroga. Niby mamy sojusz, jednak nie ufam Alessandrowi. Dopóki żył ojciec, on trzymał Boston w ryzach, ale teraz Esposito zrobił się zbyt pewny siebie, a ja powinienem sprowadzić go do parteru.

Odświeżony i w mniej oficjalnym stroju niż zwykle idę nad basen, skąd dochodzi rozbawiony głos mojej żony.

– Co cię tak bawi, skarbie? – Podchodzę bliżej i opieram się jedną nogą na leżaku, na którym ona się wyleguje. Milknie i tępym wzrokiem wpatruje się w luźno zwisające nogawki moich szortów. Otwiera usta szeroko, jakby chciała coś powiedzieć; wiem, co ją tak przytknęło. To jej wina, że nie mam na sobie gaci.

– My też tu jesteśmy – przypomina Damiano. Prostuję się i siadam przy okrągłym stoliku zastawionym jedzeniem. Nalewam soku do szklanki i nim zbliżam ją do ust, do moich uszu dochodzi dźwięk tłuczonego szkła.

Bianca podrywa się z leżaka, ale Frank w porę łapie ją w pasie i nie pozwala wejść do domu. Wyciągam broń, a następnie razem z kuzynem wchodzimy do środka. W holu stoi Sofia, a przy niej kilka walizek. Służba sprząta odłamki jakiegoś drogiego, antycznego wazonu, a Alessandro krzyczy i wymachuje łapami.

– Co tu się dzieje? – krzyczę głośniejszym głosem, niż powinienem.

– Żegnam się z córką, a co, nie widać? – Staruch śmieje się ironicznie. Sofia wygląda, jakby chciała się rozryczeć. Miałbym to w dupie, gdyby nie to, że to wybranka serca kuzyna. Gorzej wybrać nie mógł.

– Sofia! – woła moja żona i wiesz się dziewczynie na szyi. – Co się stało?

*Frank ma wpierdol za wpuszczenie jej tutaj.*

– Bianca, zostaw ją! Ona wyjeżdża poznać narzeczonego! – wydziera się Esposito, a ja mam ochotę przedłużyć mu uśmiech nożem. Przyspieszył wyjazd starszej córki pewnie z powodu wczorajszego tańca z Damianem. Trzeba być idiotą, żeby nie zauważyć, że ciągnie ich do siebie.

– Dlaczego dziś? – Bianca staje przed ojcem, jednocześnie zasłaniając siostrę, jakby chciała utworzyć mur obronny.

– Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć! Matteo, zabierz żonę albo zrobi to któryś z moich ludzi!

– Niech tylko któryś spróbuje! – odkrzykuję. Bianca jeszcze raz przytula siostrę, po czym idzie w moim kierunku. Natychmiast obejmuję ją w pasie, dając namiastkę bezpieczeństwa, tyle że w tej chwili nikt nie jest bezpieczny. Furia malująca się na twarzy Damiana wywołuje we mnie niepewność. Nie wiem, co zamierza zrobić, jednak obecnie nie mogę mu na nic pozwolić. Jeszcze nie.

– Idziemy. – Gino popycha Sofię w stronę wyjścia. Ta łajza jest trzecia w kolejce na mojej liście śmieci do wyrzucenia. Nie lubię lizusostwa, a on wchodzi staremu w dupę aż po samą szyję.

Żona wtula się we mnie, dławiąc się łzami. Nie jestem w stanie zrobić nic, żeby ulżyć jej w cierpieniu. Sofia wychodzi z domu, jakby szła na ścięcie – Damiano chce iść za nią, ale daję znak Frankowi, że ma go zatrzymać. Zawsze myślałem, że to kuzyn stoi bardziej twardo na ziemi niż ja, tymczasem, jak widać, na każdego przychodzi pora.

– Zabierz mnie stąd – kwili moja kobieta. Zgodnie z jej życzeniem wyjeżdżamy, jak tylko kończymy się pakować. Damiano nawet na nas nie czeka, tylko od razu rusza wkurwiony do Nowego Jorku. Nie zatrzymuję go. Wiem, że musi co nieco przemyśleć.

Pan domu nie zaszczyca nas swoją obecnością, dlatego żegnamy się tylko z Flaviem. Chłopak podaje mi rękę, zostawiając w mojej dłoni zwiniętą kartkę. Zobaczę, co to jest, dopiero w domu. Nikt nie może wiedzieć, że ze mną konspiruje, nawet jego własna siostra.

# Rozdział 28

## Matteo

– Wiesz, czemu Damiano tak się zachowuje? – pyta Bianca. Nie wiem, co jej odpowiedzieć. Kłamać czy powiedzieć prawdę? Nie mam pojęcia, czy byłaby zadowolona z faktu, że próbuję zeswatać jej siostrę. Zaciskam dłonie na kierownicy i udaję, że nic nie słyszałem.

– Matteo! Nie ignoruj mnie – drąży, a ja wciąż nie jestem pewny, czy mogę jej zaufać w tej kwestii.

– Co masz na myśli? – udaję głupka.

– To, że twój kuzyn uczepił się mojej siostry, a kiedy zniknęła mu z pola widzenia, szaleje.

Nie doceniałem żony i jej spostrzegawczości, ale w sumie nie trzeba być wybitnym obserwatorem, żeby się domyślić, że Damiano ma obsesję na punkcie Sofii.

– Wydaje ci się.

– Wcale nie i dobrze o tym wiesz. Przestań mnie traktować jak jakąś nierozsądną gąskę nieznającą życia.

– Nie uważam cię za drób, po prostu nie wszystko jest dla twoich uszu. – Śmieję się pod nosem, a ona krzyżuje ręce na piersi i robi obrażoną minę. Czuję ulgę, że nie muszę jej tego wszystkiego tłumaczyć. Zapewne ona i jej siostra marzą o wielkiej romantycznej miłości, tyle że w naszym świecie takie rzeczy się nie dzieją. Pomimo moich prób spełnienia jej oczekiwań, nie widzę się w roli uroczego gościa, który wiecznie będzie słodził swojej kobiecie. Do dnia, w którym Bianca została moją żoną, nawet nie wierzyłem w miłość i do dziś się zastanawiam, czym jest to, co czuję. Zawsze targały mną chęć posiadania i władzy nad ludźmi, natomiast dla niej chcę być kimś innym. Wiem, że mięknę, jednak wyłącznie dla niej.



Na szczęście ona nie próbuje uciekać i widzę, że już się mnie nie boi. Kiedyś chciałem, żeby się mnie bała, bo myślałem, że tylko tak przy mnie zostanie. Tymczasem strach, który w niej budziłem, przyniósł odwrotny skutek. Nie bała się konsekwencji, jakie mogły ją spotkać, a te powinny być naprawdę surowe. Powinny, ale nie są. Mafia wymaga od żon pełnego posłuszeństwa, a za nieprzestrzeganie reguł mógłbym nawet zabić ukochaną i nikt nie miałby do mnie pretensji.

Mimo wszystko cieszę się, że Bianca ma charakter, przez to staje się dla mnie jeszcze bardziej atrakcyjna. Jest wyzwaniem, a ja lubię wygrywać, nie chciałbym u swojego boku jakiegoś drewna. Zerkam na nią kątem oka i zauważam, że jest nabuzowana emocjami. Jak tylko dotrzemy na miejsce, rozładuję to napięcie i zerznę ją tak, że padnie ze zmęczenia.

## *Bianca*

W garażu czeka na nas Damiano; widać, że już się uspokoił i przemyślał pewne sprawy. We troje wchodzimy do mieszkania, gdzie panuje całkowita cisza. Uświadamiam sobie, że nie powiadomiliśmy Kataliny o wcześniejszym powrocie.

– Pusto – stwierdzam i zamykam lodówkę.

– Zadzwoń po gosposię – proponuje Matteo.

– Ma wyłączony telefon – oznajmiam chwilę później. Odsuwam komórkę od ucha i kładę ją na blacie.

– Zaraz wyślę po nią Franka, przecież nie będziemy siedzieli głodni.

– O nie. Katalina na pewno ma plany, nie psujmy jej tego. Ona też ma życie osobiste, może nawet faceta. To nie jej wina, że wróciliśmy wcześniej.

– Dobrze, w takim razie zamówmy coś – mruczy.

– A nie możemy gdzieś wyjść? – Bardzo bym chciała, ale jestem więcej niż pewna, że mi odmówi.

– Skarbie, mamy z Damianem kilka rzeczy do omówienia, niekoniecznie w miejscu publicznym.

– A jedną z tych spraw zapewne jest moja siostra – mamroczę. Nawet jak obaj zaprzeczają, to i tak wiem swoje.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Castelli numer dwa chyba ma mnie za idiotkę.

– A jak myślisz, geniuszu? – odpłacam mu pięknym za nadobne. – Daruj sobie, Sofia nie jest tobą zainteresowana. Zresztą żadnym facetem nie jest. Mam nadzieję, że ten, do którego poleciała, rozmyśli się i da jej spokój.

– Skoro tak mówisz. – Kuzyn męża wzrusza ramionami, jakby to po nim spłynęło. Nie mam siły i ochoty się z nim spierać, więc kończę ten temat.

– Zamów coś, kochanie – rzuca mąż, zanim znika z Damianem w gabinecie. Nie mając innego wyjścia, sięgam po telefon i wybieram numer do pierwszej lepszej knajpki z ulotki na lodówce. Miły pan niemal od razu odbiera połączenie, a następnie proponuje zestaw dnia z dziczyzną. Zamawiam trzy, a do tego duże porcje deseru malinowego.

W oczekiwaniu na dostawcę dzwonię do Sofii, niestety jej telefon jest dalej wyłączony. Lot do Anglii trwa kilka godzin, pewnie jest jeszcze w drodze. Zrezygnowana piszę jej SMS-a, żeby odezwała się najszybciej, jak to możliwe. Podskórnie czuję, że coś jest nie tak.

Rozsiadam się na kanapie i włączam telewizor, żeby zagłuszyć zdenerwowanie. Skaczę po kanałach bez sensu; nie mogę na niczym się skupić, aż w końcu ratuje mnie dźwięk otwierającej się windy. Do mieszkania wchodzi Frank, podając mi torby z jedzeniem, które odebrał od dostawcy. Rozpakowuję zamówienie i przekładam posiłki na talerze.

– Chodźcie zjeść. – Uchylam drzwi od gabinetu, wsadzając głowę w szparę.

– Daj nam chwilkę – odpowiada Matteo, a ja posłusznie wracam do kuchni i czekam. I czekam dalej. I jeszcze dłużej. Jedzenie już wystygło, przez co wygląda mniej smakowicie niż na początku. Wkrótce tracę apetyt i ochotę na wspólny posiłek.

Idę do sypialni, zostawiając nakryty stół. Biorę długą kąpiel, a następnie kładę się do łóżka mimo tego, że jest dość wcześnie. Sprawdzam telefon – nie ma żadnego nieodebranego połączenia od

Sofii, nawet moja wiadomość do niej nie dotarła, co mnie jeszcze bardziej niepokoi. Próbuję się z nią skontaktować, jednak bezskutecznie. Ocieram łzy bezsilności i chowam głowę w poduszkę.

Gdy do pokoju wkracza Matteo, nie odwracam się nawet na moment. Udaję, że śpię, przez co niedługo potem mężczyzna opuszcza pomieszczenie. I dobrze, bo nie mam ochoty na niego patrzeć, a tym bardziej z nim rozmawiać. Znowu ktoś i coś jest ważniejsze ode mnie.

Budzę się w środku nocy; macam ręką pustą stronę łóżka. Po omacku zapalam lampkę i spoglądam na zegarek: jest druga. Zakładam szlafrok i drepczę do gabinetu, sądząc, że tam właśnie znajdę męża. Zamiast niego po drodze spotykam Franka siedzącego na naszej kanapie z gazetą i kubkiem kawy. Jego widok mówi mi, że Castelli jest poza domem, o czym nie raczył mnie poinformować. Zresztą nigdy tego nie robi, ale odkąd lepiej się dogadujemy, jest to bardziej wkurzające.

Chyba powinnam przeprosić ochroniarza za to, że ugryzłam go w rękę, kiedy w Bostonie zatrzymał mnie, żebym nie weszła do domu podczas awantury z ojcem. Frank nie trzymał mnie mocno, a ja to wykorzystałam. Nie wiem, czy go to zabolalo, czy raczej był zaskoczony i dlatego mnie puścił.

– Źle się pani czuje? – Mężczyzna wstaje na mój widok, prawie rozlewając kawę.

– Nie, tylko nie mogę spać. – Nalewam sobie mleka do szklanki i siadam obok niego. Sprawia wrażenie, jakby nie wiedział, co ma ze sobą zrobić.

– Potrzebuje pani czegoś? – *Pani i pani*. Nie lubię, gdy zwracają się tak do mnie ludzie, których lubię i z którymi spędzam praktycznie całe dni. Od przejścia z Frankiem na ty dzieli mnie gruby mur złości męża. On nie toleruje spoufalania się z podwładnymi i nawet Katalina, która jest moją przyjaciółką i powierniczką, przy Matteo zwraca się do mnie bardziej oficjalnie.

– Chyba jedynie rozmowy – mamroczę. Na jego twarzy maluje się cień zaskoczenia.

– Proszę mi wybaczyć, ale raczej nie jestem najlepszym kompanem do rozmów.

– Przepraszam, że cię ugryzłam w Bostonie.

– To nic takiego – wzdycha, a ja wiem, że na pewno mu się oberwało od szefa albo jeszcze wszystko przed nim. Moje nieposłuszeństwo odbija się na innych, dlatego muszę być trochę bardziej rozważna, tyle że to była sytuacja nadzwyczajna. Gdybym nie uwolniła się z jego rąk, pewnie nie miałabym nawet szansy pożegnać się z siostrą.

– Powiedz mi, Frank, masz jakąś rodzinę?

– Nie – odpowiada krótko.

– Żadnej żony, dzieci, nikogo? – dopytuję. Kręci głową.

– Mafia to moja żona.

Mogłam się domyślić, że przy jego trybie życia i niańczeniu mnie nie ma szans na poznanie kogoś wartościowego. Tacy ludzie jak on też powinni mieć rodziny, zamiast wyłącznie służyć innym bogatym i wpływowym bossom, nie mając życia prywatnego.

Chcę zadać mu kolejne pytanie, kiedy moją uwagę przykuwa piknięcie windy. Frank podchodzi bliżej, trzymając rękę na kaburze, ale ją opuszcza, gdy drzwi się rozsuwają. Do mieszkania dosłownie wpada Damiano; ląduje na podłodze jak długi. Próbuje się podnieść, jednak procenty w jego krwi doszczętnie mu to utrudniają. Matteo też nie jest najtrzeźwiejszy, więc jakim cudem dotaszczył kuzyna do naszego domu? Frank z trudem podnosi mężczyznę i doprowadza do naszej kanapy. Omijam męża, po czym idę do sypialni, żeby nie prowokować awantury, niestety on idzie za mną.

– Moja – syczy, dopadając mnie tuż przy drzwiach. Opiera o ścianę i chce pocałować. Nie mogąc znieść intensywnego zapachu alkoholu i cygara, odwracam twarz. Domyślam się, że to się nie skończy dobrze, bo potraktuje to jako zniewagę, ale już tego nie cofnę. – Nie to nie – parska śmiechem i wchodzi do pomieszczenia. Nawet się nie rozbiera, po prostu rzuca na łóżko i po chwili odlatuje. Jego potężna pijana sylwetka zajmuje cały materac, zatem nie mam wyboru: kroczę do sypialni, którą urządziłam na początku naszego małżeństwa, i tam spędzam noc.

# Rozdział 29

## *Bianca*

Piję poranną kawę w towarzystwie Franka, obserwując, jak Damiano zwleka się z sofy i na ślepo podąża do kuchni. Przechodzi obok nas bez słowa i wyjmuje z lodówki butelkę zimnej wody.

– Może tak jakieś „dzień dobry”? – zagaduję.

– Błagam, nie tak głośno. – Castelli numer dwa łapie się za głowę, po czym opróżnia całą półlitrową butelkę. Jego kac jest potężny; wygląda jak szmata i zapewne tak się czuje. Wcale mi go nie żal, ma to, na co zasłużył.

– Damiano, do gabinetu! – woła kuzyna Matteo, zanim jeszcze schodzi ze schodów. Mąż posyła mi dziwne, nieodgadnione spojrzenie i znika w swojej twierdzy. Przyznam szczerze, że po nim nie widać jakichkolwiek oznak wczorajszego upojenia. Widocznie ma mocniejszą głowę, ale mimo wszystko w nocy zanosilo się na potężnego kaca.

Nie wnikając w lodowate zachowanie ukochanego, idę z książką na taras. Jak zwykle nie mam żadnych planów ani pomysłów na spędzenie tego dnia. Czytam kartka za kartką bardzo wciągający romans o zakazanej, a jednocześnie jakże pięknej miłości i na chwilę bujam w obłokach. Marzę o takim szczerym i prawdziwym uczuciu, jakim darzą się bohaterowie, lecz wiem, że w prawdziwym życiu coś takiego się nie zdarza, a już na pewno nie w świecie, w którym funkcjonuję.

Z zadumy wyrywa mnie telefon, po który sięgam z nadzieją, że to Sofia. Niestety to tylko Katalina, ale i tak się cieszę, że chociaż ona się odezwała.

– Halo, Katalina, gdzie ty się podziewasz?

– Cześć, wczoraj źle się czułam i wyłączyłam komórkę. Potrzebujesz czegoś? O której wracacie?

– Tak w zasadzie to już jesteśmy – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Przepraszam, że byłam niedostępna. Jesteś na mnie zła? – W jej głosie słychać wyrzuty sumienia, jednak zupełnie niepotrzebnie.

– Nie przepraszaj, to nie twoja wina, że zmieniliśmy plany.

– Pan Matteo na pewno jest wściekły, w domu przecież nie ma nic do jedzenia – stwierdza. Dobrze zna swojego szefa i wie, że nawet taka drobnostka może go rozżłościć.

– Nie przejmuj się. Frank zaopatrzył nas w świeże drożdżówki na śniadanie, więc nikt nie chodzi głodny.

– Będę za dwie godziny, a po drodze zrobię zakupy.

– Nie będzie to dla ciebie problem? – pytam w nadziei, że się nie rozmyśli.

– Ależ skąd. Widzimy się niedługo. – Rozłącza się. Cieszę się, że przyjedzie. W normalnych okolicznościach nie powinnam jej angażować wcześniej, niż się umówiliśmy, ale chcę mieć ją przy sobie. Jestem samolubna i mam tego świadomość, tyle że na świecie dzieją się gorsze rzeczy niż pozbawienie gosposi dnia wolnego.

Kiedy Katalina pojawia się w domu, pomagam jej wypakować zakupy, a potem ona robi nam kawę i siadamy przy kuchennej wyspie na płoteczki.

– Co się stało, że wróciliście wcześniej?

– To przez ojca. Okazało się, że pod maską troskliwego tatusia kryje się straszny dupek. – To właściwie eufemizm, w rzeczywistości na usta cisną mi się gorsze wyrażenia o jego osobie.

– Jak to? – dziwi się. – Zawsze mówiłaś, że jest taki dobry dla ciebie i rodzeństwa.

– Udawał. Po prostu udawał, żeby zrobić na mnie interes. Najpierw z Matteo, potem z Federikiem i znowu z Matteo. Gdy już osiągnął to, co chciał, pokazał prawdziwą naturę.

– A jaki interes mógł mieć w wydawaniu cię za ochroniarza? – pyta zaskoczona, bo nie zna całej prawdy o Federicu. Do niedawna ja też jej nie znałam.

– Widzisz, mój były narzeczony okazuje się majątym człowiekiem. Jego ojciec zostawił testament, w którym zapisał mu

spory spadek, ale postawił warunek, że Federico będzie mógł z niego skorzystać, dopiero kiedy będzie żonaty – wyjaśniam.

Gospośia zakrywa dłonią usta; jest w takim samym szoku jak ja, gdy się o tym dowiedziałam.

– Myślisz, że on wie o swoim spadku?

– Nie mam pojęcia, choć przypuszczam, że mój ojciec mógł mu o tym nie wspomnieć, oczywiście dla własnych korzyści. Ciekawe, gdzie Federico się podziewa. Gdybym miała cień szansy na rozmowę, na pewno bym mu o tym powiedziała.

– Tęsknisz za nim? – rzuca niespodziewanie Katalina, czym wywołuje u mnie rumieniec na twarzy.

– Chyba nie, dawno o nim nie myślałam, jednak chciałabym móc z nim pogadać. Powinniśmy wyjaśnić sobie to, co się wydarzyło w dniu ślubu.

Nie wiem, po co mi rozmowa z nim. Po prostu może czułabym się lepiej, gdybym usłyszała od niego, że nie ma do mnie żalu za to wszystko, co się stało i za krzywdy wyrządzone przez mojego ojca.

– I to przez Federica zmieniłaś zdanie o ojcu?

– Nie tylko. Zmusza Sofię do wyjścia za mąż mimo tego, że obiecał jej, że za drugim razem będzie mogła sama sobie wybrać kandydata. Zawsze marzyłyśmy o ślubie z miłości, o partnerze, dla którego będziemy całym światem, a tymczasem mamy to, co mamy.

– Nie jest łatwo być córką mafii – stwierdza prawdziwie. – Zabieram się za obiad. A co ty będziesz robić?

– Może ci pomogę? Nie mam żadnych planów ani na dziś, ani na kilka następnych lat, bo jak wiesz, nic mi nie wolno – mruczę.

Gospośia niechętnie się zgadza, dając mi warzywa do krojenia. Podczas gotowania zagaduję ją o jej życie prywatne, lecz skutecznie omija ten temat. Wiem tylko tyle, że jest zakochana w podobno dobrym, wartościowym człowieku spoza mafii, więc mają szansę na udany związek. Katalinie nikt nie narzuca małżeństwa ani nie wybiera kandydata, choć sama od dawna ma bliską styczność z przestępczym światkiem. Różnimy się tylko tym, że jej ojciec jest żołnierzem niższej rangi, wobec czego jest bezwartościowa z punktu widzenia interesów. Ma szczęście i wolny wybór, którego ja nigdy nie będę miała.

## Matteo

– Co to, kurwa, wczoraj było? – burczę. Nie wiem, czy pytam kuzyna, czy siebie. Ostro zabalowaliśmy i chyba trochę przesadziłem.

– O co ci chodzi? – oburza się, mówiąc z wyraźnym trudem. Głowę rozsadza mu kac; mój na szczęście nie jest tak potężny jak jego. Nie mam pojęcia, ile wypiliśmy i ile wciągnęliśmy, ale było tego dużo.

– O panienki, a o co innego?

– Chyba nie powiesz mi, że ci nie stanął – parska śmiechem, jednak mnie wcale nie jest tak wesoło.

– Stanął i to aż za dobrze. Kurwa! Po co żeśmy tam pojechali? – Wpatruję się w niego i widzę, jak próbuje odgadnąć, co mam na myśli. Może powinienem użyć języka migowego, może by mnie bardziej zrozumiał.

– W czym problem?

– W tym, że mam żonę i to nie powinno się wydarzyć – mamroczę.

– Od kiedy masz wyrzuty sumienia? – rechocze.

Sam się zastanawiam, dlaczego mój kac jest bardziej moralny niż alkoholowy. Po prostu Bianca to kobieta mojego życia i nie zasługuje na takie traktowanie. Oby to poczucie zdrady poszło szybko w niepamięć.

– Nie mam. Po prostu nie powinienem, tym bardziej, że w domu mam tak seksowną kobietę, że mógłbym ją rznąć godzinami, a i tak byłoby mi mało.

– Tyle że twoja kobieta ma też charakter i na pewno nie pozwala ci się rznąć godzinami – śmieje się, nie wiedząc, jak bardzo jest daleki od prawdy. Żona zapewnia mi nieziemskie doznania. Uprawiamy seks niemal codziennie, czasem kilka razy dziennie, na dodatek żadna kurwa z burdelu nie może się jej równać.

– Masz. – Kładę mu przed nosem kartkę, którą dostałem wczoraj od Flavia. Niezbyt zainteresowany Damiano sięga po nią, ale gdy tylko czyta, co jest na niej napisane, wstaje i zaciska pięści, jakby chciał mi przyjebać.

– Mogłeś dać mi to wczoraj! – krzyczy. – Już by było po sprawie.



– Mogłem, jednak tego nie zrobiłem, bo się spodziewałem, że wylądujesz w Anglii jeszcze przed Sofią. A teraz siadaj i słuchaj. Frank dostarczy ci dziś informację na temat tego faceta, za którego Sofia ma wyjść. Dopóki nie odsuniemy podejrzeń od nas, koleś musi żyć. Poślij tam swoich żołnierzy do pilnowania jej, tylko tak, żeby nie rzucali się w oczy.

– Zabiję skurwysyna gołymi rękami – warczy. Wiem, że jest do tego zdolny, niestety tu nie chodzi wyłącznie o niego.

– Na to przyjdzie czas później – ucinam. – Teraz rusz głową i pomyśl, jak to wszystko ogarnąć. Jedź do siebie, wyśpij się i czekaj na Franka.

Odprawiam go wzrokiem, a kiedy już jestem sam, nalewam sobie szklankę szkockiej i próbuję zagłuszyć głosy w mojej głowie. Jebane są tak natrętne, że jedna dawka alkoholu nie wystarcza, więc wypijam kolejną i kolejną, i jeszcze jedną. Nic nie może zmazać tego uczucia, a ja, zamiast zajmować się interesami, kajam się przed bursztynowym trunkiem, szukając rozgrzeszenia. Jestem Matteo Castelli, *capo* Nowego Jorku, morduję ludzi za pstryknięciem palca i nigdy nie mam wyrzutów sumienia, a dziś dopadły mnie z powodu zdrady. Czuję, jakby ktoś rozżarzoną przętą wypalał mi dziurę w mózgu.

– Matteo, chodź na obiad. – Do gabinetu zagląda Bianca. Jest taka śliczna i nieświadoma tego, co zrobiłem. Posyła mi ciepły uśmiech, który jeszcze bardziej mnie dobija. Gdyby mnie nienawidziła, tak jak na początku, byłoby mi łatwiej znieść to, że jestem zdradzieckim palantem.

– Wypierdalać! – drę się na Katalinę i Franka. Posłusznie opuszczają mieszkanie, a ja zasiadam do stołu nakrytego dla czterech osób. Skończyły się czasy służby z panami przy wspólnym posiłku.

– Co ty wyprawiasz?! – Bianca podnosi głos, a jej twarz przybiera gniewny wyraz.

– To, co powinienem zrobić dawno temu. – Wbijam widelec w soczystego steka. Wsuwam żarcie, którego smaku nawet nie czuję przez moje wkurwienie na samego siebie. Żona patrzy na mnie spod byka i krzyżuje ramiona na piersi jak małe obrażone dziecko.

- Zaprosiłam ich na obiad.
- Niepotrzebnie. To jest czas tylko dla nas, służba nie będzie jadła z nami nigdy więcej. Zrozumiano?
- Tak, zrozumiałam. - Jej oczy zaczynają się szklić, jednak nie pozwala ulecieć żadnej łzie. Zauważam, jak bardzo chce się rozpłakać, a kiedy już nie wytrzymuje napięcia, wstaje od stołu, rzuca na niego serwetkę i idzie na górę. Nie zatrzymuję jej; będzie lepiej, jak znowu mnie znienawidzi.

# Rozdział 30

## *Bianca*

*Jak on mógł tak się zachować? Co mu strzeliło do głowy?* Wchodzę do naszej sypialni i siadam na łóżku, zaciskając pięści i próbując opanować wzbierające łzy. Czyżby wrócił dawny Matteo? Nie mogę dopuścić do tego, żeby znowu zmienił się w tyrana. Postanawiam z nim porozmawiać, ale najpierw idę do łazienki się odświeżyć i uspokoić pod ciepłym strumieniem wody. Owijam włosy ręcznikiem, zakładam tylko szlafrok, po czym ruszam do jego twierdzy, bo tam na pewno go zastanę.

Schodzę na dół; wszędzie panuje głucha cisza. Z dobrym nastawieniem stawiam krok za krokiem, aż dochodzę do wrót gabinetu i otwieram je z impetem. *Gdybym widziała się teraz w lustrze...*

Pusto, nie ma go. Przeczესuję całe mieszkanie i smutno stwierdzam, że jestem sama.

Wracam do sypialni, a następnie sięgam po komórkę, by sprawdzić wiadomości. Po około dziesięciu SMS-ach trafiam na tego najważniejszego. Sofia napisała, że u niej wszystko w porządku i żebym się nie przejmowała. Wybieram jej numer. Na szczęście po kilku sygnałach odbiera.

– Bianca?

– Sofia, dlaczego tak długo się nie odzywałaś? – zaczynam z wyrzutem, choć kieruje mną głównie troska.

– Lot był długi, a później padł mi telefon. Dopiero go podładowałam.

– Na pewno wszystko okej?

– Tak, nie martw się o mnie, dam sobie radę. Przechodzę przez to drugi raz, więc nie jest tak strasznie jak za pierwszym. – Zgrywa

twardzielkę, ale ja wiem, że się cholernie boi. Jej pierwszy mąż był przynajmniej na miejscu, a teraz będzie musiała wyprowadzić się do obcego kraju.

– Poznałaś już narzeczonego?

– Nie, jeszcze nie. Dziś jemy razem kolację w hotelowej restauracji – wzdycha bez entuzjazmu. – A co u ciebie? Jesteś jeszcze w Bostonie?

– Nie, wyjechaliśmy zaraz po tobie. Nie mogę uwierzyć, że ojciec stał się takim dupkiem.

– Nie, on nie stał się dupkiem. On zawsze nim był, tylko ty tego nie widziałaś. Ukrywał się bardzo dobrze, a teraz, gdy już zyskał to, co chciał, odsłonił swoją prawdziwą naturę.

– Pewnie masz rację – mruczę. *Na pewno ma rację.*

– Bianca, zadzwonię jutro – rzuca pospiesznie. – Teraz muszę kończyć, ktoś puka do drzwi.

– Dobrze, tylko proszę, uważaj na siebie.

– Jak zawsze. Kocham cię. – Po tych słowach się rozłącza.

Nie wiem, co mam robić sama w domu. Zwykle był ze mną Frank, a teraz jest pusto; nie mam pojęcia, dlaczego Matteo go nie przysłał. Znowu schodzę do salonu – krzątam się po nim, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Siadam na kanapie z książką, lecz nie potrafię się w tej chwili skupić. Podrywam się z sofy na dźwięk nadjeżdżającej windy, z której po kilku sekundach wysiada Matteo.

– Gdzie byłeś? – pytam z nutką pretensji.

– Nie muszę ci się tłumaczyć! – fuka na mnie i idzie do gabinetu. Ruszam za nim, wchodząc jak zwykle bez pukania. Na jego twarzy maluje się furia.

– Matteo, co się dzieje? – Moje zdezorientowanie sięga zenitu.

– Nic. Zostaw mnie samego – burczy. Nie mam zamiaru wychodzić, dopóki nie dowiem się, co jest grane. Podchodzę bliżej. Siadam na biurku, rozszerzając nogi i tym samym odsłaniając przed nim swoją kobiecość. Przez chwilę wpatruje się w moje krocze i gdy myślę, że już go mam, on przenosi wzrok na moją twarz. – Wyjdź!

– Matteo! – oburzam się.

– Sama sobie pójdiesz czy mam cię wynieść?

Potrzebuję chwili, by zakodować jego ostre słowa. Zanim zdążam wykonać jakiś ruch, on gwałtownie mnie szarpie i podnosi. Zostaję postawiona na równe nogi dopiero za drzwiami, które mąż zatrzaskuje mi przed nosem. Łzy bezwiednie opuszczają moje oczy; przecieram policzki ręką, a następnie zaszywam się w sypialni. Spędzam tam czas do wieczora, aż w końcu zagląda do mnie Katalina.

– Bianca, co się stało? – Otwiera drzwi szeroko i natychmiast do mnie podchodzi. Zbiera z łóżka chusteczki, po czym przysiada na brzegu materaca.

– Matteo jest w domu? – Nie odpowiadam na jej pytanie, a zamiast tego zadaję swoje. Nie zniosę kolejny raz upokorzenia przez faceta, z którym mam spędzić resztę życia, więc modlę się w duchu, żeby go nie było.

– Tak, czeka w jadalni z kolacją.

– Nie jestem głodna. Chcę zostać sama – zbywam ją, ale ona na pewno się domyśla, że coś jest nie tak.

– W porządku, jakoś cię wytłumaczę.

Gospościa znika na korytarzu; niedługo potem wraca z tacą wypełnioną jedzeniem. Udaję, że śpię, dlatego zostawia posiłek na szafce nocnej i wychodzi. Nie wiem, co zrobiłam mężowi, jednak ewidentnie jest na mnie zły. A może już mu się znudziłam i właśnie przyszedł moment na pozbycie się mnie? Przełykam gorzką ślinę, układając w głowie różne scenariusze śmierci.

## Matteo

Gdy Bianca siada przede mną na biurku, odsłaniając swoją cipkę, z trudem się powstrzymuję, żeby nie położyć jej na blacie i nie wylizać całej wzdłuż i wszerz. Czuję drganie kutasa; wiem, że muszę się szybko opamiętać, niestety dopóki będzie w pobliżu, jest to niemożliwe. Każę jej się wynosić, lecz chyba nie rozumie, więc jestem zmuszony ją wynieść z gabinetu. Jej zdezorientowanie mówi mi więcej, niż bym chciał. Ranię ją, ale tylko w ten sposób zacznie mną gardzić, a wtedy moje czyny będą dla niej mniej krzywdzące. Do

tej pory chciałem, żeby była cała dla mnie, natomiast dziś jest zbyt cenna, żebym ją zniszczył. Obiecałem sobie, że będę się o nią troszczył, a ciągle doprowadzam do tego, żeby się załamywała.

Zdradziłem ją z kimś, o kim wolałbym zapomnieć. Z kimś, kto przywołuje we mnie najgorsze wspomnienia, z kobietą, która była dla mnie ważna, a wbiła mi nóż w plecy. Nigdy nie przyznałem się przed nikim, że jej odejście, i to do innego faceta, mnie zniszczyło. Byłem jeszcze bardzo młody i niedoświadczony, ale od tamtej pory wszystkie dziewczyny były dla mnie tylko workiem na spermę aż do czasu, kiedy zobaczyłem Biancę. Moja żona była wówczas taka młodziutka – chciałem jak najszybciej zmazać z niej niewinność. W pierwszej chwili myślałem, że to przez koks wydaje mi się taka niezwykła i że skończy się tak jak zwykle, jednak, jak widać, los chciał inaczej.

Wypijam już kolejną dziś szklankę szkockiej i wykonuję kilka telefonów. Upewniam się, że Frank dostarczył Damianowi dane na temat jego rywala, a następnie ruszam do jadalni. Kolacja powinna być o tej porze gotowa. Odsuwam swoje krzesło, siadam i czekam na żonę. Katalina, widząc moje zniecierpliwienie, idzie po nią, niestety po chwili wraca sama.

– Pani Castelli źle się czuje.

Pewnie tak kazała jej powiedzieć, bo nie chce usiąść ze mną przy stole.

– Zanieś jej kolację do sypialni – instruuję gosposię, a sam szybko zjadam posiłek i wracam do gabinetu, w którym spędzam kolejne godziny. Po raz setny analizuję informacje o Federicu; wkurwia mnie fakt, że facet rozpląnął się w powietrzu. Żadne z miejsc, w których byliśmy, nie nosiło jego śladów. Może tak się wystraszył, że postanowił ukrywać się do końca życia, ale przede mną nie ma ucieczki i na pewno go kiedyś dopadnę.

O północy czuję zmęczenie, dlatego decyduję się pójść do sypialni. Zastaję na łóżku mój ulubiony widok: całkiem naga, smacznie śpiącą Biancę. Gdybym jej nie kochał, podszedłbym do niej teraz i wziął bez ostrzeżenia to, co mi się należy. A raczej należało, dopóki tego nie spierdoliłem. Odwracam się od tego cudnego widoku, po czym idę do drugiej sypialni, bo jestem pewny, że nie dałbym rady oprzeć się

pokusie. Seks z nią musi jeszcze poczekać, dopóki mnie nie znienawidzi. A gdy tak się stanie, wszystko wróci do normy. Jej miłość przestanie mnie przytłaczać i robić ze mnie miękką fujarę. Będę rznął ją do utraty tchu i patrzył, jak wije się pode mną z rozkoszy, na dodatek nie będzie to miało nic wspólnego z uczuciem, które mnie ogłupia.

# Rozdział 31

## *Bianca*

Przesuwam ręką po pustej stronie łóżka: jest nietknięta. Kolejny raz Matteo nie spał w naszej sypialni, a to utwierdza mnie w przekonaniu, że zrobiłam coś nie tak, tylko jeszcze nie wiem co. Odkąd Damiano wyjechał kilka dni temu, mąż ma więcej obowiązków i prawie go nie widuję.

Jak zwykle zwlekam się z materaca wcześniej rano z nadzieją, że zjemy razem śniadanie. Ostatnio, gdy schodzę do kuchni, Matteo znika w windzie albo w swoim gabinecie, do którego nawet nie zaglądam od czasu, gdy zostałam z niego wyrzucona. Dziś też nie ma wyjątku; już u szczytu schodów słyszę odgłos nadjeżdżającej windy. Szybko zbiegam na dół, niestety mężczyzna jest już w środku i zanim drzwi się zamykają, patrzę na niego rozczarowana. On też na mnie spogląda, lecz nie ma w nim nic z dawnego Matteo.

Surowe spojrzenie jego brązowych oczu mówi mi, że nasz czas się skończył. Widocznie woli gonić króliczka, niż go złapać, bo jak zaczęło nam się układać, on mnie odtrąca. Nasze małżeństwo zbudowane na zgliszczach mojego poprzedniego życia przez chwilę było dla mnie czymś, w co wierzyłam. Myślałam, że uda nam się stworzyć chociaż namiastkę rodziny, jednak, jak widać, mąż nigdy tego nie chciał. Jestem w jego rękach tylko kukiełką, którą trzyma przy sobie z niewiadomych powodów. Z obsesji na moim punkcie szybko przeszedł w obojętność. Chyba tak miało być. Człowiek jego pokroju może mieć kobiet na pęczki, nie potrzebuje jednej w domu, skoro co noc może być z inną. Prawda jest bolesna, tym bardziej, że kocham tego potwora, mimo że tego nie planowałam. Przysięgałam sobie, że nigdy to nie nastąpi, ale taka jest prawda.



Od samego początku Matteo nie był mi obojętny, tyle że wiedziałam, że jest groźnym mężczyzną i nie powinnam nic do niego czuć. Los spletał mi figła, zsyłając go na moją drogę, pozwalając, żebym się w nim zakochała. Na Sycylii widziałam prawdziwe oblicze ukochanego, które tak skrywa pod twardą skorupą swojej pozycji. Ranił mnie od samego początku, a i tak mnie do niego ciągnęło. Pewnie każda próba mojej ucieczki była spalona, ponieważ podświadomie nie chciałam uciekać.

– Już wstałaś? – pyta Katalina, jakby to było takie dziwne. Wie, że codziennie rano próbuję spotkać męża i z nim porozmawiać.

– Tak, choć nie wiem po co. – Każdy dzień jest taki sam. Snuję się po domu bez celu i nawet się nie ubieram, bo niby dlaczego miałabym to robić?

– Zaraz zaparzę ci ziółka.

Kiwam głową. Ziołowa herbatka pomaga mi nie myśleć o problemach. Jestem wdzięczna gosposi za napar, który piję, kiedy jesteśmy same, żebym mogła przespać cały dzień. Gdy przychodzi Frank, nie ma takiej opcji; on na pewno sprawdzałby, co mi podaje. Ostatnio zagląda mi nawet w talerz i pilnuje, abym jadła.

– Możesz dziś zostać dłużej? Nie chcę, żeby ochrona przyszła mnie pilnować, gdy wyjdiesz – mruczę.

– Jasne, nie ma żadnego problemu. Pij do dna. – Stawia przede mną kubek. Nie proponuje mi śniadania; wie, że go nie zjem. Nie jestem w stanie przełknąć niczego, Katalina zdaje sobie z tego sprawę, dlatego mnie nie zmusza. Wypijam wszystko i czuję się senna szybciej niż zwykle. Chyba ten napar jest mocniejszy. Kładę się w salonie na kanapie i zasypiam.

## Matteo

Słyszę kroki Bianki, więc pośpiesznie wstaję od stołu, zakładam marynarkę i wychodzę. Zanim znikam w windzie, czuję na sobie pełne bólu spojrzenie żony. Jej cierpienie wypala mi dziurę w sercu. Miała mnie nienawidzić, a tymczasem moje działania nie przyniosły oczekiwanego efektu. Gdybyśmy wrócili do początku, kiedy to

jeszcze skakaliśmy sobie do gardeł, znikłyby moje wyrzuty sumienia za zdradę. Chyba nie tędy droga. To ja powinienem przestać ją kochać, lecz to niemożliwe i niech mnie piekło pochłonie, jeśli kłamię. Dziś wieczorem przerwę nasze katusze: wszystko wróci do normy, a ja do naszej sypialni.

Wsiadając do auta, mam już gotowy plan działania. Dzwonię do Franka i wydaję mu polecenia, a sam jadę na lotnisko po Damiana. Podjeżdżam pod terminal, czekając, aż wyląduje nasz prywatny samolot. Kiedy moja cierpliwość powoli się kończy, w końcu pojawia się kuzyn. Po jego minie sędzę, że jemu też nie poszło tak, jak oczekiwał.

– Ruszaj – chrypi po usadowieniu się na miejscu pasażera.

– Ciebie też miło widzieć.

– Nie pierdol, tylko jedź. – Stanowczo nie poszło mu dobrze. Nie komentuję, zamiast tego włączam się do ruchu. Zapewne sam opowie, co się stało, gdy trochę zluzuje.

Jedziemy do klubu, gdzie załatwiamy same najpilniejsze sprawy. W wolnej chwili zaglądam w monitoring z domu i widzę, że Bianca znowu śpi na kanapie w piżamie, a Katalina przygotowuje obiad. Nic niezwykłego, poza tym, że kiedy kolejny raz sprawdzam, co się dzieje z żoną, ona dalej drzemie w salonie. Gdy w domu jest gosposia, nie ma tam żadnej ochrony. Dzwonię do Franka i każę mu sprawdzić, czy Bianca nie jest przypadkiem chora. Po niespełna dziesięciu minutach zauważam, jak ochroniarz krzyczy na służącą, wymachując rękami, a następnie bierze moją kobietę na ręce. Przełączam kamery między pomieszczeniami aż do momentu, kiedy żona znajduje się w sypialni, a mój telefon dzwoni. To Frank, więc odbieram natychmiast.

– Pani Bianca jest nieprzytomna. Katalina wezwała już lekarza.

Zaciskam dłoń w pięść.

– Będę najszybciej, jak to możliwe, a ty nie zostawiaj jej samej, dopóki nie przyjadę. – Rozłączam się, wstaję od stolika i biegiem zmierzam do wyjścia. Damiano rusza za mną i po chwili pędzimy samochodem w kierunku Manhattanu. Droga w normalnych warunkach powinna zająć nam jakieś pół godziny, niestety niemal natychmiast natrafiamy na korek.

- Kurwa! - Walę pięścią w klakson.
- Co się, kurwa, stało?! Dlaczego tak zasuujemy?
- Bianca znowu jest chora i obawiam się, że tym razem przeze mnie.
- Coś ty jej zrobił?!
- Odtrąciłem ją, zamknąłem w złotej klatce i uczyniłem nieszczęśliwą - mamroczę.
- Że zamknąłeś ją w klatce i niespecjalnie jej się to podoba, to wiem, ale w jaki sposób ją odtrąciłeś? - *Serio? Będziemy o tym rozmawiać?*
- To przez przeszłość i tę bladź, którą ostatnio puknąłem - odpowiadam szczerze i gapię się w komórkę.
- Lekarz już jest, jednak nie uspokajam się ani na moment. Dzwonię do Franka, a on daje mi doktorka do telefonu, jak tylko ten kończy badać Biancę.
- Panie Castelli, podejrzewam, że pańska żona jest pod wpływem jakiegoś środka odurzającego.
- Że co?! Powtórz to! - drę się na niego.
- Podejrzewam, że to leki na uspokojenie. Czy żona jakieś przyjmuje?
- Nie, kurwa! Niby skąd? - warczę, choć nie jestem tego do końca pewny. Ostatnio nie poświęcam jej zbyt wiele czasu; może Katalina albo któryś z moich ludzi załatwił jej receptę.
- Pobrałem krew do analizy i podłączyłem kroplówkę, następną zmieni pani Katalina. Gdy otrzymam wyniki, dam znać, co dalej.
- Po tych słowach się rozłączam i klnę w duchu. *Jak mogłem nie zauważyć, że coś takiego się dzieje?* W końcu korek się rozluźnia, dzięki czemu możemy jechać dalej. Wjeżdżamy do garażu; tam ostatni raz spoglądam w kamerkę, by zbadać sytuację. Obserwuję, jak Katalina wyciąga woreczek z kroplówką, po czym kładzie na blacie kuchennym. Rozgląda się nerwowo, a następnie wyjmuje z kieszeni podejrzaną małą fiolkę. Przętykam ślinę i rzucam się do windy. Damianowi udaje się do mnie dołączyć tuż przed zamknięciem drzwi.
- Co jest, kurwa? - pyta zdyszany. Pokazuję mu ekran. Obaj widzimy, jak gospościa nabiera do strzykawki roztwór z fiołki, by

później wcisnąć do kroplówki. Dzwonię do Franka, żeby go ostrzec, tyle że tracę zasięg. Ochroniarz siedzi w sypialni niczego nieświadomy i pewnie nie będzie nic podejrzewał, tak jak ja nie podejrzewałem gosposi o zabicie ojca. Nawet teraz nie jestem tego pewien, a to byłby mój koniec, gdybym tak się pomylił.

Walę pięścią w ścianę i błagam, żeby winda jechała szybciej. Życie mojej żony jest zagrożone, a ja tkwię w jakiejś metalowej puszcze i nie mogę nic zrobić. Nie daruję sobie, jeśli coś jej się stanie.

Gdy tylko dźwig się zatrzymuje, wypadamy z niego. Zanim docieramy do sypialni, wyciągam broń z kabury. Stając w progu, strzelam Katalinie prosto w głowę, zostawiając wielką plamę na ścianie. Dziewczyna upada na podłogę obok łóżka, nie zdążając zmienić kroplówki. Podbiegam do ukochanej i chwytam jej twarz.

– Bianca! Bianca! – Nie reaguje. Jej skóra jest zimna jak lód, a puls słabo wyczuwalny. Biorę ją w ramiona i pośpiesznie wychodzę z pomieszczenia.

Jedziemy windą na dach, skąd lecimy prywatnym helikopterem do kliniki. Damiano pilotuje, a ja trzymam żonę w objęciach. Jest tak krucha, tak słaba, a to wszystko moja wina. Nie zapewniłem jej należytego bezpieczeństwa, nie poświęciłem tyle uwagi, ile potrzebuje. Nie zrobiłem nic, żeby ją chronić. Pospieszam kuzyna mimo tego, że wiem, że nie da rady lecieć szybciej. Ciało Bianki przelewa mi się przez ręce, a sine usta świadczą o tym, że jej stan się pogarsza.

Kiedy osiadamy na dachu kliniki, personel już czeka w gotowości. Nie mam pewności, czy zdążyliśmy; widzę, jak dziewczyna gaśnie. Ten widok rozdziera mi serce i duszę, którą oddałbym nawet diabłu za uratowanie życia mojej najdroższej. Podczas gdy lekarze robią, co mogą, wzywam do szpitala Franka. Ochroniarz szybko pozbywa się ciała Kataliny i przyjeżdża zgodnie z wydaną instrukcją. Wsiadam do auta, po czym każę mu jechać do domu rodzinnego gosposi. Ściskam telefon w rękę, czekając na informację o stanie żony.

Na miejscu zastaję rodziców Kataliny. Wchodzę do środka, trzymając lufę przy skroni jej matki. Rozkazuję obojgu usiąść na kanapie, cały czas trzymając ich na muszce.

– Może wyjaśnicie mi, kurwa, dlaczego wasza córka chciała zabić moją żonę?! – Ich twarze oblał cień strachu i niedowierzania, ale tym razem nie dam się zmylić. Do tej pory myślałem kutasem i nie przypuszczałem, że kobieta jest zdolna do morderstwa.

– Panie Matteo, my nic nie wiemy. Co się stało z naszą córką? – pyta zatroskana matka.

– Jej już nie ma. Odjechałem jej łeb, zanim zdążyła wstrzyknąć Biance truciznę. Lepiej módlcie się, żeby moja żona to przeżyła. – Matka gosposi rzuca się w moją stronę. Zapewne chciała mnie zaatakować, lecz bardziej rozsądny mąż ją powstrzymał. – Gdzie jest pokój Kataliny? – pytam, niestety żadne z nich nie odpowiada. Frank na mój znak krępuje im ręce i nogi. Po twarzach spływają im łzy, ponieważ doskonale wiedzą, że to ich koniec i nic, co zrobią lub powiedzą, nie przedłuży ich marnego życia. Nie pozwolę im żyć za to, że sprowadzili na ten świat morderczynię, która odważyła się podjąć próbę zabicia najważniejszej dla mnie osoby.

Wchodzimy do różowego pokoju, urządzonego jak dla małej dziewczynki. W rogu, zaraz za drzwiami, stoi duża walizka. Otwieram ją i wysypuję całą zawartość na podłogę. To, co widzę, mrozi mi krew w żyłach. Ze sterty ubrań podnoszę fotografię, która wypadła z notesu. Wpatruję się w zdjęcie, na którym Katalina ściska się z Federikiem. Nawet nie podejrzewałem, że znają się bliżej, a co dopiero, że są ze sobą. Podnoszę notes i otwierając go, uświadamiam sobie, że to coś w rodzaju pamiętnika. Przewracam kartki jedna po drugiej, czytając zapiski gosposi. Jej romans z Montaną trwał od bardzo dawna, zanim jeszcze odebrałem jej dziewictwo. Federico już wtedy chciał mnie zabić. Przechodząc do ostatnich stron, dowiaduję się, że wszystko dokładnie zaplanowali, moją śmierć również, ale kiedy im nie wyszło, postanowili odebrać mi Biancę, żebym cierpiał tak jak oni przez to, że nie mogą być razem.

Przy okazji utwierdzam się w przekonaniu, że ochroniarz miał osobiste porachunki z ojcem Bianki i żeniąc się z moją kobietą, mógłby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Nigdy nie sądziłem, że rozdzielając służącą, sprowadzę na siebie i najbliższych takie piekło. Piekło na ziemi.

– Szefie, wszystko w porządku? – Frank przerywa mi czytanie dziennika Kataliny.

– Tak. Wezwij ludzi i posprzątajcie ten bajzel. – Ściskając w dłoni pamiętnik, wychodzę z pomieszczenia, kierując się do wyjścia. Po drodze zachodzę do salonu, gdzie siedzą zakneblowani i związani rodzice gosposi. Wyjmuję broń i oddaję kilka strzałów w ich kierunku. Nie sprawdzam, czy pozbawiłem ich życia, bo nawet jeśli tak nie jest, to i tak zaraz z tego miejsca nie zostanie nic oprócz pyłu.

Wracam do szpitala. Od razu po przekroczeniu progu podchodzi do mnie lekarz.

– Panie Castelli, z żoną wszystko w porządku. Gdyby został podany jej środek ze strzykawki, mogłoby dojść do zatrzymania akcji serca, ale na szczęście do tego nie doszło.

– Wyglądała, jakby nie żyła – odpowiadam podejrzliwie.

– Leki, którymi była faszcerowana, obniżyły ciśnienie do niebezpiecznej granicy, jednak sytuacja jest opanowana. Pańskiej żonie nic już nie zagraża – oświadcza z dużym entuzjazmem.

– Dziękuję, panie doktorze. – Ściskam mężczyźnie dłoń z wdzięcznością. Nigdy za nic nie dziękowałem, tymczasem teraz przychodzi mi to z łatwością. Mam za co być wdzięczny.

Lekarz, prowadząc mnie do sali, instruuje, jak dbać o pacjentkę; zaleca zmianę otoczenia. Na pewno wyjedziemy z Nowego Jorku, jak tylko Bianca będzie mogła opuścić szpital. Wchodzę do sali i siadam na krześle obok łóżka. Przyglądam się dziewczynie przez dłuższą chwilę, aż w końcu się budzi.

– Jesteś – szepcze ledwo słyszalnym głosem, jakby każda wypowiedziana sylaba sprawiała jej ból.

– Jestem i nigdzie się nie wybieram. – Całuję jej szczupłą, wręcz kościstą dłoń, którą po chwili gładzi mój policzek. Przeraza mnie fakt, że to moja wina. Popełniałem błędy jako przyszły *capo* i od samego początku, kiedy nim zostałem. Od teraz nie będę nikogo lekceważył i nikomu pobłażał. Uśmiech mojej zmęczonej żony mówi mi, że jeszcze nie wszystko stracone, że jeszcze mnie nie przekreśliła. Odzyskam ją i już nigdy się od niej nie odwrócę.



# Podziękowania

Na początku chciałabym podziękować moim Zbirkom, bez których nie byłoby tej książki. Pańcio, Tobie szczególnie za to, że powiedziałeś: „jesteś mądra, napisz coś swojego”. No i napisałam. Kocham Cię za to, że od samego początku we mnie wierzysz i jak przystało na dobrego męża, uważasz, że jestem najinteligentniejszą istotą na Ziemi. Za to, że zawsze jesteś przy mnie, kiedy tego potrzebuję.

Oli – córciu, dziękuję Ci za pokazanie mi Wattpada i pomoc w jego obsłudze. Bez Ciebie nawet nie wiedziałabym, że coś takiego istnieje.

Igi – synu, robisz najlepszą kawę na świecie. Dziękuję Ci za każdą filiżankę przyniesioną do pracy przy laptopie.

Jolci za ogarnianie naszych wspólnych spraw biznesowych, gdy to ja miałam gorszy czas.

Wydawnictwu NieZwykłe za szybką odpowiedź i zrobienie mi najlepszego prezentu urodzinowego w życiu. Za to, że uwierzyliście we mnie i daliście szansę na pokazanie się światu. Od postawienia pierwszego znaku miałam marzenie, że to właśnie z Wami wydam moje pierwsze książkowe dziecko.

Zaprzyjaźnionym autorkom, które chętnie dzieliły się swoim doświadczeniem.

Czytelnikom, bo to dla Was jest ta książka. Za te wszystkie cudowne komentarze na Wattpadzie i prywatnie, dzięki którym wiedziałam, że idę w dobrym kierunku. Dla takich czytelników chce się tworzyć więcej i więcej, i jeszcze więcej. Mam nadzieję, że zostaniecie ze mną na dłużej.